

**Nie ma mnie bez Ciebie**

**Ewa Pirce**

**Nie ufaj pozorom**

***„Pozory mylą, a ludzie zawodzą”***

## Rozdział I

- Sami proszę cię chodź ze mną na plażę. Nie mam ochoty iść sama, a jest taki upał, że się roztapiam.- zawodziła moja najlepsza przyjaciółka wyrywając mi z rąk podręcznik do ekonomii.

-Tracy wiesz, że mam dużo nauki, a za kilka tygodni egzaminy, nie mam ochoty leżeć i marnować w ten sposób czasu, który mogłabym poświęcić na naukę która ii tak opornie mi wchodzi – odparłam sięgając po swoją książkę.

- Proszę cię Sami chodź, no zrób to dla mnie- Tracy wskoczyła na łóżko przyciskając mnie do materaca swoim drobnym ciałem.

- No proszę, proszę, proszę...- jęczała.

Przeturlała się siadając na mnie okrakiem po czym zaczęła łaskotać mnie wiedząc, że tego nie znoszę.

- Przestań Tray!- Krzyczałam próbując ją z siebie zrzucić- Wiesz jak tego nie znoszę!

- Wiec się zgódź!- joczyła wbijając mi w zębra palce.

- Dobrze już... Poddaję się, pójdę z Tobą – zdołałam wyszeptać pomiędzy atakami śmiechu.

- Dziękuję - rzuciła szybko całując mnie w policzek i zeskakując z łóżka. Podbiegła do szafki wyrzucając z niej ciuchy, które lądowały na podłodze.

- Co ty robisz? Zapytałam podnosząc głowę i spoglądając w jej kierunku.

- Mam!- odwróciła się w moim kierunku rzucając we mnie wściekle różowym mikroskopijnych rozmiarów strojem kąpielowym.

- Przebieraj się -powiedziała chwytając identyczny tyle, że w kolorze żółtym.

- Tray czyś ty postradała zmysły? To nic nie zakrywa, nie pójdę w tym!

- Pójdiesz, albo przysięgam załaskotam cię dopóki nie udusisz się ze śmiechu- powiedziała mruczając oczy i posyłając mi spojrzenie typu „ nie waż się nawet sprzeciwić”

- Dlaczego tak ci na tym zależy?

Uśmiechnęła się zawstydzona i uniosła swoje idealnie wyprofilowane brwi spoglądając na mnie swoim rozmarzonym wzrokiem.



- Nie, no Tray serio? Znów Kevin?

- Sami, on jest taki fantastyczny- zapiszczała - Chcę móc choćby na niego popatrzeć, bo wiem że nie zainteresuje się kimś takim jak ja.

- Nie mów tak, jesteś prześliczna, inteligentna i zabawna. Możesz mieć każdego faceta jakiego zapragniesz.

- Wiem Sam, ale każdy nie jest nim - powiedziała przygryzając wargę w zamyśleniu.

- A co on w sobie takiego ma?- Każdy facet jest taki sam, kłamią, oszukują i wykorzystują- nie warto się angażować.

- Oj, co ty możesz na ten temat wiedzieć?!

- Wystarczająco dużo - powiedziała ucinając temat i wychodząc do łazienki.

Nie widziałam jeszcze obiektu westchnień mojej przyjaciółki, ale nasłuchiwałam się o nim tyle, że już mi bokiem wychodzi. Z tego co wiem to kobieciarz, nie lubię i nie szanuję mężczyzn którzy wykorzystują dziewczyny, a już z pewnością nie chciałabym żeby do jego kolekcji doszła Tracy- mimo wszystko jest bardzo naiwna.. A kto później będzie ocierał jej łzy i znosił zły nastrój? – Ja.

Włożyłam strój który mi dała i spojrzałam w lustro. O Boże jest jeszcze mniejszy niż sądziłam. Moje piersi choć nieduże są ledwo zakryte. Figi składają się z dwóch trójkątów maleńkiego na przedzie i nieco większego z tyłu.

- Nie ma mowy!- krzyknęłam- Nie pokażę się w tym publicznie!- zawołałam z łazienki.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich Tracy.

- Wow! Sam- klasnęła w dłonie - wyglądasz w cholere seksownie

- Nie ma mowy żeby w tym poszła!

- Nie bądź taką cnotką- rzuciła.

- Tray może zapomniałaś, ale nią właśnie jestem.- skrzywiłam się spoglądając raz jeszcze w lustro.

- Sami wyglądasz fenomenalnie, to nasz ostatni rok który dobiega już końca, zaszalej trochę proszę - zawodziła posyłając mi błagalne spojrzenie.

- Nie wyjdę w tym i koniec!- odparłam ostro.

- Chcesz założyć tą swoją jednoczęściową mamusińską szmatę którą nazywasz kostiumem kąpielowym? Moja babcia chodzi w seksowniejszych.- zaśmiała się.

- Nie jestem Twoją babcią - odpowiedziałam poirytowana jej naciskami.

- Dobrze już dobrze, nie złość się już. W sumie wiedziałam, że jesteś zbyt cnotliwa, by wyjść

w czymś takim.

- Jak to wiedziałaś?

- Samantha zawsze ubierasz się skromnie i mdło jak amiszka. Ty po prostu nie umiesz być seksowna, nie potrafisz pokazać więcej ciała niż jest to dopuszczalne w normach przykładowej katoliczki.

- To nie prawda! – zaproponowałam.

- Oj tak, moja droga spójrz w prawdzie w oczy jesteś cykorem i tyle.- odwrócił się odchodząc.

- Nie jestem- odpowiedziałam oburzona i w jakiś dziwny sposób urażona jej słowami. Potrafię być seksowna, ale po prostu nie chcę. Nie lubię powierzchowności, liczy się to co masz wewnątrz.

- Jasne, mówisz jak typowa brzydula- rzuciła zagłębiając się w szafie.

Stałam pośrodku łazienki przeglądając się swojemu odbiciu w lustrze, moja skóra ma oliwkowy odcień, długie czarne proste włosy opadają mi na ramiona delikatnie zakrywając ledwo zasłonięte przez różowy materiał piersi, skąpe majtki opinają mi zaokrąglane biodra.

- W sumie nie wyglądam źle- pomyślałam. Jednak przy Tracy jestem przeciętna ona ma fantastyczne opalone ciało długie blond kręcone włosy i duże piersi. Może ona ma rację.. Może powinnam zaszaleć? – zaczęłam analizować jej słowa.

- Idziesz? – jej głos przerwał moje wewnętrzne dylematy.

- Chcę zająć dobre miejsce blisko wody, a jak będziesz się zastanawiała jaki sweter na siebie zarzucić to nie znajdziemy najprawdopodobniej nawet metra wolnej plaży.

- Idę już, idę- odparłam wychodząc z łazienki.

Tray popatrzył na mnie ze zdziwieniem malującym się na jej ślicznej buzi.

- I co? Idziesz w tym bikini? Nie zakładasz mamusinego paskudnego i aseksualnego czegoś w czym zazwyczaj pływasz?

- Nie. odparłam nieco z siebie dumna.- Idę w tym co mam na sobie- wyrzuciłam szybko zanim zdążyłabym się rozmyślić. Chwyciłam z łóżka torbę i zapakowałam ręcznik oraz wodę

- Wow Samantha Elizabeth Moon jestem pod cholernie wielkim wrażeniem. Nie przypuszczałam nawet, że się zgodzisz i pokażesz się w tym stroju publicznie.

- Nie do końca w tym, ponieważ zakładałam na te skrawki materiału bokserkę i spodenki- powiedziałam wsuwając na siebie białą cienką bluzkę oraz jeansowe szorty.

- No jasne...- wyrzuciła z ironią przewracając oczyma i zbierając z szafki kluczyki i kierując się do drzwi. - Przecież dziś niedziela, nie powinnaś być w kościele?- dodała kąśliwie.

Podniosłam poduszkę i rzuciłam w jej kierunku chybiając oczywiście.

- No chodź już, bo jeszcze się rozmyślisz..

Wyszliśmy z akademika i już pożałowałam, że w ogóle zdecydowałam się wyjść- faktycznie było gorąco, powietrze ciężkie i wilgotne sprawiało, że człowiek pocił się i męczył poprzez samo oddychanie. Wsunęłam na nos moje czarne pilotki chroniąc oczy przed bolesnym niemal światłem słonecznym. Tracy wsunęła się już za kierownicę swojego jeepa i ponagliła mnie marudząc pod nosem.

Po niespełna pół godziny byliśmy już przy plaży, nie spodziewałam się, że będzie aż tak tłoczno. Tray wyskoczyła z samochodu klaszcząc w dłonie z zadowolenia jak ośmioletnia dziewczynka, która po raz pierwszy zobaczyła wodę.

- No chodź już ślamazaro - rzuciła w moim kierunku chwytając swoją torbę z tylniego siedzenia i zarzucając ją sobie na ramię.

- Idę przecież nie widzisz?- odpowiedziałam zsuwając się z siedzenia i zamykając za sobą drzwi. Ruszyliśmy w poszukiwaniu wolnego miejsca o które z resztą nie było łatwo..

- Tutaj będzie dobrze, nic lepszego nie znajdziemy- powiedziałam wskazując dość niewielki kawałek wolnej przestrzeni znajdującej się przed nami.

- Nie Sami musimy iść pod budkę ratownika- odpowiedziała chwytając mnie za rękę i ciągnąc za sobą.

- Ale dlaczego mamy tu wystarczającą ilość miejsca, a tam jest za bardzo tłoczno.

Tray zatrzymała się natychmiast, przez co na nią wpadłam.

- Sam- powiedziała spokojnie. – Chyba wiesz z jakiego powodu tutaj jesteśmy prawda?

Skinęłam głową z rezygnacją mówiąc- „Kevin”.

- No właśnie, a tak się składa, że powód mojej wizyty na tejże plaży znajduje się właśnie obok budki ratownika.

- Skąd to wiesz?- zapytałam naprawdę ciekawa odpowiedzi.

- Hym..Powiedzmy, że niechcący usłyszałam jak umawiał się z chłopakami.

- Podśluchiwałaś ?!

- Cicho! Nie, nie podśluchiwałam, po prostu usłyszałam jak o tym rozmawiali.

- Okej- odpowiedziałam i ruszyłam przed siebie. Dziwnie się czułam z tym, że chyba zamierzam brać udział w pewnego rodzaju stalkingiem.

- Jest! - pisnęła cicho Tracy- zaczekaj musimy się tu rozłożyć.

- A nie możemy trochę dalej? Tam pod budką ratownika jest trochę miejsca i nie będziemy na

widoku tak jak tutaj. Tracy spiorunowała mnie wzrokiem.

- Ale chodzi o to właśnie, żebyśmy były na widoku głuptasku.- Uśmiechnęła się szelmowsko.

Wzniosłam oczy do nieba przeklinając się w duchu za to, że nie zostałam jednak w pokoju, ucząc się. Tracy rozłożyła ręczniki, a następnie powoli i niezwykle seksownie pozbyła się sukienki przeciągając się niby od niechcienia, prezentując w ten sposób swoje idealne i prężne ciało. Wiele czasu nie trzeba było, aby zwróciła na siebie uwagę chłopców którzy siedzieli w nieopodal. Kiedy wokoło rozległy się gwizdy posłała im promienny i zalotny uśmiech. Rozłożyłam swój ręcznik obok jej kiwając głową i uśmiechając się pod nosem.

- Jesteś niemożliwa wiesz?- Powiedziałam kiedy położyła się obok mnie.

- Yhym.. Przynęta już rzucona, teraz należy czekać- powiedziała wsuwając na nos swoje Ray Bany.

Było nieznośnie gorąco, walczyłam z chęcią zrzucenia z siebie ciuchów, ale nie byłam w stanie się przełamać więc „gotowałam się” dalej. Wolałam to niż leżeć niemal naga i służyć jako obiekt sprośnych żartów rzucanych przez niewyżytych seksualnie studentów.

- Sam- zaczęła Tracy nie patrząc nawet w moim kierunku.- Długo jeszcze zamierzasz się torturować ? Zrzuć już te cholerne rzeczy i pokaż kawałek ciała, to jest plaża dziewczyno, każdy ty jest niemal nagi, a ty wyglądasz idiotycznie leżąc w bluzce i spodenkach.

- Nie jest tak źle, poza tym nie chce się za bardzo spalić. - Skłamałam.

- Słyszę jak sapiasz głupolu- zaśmiała się Tray- Nie kłam.

Sięgnęłam do torby szukając w niej butelki z wodą. Musiałam jak najszybciej uzupełnić płyny czując jak moje usta wysychają.

- Hej laleczki - usłyszałam za sobą i odwróciłam się w stronę z której dochodził męski głos.

Tracy podciągnęła się nieznacznie opierając ciężar ciała na łokciach i spojrzała w tym samym kierunku co ja.

- No hej - rzuciłam chłopakowi stojącemu nad nami.

- Cześć przystojniaku- zaświergotała kokieteryjnie Tracy i wydeła delikatnie usta w niemal komiczny dla mnie sposób.

- Może zechciałybyście się do nas dołączyć, brakuje nam dwóch osób do rozegrania meczu siatkowego.- zapytał obracając w dłoni piłkę.

W tym samym momencie kiedy Tray odpowiedziała „tak” ja powiedziałam „nie”. Przyjaciółka rzuciła mi szybkie „zamknij się” spojrzenie.

- Z chęcią zagramy - Odparła –Podniosła się powoli strzepując z ud niewidzialny piasek i chwyciła mnie mocno za ramię. Wiedziałam już, że chcę czy też - nie muszę iść.

- Okej- Powiedziałałam do siebie nie kryjąc swojego niezadowolenia.

Tracy wystrzeliła do przodu, zostawiając mnie za sobą, wstałam powoli idąc za nią i za chłopakiem rzucając w myślach wszystkimi znanymi mi inwektywami.

- Mam na imię Kevin- Chłopak podał rękę Tray uśmiechając się do niej szeroko.

- Ja jestem Tracy, a to moja przyjaciółka Samantha – Odparła odwracając się i wskazując na mnie przelotnie.

- Zdaje się, że chodzimy razem do szkoły ?- Powiedział ignorując mnie kompletnie.

- Chodzimy?- Zapytała zaskoczona.- Nie sądzę, żebym Cię wcześniej widziała. Z pewnością bym Cię zapamiętała – Odparła tym irytującym dziewczęcym głosem, po czym zachichotała kładąc mu swoją wypielęgowaną dłoń na ramieniu.

-*Serio Tray?! –* Zakpiłam w myślach. Słyszę o tym chłopaku od kilku tygodni. Wie o zapewne jaki numer buta nosi i do jakiego dentysty uczęszcza. No nie... Muszę przyznać - nieźła z niej aktoreczka.

Trafiłam do drużyny z chłopakiem o imieniu Eric. Nie przypadł mi do gustu już w pierwszych sekundach kiedy go poznałam. Sprawiał, że czułam się nieswojo i niekomfortowo. Bezcelnie gapił się na moje ciało i ciągle komentował mój ubiór. „ Foczko pokaż co smacznego kryje się pod tymi ciuchami”... Czy „Zrzucisz je dla mnie jeszcze przed zachodem słońca”

Kiedy klepnął mnie w tyłek wszystko się we mnie zagotowało.

- Dotknij mnie raz jeszcze- wysyczałam- A już nigdy nie będziesz w stanie poruszyć swoimi obleśnymi palcami.

- No proszę jaka kocica. Lubię takie... Będziesz moja- zapewniał- Powiem to po raz ostatni dotknij mnie raz jeszcze, a pożalujesz.

- Niedoczekanie twoje dupku...- Wyrzuciłam, puszczając piłkę na ziemię po czym ruszyłam do miejsca gdzie znajdowały się nasze rzeczy.

- Sami- Usłyszałam za sobą wołanie Tracy.

- Nie ma mowy Tracy to za wiele, nie pisałam się na macanki przez jakiegoś idiotę.

- Proszę, błagam głupolku zrobię dla ciebie wszystko co tylko zechcesz. Nie każ mi teraz wracać nooo... zawodziła

- Nie Tray to idioci chcący tylko zaliczyć kolejną panienkę. Nie jestem taka.. Ty też nie- dodałam.

- Kevin jest inny. No błagam cię zrób to dla mnie. Jeszcze tylko godzinka i będziemy mogli wracać. Tak dobre się bawię. Zaraz będzie ognisko, przysięgam, że po godzinie wrócimy do akademika- wpatrywała się we mnie swoimi wielkimi oczyma czekając na to co powiem.

- Skończy się tak, że ty znikniesz niewiadomo gdzie z Kevinem, a ja zostanę sama na pastwę losu.

-Przysięgam Sam, że Cię nie zostawię- Zapewniała. No ale jeśli chcesz idź ja zostanę, a ty będziesz siedział w pokoju zadręczając się tym co się ze mną dzieje.

Ma rację, tak właśnie by było, niech to szlag.

- Dobrze pójdę, ale nie zostawiaj mnie okej. I po godzinie się zmywamy.

- Słowo!- Pisnęła rzucając mi się na szyję. Uśmiechnęłam się do siebie przewracając przy tym oczami.- *Mam najbardziej niezrównoważoną i przekonującą przyjaciółkę na ziemi-* pomyślałam.

Pobiegła do chłopaków siedzących nieopodal oznajmiając, że do nich dołączymy. Kevin chwycił ją za biodra przyciągając do siebie i uraczył ją soczystym pocałunkiem.

- *Szybko-* pomyślałam kiwając głową z dezaprobatą..

Odwrociłam się z obrzydzeniem. -*Ble-* nie mogę na to patrzeć.

Moją uwagę przykuł głośny świdrujący w uszach ryk silnika, spojrzałam w kierunku z którego pochodził i zobaczyłam czterech mężczyzn zatrzymujących się zaledwie kilka metrów ode mnie. Ich motory były duże czarne i błyszczące wiedziałam, że się gapię, ale nie mogłam od nich oderwać wzroku. Były... imponujące.

Za każdym z mężczyzn siedziała dziewczyna w skórzanym ubraniu. Kiedy ich silniki zgasły dziewczyny zsunęły się z siedzeń i zaczęły pośpiesznie pozbywać się ubrań. Przejechałam wzrokiem po ich już niemal nagich ciałach i wzdrygnęłam się z obrzydzeniem, były praktycznie nagie ich stroje o ile to możliwe były jeszcze skąpsze od tego który miała na sobie Tracy i ja. W dodatku pokryte były kolorowymi tatuażami, a niektóre z nich posiadały na ciele srebrne, błyszczące kolczyki.

W pewnym momencie poczułam jak przez moje ciało przetacza się fala zimnych dreszczy. Spojrzałam w lewo i dostrzegłam faceta wpatrującego się we mnie z szelmowskim uśmiechem który wykwił na jego cudownych, pełnych i mięsistych ustach. Kiedy mój wzrok spotkał się z jego niemal czarnymi oczyma zapomniałam jak się oddycha- dosłownie.

Jednak w momencie gdy do mnie mrugnął wstając ze swojego Harleya odskoczyłam do tyłu niczym rażona prądem. Odwróciłam szybko wzrok wbijając go w ziemię i poczułam jak krew napływa mi do twarzy. – *Cholera* - Do tej pory było gorąco, ale teraz upał stał się nie do zniesienia. Miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję. Przez ułamek sekundy chciałam raz jeszcze spojrzeć na najprzystojniejszego mężczyznę jakiego widziałam do tej pory, ale nie zrobiłam tego. Słyszałam jak się śmieją i nie wiem dlaczego wkurzało mnie to. Kiedy jedna z dziewczyn zaczęła piszczeć odważyłam się i niby od niechcienia spojrzałam w ich kierunku. To był błąd...

Facet od harleya miał na sobie jedynie jeansowe czarne spodnie, jego niesamowicie cudowne

ciało pokryte było mięśniami i wieloma tatuażami które miałam ochotę dotknąć. Nigdy nie widziałam czegoś bardziej fascynującego. Jeden z jego kolegów złapał rudą kobietę w pasie i zarzucił ją sobie na ramię idąc w kierunku wody.

- Jay puść mnie!- krzyczała.- Uciszył ją szybko mocnym uderzeniem w póldupek.

Blondynka chwyciła za rękę przystojniaka i zaczęła kierować się w stronę wody. Kiedy przechodzili obok usłyszałam głęboki wibrujący głos przez dźwięk którego napięły mi się mięśnie brzucha.

- Może zechcesz do nas dołączyć dziecinko?

Po chwili dopiero zorientowałam się, że mówi do mnie.

- Obrzydliwe.- Wyrzuciłam z niesmakiem.

No cudownie, teraz byłam zmuszona by patrzeć na Tray i Kevina którzy obściskiwali się bezwstydnie.

Opadłam na ręcznik i zacisnęłam powieki. – Niech to się już skończy- pomyślałam. Przed oczyma widziałam idealnie wyrzeźbione ciało pokryte tatuażami.

Zerwałam się na nogi i postanowiłam, że oddalę się od chichoczących i głośnych harleyowców, którzy skupili już na sobie uwagę wszystkich plażowiczów jak i od mojej przyjaciółki uprawiającej prawie seks na środku plaży.

Szłam powoli brzegiem plaży zanurzając po kolana nogi w zimnej i rześkiej wodzie. Rozmyślałam o najgorętszym mężczyźnie jakiego dane mi było zobaczyć. O jego mięśniach, tatuażach, tych zmierzwionych aksamitnych włosach... – Przestań Samantha!- zbeształam się w myślach. Weszłam nieco głębiej i czułam kłujące przyjemne zimno otaczające moje nogi. Pochyliłam się i zanurzyłam dłonie próbując w ten sposób schłodzić moje rozgrzane ciało.

- Och jak dobrze...- Powiedziałam do siebie. Napawając się uczuciem błęgiego ukojenia i ciszą jaka panowała wokoło.

- A może być Ci jeszcze lepiej, jeśli tylko pozbędziesz się ciuchów.

Szybko odwróciłam się w kierunku głosu i zamarłam widząc nachalnego kumpla Kevina. Po chwili jednak odzyskałam spokój mówiąc:

- Z tobą? Nie sądzę- rzuciłam rozglądając się wokoło i zdając sobie sprawę z tego, że jestem tu z nim sama. Boże...

Podszedł bliżej wzdrygnęłam się robiąc szybko krok do tyłu moczając przy tym szorty.

- Mógłbyś wrócić skąd przyszedłeś?

- Już się ciemni ślicznotko, nie boisz się oddalać? Tak sama.. bezbronna i taka kusząco piękna?

Rozejrzałam się szybko szukając wzrokiem kogokolwiek, ale plaża niemal opustoszała. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak szybko się ściemniło, że odeszłam tak daleko...

- W takim razie muszę już wracać- Odparłam najpewniej jak potrafiłam kierując się w stronę widocznego już w oddali światła pochodzącego zapewne z ogniska.

- Nie tak szybko laleczko- Postąpił naprzód zanurzając się w wodzie.

Moje serce zaczęło obijać mi się o żebra, a z twarzy odpłynęła mi cała krew.

- Będziesz zadowolona- Powiedział, będąc coraz bliżej. Czułam odór alkoholu wydobywający się z jego ust które teraz znajdowały się niebezpiecznie blisko mnie. Cofnęłam się jeszcze dalej w głąb oceanu szukając drogi ucieczki.

- No chodź ślicznotko sprawię, że będziesz naprawdę szczęśliwa.

- Odejdź proszę.- Powiedziałam drżącym głosem.

- Boisz się?- Zapytał posyłając mi lubieżny uśmiech.

Rozejrzałam się szybko i rzuciłam się do przodu jednak opór wody nie pozwalał mi poruszać się tak szybko jakbym tego chciała. Poczułam jak łapie mnie za ramię i pociąga za sobą. Zanurzam się w wodzie i czuję jak woda zalewa mi usta z których ucieka zdławiony jęk. Próbuję się wyrwać, ale nie jestem w stanie, krztuszę się kiedy wyciąga mnie na powierzchnię i ciągnie za sobą. Wiem, że muszę krzyczeć, ale nie robię tego. Wiem, że powinnam się bronić, ale moje ciało nie reaguje. On ciągnie mnie za sobą jak szmacianą lalkę, a następnie co czuję i piasek w ustach. Przyciska moją głowę mocno do ziemi wolną ręką zrywając ze mnie ubrania. Kiedy pozostaje w skąpym bikini jego oddech zaczyna przyśpieszać. Pochyliła się nade mną i szepcze

- Nie mogłaś tak od razu? Nie musiałem Cię zmuszać prawda? Chcesz tego.. czuję, że tego pragniesz.

Oczekuje odpowiedzi, ale nie jestem w stanie mu jej udzielić.

- Prawda?- Warczy chwytając mnie za pośladek i ściskając go tak mocno, że krzyczę mimowolnie.

Odwraca mnie na plecy i rozsuwa rozporek. Z moich ust wybywa się krzyk który natychmiast milknie, a moja twarz pali niemiłosiernie.

- Zamknij się mała dziwko! -Syczy mi do ucha i jedyne co mogę teraz zrobić to płakać. Nie pozwolę, nie mogę pozwolić by to się stało... prędzej umrę.

Zbieram w sobie siłę i kiedy puszcza moje włosy, by zsunąć całkowicie spodnie chwytam w dłoń piach i sypie mu nim prosto w twarz zrywając się na nogi i ruszając wprost przed siebie. Biegnę szybko nie zwracając uwagi na krzyczącego za mną napastnika. Czuję jak ciało mi pulsuje, a oczy pieką zamazując obraz przed sobą. Skupiam się na bladym świetle ogniska i modłę się w duchu, by zbliżyć się do niego jak najszybciej. Nagle potykam się i upadam



uderzając głową w coś twardego.

- Co jest kurwa?!- Odzywa się kobiocy wyraźnie wkurzony głos.

- Proszę pomóż mi.- Szepczę drżącym głosem.

- Co... Co do cholery?

Boże czy to możliwe... Podnoszę wzrok i widzę niemal nagiego mężczyznę, który wsuwa na siebie spodnie. Podbiega do mnie w oka mgnieniu i pomaga mi usiąść.

- Trini- Zadzwoń na pogotowie- Mówi nie patrząc na dziewczynę.- Szybko kurwa!

- Nie! – Wrywa mi się. - Proszę nie. Nic mi nie jest, chcę tylko do domu. Czy moglibyście przyprowadzić Tracy Johnson- to moja przyjaciółka i współlokatorka zabierze mnie do domu.

- Co Ci się stało?- Zapytał stanowczo, ale chłodno.

- Chcę do domu.- Zaczęłam szlochać. Proszę...

Popatrzyłam na niego i z oczu popłynęły mi łzy, nie mogłam opanować drżenia.

-Tri- Wrzasnął rusz dupę i poszukaj jej przyjaciółki.

- Idę już kurwa, idę- Warknęła niezadowolona i ruszyła w stronę miejsca, gdzie widniała jasna łuna powstała od ogniska.

- Kto to był?- Znów usłyszałam jego szorstki pełen złości głos.

Nie mogłam nic, powiedzieć nie byłam w stanie. Łzy spływały mi po twarzy. Głowa pulsowała, a serce boleśnie kołatało w piersi.

- Mam na imię Matt. – Odezwał się po chwili. Odwrócił się i podniósł z ziemi koszulkę podając mi ją.

- Proszę załóż to.

Spojrzałam na siebie i dopiero dostrzegłam że mam na sobie jedynie wiszące na jednym sznurku figi. Wzięłam z wdzięcznością koszulkę i wsunęłam ją na swoje ciało.

- Samantha- Odpowiedziałam w końcu.

Złapał mnie za rękę i pogładził ją delikatnie kciukiem, miał cudowne dłonie, miękkie i duże.

- Dziękuję.- Zdołałam z siebie wyrzucić.

- Znasz osobę która to zrobiła?- Zapytał łagodnie, ale nie zdążyłam nawet odpowiedzieć kiedy usłyszałam kroki za nami i głos Erica- wyraźnie niezadowolonego. Odwróciłam się za siebie szybko wpadając niemal na Matta.

Popatrzył w tym samym kierunku

- To on?

Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć, zacisnęłam jedynie dłoń na jego ramieniu.

- Zaczekaj tutaj- Rzucił tylko zrywając się na równe nogi.

- Już po tobie chłopcze.- Usłyszałam. Kolejną rzeczą jaką zarejestrowałam to krzyk Kevina i Tracy.

*„Jedyny sposób by odkryć granice możliwości to przekroczyć je i sięgnąć po niemożliwe”*

Arthur C. Clark.

## Rozdział II

Właśnie kiedy zacząłem się relaksować dzięki sprawnym ustom Trini, które pochłaniały niemal mojego fiuta, ktoś wpadł na nas z impetem przerywając nam..

- Co jest kurwa?! - Wyszczałem gniewnie podrywając się go góry. I dopiero wtedy dostrzegłem dziewczynę. Była niemal naga, z początku poczułem dezorientację, ale p po chwili zrozumiałem co się dzieje.

Złapałem za spodnie naciągając je naciągając je na siebie szybko i podszedłem do niej. Uderzyło mnie to, że poznawałem tę twarz. To ta sama dziewczyna która wcześniej mi się przyglądała. Drżała i była kompletnie przerażona. Wiedziałem co się stało nawet jeśli nie była w stanie mi tego powiedzieć.

Instynktownie chwyciłem ją za dłoń gładząc jej aksamitną i delikatną skórę. Chciałem przyciągnąć ją do siebie i sprawić by poczuła się bezpiecznie, ale nie zrobiłem tego. Nie jestem tego typu facetem, ale nie jestem też bezduszny. Tri rusza po jej przyjaciół, którzy jak widać nie przejęli się specjalnie tym, że jej nie ma i że mogło się jej coś stać. Po chwili słyszę czyjś głos, a „dziecinka” rzuca się na mnie z przerażeniem i więcej już mi nie trzeba, wiem kogo słyszy i wiem też co mam zrobić. Nie powinienem, ale to silniejsze ode mnie. Wyrwam się do góry zostawiając ją samą i ruszam w kierunku gnojka, który siłą próbował zdobyć co z pewnością nie należy do niego. Taką samą siłą z jaką on próbował ją skrzywdzić, ja skrzywdzę jego pokazując mu jak wielki popełnił błąd.

- Hej skurwielu! - Wołam na co zatrzymał się natychmiast.

- Do mnie mówisz? - Odwrócił się w moim kierunku i popatrzył na mnie mętym wzrokiem. Na jego twarzy dostrzegłem zadrapanie. Widocznie „dziecinka” pozostawiła mu po sobie pamiątkę. Widok tych czterech cienkich kresiek na jego policzku sprawił, że nie byłem w stanie się kontrolować. Wymierzyłem mu cios prosto w twarz, czułem jak moja pięść miażdży jego nos, dźwięk łamiących się kości powodował, że nakręcałem się jeszcze bardziej. Biłem na oślep niesiony furją, uwolniłem demona siedzącego wewnątrz mnie.

Uwolniłem całe cierpienie i ból jaki kryłem głęboko w sobie.

*Katie, moje dziewczynki.*

- Kurwa puść go człowieku - Doszedł mnie dźwięk czyjegoś głosu i poczułem jak oplatają mnie ramiona. Odrzuciłem je natychmiast i wziąłem kolejny zamach.

- Przestań proszę! - Przerażony drżący głos Samantha dotarł do mnie i zawisłem z ręką w powietrzu. Potrzasnąłem głową staczając się z ciała leżącego przede mną.

- Co do kurwy - rzucił Jay podbiegając do mnie.
  - Co kurwa się stało?!? - Krzyknął patrząc na zgromadzoną wokół grupkę osób i rzucając spojrzenie na moje zakrwawione ręce.
  - M. wszystko okej?
  - Ty się do cholery pytasz tego debila czy wszystko dobrze?? Spójrz co zrobił z moim kumpel! - wrzeszczał dzieciak stojący obok.
  - Jeśli za chwilę nie zamkniesz swojego lalusiowatego ryja będziesz wyglądał identycznie jak twój kumpel - rzucił Jey i podszedł do mnie pomagając mi wstać.
  - Zaraz będzie tu policja - powiedział ktoś z gapiów. I faktycznie po chwili słychać już było dźwięk syren i czerwono-niebieskie światła migające w oddali.
  - Spadamy stąd - powiedział Jay.
  - Nie.
  - Jak to nie M. kurwa nie możesz znów zostać aresztowany, bo pójdziesz siedzieć.
  - Jay zabierz stąd swój tyłek. Wiesz, że i tak by do mnie dotarli, nie mam ochoty się ukrywać. Spadaj póki możesz. Wiesz, że ja dam sobie radę.
  - Nie mogę Cię zostawić - zaczął.
  - Spierdalaj Jay - warknąłem odwracając się od niego i przechodząc przez grupkę ludzi patrzących na mnie ze strachem. Podszedłem do miejsca gdzie leżała reszta moich rzeczy i wsunąłem na siebie buty. Dopiero po chwili zobaczyłem dziewczynę skuloną obok, siedzącą na kłodzie i wpatrującą się we mnie.
  - Dziękuję - powiedziała.
- Uśmiechnąłem się słabo.
- Rada na przyszłość, nigdy nie spaceruj sama, zwłaszcza w miejscach gdzie nie ma żywej duszy.
  - Takich dupków jak ten tam - wskazałem głową w kierunku ciała, które leżało na plaży - jest znacznie więcej i tylko czekają na okazję.
  - Wiem.
  - To zacznij się do tego stosować – powiedziałem zirytowany.
  - Przepraszam.
  - Nie przepraszaj, nie masz za co. Dobra, nie jestem najlepszy w takich gadkach, ale uważaj na siebie, bo następnym razem możesz nie mieć już takiego szczęścia.

- O Boże Sami! - Dostrzegłem dziewczynę biegnącą w kierunku „dziecinki”.

- Co się stało? Nic ci nie jest? Martwiłam się o Ciebie!

- A to zabawne - Wtrąciłem.

- Słucham?!- Rzuciła wkurzona. Co cię tak śmieszy barbarzyńco?! - Jej ostatnie słowa sprawiły, że wybuchłem śmiechem.

- Posłuchaj siebie laleczko, pytasz co się stało i czy nic jej nie jest?! Nie widzisz jak wygląda twoja „przyjaciółka”? Może nie zdążyłaś zauważyć albo nie jesteś wystarczająco bystra, ale nie ma na sobie swoich ciuchów, jej oko jest podbite, a z wargi spływa krew. Na co Ci to wygląda?! Poza tym martwiłaś się?! Hymm.. Sądzę, że gdyby tak było ruszyłabyś tą swoją próżną dupę i włożyła minimum wysiłku w to, żeby sprawdzić gdzie znajduje się osoba, o którą tak bardzo się bałaś. Powiedz mi czy robiłaś to między wkładaniem języka do gardła temu pedałkowi, czy wtedy kiedy ściągałaś przed nim majtki?! – Kiedy wypowiedziałem ostatnie słowa zerwała się na nogi i podbiegła do mnie próbując wymierzyć mi policzek.

Złapałem ją za dłoń i odciągnąłem na dół.

- Nie waż się nigdy podnosić na mnie rękę. Prawda w oczy kole moja droga?

- Przestańcie - odezwała się Samantha podchodząc i stając między nami.

W tym właśnie momencie podszedł do nas policjant.

- Czy to Twoja sprawka? - Zapytał wskazując na siedzącego już gnojka.

Nie odezwałem się tylko patrzyłem na niego jak na robala, którym zresztą jest.

- Dokumenty - Mówi.

Wyciągam portfel i wręczam mu swoje prawo jazdy. Patrzy na nie przez chwilę a następnie rzuca spojrzenie na moją twarz.

- Jest prawdziwe?

- Nie, namalowane. - Odszczekuję. Wiem, że to szczeniackie zachowanie, ale mam to w dupie.

- Panie władzo - odzywa się niepewnie „dziecinka”

- Władzo?! - Roześmiałem się na głos.

Spiorunowała mnie spojrzeniem po czym zwróciła się znów do policjanta.

- Co mu grozi?

- A czy jesteś jego adwokatem? - Zapytał nie patrząc nawet na nią.

- Nie.. Jestem..

- Nie mam czasu na słuchanie próśb dziewczyny, której jak widać nie zdążył jeszcze zaspokoić. Idź się ubierz i nie upokarzaj się bardziej.

Moja ręka zareagowała na to szybciej niż mój mózg. Po chwili leżałem na ziemi powalony przez drugiego z funkcjonariuszy. Ten, któremu z łuku brwiowego spływała krew, kopnął mnie jeszcze w żebra. Skuliłem się po tym, ale prawdę mówiąc kopnął mnie jak dziewczyna.

Odwrócił się i odszedł do radiowozu.

- Proszę pana - zaczęła raz jeszcze Samantha.

- Słucham? - ten przynajmniej odwrócił się do niej.

- Chciałam złożyć wyjaśnienia - chcę wnieść oskarżenie.

- Ale w jakiej sprawie dziecko?

- On... zaczęła i spojrzała w kierunku ambulansu gdzie właśnie opatrywali gnojka.

- To znaczy, ja...- jąkałam się próbując ułożyć w głowie jakieś zdanie.

- Tak? - Zaczął niecierpliwić się policjant.

- Dziś prawie zostałam zgwałcona. Człowiek, który mnie uratował leży skuty na ziemi, a ten który zamierzał to zrobić jest właśnie opatrywany - wyrzuciłam szybko zaciskając mocno powieki i starając się nie rozpaść.

\*\*\*

Siedziałem w komisariacie, z cholernie niewygodnymi bransoletami znajdującymi się na moich nadgarstkach. Nie powiedziałem nic od kiedy mnie tu przywieźli czekając, aż w końcu przytaszczy dupę mój prawnik. Jest już późno, ale on jest już zapewne przyzwyczajony do nocnych eskapad. Płacę mu tak cholernie dużo, że powinien cieszyć się kiedy budzi go w środku telefon .

- Matthew znowu?- pyta z irytacją podchodząc do minie nieśpiesznie.

Odpowiedziałem mu leniwym uśmiechem starając się znaleźć wygodniejszą pozycję, co znacznie utrudnia żelastwo jakim mnie skuto.

- Ciesz się Jason - rzucam szybko podnosząc się z miejsca – Kiedy mogę opuścić to gniazdo karaluchów?

- Teraz to nie będzie takie łatwe Matt. – odparł krzywiąc się przy tym delikatnie.

- Jak to kurwa nie będzie łatwe?! Wpłać kaucję i po kłopotcie.

- Chłopak wniósł oskarżenie - powiedział - A ty miałeś już wyrok w zawieszeniu, dokładnie za to samo. Kaucja teraz nic nie pomoże chłopie mamy przejebane.

- A dziewczyna? Czy to, że próbował ją zgwałcić nic nie znaczy?!

- Zgwałcić?

- Tak, miała złożyć doniesienie na tego gnoja.

- Hym... Nie zrobiła tego.

- Jak się nazywa?

- Samntha – tyle wiem... kurwa nie znam jej nazwiska.

Niesiony dziwnym impulsem uniosłem głowę napotykając jej wzrok, stała nieopodal wpatrując się we mnie swoimi wielkimi ślicznymi oczyma.

- Jest tu- wyszeptalem wskazując ją ruchem głowy.

*„Samotność to cena, którą płacimy za szczerłość, bezkompromisowość i paskudny charakter.”*

### Rozdział III

Stoję sztywno patrząc beczynnie jak policjant wsadza mężczyznę który mnie ocalił na tylne siedzenie radiowozu. Czuję się bezsilna i winna tego, że ktoś kto stanął w mojej obronie teraz zmierza na komisariat, a co najgorsze może ponieść konsekwencje tego co zrobił - co zrobił dla mnie. Adrenalina musiała już opuszczać moje ciało, ponieważ zaczynam być świadoma każdego zadrapania i siniaka, które pozostawił na moim ciele Eric. Byłam przerażona, chciałam stamtąd uciec i schować się w pokoju zakopana głęboko pod kocami, bezpieczna i spokojna.

- Przepraszam Sam.- Moje myśli przerwał głos Tracy która podeszła do mnie szybko - Tak bardzo Cię przepraszam. – dodała łkając.

- Jestem cholernie złą przyjaciółką Sami. Wybacz mi... proszę.- Szlochała.

- Jest dobrze Tracy, nic się nie stało. Nie płacz i nie martw się o mnie. Nic mi nie jest. –starałam się ją uspokoić.

- Jak możesz tak mówić!- Odsunęła się ode mnie szybko spoglądając mi w oczy .

– Zawiodłam cię. Poległam na całej linii. Obiecałam, że się nie oddalę, że nie zostawię cię samej, a to właśnie do cholery zrobiłam. Ten gnojek o mało cię nie zgwałcił! Zdajesz sobie z tego sprawę?!

- Tak Tray. Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. Ale na szczęście nie doszło do tego. Okej? Nie dotknął mnie w ten sposób i teraz tylko to się liczy. Prawda? – rzucam szybkie spojrzenie na swoją przyjaciółkę. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie i zdziwienie z delikatną nutką... złości?.

- Nie wiem co mam powiedzieć Sam, ale to cholernie irytujące, powinnaś na mnie nakrzyczeć, znieubić mnie. Płakać, a ty zachowujesz się jakby nigdy nic.

- Ty- Słyszę zza pleców i odwracam się powoli. Rozgniewany Kevin podchodzi do nas z zaciśniętymi pięściami.

- Jesteś z siebie zadowolona?!- rzuca szybko patrząc na mnie z pogardą- Widziałas Erica? Widziałas co twój pojebany koleżka z nim zrobił?!

- Jak śmiesz?!- Tracy stanęła przede mną osłaniając mnie swoim ciałem.

- Zdajesz sobie sprawę z tego co zamierzał jej zrobić Twój pojebany kumpel? Spieprzaj stąd i nie waż się mówić tak do niej bo sama sprawię, że będziesz wyglądał jak Eric rozumiesz?!- Wykrzyzczała mu prosto w twarz. Stałam skulona za jej drobnym ciałkiem i czułam niemal namacalną wściekłość, która od niej promieniowała.

- To się tak nie skończy- rzucił na odchodne.

- Panienko.- starszy policjant podszedł do nas mijając Kevina. - Czy wszystko porządku?



- Tak, dziękuję.- Odparłam szybko nim Tracy zdążyła otworzyć buzię.

- W takim razie zapraszam do radiowozu, pojedziesz ze mną i złożysz zeznania na komisariacie.

- A da nam pan jeszcze minutkę? – zapytałam. Policjant kiwnął szybko głową odchodząc powolnym krokiem.

- Tracy mam prośbę, chcę żebyś była tam ze mną. Mogłabyś mi towarzyszyć?

- Sam oczywiście, że tak kochanie. Zrobię dla ciebie wszystko. Wiem, że dałam ciała i jestem prawdopodobnie najgorszą przyjaciółką na świecie, ale nie odstąpię cię już na krok- Przysięgam.

Chwyliła mnie za dłonie ściskając je z otuchą- Jestem z tobą- Dodała po czym ruszyliśmy w stronę radiowozu.

- Chwileczkę! - zawołał ktoś - Czy ty jesteś Samantha Moon?- zapytał mężczyzna w eleganckim garniturze podchodząc do nas nieśpiesznie.

- To ja.- podniosłam dłoń nieśmiało.

- A o co chodzi? Kim ty jesteś? - rzuciła gniewnie Tracy lustrując mężczyznę swoim przenikliwym wzrokiem..

Mężczyzna zmrużył oczy przyglądając jej się przez chwile po czym przeniósł wzrok na mnie.

- Jeśli nie jesteś osobą, z którą chcę porozmawiać to się nie wtrącaj młoda „damo”- Ostatnie słowo zabrzmiało szyderczo i obraźliwie. Tracy wyraźnie się spięła i już zamierzała się odezwać kiedy mężczyzna ją uprzedził.

- Zostaw nas na chwilę samych.- powiedział stanowczym, zimnym, niskim głosem.

- Nie.- Rzuciła od razu.

- Możesz powiedzieć swojej nieokrzesanej koleżance, żeby zostawiła nas na minutę samych.

- Tracy jest dobrze poczekaj na mnie przy radiowozie. Za chwilę dołączę.

- Tylko dlatego, że mnie o to prosisz- powiedziała rzucając ostatnie spojrzenie na faceta w garniturze.

- Minuta- warknęła odchodząc .

-Słucham pana - zwróciłam się w jego kierunku poświęcając mu całą uwagę.

Popatrzył na mnie z nieskrywaną wrogością i wyższością. Nagle pożałowałam, że zdecydowałam się na tę rozmowę.

- Jeśli złożysz doniesienie na mojego syna obiecuję, że zapłacisz za to wysoką cenę. Radzę ci się ponownie zastanowić nad tym co zamierzasz zrobić – powiedział od razu pomijając

jakiegokolwiek uprzejmości. Poczułam zawroty głowy jego nagłym atakiem. *To jest ojciec Erica*. Nie byłam w stanie nic powiedzieć, sposób w jaki na mnie patrzył był paraliżujący.

- Wiem kim jesteś- jego ton był pogardliwy, a głos przerażająco spokojny- upiorny. Zbliżył się do mnie stając kilka centymetrów ode mojej twarzy.

- Taka mała dziwka jak ty nie zaszkodzi mojej rodzinie - nie dopuszczę do tego. Nie pozwolę by coś tak nieznaczącego zniszczyło życie mojemu dziecku. Myślisz, że nie wiem o co ci chodzi? Chcesz pieniędzy za milczenie czyż nie tak? Czy nie tak właśnie zrobiłaś z Quinnem?

Cała krew z mojej twarzy odpłynęła, wszystko wróciło. On wie, ale skąd?! Jak mógł zdobyć te informacje? Jak mógł zrobić to tak szybko?! To jest niemożliwe...

- Mam rację prawda? – zapytał, a na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiešek - Oczywiście, że mam- dodał szybko.

- Nie - Zdołałam z siebie wydusić, ale zabrzmiało to raczej jak jęk.

- Ależ oczywiście, że mam i wiesz co ci jeszcze powiem? Jeśli piśniesz choćby słówko o tym co tu się stało twoja kochana rodzinka może popaść w jeszcze większe tarapaty.

- Wiesz jak ciężko twojej matce po śmierci ojca? Wiesz jak ciężko utrzymać dom i dwójkę małych dzieci? Pomyśl co by było gdyby nie wytrzymała tego stresu i odebrała sobie życie. Kto zajmie się młodymi ślicznymi dziewczynkami? Może trafią do rodziny zastępczej? Może zajmie się nimi jakiś bardzo „kochający” tatuś? Są takie urocze i niewinne prawda?- dodał posyłając mi szyderczy uśmiech.

Po moich policzkach stoczyły się ciężkie, gorące łzy, serce ścisnęło mi się w piersi i miałam dziwne wrażenie, że na moment przestanie bić.

- Dlaczego? - Zapytam łkając.

- Nie bierz tego do siebie, ale nie dopuszczę do tego, żeby jakiś nic nieznaczący epizod miał jakikolwiek wpływ na moją rodzinę i to tylko dlatego, że coś ci się uroiło w tej pięknej główce. - Odparł podnosząc dłoń i chwytając między palce kosmyk moich włosów. Wzdrygnęłam się na ten gest i odskoczyłam do tyłu niczym rażona prądem. Po kilku sekundach Tracy stała już obok mnie.

Ojciec Erica skinął jedynie głową i odszedł zostawiając mnie z gonitwą myśli i rozdzierającym umysł bólem.

- Co on ci powiedział?- Zapytała przerażona patrząc na moją twarz – I kto to do cholery był?!-Dodała chwytając za moje dłonie, które miałam zaciśnięte w pięści.

- Ojciec Erica- Rzuciłam wbijając wzrok w ziemię.

- Cholera! Nie powinnam odchodzić. Kurwa! Znów zawiodłam. Czego chciał ten dupek?

- Boże Tray co ja mam zrobić? Zapytałam nie spodziewając się odpowiedzi - Co mam teraz

zrobić?!- Otarłam twarz ze złością.

- Panienko?! Jedziemy?- Przerwał nam policjant zniecierpliwiony długim czekaniem. Skinęłam szybko głową ruszając do radiowozu.

Kiedy się uspokoiłam opowiedziałam Tracy co się stało i jak przebiegła moja rozmowa z tym mężczyzną.

- A to skurwiel! Jak on śmiał! – Była wyraźnie wkurzona – Jaki ojciec taki syn.

-Sam- Zaczęła po chwili. - Co zamierzasz zrobić?- Zapytała ściskając moją dłoń.

- Nie wiem Tray, naprawdę nie wiem...

Kiedy dojechaliśmy na miejsce byłam kłębkim nerwów. Nie wiedziałam co zrobić, bałam się o rodzinę, ale czy mogłabym pozwolić, by niewinny człowiek poszedł przede mną do więzienia?

W momencie gdy weszliśmy do środka wszystkie moje obawy zniknęły. Dostrzegłam go siedzącego pod ścianą pogrążonego w rozmowie z mężczyzną w garniturze. Prawdopodobnie wyczuł, że ktoś na niego patrzy, podniósł wzrok i spojrzał wprost na mnie nasze spojrzenia zderzyły się i dziwne, nieoczekiwane ciepło zalało moje żyły . Kąciki jego ust uniosły się delikatnie po czym odezwał się do swojego towarzysza, ten odwrócił się i zmierzył mnie wzrokiem. Natychmiast oprzytomniałam ruszając się z miejsca i unikając ich spojrzeń. Podeszłam do biurka policjanta, z którym tu dotarłam siadając na sfatygowanym skórzanym krześle.

- Wow, ale on gorący- Szepnęła Tracy i stając tuż za mną.

- Wróć za jakieś dziesięć minut.- Odezwał się posterunkowy Smith zwracając się do nas i przerywając tym samym Tray wzdychanie do mężczyzny siedzącego naprzeciw Matthew.

- Wiesz już co zrobisz?- Zapytała kładąc mi dłoń na ramieniu i opierając się o brzeg biurka.

- Tak. – Odparłam z pewnością spoglądając ukradkiem w kierunku Matta.

- Przepraszam panie.- Usłyszeliśmy głęboki niski głos.

- Nazywam się Jason Staring, reprezentuje pana Bronea. Opowiedział mi o tym co się stało i nie ukrywam, że pani zeznania jak i również doniesienie jakie mniemam ma zamiar pani złożyć bardzo pomoże mojemu klientowi. Mam również przekazać pani, że jestem do jej dyspozycji i mam panią reprezentować i pomóc jeśli tylko sobie pani tego zażyczy.

- O cholercia- Mruknęła Tracy przyglądając się facetowi zbyt nachalnie.

Nie wiedziałam co mam powiedzieć i jak zareagować. Muszę przyznać, że zaskoczyło mnie

to, a nie wiedziałam jeszcze, czy będzie potrzebny mi w gołe prawnik i jak to wszystko ma wyglądać.

- Samantha- Zwróciła się do mnie Tracy nie spuszczać wzroku z prawnika- Powiedz mu o ojcu tego padalca, który niemal cię ... no wiesz.. Nie zgwałcił.- Dodała ciszej.

Adwokat popatrzył na mnie z konsternacją .

-Musi być pani ze mną szczerą jeśli mam jej pomóc- Odparł spokojnie.

Wzięłam głęboki oddech po czym opowiedziałam mu wszystko od momentu, kiedy dopadła mnie Eric do tego kiedy zaszczycił mnie „rozmową” jego ojciec.

- Proszę się nie martwić zajmę się wszystkim- Powiedział odchodząc i zostawiając nas same.

- Dobrze zrobiłaś.- Zapewniła mnie Tracy uśmiechając się do mnie pocieszająco..

- A jeśli faktycznie coś stanie się mojej mamie i siostrze? Nie wybaczyłamby sobie nigdy Tracy.

- Tak nie będzie, ten dupek na pewno chciał cię tylko nastraszyć. Uważa, że jak ma pieniądze to wszystko mu wolno. Wiesz jak jest z nimi jest. Tylko dużo krzyczą.

- Mam nadzieję. Odparłam obejmując się ramionami.

Pan Staring wraz z Mattem zniknęli za drzwiami jednego z pokoi więc odetchnęłam nico. Przebywanie w jednym pomieszczeniu z takimi mężczyznami sprawia, że kobieta nie jest w stanie myśleć czysto.

- Już jestem, przepraszam, że tak długo czekałyście- Powiedział Smith podchodząc do biurka z teczką pełną papierów.- Możemy się zabierać do pracy- Policjant usadowił się wygodnie w fotelu, włączając komputer i wyciągając z teczki kilka arkuszy. Przyniósł jeden z nich do mnie i podał mi długopis.

-Najpierw podaj proszę swoje dane.

- Proszę mi wybaczyć. – Przerwał nam znajomy głos. - Chciałbym zamienić zdanie z moją klientką..

- To pani adwokat?- zapytał posterunkowy przyglądając się Starlingowi.

Popatrzyłam zmieszana na policjanta, a następnie na prawnika. Rzuciłam szybkie spojrzenie Tracy, która energicznie pokiwała głową.

- Hymn..no tak, chyba tak.- Odparłam poruszając się nerwowo na krześle.

- W porządku. Niech pan czyni swoją powinność. Poczekam.

- Proszę za mną Samantha.

Ruszyłam za prawnikiem. Zatrzymał się kilka metrów od biurka, rozglądając się szybko po

posterunku.

- Mój klient chce zamienić z tobą słówko na osobności, jest to zabronione więc będziemy musieli troszkę improwizować. Kiedy ci powiem wejdź do pokoju numer cztery. Ja się chwilowo ulotnię i wrócę kiedy skończysz rozumiesz?

- Tak... Tak rozumiem.- Odpowiedziałam zdezorientowana i zaskoczona całą sytuacją.

Mówił do mnie cały czas przesuając się w głąb pomieszczenia. Kiedy znaleźliśmy się naprzeciw drzwi rzucił szybko „teraz”

Dałam nura do drzwi i wpadłam do środka szybko zamykając je za sobą delikatnie.

- Witaj ponownie – W pomieszczeniu rozbrzmiał głęboki, męski, wysyłający do mojego ciała silne vibracje, głos. Odwróciłam się szybko i zobaczyłam go siedzącego na krześle. Był odchylony do tyłu, na oczy opadały mu niesforne kosmyki włosów. Miałam ochotę podejść i odgarnąć mu je by móc zobaczyć wyraźniej jego cudownie czarne niemal oczy. Zagryzł dolną wargę sprawiając, że przez ten gest moje ciało spięło się, a serce zaczęło szybciej bić.

Miał wizerunek złego chłopca, wciąż był bez koszulki, w sumie nic dziwnego skoro miałam ja na sobie ja. Jego ciało chowało się jednak za skórzaną kurtką, dostrzec można było kolorowe tatuaże pomiędzy kłapami. Nie widziałam ich dokładnie, ale jeden przykuł moją uwagę szczególnie. Na piersi miał wytatuowaną dłoń, która wrywała mu serce ściskając je mocno. Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się na ten widok smutno. Tatuaz był piękny sam w sobie, ale niesamowicie poruszający- złowrogi.

- Może wolałabyś żebym się rozebrał? – Powiedział wyrywając mnie z zamyślenia i powodując, że moja twarz zapłonęła żywym ogniem

-Przepraszam- Odparłam szybko, zawstydzona swoją bezczelnością.

- Nie przepraszaj, podejź tutaj.- Wskazał krzesło stojące obok.

Chwile się wahałam po czym ruszyłam w jego kierunku.

- No dalej „dziecinko”- ponaglił. - Nie mamy wiele czasu. - Skinęłam szybko opadając na krzesło.

Pachniał fantastycznie zaczęłam zastanawiać się jakby to było poczuć smak jego ust. Nie wiem czy wiedział o czym myślę, ale jego przeszywający mnie wzrok i szelmowski uśmiezek wskazywały na to, że wiedział doskonale.

- Jak się czujesz?- zapytał nie odrywając ode mnie wzroku.

-Słucham?!

- Pytam jak się czujesz po tym co ci zrobił. Co mógł ci zrobić ten gnojek.

Boże jak on może myśleć o mnie, jak może się o mnie martwić? Grozi mu więzienie, a przejmuje się tym jak się miewam... Otrząsam się z tych myśli uśmiechając się nieśmiało.

- Dobrze dziękuję.

Posyłał mi najseksowniejszy uśmiech jaki widziałam w moim dziewiętnastoletnim życiu i położył skute w kajdanki ręce na stół.

- Posłuchaj, rozmawiałem z Jasonem, jest do twojej dyspozycji, nie musisz robić wszystkiego sama, ale chcę żebyś przemyślała swoją decyzję, chcę żebyś była jej pewna i nie żałowała niczego. Nie pozwolę skrzywdzić nikogo z twoich bliskich niezależnie od tego co ci powiedziano i w jaki sposób grożono - dodał łagodnie.

Patrzyłam w jego piękne oczy próbując cokolwiek z nich wyczytać, ale bezskutecznie.

- Co masz na myśli?

- Wiem co zamierzasz dla mnie zrobić i chcę żebyś wiedziała, że nie jestem tego wart- odparł bez ogródek.

- Nie sądzę żebyś ty o tym decydował – poczułam nagłą irytację słysząc jego słowa. - Nie dopuszczę do tego by niewinny człowiek poszedł z mojej winy do więzienia- dodałam najpewniej jak tylko potrafiłam.

- Niewinny...- zaśmiał się bez emocji- A to ci dopiero zabawne biorąc pod uwagę to, że niemal nie zabiłem tego gnoja - rzucił opierając się o ścianę i uśmiechając się do mnie zadziornie ukazał przy tym najcudowniejsze dołeczki jakie kiedykolwiek w życiu widziałam.

- Rumienisz się- powiedział nie odrywając oczu od mojej twarzy. Odwróciłam od niego wzrok i zagryzłam wewnątrz policzka

- Zrobię to, złożę doniesienie. Nieważne co będzie potem. Nie pozwolę mu się z tego wywinąć.

- Dziękuję raz jeszcze- rzuciłam szybko wstając i ruszając w kierunku drzwi..

- Dziecinko - krzyknął za mną Matt odwróciłam się spoglądając na niego przez ramię i uśmiechając się delikatnie po czym wyszłam nie dając mu powiedzieć nic więcej. Kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi stanęłam naprzeciw nikogo innego jak ojca Erica patrzącego na mnie z pogardą i wściekłością. Cofnęłam się szybko.

- Co tutaj robisz?!- warknął ze złością.

- Czy nie wyraziłem się dość jasno?!- rzucił z pogardą zbliżając się do mnie o krok. Moja twarz znajdowała się kilka centymetrów od jego twarzy, ręce zwilgotniały mi natychmiast, a w sercu poczułam narastającą panikę.

- Jeśli złożysz zeznania i oskarżysz mojego syna o gwałt twoja mamusia i śliczne siostrzyczki skończą tak jak ci obiecałem. – syknął, a na jego ustach pojawił się upiorny uśmiech.

Nagle drzwi za mną otworzyły się i wpadłam wprost w ramiona Matta.

- Witaj Hart, nie powiem żeby miło mi było ponownie cię ponownie spotkać, ale biorąc pod

uwagę to, że mój prawnik nagrał całą rozmowę chyba jednak powinienem nie?

- Bronte?! To Ty pobiłeś mi syna?! Ty kurwa śmieciu...

- Wierz mi Hart, że gdybym wiedział, iż ten skurwiel to twój syn nikt nie byłby w stanie przeszkodzić mi wbicia go w ziemię.

- Pożalujesz tego chłopcze...- zacisnął szczękę ze złością.

- Już żałuję- rzucił Matt.

- Nie żartuję Bronte, pamiętasz co stało się z Jessicą i Molly?! Och, to musiało być straszne. – powiedział z udawanym współczuciem. - Nie wyobrażam sobie co przeszły i jak bardzo cierpiały. Słyszałem, że jest nawet nagranie z tego tragicznego wydarzenia. Oglądałeś może?

- Ty skurwysynu! –krzyknął Matt odsuwając mnie od siebie gwałtownie i chwytając ojca Erica za szyję.

- Przestań- rzucił Jason rozdzielając ich. – On cię prowokuje, nie daj mu tej satysfakcji!

Rozejrzałam się wokoło i dostrzegłam policjantów ruszających w naszym kierunku. Nie wiedziałam co zrobić, a wiedziałam, że jeśli temu nie zaradzę Matt i tak skończy za kratkami. Więc zrobiłam jedną rzecz jaka przyszła mi do głowy. Złapałam go za rękę wbijając mu paznokcie w przedramię. Poluzował uchwyt spoglądając na mnie. Niewiele myśląc odrzuciłam jego rękę i przywarłam do niego ciałem przyciskając swoje usta do jego. Poczułam jak się rozluźnia i przylgnęłam do niego szczelniej, po chwili rozchylił swoje wargi dając mi przyzwolenie na to bym weszła głębiej...

„Strach powstrzymuje od działania. Działanie uwalnia od strachu”.

## Rozdział IV

Zaskakuje mnie ta dziewczyna, mimo tego co ją spotkało, jest silna i stanowcza. Niejedna osoba na jej miejscu uciekłaby z podkulonym ogonem, zwłaszcza będąc zastraszoną. Jason powiedział mi o tym, że grożono jej rodzinie jeśli złoży zeznania i zagotowało się we mnie. Najchętniej znów obiłbym ryja temu gnojkwowi. Zostawiła mnie nie dając mi dokończyć tego co chciałem jej powiedzieć. Kazałbym jej się odpieprzyć, zniechęcając ją do składania zeznań. Ciężko mi zrozumieć dlaczego to robi. Wiem, że nie powinna mu odpuszczać, ale nie powinna też robić tego by ratować moją nędzną dupę - zwłaszcza że trafię tu prędzej czy później.

Po chwili słyszę znajomy głos - wyraźnie słyszę jak grozi „małej”. Niewiele myśląc wstaję i otwieram szybko drzwi. Dziewczyna wpada na mnie i łapie ją szybko, kajdanki które mam na rękach, znacznie krępują mi ruchy. Czuję jak jej ciało drży, a kiedy odrywam od niej oczy widzę największego bydlaka jakiego dane mi było poznać. Niegdyś wspólnik mojego ojca, który niemal nie doprowadził do bankructwa jego firmy. Pijawka i oszust systematycznie wyprowadzający pieniądze z kont firmy. Kiedy mój ojciec zmarł zostawiając mi firmę pozbyłem się go i zadbałem o to by oddał wszystko co do grosza.

Szczerze powiedziawszy gdybym wiedział, że to jego synalek miał bliskie spotkanie z moimi pięściami, nie pozwoliłbym mu wyjść z tego cało. Nie to, że nic mu nie zrobiłem, bo dam sobie rękę odciąć, że jego chłopięca twarzyczka nie jest już bez skazy. Niedaleko pada jabłko od jabłoni - jak widać odziedziczył po ojcu gen zjeba.

Staram się panować nad sobą zważywszy na to gdzie się znajduję i co mi grozi, ale ręce same zaciskają mi się w pięści na jego widok, a kiedy wspomina o nagraniu, krew zalewa mi oczy i chęć mordy jest większa niż kiedykolwiek. Rzucam się na niego zaciskając dłonie na jego gardle. Zapewne udusiłbym skurwiela czerpiąc z tego niekrytą satysfakcję, ale poczułem ucisk na ramieniu i poluzowałem uchwyt. Później stało się coś czego nie spodziewałbym się nigdy. Sam zarzuciła mi ręce na szyję obejmując mnie mocno i przycisnęła mnie do swojego drobnego ciała. To było dziwne i nie umiałem zareagować, ale kiedy jej usta znalazły się na moich sparaliżowało mnie kompletnie. Mogłem bić się z każdym do upadłego nie zważając na to czy dana osoba ma w ręce nóż, rewolwer czy kastet - nie bałem się. Mogłem ćpać wszystko co mi podano i zapijać się nie bojąc się o to, że mogę się nie ocknąć. Ale w chwili kiedy jej miękkie i aksamitne usta dotknęły moich poczułem przeogromny strach. A najbardziej bałem się faktu, że mi się to podoba. Kurewsko podoba. Docisnąłem ją do siebie i rozchyliła usta dając mi dostęp. W tym momencie usłyszałem jak Hart mówi:



- Kolejna dziwka, która skończy jako..

Nie dałem mu dokończyć, oderwałem się od „małej” wpychając ją do pokoju, z którego wyszedłem i rzuciłem się na niego okładając go tak mocno i szybko jak tylko mogłem. Poczulem jak ktoś mnie chwyta za ramię, ale zdołałem go odtrącić i uderzać z jeszcze większą determinacją. Po chwili po moich plecach rozszedł się potężny ból i przewróciłem się upadając tuż obok niego. Spojrzałem na Sam. Stała w drzwiach, przyciskając dłonie do ust, jej oczy były wielkie z przerażenia. Tak, widziałem to już, widziałem ten wyraz twarzy tak wiele razy - przerażenie - ale to dobrze, bardzo dobrze. Trzech policjantów zebrało mnie z podłogi i zaciągnęli mnie do celi.

- To sobie posiedzisz chłopie - powiedział jeden z nich.

- Wypierdalaj psie - warknąłem. Uderzył mnie gumową pałką w twarz, odrzuciło mnie do tyłu, ale poderwałem się szybko. Jednak nie zdążyłem go chwycić - zdążył zamknąć celę. Słyszałem jeszcze jego szyderczy śmiech kiedy odchodził.

- Kurwa! - krzyknąłem wściekły na to, że dałem się sprowokować – jak zawsze zresztą. Są rzeczy i osoby, o których nikt kurwa nie ma prawa wspominać. Ale on doskonale wiedział jak zareaguję. Sądzę, że tego oczekiwał. I dostał co chciał. Nienawidzę tego, że wygrał - w tym momencie wygrał.

Po kilku minutach przyszedł Jason.

- Nagrabiłeś sobie stary, nie mogłeś się powstrzymać? - powiedział gniewnie - Jak ja cię z tego do cholery wybronię?! - dodał.

- Nie rób tego.

- Jak to mam tego nie robić, postradałeś zmysły?! Twoja matka mnie oskalpuje. Matt, dlaczego za wszelką cenę dążysz do autodestrukcji? Cholera chłopie, jesteś młody, masz przed sobą całe życie, nie pieprz go bardziej.

- Ale jakie życie?! Jakie kurwa życie? Wiesz jak mi cholernie ciężko wstawać każdego dnia? Wiesz jakie to uczucie kiedy każdy oddech i każde uderzenie serca są dla Ciebie największym bólem? Nie chce takiego życia! Wyjdz - mówię.

- Co?

- Nie słyszałeś kurwa?! spieprzaj! - Warknąłem wstając i podchodząc do krat.

- Nie. Jako Twój prawnik zrobię wszystko, żeby Cię stąd wyciągnąć.- Ale Matt... Jako Twój kumpel...

Zdołałem tylko zarejestrować, że Jason się poruszył, a chwilę później po mojej twarzy rozszedł się palący ból. Bolało tym bardziej, że dostałem w to samo miejsce co kilka minut temu pałką.

-Popierdoliło Cię?!

- Mam dość patrzenia jak się staczasz z każdym dniem coraz bardziej. Oczywiście jest, że nie chcesz już żyć. Jesteś jebanym samobójcą - tchórzliwym, samolubnym gnojkiem, który ma wszystkich w dupie.

- Nie jestem kurwa samobójcą! Może nie zauważyłeś, ale żyję.

- Jesteś nim Matt, może nie podciąłeś sobie nadgarstków, ale od dwóch lat codziennie dążysz do tego żeby umrzeć - starasz się o to i cholernie dobrze o tym wiesz. Ale zważ na to, że nie tylko Ty straciłeś kogoś kogo kochałeś. Twoja matka i ja również. Więc przestań się nad sobą użalać i nie rań osób, które Cię Kochają - one i tak już przeżyły śmierć swoich bliskich. Sądzisz, że ile zniesie Twoja matka?! Kolejne dziecko? To ją kurwa zabije . Otwórz oczy. - dodał po czym odszedł nie patrząc na mnie i pozostawiając mnie z tym całym gównem, które na mnie zrzucił.

Ale wiem, że ma rację. Tylko jak ja mam bez niej żyć? Jak mam żyć bez nich. Skoro wszystko to co się stało jest moją cholerną winą..!

Wpatruję się w podrapaną poźółkłą ścianę, moją głowę atakują wspomnienia, niechciane i przerażające. Przypominam sobie słowa tego złamasa „ogłądałeś nagranie” - kurwa! Mam ochotę w coś uderzyć, mam cholerną ochotę wyładować swój gniew, ale gniję zamknięty w tej kurewskiej klatce. Wstaję i miotam się po celi oddychając głęboko, czuję napływającą falę bólu i jestem przerażony. Czuję, że to się zbliża, niemoc jaka mnie ogarnia jest przerażająca i odcina mi dopływ powietrza. Duszę się, próbuję walczyć o oddech, próbuję uciec z najciemniejszego zakamarka mojego umysłu. Uderzam pięścią w ścianę wydając z siebie zwierzęcy i przerażający krzyk. Tak jakbym chciał wystraszyć demona wypełzającego z ciemności i osaczającego mnie z każdej strony. Nie chcę ich w głowie, tak cholernie ich nie chcę...

Siadam na skraju pryczy zaciskając i rozluźniając pięści w beznadziejnej próbie zapanowania nad moimi uczuciami. Widzę ją i wiem, że tego nie uniknę więc zaciskam mocno powieki, spod których uciekają mokre i ciepłe łzy. Modłę się do nieistniejącego Boga, proszę go, żeby zabrał ode mnie te wspomnienia. Błagam, niech je zabierze... Ale jego nie ma, on nie słucha. Skoro nie pomógł im wtedy, nieczuły i głuchy na ich błagania, to dlaczego miałby pomóc mi?! Pieprzę go i pieprzę wszystko dookoła. Kurewsko mnie to przeraża, ale ucieczki nie ma. Obrazy atakują mój umysł rozrywając go na strzępy. I powodując koszmarny, niewyobrażalny i paraliżujący ból w moim sercu.

Na ratunek już za późno...

*-Matt, Boże Matt, przyjeżdżaj szybko! - słyszę krzyk swojej matki.*

*- Co się stało mamo? Uspokój się i powiedz co się stało?!!!*

*- Jessica i Molly... Boże Matt - ogarnęło mnie przerażenie. Rzuciłem telefon i wybiegłem z biura pędząc przed siebie nie zważając na wołania i ludzi, których mijałem i na których*

*wpadałem. Do domu dotarłem w ciągu pięciu minut nie zatrzymując się nawet na światłach.*

*Wyskoczyłem z samochodu pędząc do domu.*

*- Mamo co się stało? Gdzie Jesssica!?!?- krzychałem szukając matki w każdym pomieszczeniu. Wkońcu znalazłem ją w gabinecie ojca, siedziała w fotelu i kiedy zobaczyłem jej twarz zrobiło mi się słabo widząc ból i rozpacz wymalowaną na jej zazwyczaj promiennej i uśmiechniętej twarzy. Tylko raz była w takim stanie - po śmierci ojca, a i wtedy nie wyglądała tak strasznie.*

*- Mamo.. - zdołałem z siebie wydusić. Popatrzyła na mnie podając mi kartkę.*

*Wziąłem ją do ręki i do oczu napłynęły mi łzy. Było tam tylko kilka słów:*

*Dwa miliony dolarów na numer konta 384043943-93294 Masz 24 godziny, po tym czasie one zginą.*

*Drżącą ręką wziąłem zdjęcie, które było do niej dołączone. Jessica, moja narzeczona będąca w trzecim tygodniu ciąży, leżała naga i zakrwawiona na brudnej podłodze. Jej ręce były skrępowane, prerażenie na jej twarzy i widoczne w oczach łzy sprawiły, że moje serce zatrzymało się na chwilę. Obok niej w trochę gorszym stanie leżała Molly - moja siostra. Moja mała słodka siostrzyczka...*

*Zacisnąłem pięści próbując skupić się na oddychaniu i wybiegłem z gabinetu zostawiając szlochającą matkę.*

*Łzy spływają mi po twarzy. Czuję jak moje płuca zaciskają się odcinając mi dostęp tlenu, drzę cały i nie mogę się uspokoić. To tak cholernie boli, tak kurewsko mi źle. Uderzam kilka razy w ścianę pozostawiając na niej czerwone ślady.*

*- Uspokój się człowieku, co Ty wyprawiasz? - krzyczy ktoś. Słyszę otwieranie się drzwi i to ostatnia rzecz jaką rejestruję. Później jest tylko ciemność, ciemność i koszmary...*

*- Nie!!! - podrywam się, ale czuję jak mnie coś blokuje. Otwieram oczy i rozglądam się wokoło. Po chwili orientuję się, że jestem w szpitalu.*

*- Synku już dobrze, już jesteś bezpieczny. Jestem przy Tobie.*

*- Mama?*

*- Ciii kochanie, odpoczywaj.*

*- Co Ty..*

*Przerywa mi szybko*

- Miałaś atak paniki, zniszczyłaś sobie dłonie. Boże Matt, błagam cię, nie rób mi tego - zaczyna szlochać - Nie zniosę już żadnej śmierci. Nie mogę cię stracić!!

- Mamo uspokój się nic mi nie jest.

- Jak możesz tak mówić, jak możesz...

- Przepraszam - mówię cicho wiedząc jak wielkim zmartwieniem dla niej jestem - Nie chciałem sprawić Ci przykrości - ponownie.

Ktoś odchrząknął więc odwróciłem się w stronę, z której dochodził dźwięk.

- Co tutaj robisz?! - pytam zaskoczony widząc Samanthę stojącą po drugiej stronie sali.

Uśmiechnęła się do mnie słabo.

- Przyszłam dać ci to - powiedziała wskazując na bukiet kwiatków.

- Poważnie? - zapytałem unosząc do góry brwi.

- Hmmmm.. nie wiedziałam co można ci kupić w podziękę za ratunek, więc kupiłam kwiaty - powiedziała zawstydzona. -Wiem, że to głupie..

- Nie, jest ok - mówię przerywając jej - Nie musiałaś – dodaję szybko.

- Zostawię was na chwilę i porozmawiam z lekarzem - powiedziała mama całując mnie w skroń.

Uśmiechnąłem się do niej i odprowadziłem ją wzrokiem do drzwi.

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

- Jason - twój/mój prawnik mi powiedział.

- Yhym..

- Nie zrobił tego chętnie, musiałam go zastraszyć, żeby puścił parę z ust - powiedziała uśmiechając się łobuzersko.

- Nie wątpię – odparłem - Jak się czujesz?

- To chyba ja powinnam o to zapytać - powiedziała zbliżając się do mnie powoli - Ale dziękuję za troskę, czuje się dobrze.

- A co z Tobą?

- Ze mną?

- Tak - powiedziała.

- Też dobrze - jak widać.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Popatrzyłem na nią gniewnie. Irytowały mnie jej pytania i jej obecność.

- Chciałem zmienić kolor ścian w tej dziurze, w której się znajdowałem. Mają fatalnego dekoratora.- dodałem unosząc brew.

Sam popatrzyła na mnie i wybuchła śmiechem. Nie miałem zamiaru jej rozbawić, ale najwyraźniej to właśnie uczyniłem. Jej śmiech był zaraźliwy i po chwili dołączyłem do niej, nie śmiałem się tak bez troski i niewymuszenie od bardzo dawna. Z początku było mi cholernie miło, ale po chwili dopadło mnie poczucie winy. Nie mam prawa się śmiać i nie mam prawa nie czuć bólu. Kiedy zamilkłem ona zrobiła to samo, po czym usiadła obok łóżka i chwyciła mnie za obandażowaną dłoń.

W pierwszej chwili chciałem ją wyrwać z jej uścisku, powiedzieć żeby wyszła i już nie wracała - ale nie potrafiłem.

Odwróciłem od niej wzrok i patrzyłem w sufit skupiając się na małym pęknięciu.

*Przepraszam was* - powiedziałem w myślach

Jason nie miał racji co do jednego. Ja nie próbuję popełnić samobójstwa. Nie może zrobić tego ktoś, kto już od dawna nie żyje.

Zdołałem zmusić się by spojrzeć na dziewczynę. Jej oczy były czyste i pełne życia. Szkoda, że muszę to zrobić, ale wiem, że tak będzie lepiej.

- „Mała” - wyplułem skupiając na sobie jej wzrok.

- Podnieś teraz swój tyłek i wyjdź stąd nie odwracając się za siebie. Rozumiesz?

Spojrzała na mnie z konsternacją i niedowierzaniem. Odsunęła się delikatnie wciąż milcząc. Czułem na sobie jej wzrok, co wzbudzało we mnie złość.

- Ale...- jęknęła cicho.

- Wypierdalaj – zebrałem w sobie całą złość rzucając w jej twarz jedno słowo.

- Nie.- odparła tak pewnie i z taką siłą, że mnie zamurowało.

Patrzyłem na nią nie mając cholernego pojęcia co powiedzieć i nie wierząc własnym uszom. *Jak to kurwa nie?! Musiałem się przesłyszeć, bo nie dociera do mnie to, że mogła odmówić.*

- Coś ty powiedziała?! – zapytałem by upewnić się, że aby na pewno się nie przesłyszałem.

- Powiedziała NIE. Może uszkodziłeś sobie nie tylko dłoń, ale również i słuch? Chcesz żebym poprosiła laryngologa o sprawdzenie, czy wszystko w porządku z twoimi uszami?

Po raz kolejny poczułem się jakby mnie ktoś spoliczkował i nie wierzę... po prostu nie wierzę...

*“Mogłem być minutę później. A nasze ścieżki mogły się nigdy nie skrzyżować. I kiedy wydaje się, że prawdziwą miłość ciężko znaleźć, Wtedy miłość przychodzi. Dokładnie na czas. Możesz nazwać to losem. Albo przeznaczeniem. Czasami to naprawdę. Wydaje się być zagadką.”*

*Garrett Hedlund - Timing Is Everything*

## Rozdział V

Nie widziałam nigdy nikogo w takim stanie. Matt wyglądał jakby był w amoku, jakby to ktoś zupełnie inny zawładnął jego ciałem. Kiedy policjanci oderwali go od ojca Erica, rzucił się na nich jak dzika bestia. Przez ułamek sekundy zdołałam dostrzec jego oczy. Cała sytuacja, która rozegrała się na moich oczach nie przeraziła mnie tak bardzo, jak widok jego zamglonych czarnych oczu. Emanował niewyobrażalnym gniewem. Po chwili kilku umundurowanych

mężczyzn zdołało go obezwładnić i został odstawiony do celi.

- Dlaczego wzmianka o jakimś nagraniu wyprowadziła go z równowagi?- zapytałam Jasona podchodząc do niego i patrząc jak policjanci odprowadzają ojca Erica do pokoju obok.

- Nie pytaj o to nigdy więcej- rzucił szybko. Dla własnego dobra Samantha. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową bez zastanowienia.

- I dobrze, a teraz chodź, muszę wypełnić swój obowiązek adwokata i być przy tobie podczas zeznań, które mam nadzieję nadal chcesz złożyć – dodał szybko spoglądając na mnie przez ramię.

- Tak. Oczywiście, że tak. Ale nie masz żadnego obowiązku- podkreśliłam ostatnie słowo- Poradzę sobie sama.

- Gdyby Matt dowiedział się, że nie wykonałem jego poleceń nie tylko by mnie zwolnił, ale urządziłby mnie jak tego dupka przed chwilą. Zatem nie utrudniaj mi pracy i ty. Wystarczająco ciężko mam już z tamtym osłem.

- Co z nim będzie?

- Nie wiem. Zajmę się tym jak skończymy z tobą. Cholera, że też zawsze musi mi pieprzyć urlop.

- Jak na prawnika masz niezły język. Nie powinieneś być bardziej zdystansowany i powściągliwy?

- Nie. – wyrzucił szybko. - A ty jak na dziewczynę przystało jesteś nieznośnie irytująca i za bardzo ciekawska. Nie powinnaś siedzieć cicho i tylko ładnie wyglądać?- odbił piłeczkę.

- Chodź już. - powiedział ruszając przed siebie. - Muszę pomyśleć jak wyciągnąć stąd tego cholernego furiata.

Złożyłam zeznania i okazało się, że obecność prawnika była konieczna. Nie wiem jak poradziłabym sobie z niektórymi pytaniami. Jason reagował za każdym razem, kiedy było to konieczne, a pytania zadawane przez policjanta obraźliwe i ciężkie. Pół godziny później byłam już wolna.

- Czy to już wszystko? – zapytała zirytowana Tracy podchodząc szybko .

Zdążyłam zapomnieć przez to wszystko, że ciągle tu jest i na mnie czeka. Byłam zbyt zaabsorbowana tym co się działo.

- Przepraszam, że tak długo to trwało - odpowiedziałam.

- Proszę - powiedział Jason podając mi wizytówkę. – Jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebowała, czy będziesz miała jakieś pytania. Po prostu zadzwoń. Daj mi również swój numer kontaktowy. Dam ci znać co ustalono w sprawie rozprawy. O ile do niej dojdzie oczywiście. - dodał.

- Dasz mi znać co będzie z Mattem?

Popatrzył na mnie chwilę, a następnie przeniósł wzrok powoli na moją przyjaciółkę.

- Nie – odpowiedział pozbawionym emocji głosem. - I trzymaj się od niego z daleka - rzucił odchodząc.

Nie mogłam uwierzyć własnym uszom „*i trzymaj się od niego z daleka*”. Co to ma w ogóle znaczyć?

- Sam.- przerwała moje rozmyślenia Tracy kładąc mi dłoń na ramieniu- On ma rację. To nie jest facet dla Ciebie.

- Nie mam zamiaru brać z nim ślubu! O co wam wszystkim chodzi?!

- Widzę jak na niego reagujesz. Nie oszukasz mnie.

- Ale nie zdołałaś zauważyć mojej nieobecności?! - wyszczałam ze złością od razu żałując wypowiedzianych słów.

Tracy zrobiła krok w tył głośno zaczerpując powietrza.

- Przeprosiłam. - powiedziała z wyraźnym smutkiem w głosie.

- Wybacz, nie to miałam na myśli..

- Miałaś Samantha i masz do tego prawo. Zawiodłam cię i nic już tego nie zmienia.

- Nie Tracy... Przepraszam, bardzo cię przepraszam. – Podeszłam do niej obejmując ją mocno ramionami.

- To nerwy, nie zwracaj na mnie uwagi.

- Idziemy? – zapytała odsuwając się ode mnie z udawanym uśmiechem..

- Chciałabym poczekać na Jasona i dowiedzieć się co z Mattem.

- Sam. Nie rób tego. Słyszałaś co powiedział?

-Ale jest tu z mojej winy. Musze wiedzieć.

- No Dorze, ale nie wiesz ile mu to zajmie. Równie dobrze możesz zadzwonić do niego jutro.

–Wskazała ruchem głowy na wizytówkę którą ciągle ściskałam w dłoni.

- Masz rację. – Odparłam przyglądając się cyferkom wytłoczonym na czarnym papierze. Chodźmy do domu. Jestem okropnie zmęczona.

Całą drogę powrotną milczaliśmy. Dzisiejszy dzień był irracjonalny, nie miałam ochoty na rozmowy, nie miałam siły otworzyć ust i nie wiedziałam co miałabym mówić. Jedyne o czym marzyłam to ciepła kąpiel i łóżko. Potrzebowałam jedynie solidnej dawki snu.



Minęły trzy godziny od kiedy wróciliśmy z komisariatu. Po gorącej kąpieli położyłam się do łóżka z nadzieją, że zasnę i przestanę myśleć o wydarzeniach z dzisiejszego dnia, a zwłaszcza, że przestanę bezustannie przewijać w głowie obraz nagiego, opalonego, idealnie wyrzeźbionego ciała pewnego mężczyzny który stał się moim rycerzem.

Czy to normalne?

Niemal zostałam zgwałcona, a myślę o nagim ciele faceta na którego nawet nie powinnam spojrzeć. *Co z tobą nie tak Moon!*

Wiedziona impulsem poderwałam się z łóżka i chwyciłam z szafki telefon oraz wizytówkę, którą położyłam obok niego po przyjeździe. Wybrałam numer i czekałam. W momencie kiedy zrezygnowana chciałam się rozłączyć usłyszałam po drugiej stronie zmęczony męski głos..

- Jason Staring słucham?

- Cześć, tu Samantha Moon. Poznaliśmy się...

- Wiem kim jesteś - przerwał mi – Coś się stało?

- Chciałam zapytać co z Matthew

Słyszałam jak bierze głęboki wdech. *Był zły?* W słuchawce zapadła cisza. Spojrzał na wyświetlacz upewniając się, że wciąż był na linii.

-Halo? Jason? Jesteś tam?

- Powiedz mi jedno – przemówił ostro- Co cię obchodzi facet, którego nie znasz?!Malo ci wrażeń jak na jeden wieczór? Każda inna dziewczyna po zobaczeniu dziś jego wybuchu i agresji uciekałaby z krzykiem. Jesteś masochistką? Czy tylko postradałaś zmysły?!

- Może przestaniesz zastanawiać się co jest ze mną i zaczniesz myśleć jak wyciągnąć swojego klienta z więzienia? A jeśli już tak bardzo chcesz wiedzieć nie jestem jak „większość” i zapewniam cię, że ze mną wszystko w porządku. Tak ciężko zrozumieć ci moje zainteresowanie nim?! Wyjaśnię ci zatem bufoniasty dupku!

Dziś o mało nie zostałam zgwałcona i gdyby nie ten, jak go nazwałeś, „cholerny furia”, to by się stało. Więc proszę cię nie zadawaj mi debilnych pytań których i tam mam już dość tylko z łaski swojej odpowiadaj na nie - wyrzuciłam z siebie i zacisnęłam powieki próbując się nieco uspokoić. Wiedziałam, że się jeszcze nie rozłączył, bo słyszałam jego oddech. Nie mniej jednak milczał. Może przesadziłam z wybuchem złości?

- No nieźle - przemówił w końcu, a w jego głosie usłyszeć można było... *zadowolenie?* – Jak na razie zostanie w areszcie.- powiedział - Jeśli dobrze pójdzie za tydzień ustalą kaucję i jeśli będziemy mieć szczęście wyjdzie po wpłaceniu jej.

- Dziękuję - Odparłam najpewniejszym i najspokojniejszym głosem na jaki zdołałam się zebrać.

- A teraz idź spać Samantha, przeszłaś dziś wiele, a sen będzie najlepszym lekarstwem na skołataną nerwy.

- Czy mogłabym mieć prośbę?

- Słucham.

- Mogłabym go odwiedzić? Czy załatwisz mi widzenie?

- Nie będzie to możliwe.

-Ale..

- Nie wpuszczą do niego nikogo prócz prawnika, a tak się składa, że ja nim jestem.

- Rozumiem, a czy mógłbyś choćby zadzwonić jeśli się coś zmieni i poinformować mnie o tym?

Usłyszałam nerwowe sapnięcie po drugiej stronie.

- Dobranoc Samantha – Powiedział jedynie rozłączając się.

Opadłam na łóżko nieco spokojniejsza wpatrując się w sufit . Nie mogłam zasnąć zrezygnowana sięgnęłam do szafki po iPada i włożyłam słuchawki do uszu. Muzyka przynajmniej pozwoli mi uciszyć myśli. Po chwili usłyszałam chropowaty ale łagodny głos Garreta Hedlunda i dopiero po tym, poczułam jak moje mięśnie opuszczają napięcie, przytuliłam się do swojego misia po czym odpłynęłam przy słowach „*Hide me Babe*”.

Minęły cztery dni od czasu feralnego wypadu na plażę. Nie miałam żadnej traumy, nie bałam się ludzi. Czuję się dobrze. Bez problemów uczęszczałam na zajęcia, uczyłam się do egzaminów - a przynajmniej próbowałam. Oczywiście Tracy nieustannie się o mnie martwiła i obwinia za to co się stało. Nie byłam jej w stanie od tego odwieść więc po prostu zrezygnowałam. Przecież ostatecznie nie stało się nic złego i tego się trzymam.

Jason nie odbierał moich telefonów. Kiedy nie zadzwonił nazajutrz po moim telefonie zrobiłam to sama. Robiłam to cztery razy na dobę. Jeśli on nie chce mnie poinformować doprowadzę go chociaż do szpitala.

Teraz siedzę przed laptopem i właśnie go „wygooglowałam”. Okazuje się, że ma swoją kancelarię prawną i ku mojej radości podany był numer kontaktowy.

*Nie mogłam tego zrobić prawda? - pomyślałam przygryzając wargę. - Ale z drugiej strony co mnie może powstrzymać?*

Wybrałam numer i już po chwili w słuchawce rozległ się kobiecy głos.

- Dzień dobry, czy mogłaby mnie pani połączyć z panem Staringiem?
- A w jakiej sprawie pani dzwoni?
- Proszę mu powiedzieć tylko, że to niezwykle delikatne i nie chcę rozmawiać z nikim innym.
- Chwileczkę - odpowiedziała po czym nastąpiła cisza. Kilka sekund później usłyszałam głos Jasona.
- Staring, słucham.
- Co z Mattem?- zapytałam od razu bez zbędnych grzeczności.
- To ty?! Boże, dziewczyno nie masz życia? Oskarżę cię o stalking. - powiedział.
- Miałeś zadzwonić. Gdybyś to zrobił ja nie musiałabym cię szukać. A jeśli nie powiesz mi co z nim to przysięgam zacznę za tobą chodzić krok w krok.

Po chwili krepującej ciszy kiedy sądziłam już, że odłoży słuchawkę powiedział:

- Jest w szpitalu.
- Boże, co się stało?
- Słuchaj, jesteś bardzo fajną, chociaż wkurzającą dziewczyną, ale Matt nie jest dla ciebie. Ma problemy i cholernie dużo agresji w sobie. Zajmij się swoim życiem i odpuść. To będzie najlepsze rozwiązanie. Nie stwarzaj problemów Sanantho.
- W którym jest szpitalu? – zapytałam ignorując jego ostrzeżenia.
- Czy ty słyszysz co do ciebie mówię?
- W którym? - Pytam ostro.
- Northwestern Memorial - odparł z rezygnacją.
- Dzięki – rzuciłam rozłączając się, złapałam torebkę w biegu opuszczając mieszkanie. Memorial znajduje się kilka przecznic od naszego mieszkania, dlatego darowałam sobie wzywanie taksówki i ruszyłam od razu w jego kierunku. Po drodze miałam czas na to by pomyśleć.

Mijając kobietę sprzedającą kwiaty zatrzymałam się i kupiłam bukiet nie wiedząc czemu. Było mi głupio wejść tam tak po prostu? Chciałam mieć zajęte ręce? A może szukałam pretekstu, by móc się tam pojawić...

Im bliżej znajdowałam się szpitala tym bardziej odczuwałam zdenerwowanie. *Co ty tak naprawdę robisz Sam..?* Ścisnęłam bukiet i przejrzałam się w szybie, włosy miałam spięte w kucyk. Jasne, powycierane, przylegające do ciała spodnie i luźną koszulkę na ramiączkach w kolorze szarym. Na stopach czarne conversy - może powinnam była się przebrać? Nie pomyślałam o tym i wybiegłam z domu w tym co miałam na sobie. *No trudno-* pomyślałam.-

*Teraz już nic nie zmienię.* Ruszyłam do recepcji i nagle uświadomiłam sobie, że nie wiem o kogo mam pytać.

- W czym mogę pani pomóc?- zwróciła się do mnie starsza, pulchna kobieta.

- Szukam kogoś- wyjąkałam nieśmiało. - Ma na imię Matthew i trafił tu w przeciągu dwóch dni, nie znam bliższego terminu.- spuściłam wzrok słysząc samą siebie.

Kobieta spojrzała na mnie unosząc brwi.

- Rozumiem, że nie znasz tego mężczyzny skoro nie wiesz jak się nazywa?

- Nie. To znaczy tak. Ja..

- To znasz, czy nie?- przechyliła głowę na bok z lekką irytacją.

- Poznałam go, ale nie wiem jak się nazywa.- odparłam zgodnie z prawdą.

- Słonko żartujesz sobie? W takim układzie powiedz mi co mu dolega?

Przygryzłam policzek od wewnętrznej strony, a dłonie zaczęły mi się trząść. *Jak mogłam nie zapytać o to Jasona?!*

- Przepraszam - usłyszałam za plecami miękkiej kobiety głos i odsunęłam się przepuszczając ją przed siebie.

- Mój syn musi być przykuty do łóżka? Nie można mu zdjąć kajdanek, nie zrobi nic złego, a to jest uwłaczające. Poza tym jest pacjentem należy mu się odrobina szacunku. - powiedziała do pielęgniarki.

- Niestety - odpowiedziała jej pielęgniarka- Nie od nas to zależy, a skoro pani syn został przywieziony z aresztu i policjanci uważają że to konieczne, my nie mamy na to wpływu - powiedziała współczująco. - Niech mi Pani wierzy zrobilibyśmy to, gdyby była taka możliwość, ale póki się nie ocknie, nie wiemy jak zareaguje po przebudzeniu. Poprzez jego wcześniejsze ataki tak jest bezpieczniej dla personelu.

- Rozumiem, dziękuję - powiedziała nieznajoma odchodząc. Nagle coś minie tknęło i ruszyłam w jej stronę.

- Proszę mi wybaczyć - Zawołałam chwytając ją delikatnie za ramię. Zatrzymała się spoglądając na mnie ze spokojem.

- Słucham?

- Pytanie, które zaraz zadam wyda się pani z pewnością dziwne, ale czy pani syn ma na imię Matthew?

Zmrużyła podejrzliwe oczy wokół których pojawiły się delikatne zmarszczki.

- Tak. Mój syn to Matthew. Czy my się znamy?

- Och. Dziękuję bardzo i przepraszam, ale właśnie o niego pytałam i nie znałam nazwiska. A zależało mi żeby się z nim zobaczyć.. To znaczy, żeby zobaczyć jego. Oj nie, źle to zabrzmiało. Niech pani nie sądzi...

- Nie rozumiem kochanie o co ci chodzi. Uspokój się i p prostu powiedz kim jesteś.

- Proszę mi wybaczyć. Kiedy jestem zdenerwowana plotę trzy po trzy. Nazywam się Samantha Moon. Kilka dni temu pani syn zrobił coś dla mnie. Coś niezwykłego, czego nie zrobiłby zapewne nikt inny i to przeze mnie trafił do więzienia. Czuję się za to odpowiedzialna i chciałam mu podziękować - uniosłam w górę bukiet i uśmiechnęłam się nieśmiało.

- Chcesz powiedzieć, że mój syn dla ciebie pobił syna Harta? Dlatego przychodzisz do szpitala z kwiatami i zachowujesz się w tak irracjonalny sposób? – wyrzuciła z siebie mocno zirytowana.

- Nie!- poczułam się jak największa idiotka we wszechświecie. - Przepraszam. Proszę niech mnie pani nie zrozumie źle. On... On mnie przed nim uratował.

- Mów proszę jaśniej, ponieważ nie mam pojęcia co chcesz mi przekazać. A powinnam zająć się moim dzieckiem zamiast tkwić na korytarzu z dziewczyną która prawdopodobnie jest pod wpływem jakichś substancji psychotropowych.

- Bardzo się denerwuję całą tą sytuacją. I przysięgam, że niczego nie brałam i nie biorę. Pani syn Matt pobił go tak dlatego, że... zaczerpnęłam powietrza czując jak zaczyna mi się kręcić w głowie. - On próbował mnie zgwałcić. – wypaliłam po prostu. - Gdybym nie wpadła wtedy na niego nie byłoby go tutaj, ale ja straciłabym część siebie. Uratował coś czego nikt by nie był w stanie mi zwrócić.

- Boże - powiedziała przysłaniając usta swoją wypielegnowaną dłonią.

- Chcesz powiedzieć, że Eric zamierzał cię zgwałcić?

- I prawie mu się to udało. - odrzekłam.

- Nie powiedzieli mi dlaczego Matt tak zareagował, ani on, ani Jason.

- Przepraszam.

- Zdecydowanie zbyt często używasz tego słowa - powiedziała chwytając mnie za ramię.

- Właśnie miałam iść do bufetu napić się kawy, czy zechcesz mi potowarzyszyć zanim zaprowadzę cię do mojego syna?

- Z wielką przyjemnością – odparłam odczuwając niesamowicie wielką ulgę.

- Brone – powiedziała.

- Słucham?

- Nazwisko. Nie znałaś go więc teraz zapamiętaj. Mój syn nazywa się Matthew Jonathan Bronte, a ja mam na imię Amanda i proszę używaj go. Nie lubię kiedy ktoś zwraca się do mnie „pani” To mnie postarza. Posłała mi promienny uśmiech.

- Dobrze Amando.

Kiedy dotarliśmy do bufetu obie zamówiłyśmy latte i siadłyśmy przy wolnym stoliku.

- A więc Samantha, powiedz mi dlaczego tak zależy ci na tym, by zobaczyć się z moim synem?

Nie zaskoczyła mnie tym pytaniem, ale nie wiedziałam co mam odpowiedzieć. Sama do końca nie wiedziałam skąd ta silna potrzeba.

- Nie wiem.- Odparłam zgodnie z prawdą.- Po prostu czuję, że muszę się z nim zobaczyć. Od tego dnia, gdy go spotkałam czuję że tego właśnie potrzebuje. To jest mi potrzebne. Jest w nim coś... Ja.. Chcę mu pomóc.

Podniosłam wzrok spoglądając na nią i kiedy nasze spojrzenie się skrzyżowały dostrzegłam w jej oczach migoczące łzy.

- Proszę, niech pani nie płacze.- Chwyciłam ją za dłoń ściskając ją delikatnie.

- Nie będę, ale to bardzo miłe z twojej strony. I nie jestem panią, mam na imię Amanda.-  
skarła mnie.

Po skończonej kawie i luźnej rozmowie dotyczącej tego co studiuje i skąd pochodzę wyszłyśmy z bufetu. Po kilku minutach byłyśmy już przed salą, w której leżał Matt. Serce waliło mi jak oszalałe. Co kilka sekund wycierałam mokre od potu dłonie w spodnie.

Jego mama weszła jako pierwsza, a ja zaraz za nią. Kiedy go zobaczyłam fala gorąca i zimna jednocześnie przeszła przez moje ciało. Leżał na łóżku pośrodku pokoju, miał na sobie koszulkę bez rękawów przez co widoczne były jego mięśnie okalane niezliczoną ilością tuszu. Nie widziałam do tej pory nikogo kto miałby całe przedramiona pokryte tatuażami. Miałam ochotę podejść i obejrzeć każdy z nich, ale powstrzymałam się ze względu na Amandę. Ona podeszła do niego odgarniając mu z oczu włosy i całując go czule w skroń. Moje oczy przeniosły się na jego usta, były pełne i truskawkowo czerwone, odznaczały się na tle bladej, pokrytej kilkudniowym zarostem twarzy. W końcu oderwałam od niego wzrok i podeszłam do szafki na której stał wazon z bukietem pięknych białych lili. Wcisnęłam swój obok tego który już znajdował się w wazonie. Podczas całego mojego pobytu nie obudził się, ale cały ten czas przegadałam z jego matka która okazała się być wspaniałą kobietą. Wieczorem zmusiłam się by wyjść, pożegnałam się z jego mamą. Podeszłam do jego łóżka muskając przelotnie jego dłoń owiniętą w bandażę i z ciężkim sercem opuściłam szpital upewniając się, że Amanda nie będzie miała nic przeciwko bym wróciła nazajutrz.

Dwa kolejne dni wyglądały tak samo, przychodziłam rano, siedziałam z Amandą cały czas, zostając kilka razy sam na sam z Mattem i podziwiając rysunki na jego pięknym ciele. Większość z nich była przerażająca i mroczna, nie wiedziałam co oznaczają, ale czułam

fizyczny ból czytając z nich jak z mapy.

Trzeciego dnia kiedy po południowej kawie wróciliśmy do pokoju, Matt się poruszył i cicho majaczył. Kilka minut później otworzył oczy, jego głos był zachrypnięty, a sposób w jaki zwracał się do matki dał mi tylko pewność, że jest dobrym i czułym człowiekiem. Jednak wszystko zmieniło się gdy mnie dostrzegł. Najpierw jego twarz wyrażała zaskoczenie, później się rozpromieniła, a za chwilę zacisnął mocno szczękę rzucając mi wrogie spojrzenie.

Amanda była tak podekscytowana powrotem do zdrowia Matthew, że nie zauważyła napięcia jakie między nami powstało.

- Sami kochanie muszę iść do doktora Rodrigueza zostaniesz z Mattem?

-Tak.- Odparłam jedynie przełykając głośno ślinę.

- Co ty tu do cholery robisz?- wyrzucił z siebie kiedy tylko drzwi pokoju zamknęły się.

Wzruszyłam ramionami podchodząc do jego łóżka i siadając na fotelu.

-Odwiedzam cię- odparłam nonszalancko.

-Chyba wyraziłam się jasno ostatnim razem. Nie chcę cię w swoim pobliżu.

- To twój problem Matt, nie mój.

-Jaka ty jesteś... Wyjdź stąd i nie wracaj.- warknął zaciskając mocno szczękę.

-Uważaj bo za chwile wezwiemy chirurga szczękowego. Chcesz żebym wyszła? Wyprowadź mnie- zakpiłam.

- Kurwa – jęknął szarpiąc kajdankami.

Jesteś nienormalna, cholernie nienormalna.

Patrzył przed siebie ignorując mnie całkowicie, ale nieważne. Może zachowywać się jak dupek, nie odstraszy mnie tym.

- Co oznaczają twoje tatuaże?- zapytałam siadając przy łóżku i chwytając jego dłoń.

- Nie chcę cię tutaj- odpowiedział.

- Ale ja chcę tutaj być, więc daruj sobie powtarzanie tego.

- Kurwa czy ty jesteś upośledzona?

- Matthew!- Amanda weszła do pokoju w momencie kiedy zadawał mi ostatnie pytanie i nie była zadowolona z jego treści.

- Jak ty się odzywasz do kobiety? Czy tego cię uczyłam?

- Nie mam - Odparł łagodnie wyraźnie zawstydzony.

- Żeby mi to było ostatni raz mój chłopcze!
- Jeśli ona sobie stąd pójdzie to już nigdy nie usłyszysz z moich ust podobnych słów.
- Nie pójdę - powiedziałam ściskając go delikatnie za dłoń przez co się wzdrygnął.
- Przepraszam! Bolało?
- Jak sądzisz? A może wsadź sobie swoje do niszczarki i sprawdź to...
- Trzeba było nie bawić się w dekoratora. Nie miałeś farby? - mimo tego, że starał się zachować kamienną twarz dostrzegłam jak drgnęły mu kąciki ust.

Jego mama popatrzyła na nas ze zdziwieniem.

- Nie pytaj – zaśmiałam się wstając powoli.
- Pora na mnie - powiedziałam.
- W końcu- wypalił Matt za co oberwał w ramię od swojej mamy.

Objęłam ją serdecznie składając na jej policzku pocałunek po czym odwróciłam się w stronę Matthew i poklepałam go po wierzchu zabandażowanej dłoni.

- Ała- jęknął gapiąc się na mnie jak na istotę z innej planety. Posłałam mu swój najlepszy uśmiech po czym skierowałam się w stronę drzwi.
- Jutro babeczki malinowe? - zapytałam otwierając je szeroko.
- Tak słoneczko- odpowiedziała Amanda - Cappucino z cynamonem?- zapytała
- Idealnie- odpowiedziałam i wychodząc słyszałam głos Matta „*Co to ma znaczyć? Ja jej tu nie chcę*”
- Ała mammo...

Mógł mnie lekceważyć ale wiedziałam, że prędzej czy później pęknie. Może i jest tym rodzajem mężczyzn, którzy nie okazują uczuć, gra zimnego i niedostępnego, ale to tylko pozory. Widzę w jego oczach pragnienie i tęsknotę. Może to niemądre, ale chciałabym być osobą, która to zmieni. Może to za wcześnie, może nie jest gotowy na to tak jak i ja nie jestem, ale postanowiłam, że spróbuję. Mogę jedynie zyskać przyjaciela. Każdy wokoło ostrzega mnie przed nim. Z pewnością sądzą, że jestem słabą, delikatną i bezbronną dziewczyną, ale tak nie jest. Życie jest najlepszym nauczycielem przetrwania, a ja przez kilka ostatnich lat byłam przykładną uczennicą. Postawiłam wokół siebie tak solidny mur obronny, że żadne słowo, zachowanie, czy uczucie nie będą w stanie się przez niego przebić. Oni nie mają racji, nie widzą. I mimo tego, że rozum każe mi się oddalić od Matta, serce nakazuje mi przedrzeć się przez jego pancierz i uwolnić to, co jest pod grubą warstwą niechęci i wrogości. Serce wie lepiej, prawda? Serce prowadzi nas przez życie i gdyby człowiek częściej poddawał się i słuchał tego co wystukuje nam jego rytm, świat nie byłby tak obojętny i bezduszny, a ludzie kochaliby częściej niż nienawidzili. Kiedyś kierowałam się wyłącznie rozumem i



dokąd mnie to zaprowadziło?

Nie wszystko co wydaje się oczywiste, takie właśnie jest. Pozornie to co dobre i nieszkodliwe, może okazać się niszczycielskie. To co w naszym wyobrażeniu jest złe i odrzucające, może stać się dla nas ostatnią deską ratunku na bezkresnym morzu cierpienia. Staje się również obronną tarczą przed nienawiścią i niszczycielską mocą każdego z nas.

*„Kiedy cierpienie drugiej osoby staje się Twoim Cierpieniem, a szczęście Twoim szczęściem. To możesz być pewien, że życie obdarzyło Cię jednym z najpiękniejszych rzeczy jaka mogła Ci się przytrafić– miłością.”*

## Rozdział VI

Po ostatniej wizycie w szpitalu i wielu przemyśleniach postanowiłam nie odwiedzać więcej

Matta, nie byłam w stanie go rozszyfrować i nie dam się nikomu ranić. Przestałam więc przychodzić do niego, ale nie zamierzałam tracić kontaktu z Amandą. Przy tej kobiecie czułam się tak dobrze i normalnie, nie mogłabym skończyć z widywaniem jej. Przychodziłam jak zwykle do szpitala, ale nie spędzałam w nim wiele czasu. Zazwyczaj piłyśmy kawę, zjadłyśmy coś niesamowicie kalorycznego i wymieniałyśmy się informacjami. Na bieżąco informowałam mnie o stanie zdrowia jej syna i tym co robi, a ja opowiadałam jej o szkole, rodzinie i tym co jest moją pasją, a także czym chciałabym zajmować się w przyszłości.

Czas spędzony z nią zawsze pozytywnie mnie nastrajał. Było jej przykro, że jej syn jest wobec mnie oschły i odsuwa mnie od siebie nieustannie, przepraszała za niego, co, według mnie było zbędne, ponieważ to on mnie ranił, nie ona. Pewnego dnia powiedziała mi, że Matt tak naprawdę mnie lubi, a to w jaki sposób się zachowuje i traktuje ludzi jest jego sposobem ochrony przed zranieniem. Dowiedziałam się że miał siostrę i narzeczoną Jessicę i Molly obie zginęły, a on obwinił się za to co je spotkało. Byłam ciekawa jak doszło do tej tragedii, ale nie ośmieliłam się zapytać. Byłam zaskoczona i zmieszana kiedy Amanda opowiedziała mi o nich. Nie miałam pojęcia dlaczego Matt zachowuje się w stosunku do mnie tak nieprzychylnie, ale nie zamierzałam drażnić tematu. Nie mogę walczyć o kogoś kto tego nie chce. Postanowiłam zostawić go za sobą i nie myśleć o nim. Tego się trzymałam. Co prawda część o „niemyśleniu” nie bardzo się sprawdzała, ale się starałam - bardzo.

Pierwszy egzamin zaliczyłam śpiewająco. Byłam podekscytowana i szczęśliwa. Miałam pewność, że nikt nie będzie w stanie mi tego zepsuć.

- Sami, gratuluje - krzyczała Tracy otwierając butelkę szampana, kiedy tylko pojawiłam się w drzwiach naszego mieszkania.

- Daj spokój, to tylko jeden z pięciu Tray, nie możemy świętować każdego jednego.

- Oj, możemy i to właśnie zrobimy - powiedziała napełniając dwa kieliszki. Podniosła je i podeszła do mnie podając mi jeden.

- A więc za najładniejszą, najmądrzejszą i najsympatyczniejszą pediatrę jaką będą miały możliwość spotkać małe, paskudne, zasmarkane dzieciaki.

- Przestań- uderzyłam ją w ramię śmiejąc się z jej słów. Tray nie była wielką fanką dzieci. O ile w ogóle nią była. Zawsze powtarzała, że „prędzej jej penis na czole wyrośnie niż zostanie matką dając się zdeformować małemu pasożytowi”

- Opowiadaj co u tego psychopaty, którego odwiedzasz?

- Nie odwiedzam go już, spotykam się z jego mamą.- Sprostowałam.- I nie nazywaj go tak.

- O proszę, przerzuciłaś się na mamuszkę?!- zachichotała.

- Tray, przestań głupolu. Ona jest dla mnie jak matka, naprawdę cudowna z niej kobieta. Przeżyła tyle nieszczęść a mimo tego jest radosną, otwartą i czułą osobą.

-Przestań, bo pomyślę, że faktycznie coś do niej czujesz- rzuciła opróżniając trzeci kieliszek.

Zacząłem się śmiać kiedy wysunęła język machając nim we wszystkie strony i udając, że się z kimś całuje.

- Jesteś obrzydliwa - wyrzuciłam między jednym atakiem śmiechu, a drugim.

-Nie jestem a, ty mnie kochasz- powiedziała rzucając się na mnie- No daj buziaka kochanie, pozwolę ci nawet mówić do siebie „mamuśko”- krzyknęła i przejechała językiem po moim policzku.

- Fuj! Tray, okropność!- odparłam rozbawiona ścierając wilgoć z twarzy.

Bąbelki chyba zrobiły swoje, ponieważ delikatnie zaczęło kręcić mi się w głowie kiedy wstałam zrzucając jednocześnie moją niezrównoważoną przyjaciółkę na podłogę.

- Ała! - krzyknęła masując swój tyłek.

- Dobrze ci tak- odpowiedziałam. Mój telefon zaczął dzwonić, więc ruszyłam po torebkę i kiedy udało mi się w końcu ją znaleźć na wyświetlaczu zobaczyłam zdjęcie Amandy.

- Witaj Amando- powiedziałam radośnie.

- Cześć słodka dziewczynko, mam do ciebie wielką prośbę.

- Dla Ciebie wszystko, słucham.

- Jesteśmy już w domu, ale muszę pilnie wyjść, a nie chcę zostawiać Matta samego w domu. Wiem, że to wiele o co proszę, ale czy mogłabyś przyjść i posiedzieć z nim dopóki nie wrócę?

- Amando nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Wiesz jak on na mnie reaguje..

- Wiem, ale... To tylko godzina, góra dwie. Proszę, zrób to dla mnie.

- Zdajesz sobie sprawę, że to dorosły mężczyzna?

Usłyszałam śmiech po drugiej stronie słuchawki.

- Tak kochanie, ale nie chcę by był sam. Co prawda w domu będzie dwójka pracowników, ale oni chyba się go boją.

- No nic dziwnego-powiedziałam bardziej do siebie niż do niej.

- Proszę Samantho.

- Ok. Podaj mi adres i przyjadę najszybciej jak się da.

- Dziękuję ci bardzo, bardzo mocno. Wyślę ci go zaraz sms-em. Odwdzięczę się kochanie- obiecuję.

- Nie ma za co, dla ciebie wszystko.

- Ja już muszę niestety wyjść więc przyjeżdż jak najszybciej. Poinformowałam służbę że przyjedziesz. Do zobaczenia później.

- Buziaki- odpowiedziałam rozłączając się.

Lekko kręciło mi się w głowie, ale nie wyglądałam i nie czułam się na pijaną. A może jednak byłam skoro zgodziłam się wejść do paszczy lwa. Szybko się przebrałam w coś mniej oficjalnego niż strój założony na egzamin.

- Gdzie idziesz?- zapytała Tracy.

- Uhm... Amanda chciała, żebym posiedziała z Matthew póki nie wróci z jakiegoś nieplanowanego spotkania.

- No ty sobie, cholera, jaja ze mnie robisz?? Dupek jest z pewnością dorosły i nie potrzeba mu niani.

- Tracy, proszę- powiedziałam wywracając oczami i poprawiając makijaż.

- Ty mała suko. Ty się cieszysz, że idziesz spotkać się z tym dupkiem do kwadratu.

- Nie- krzyknęłam prawie, zdecydowanie za szybko.

- Popatrz na mnie – powiedziała.

Z opresji wybawił mnie dźwięk klaksonu.

- O! Moja taksówka, kocham cię, do później- rzuciłam wybiegając i zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Podaliśmy kierowcy adres i ruszyliśmy. Po dwudziestu minutach byłam na miejscu. Dwa razy sprawdzałam czy, aby nie pomyliłam adresu, ale okazało się, że jestem we właściwym miejscu.

- Przepraszam- powiedziałam naciskając przycisk na kilkumetrowej wielkiej masywnej bramie- Nazywam się Samantha Moon i... Nie zdążyłam dodać nic więcej, ponieważ usłyszałam zgrzyt i nagle wrota rozchyliły się przede mną. Ruszyłam przed siebie podziwiając cudowny obszerny ogród i ogromny dom w rustykalnym stylu.

- Wow!- powiedziałam tylko idąc i rozglądając się wokoło.- To się nazywa przepych-wyszeptałam do siebie.

Kiedy dotarłam do drzwi nerwy zaczęły dawać o sobie znać, dłonie miałam już mokre. Wytarłam je o spodenki i zapukałam kilka razy.

Nikt nie otwierał, spróbowałam raz jeszcze, po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich nikt inny jak nieszczęsny Matt.

Może to efekt wypitego alkoholu, ale całe moje ciało oblała fala gorąca, a policzki płonęły mi żywym ogniem. Uśmiechnęłam się do niego i przez chwilę wydawało mi się, że ucieszył się

na mój widok. Ale szybko przybrał wyraz twarzy zrezygnowanego człowieka. Kiedy odwrócił się i odszedł poczułam ukłucie żalu, ale przecież nie rzuciłby się na mnie skacząc z radości, więc nie wiem skąd ten smutek.

Weszłam do środka zamykając za sobą drzwi i poszłam za nim. Wnętrze tego domu zapierało dech w piersiach, wszystko było idealne. Nie mieszkalam w małym domku i moja rodzina nie narzekała nigdy na brak pieniędzy, ale to istnie królewskie miejsce. Na środku salonu ustawiona była kremowa kanapa w kształcie podkowy, a naprzeciwko na ścianie wisiał ogromny plazmowy telewizor. Podeszłam do Matta i usiadłam obok nie pytając o pozwolenie i nie czekając na zaproszenie.

Ignorował mnie wpatrując się w ekran na ścianie, spojrzałam w jego kierunku i zdziwiłam się, że tak bardzo interesuje go jak rozmnażają się żaby, ale może jest bardziej dziwny niż sama sądziłam.

Oparłam się o zagłówek i patrzyłam na niego wykorzystując to, że jest tak bardzo zainteresowany tym w jaki sposób kopulują płazy.

- Może dam ci swoje zdjęcie. Na jedno wyjdzie a nie będzie irytował mnie twój wzrok.

Nikt nie sprawiał, że czułam się tak bardzo skrępowana i żałosna jak on. Spuściłam szybko wzrok i skupiłam go na moich dłoniach próbując na niego nie zerkać, czułam, że się albo rozpłaczę, albo go uderzę.

Zdziwiłam się, że po kilku sekundach odezwał się do mnie przyjaznym głosem.

-Zamierzasz dać mi w końcu spokój?

Nie wiem czy on jest niedorozwinięty, czy cierpi na kompleks Edypa, ale miałam już dość jego „ostrzeżeń” i „prośb”, by zostawić go w spokoju. Zapewne to co zrobiłam chwilę później było spowodowane resztkami procentów płynących w moim krwiobiegu.

Zaczęłam wyrzucać z siebie wszystko co o nim myślałam. No i prawda jest taka, że nie bardzo kontrolowałam słowa wychodzące z moich ust i możliwe że całkiem przypadkiem wyrwało mi się słowo „śliczne” połączone z „ciałko”no i może było też coś o podnieceniu..- żenujące wiem.

Wychwycił to natychmiast i igrał ze mną wzbudzając we mnie coraz większą złość.

- Więc co byś zrobiła z tym boskim ciałem?- naśmiewał się przejeżdżając dłonią po swoim torsie. Sprawiając że moje uda zaciskały się mimowolnie.

Nie wiem dokładnie co się stało i jak do tego doszło, może to przez moje nerwy, nie byłam świadoma tego co się dzieje i kiedy „powróciłam” do rzeczywistości leżałam na podłodze unieruchomiona jego udami. On natomiast klęczał nade mną bez koszulki i, O MÓJ BOŻE, jego ciało było idealne pod każdym względem. Gładka opalona skóra, mięśnie, których nie powstydzili się niejeden facet. Wyglądał lepiej niż większość modeli.

Próbowałam się uwolnić, ale to tak jakby próbować przesunąć niemal dwumetrowy kamień. Popatrzyłam wprost w jego oczy wysyłając mu nienawistne spojrzenie. Pochylił się nade mną a mięśnie mojego brzucha zacisnęły się. Wystarczyło unieść głowę o centymetr, a nasze usta połączyłyby się. W jego oczach widziałam rządę - o tak jestem pewna, że to było to. Nie byłam pewna czy moje serce czy też jego uderzało tak głośno w szaleńczym tempie, ale jednego byłam pewna- bardzo chciałam go pocałować.

Nie myślałam o tym co robię, a zanim zdałam sobie z tego sprawę moje usta były już na jego pieszcząc je delikatnie. I to było lepsze od tego co podsuwała mi wyobraźnia. Miękkie, soczyste i cudownie aksamitne usta, po których mój język przejeżdżał smakując ich i napawając się nimi.

Wsunęłam mu go do ust i przez chwilę nie reagował, zaczęłam się denerwować, a wcześniejsze podniecenie zaczęło opadać.

Matt odsunął się nagle zostawiając mnie upokorzoną i ponizoną. Poderwałam się szybko na nogi przyglądając bezsensownie włosy i przepaszając wkoło za swoje zachowanie. Dłonie zaczęły mi drżeć i do oczu cisnęły się łzy. Odwróciłam się przysięgając sobie w duchu, że nigdy, przenigdy, nie spotkam się z tym facetem. Ruszyłam z miejsca, ale nagle zostałam pociągnięta do tyłu. Przez chwilę nie wiedziałam co się dzieje, ale kiedy moje oczy znalazły się na wysokości oczu Matta złapał mnie za rękę i umieścił na swoich kolanach, zdałam sobie sprawę z tego co się stało i co się stanie...

Bez żadnych słów przycisnął swoje usta do moich jedną dłonią przytrzymując mi głowę, a drugą błędząc po moim ciele. Jego pocałunek był agresywny i pełen potrzeby, którą bardzo chciałam załagodzić. Moje ręce oplotły jego szyję chwytając za tył jego włosów. Kiedy poczułam gdzie wędruje jego dłoń, powinnam się odsunąć- powinnam, ale nie zrobiłam tego. Odsunęłam delikatnie biodra do tyłu dając mu lepszy dostęp do mojej najintymniejszej części ciała. Moje podniecenie rosło z każdą sekundą, a kiedy jego palce zaczęły pieścić moją łechtaczkę, jęczałam nie kontrolując się już całkowicie.

Moje biodra zaczęły zataczać kręgi na jego kolanach w niemej prośbie o więcej. Musiał zrozumieć, bo po chwili wypełnił mnie przynosząc mojemu spragnionemu ciału ulgę. Pogłębiłam pocałunek, napierając na niego czułam, że zaraz eksploduję i już miałam oderwać się od niego by móc zaczerpnąć powietrza przez zbliżającym się orgazmem, kiedy usłyszałam krzyk za naszymi ciałami.

Zamarłam..

Matt oddychał ciężko, wysuwając ze mnie powoli palce i obejmując mnie ręką w pasie. W myślach prosiłam by osoba, która jest w pokoju szybko go opuściła, bo nikomu nie umknie to co tu robiliśmy, zwłaszcza kiedy mnie zobaczy. Moje głupie ciało nie zostało zaspokojone i mięśnie zaciskają mi się boleśnie żądając spełnienia. Jęknęłam cicho nie kontrolując tego, Matt kaszlnął próbując to zagłuszyć i w końcu się odezwał.

- Mamo czy mogłabyś dać nam minutkę?

*O Boże, to Amanda! Serio to musi być akurat ona? Nie, proszę, byle nie to!!* -lamentowałam w myślach wbijając Mattowi paznokcie w plecy, przez co poruszył się na ten niespodziewany atak.

- Wyjdę, ale chcę was widzieć za dziesięć minut na tarasie. OBOJE!- krzyknęła niemal wypowiadając ostatnie zdanie.

-Poszła?- zapytałam cicho.

- Yhym..jesteśmy już sami, możesz już wyjąć z mojego ciała swoje ostre pazurki- zażartował.

- Serio? Żartujesz w takiej sytuacji? Twoja mama widziała..O Boże, jaki wstyd.

Moja mama widziała jak się całowaliśmy. Jestem pewien, że nie było widać nic więcej.

- Na pewno?

- Tak, nie musisz się o nic martwić.

- Okej- dziękuję.

- Za co? Przecież nie doprowadziłem cię na szczyt... Jeszcze.

- Jeszcze? – wyrwała mi się.

Uśmiechnął się do mnie szelmowsko i podniósł się szybko stawiając mnie na ziemi. Poprawił moje ubranie, a ja stałam i wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem.

- Dlaczego jesteś miły?

- Nie jestem Sam i nigdy nie będę, ale chyba wolę cię zaakceptować niż z tobą walczyć. Jesteś uparta i wkurwiająca, ale masz nieziemską cipkę.- mrugnął do mnie szybko.

Uderzyłam go w ramię i od razu odskoczyłam potrząsając dłonią.

- Co Tty jesteś jakiś supermen, czy co?

Roześmiał się kręcąc głową, podniósł swoją koszulkę zakładając ją i tym samym zabierając mi fantastyczny widok.

- Chodź, musimy pogadać z mamą, bo inaczej wpadnie tu i nam nakopie do tyłków - powiedział.

Poszłam za nim potulnie podziwiając JEGO tyłek. To nie jest normalne, żeby mężczyzna miał tak ładne tyły.

- Sam ..

- Mmm, słucham?- zapytałam po chwili.

- Czuję jak obczajasz mój tyłek.

- Nieprawda! - krzyknęłam od razu. Odwrócił się szybko i pchnął mnie na ścianę przyciskając mnie do niej swoimi biodrami - Czyżby? - wyszeptał zbliżając usta do moich.

- Hymn..troszeczkę patrzyłam- powiedziałam pochylając się ku niemu.

- Wiedziałem- odpowiedział prostując się i idąc dalej zostawił mnie rozgrzaną i sfrustrowaną.

- Nie wiem czy nie bardziej wołałam jak mną pomiatał- wysyczałam biegnąc za nim.

Kiedy weszliśmy na taras od razu zwróciłam uwagę na basen i rozciągający się przed nami ogród.

- Jak tu pięknie- powiedziałam do siebie, ale na tyle głośno by usłyszał Matt..i Amanda siedząca przy stoliku i pijąca herbatę.

- Tak, to wyjątkowe miejsce- powiedziała, na co Matt zmarkotniał.

- Ale nie po to tu jesteśmy-siadajcie- rzuciła wskazując nam krzesła.

Posłusznie usiedliśmy naprzeciw niej.

- Okej, a teraz słucham.

Matt i ja spojrzeliśmy na siebie, ja byłam zdezorientowana i wystraszona, on rozbawiony.

- Nie szczerz się tak- syknęłam. Na co uśmiechnął się jeszcze bardziej.

- Mamo – zaczął - nic się nie wydarzyło, oboje jesteśmy dorośli i z całym szacunkiem nie będziemy tłumaczyli się z tego co tam się działo. To niestosowne.

- Niestosowne?!- powiedziała wzburzona.

- Wiesz co jest NIESTOSOWNE Matthew? Niestosowne jest to, że ubliżasz Sam. Niestosowne jest to w jaki sposób ją traktujesz, a następnie ją całujesz.. I wiesz co jest jeszcze niestosowne? To, że siedzisz pośrodku salonu w swoim domu rodzinnym i narażasz was na widok. Co by było gdyby wszedł ktoś z pracowników i zobaczył twoją dłoń między jej nogami?

Cała krew odpłynęła mi z twarzy, a następnie powróciła ze zdwojoną siłą, czułam zawroty głowy i mdłości zarazem. Ona wszystko widziała?!

- A ty młoda damo co sobie wyobrażałaś?

- Przepraszam- wyszeptałam.

- Mamo, jeśli masz zamiar ciągnąć tą dyskusję to pozwól mi wyjaśnić.

- Słucham synu- mów.

- Moje wcześniejsze zachowanie było niewłaściwe, za co przepraszam. To co stało się w salonie było pomyłką i nigdy więcej się nie zdarzy. Chciałem udowodnić coś małej Sam i



sądę, że się udało. Jak na ten moment ta rozmowa jest dla mnie skończona.

Jego słowa spowodowały, że zabrakło mi powietrza. A więc udowodnił, że miał rację. Utwierdził mnie w tym co powtarzał mi setki razy, ale byłam zbyt głupia by uwierzyć. Miał rację, nie jest dla mnie..I przysięgam, że odegram się na tobie i to TY będziesz czuł to co ja czuję teraz Matthew- pomyślałam patrząc na jego oddalającą się sylwetkę.

- Sami..usłyszałam głos Amandy. Popatrzyłam na nią i szybko otarłam łzy uśmiechając się do niej promiennie.

- Amando, mogłabym czasami przychodzić i popływać?

- Oczywiście kochanie- odpowiedziała zaskoczona.

Pora wcielić w życie plan....

*„Miłości się nie szuka, ona przychodzi sama w najmniej oczekiwanym momencie. Nie rezygnuj z niej i nie próbuj jej zniszczyć bo to niemożliwe. Niszczysz tym tylko swoje serce, a oplakiwanie straconych rzeczy nic nie da. Ukaże Ci tylko jak bardzo słabym człowiekiem jesteś.”*

Rozdział VII

To co miało miejsce w salonie, to co zrobiliśmy i jak wpływa na mnie jej obecność - to nie powinno się kurwa wydarzyć. Nie mogę pozwolić na to by weszła w moje życie...

Kogo ja oszukuję - ona już w nim jest. Kiedy mówiłem matce, że to nic nie znaczyło i więcej się nie powtórzy - kłamałem. Nie co do tego, że się nie powtórzy, bo tak będzie, ale znaczyło to dla mnie więcej niżbym chciał. Choćbym nie wiem jak bardzo wypierał to ze swojego umysłu, jej obecność, jej ciało i dotyk mają na mnie cholernie duży wpływ, moje ciało na nią reaguje jak na nikogo innego - nikogo prócz Jess..

Opadłem na łóżko wsuwając pod głowę poduszkę, gapiłem się w sufit starając się uporządkować myśli i zdystansować się do tego co się stało. Przed oczyma miałem obraz twarzy Samantha, zraniona, smutna i zawstydzona - tak wyglądała kiedy powiedziałem, że nic dla mnie nie znaczy. Nienawidzę faktu, że zabołało mnie serce na widok jej łez i tego jak bardzo ją zraniły moje słowa. Ale tak będzie lepiej, powtarzam sobie w kółko sądząc, że im więcej razy to powiem tym szybciej w to uwierzę.

- Mogę...? - Usłyszałem głos mamy.

- Już i tak tu jesteś - odpowiedziałem nie ruszając się z miejsca.

Po chwili poczułem jak łóżko pode mną ugina się delikatnie. Chwyliła moją dłoń w swoją i ścisnęła delikatnie.

- Wszystko w porządku Matti?

- Mamo, po co przyszedłaś tak naprawdę?

- Chciałam zapytać jedynie jak się czujesz, ale skoro nie jesteś w nastroju, żeby porozmawiać z własną matką to zostawię cię samego - powiedziała wstając.

Chwyliłem za przegub jej dłoni zatrzymując ją tym i podniosłem się szybko siadając na skraju łóżka.

- Zostań.- odparłem - Ale proszę nie wracaj do tego co było między mną a Sam.

- A coś między wami było?

- Nie - odpowiedziałem zdecydowanie za szybko.

- Boli mnie to jak się zachowujesz synu, to nie jesteś ty. Czekałam cierpliwie, ale jak widać nie doczekam się chyba powrotu ciebie sprzed tej tragedii.

- A czy ty mamo jesteś taka sama? Czy jesteś taka jak byłaś dawniej? Nie zmieniło cię to co się stało?

- Nie, nie jestem tą samą osobą. Nigdy nie będę. Ale się staram Matti, przynajmniej się staram. Mam ciebie i dla ciebie właśnie mam siłę wstawać codziennie z łóżka, dla mojego synka się uśmiecham - zapłakała.

- Przepraszam – wyrzuciłem szybko czują się jak ktoś nie godny nawet tego by obok niej siedzieć, co dopiero nazywać się jej synem. Objąłem jej drobne ciało ramieniem przyciągając ją do siebie i przyciskając do klatki piersiowej - Wybacz mi mammo, wybacz, że nie mogę być takim synem jakim byłem kiedyś.

- Nie przepraszaj Matti, po prostu zwróć mi moje dziecko, chcę żebyś się uśmiechał i widziałam, że ta dziewczyna potrafi sprawić, że tak jest. Mimo waszych sprzeczek i twojej udawanej niechęci, ona na ciebie działa kochanie. Sprawia, że jesteś bardziej żywy niż kiedykolwiek wcześniej. Widzę to w twoich oczach, w sposobie jakim na nią patrzysz.

Chcesz być szczęśliwy, ale sobie na to zwyczajnie nie pozwalasz. Sądziysz, że Jessica byłaby zadowolona widząc cię w takim stanie? Sądziysz, że tego właśnie by chciała?

- Nie wiem mammo czego chciałaby ona... Jej już nie ma Rozumiesz! Nie ma i nie będzie..

- Ale ty jesteś synu. Pozwól sobie na odrobinę szczęścia. Pozwól by...

- Nie – przerwałem jej ostro..

- Kiedyś pożałujesz swojego zachowania i przez swój upór będziesz cierpieć. Mam tylko nadzieję, że odejdziesz wystarczająco wcześnie by nie musieć na to patrzeć - odpowiedziała wstając i opuszczając mój pokój.

- Kurwa! – warknąłem uderzając chorą dłońią w ścianę.

Może ona ma rację. Co ja pieprzę z pewnością ją ma, ale nie dam rady, jestem za słaby, zbyt zmęczony i zniechęcony życiem. Poza tym nie pozwolę sobie zbliżyć się do kogoś na tyle, by mógł mnie zranić czy mógłby zostać zranionym.

Dni wlokły się cholernie, fakt, że nie mogłem wyjść nigdzie poza ogród dobijał mnie jeszcze bardziej. Byłem kompletnie znudzony, nic nie dawało mi radości. Miałem ochotę kogoś porządnie zerznąć, ale nie mogłem zaprosić jednej ze swoich suk do tego domu, choćby miały mi zsinieć jaja. Dużo czytałem przesiadując w ogrodzie, czasami pływałem.

Dobrze, że to ustrojstwo na mojej nodze jest wodoodporne. Unikam mamy, a i ona specjalnie nie stara się ze mną przebywać.

Leżałem w swoim pokoju słuchając *Don't Cry - Guns'n Roses* i wpatrywałem się beznamietnie w zdjęcie moje i Jen zrobione podczas wakacji w Barcelonie. Leżę na trawie, a jej głowa spoczywa na mojej klatce piersiowej. Dopiero teraz widzę z jak wielką miłością na mnie patrzy. Przejeżdżam palcem po fotografii i łyzy cisną mi się do oczu.

„ *Kocham Cię - powiedziała siadając na mnie okrakiem.*

- *Jestescie obrzydliwi, gdybym wiedziała, że tak spędzę wakacje to z pewnością nie*

*zgodziłabym się z Wami jechać - powiedziała Molly rzucając we mnie telefonem.*

*- Hej, uważaj księżniczko - powiedziałem podnosząc urządzenie - Molls, jak go zniszczysz to nie kupię ci nowego.*

*- Kupisz - odpowiedziała od razu uśmiechając się słodko. I pstrykając nam kilka zdjęć. Miała fioła na tym punkcie, nie rozstawała się z aparatem i podejrzewałem, że zabiera go nawet ze sobą do łazienki.*

*- Nudzę się – jęczała.*

*- A co Ty na to, żebyśmy resztę dnia spędziły razem? – powiedział Jenny.*

*- Hej, a co ze mną?*

*- Tobą zajmę się później robaczku.*

*- Nie mów tak do mnie, to źle brzmi.*

*- Robaczku - powtórzyła uśmiechając się szeroko.*

*Przewróciłem ją na plecy i przycisnąłem jej rękę do ziemi.*

*- Powiedz to raz jeszcze, a pożałujesz - wyszeptalem jej do ucha przygryzając je mocno i ssąc delikatnie, łagodząc tym samym ból po ugryzieniu. Jen jęknęła cicho.*

*- Robaczku - powtórzyła wyginając plecy w łuk. Ścisnąłem jej nadgarstki i pochyliłem się muskając delikatnie jej usta.*

*- Boże, przestańcie, zaraz zaczniecie uprawiać seks na moich oczach! - przerwała nam Molly.*

*- Dobrze, już dobrze - powiedziałem podnosząc się i ciągnąc za sobą Jenny.*

*- Co macie zamiar robić? Nie mogę naprawdę z Wami pójść?*

*- Nie - odpowiedziały obie patrząc na siebie i wszyscy wybuchliśmy śmiechem.*

*- Okej, pozostaje mi wrócić do hotelu i trochę popracować.*

*- Kocham Cię - powiedziała Jen przytulając się do mnie i całując mnie czule.*

*- Ja Ciebie kocham bardziej - odpowiedziałem prosto w jej usta.*

*- O matko! Kochacie się tak samo, a ja zaraz zwymiotuję.*

*- Ciebie też kocham Księżniczko - powiedziałem chwytając ją w ramiona i podnosząc z ziemi.*

*- Nie.. Przestań Matt - krzyczała próbując wyrwać się z mojego uścisku*

*- To żenujące, wszyscy na nas patrzą.*

*Postawiłem ją na ziemi i odskoczyła ode mnie szybko.*

- *Też Cię kocham Matti, ale jeśli zrobisz to raz jeszcze Bóg mi świadkiem kopnę Cię w krocze.*
- *Powiedz gdzie moja młodsza siostrzyczka i co z nią zrobiłaś potworze - rzuciłem.*
- Posłała mi szydery uśmiech po czym chwyciła Jen za rękę i ruszyła do przodu chichocząc.*
- *Bawcie się dobrze - powiedziałem.*
- *Będziemy - powiedziały i pomachały mi zostawiając mnie samego”.*

To było szczęście, to było coś co już nigdy nie powróci, co zostało mi bezpowrotnie zabrane i czego nie zastąpi nic innego.

Odłożyłem fotografię na szafkę i zsunąłem się z łóżka ocierając mokre policzki.

*Muszę się napić i to kurwa szybko* - pomyślałem wychodząc z pokoju.

Będąc na szczycie schodów usłyszałem czyjś śmiech.

- *Niemożliwe kurwa!* - syknąłem schodząc szybko na dół.

Kiedy dotarłem do kuchni zobaczyłem mamę śmiejącą w głos. Moje serce podskoczyło widząc ją w takim nastroju. Promieniowała, jej oczy błyszczały, a twarz jaśniała jak kiedyś. Wszedłem dalej i dopiero ją zauważyłem, stając natychmiast i gapiąc się bezczelnie na dziewczynę opierającą się o blat kuchenny i sączącą jakiegoś kolorowego drinka.

To była Samantha, ale wyglądała inaczej. Jej włosy były pocienione i jaśniejsze, opadały kaskadą na plecy odsłaniając nagie ramiona.

Pochylała się lekko do przodu ukazując rowek między piersiami. Bluzka, którą miała na sobie była tak obcisła, że wyglądała jak jej druga skóra, a spódniczka tak krótka, że odsłaniała całe uda, nie pozostawiając dużego pola do popisu dla wyobraźni. Kurwa, jej nogi były fantastyczne - długie i smukłe, a buty, które na sobie miała spowodowały, że mój fiut

drgnął. *Nie do kurwa wiary*

- *Cieszę się* - powiedziała. *Nigdy nie robiłam imprezy, już nie mogę się doczekać* - jej głos wyrwał mnie z zamyślenia, potrząsnąłem głową i wszedłem dalej.

- *O Matthew, kochanie witaj* - powiedziała mama, na co Sam wyraźnie się spięła. Po chwili odwróciła się w moim kierunku i na jej ustach uformowało się coś co można było nazwać uśmiechem.. Wymuszonym uśmiechem.

- *Hej* - powiedziała.

- *Hej* - odparłem idąc w kierunku szafki, w której znajdował się alkohol.

- A więc Amando - powiedziała – wracając do naszej wcześniejszej rozmowy, jak sądzisz, ile osób powinnam zaprosić?

- Kochanie ile tylko chcesz, jak widzisz dom jest duży i zdecydowanie pomieści wszystkich.

- A czy mogłabym zorganizować ją nad basenem? - pokryję wszystkie koszty oczywiście i zapłacę za ewentualne szkody.

*Co kurwa? Impreza? Po moim trupie.*

- Nie zgadzam się na żadną imprezę - rzuciłem szybko przerywając im. Mama spiorunowała mnie wzrokiem, a Sam uśmiechnęła się w dziwny sposób unosząc do góry brwi.

- Matthew - zaczęła podchodząc do mnie - Twoja mama zaproponowała mi to i to ma być jej prezent dla mnie na zakończenie studiów i zdanie egzaminów. Więc nie mogę odmówić, a jeśli nie odpowiada ci to, to zawsze możesz zamknąć się na ten czas w piwnicy - powiedziała stojąc przede mną.

Nie mogłem skupić się na tym co mówi, ponieważ jej zapach paraliżował mnie, fiut zaczął mi pulsować i bałem się, że ktoś zobaczy jak bardzo na mnie działa. Położyła mi dłoń na ramieniu i zbliżyła usta do mojego ucha i poczułem jej ciepły oddech, przez który przez mój kręgosłup przeszedł dreszcz.

- Nie sprawiaj przykrości swojej mamie skurwielu.- wyszeptła

Zesztywniałem na jej słowa, zdezorientowany i zaskoczony tym co usłyszałem nie potrafiłem się poruszyć, ani wydać z siebie żadnego dźwięku. Poczułem na policzku jej usta, które zostawiły mrowiący ślad.

Odsunęła się ode mnie i puściła mi oczko odchodząc. Moje oczy spoczęły na jej falujących biodrach i przysięgam, gdyby nie mama wypieprzyłbym ją, ponieważ tylko o tym mogłem teraz myśleć.

- Amando, może przespacerujemy się po ogrodzie i porozmawiamy dogadując szczegóły już bez zgryźliwych tetryków krążących wokół nas- powiedziała wsuwając swoją dłoń pod ramię mojej matki wyprowadzając ją z kuchni.

Stałem jak wryty wpatrując się w ich oddalające się ode mnie plecy.

*Co to kurwa było?!*

Chwyciłem whiskey i nalałem sobie podwójną porcję wychylając ją od razu. Znajome i kojące palenie rozeszło się po moim gardle. W co ona sobie pogrywa?

Od dnia tego incydentu w kuchni nie mogłem pozbyć się z głowy tej małej suki. Prawie codziennie składa wizyty mojej matce, przestałem już nawet schodzić na wspólne posiłki chcąc jej uniknąć. Cieszyłem się, że mama jest przy niej szczęśliwa - zasługiwała na to, a ja nie miałem zamiaru jej tego niszczyć. Ale dość miałem już oglądania swojego pokoju, włożyłem bokserki jako, że miałem zamiar popływać a nie mam w zwyczaju dusić swojego

przyjaciela w bieliźnie. Krępuje mi ruchy, a poza tym szybciej jest kiedy chcesz kogoś zerznąć - przyzwyczailem się do braku tej części ubioru.

Dzień był wyjątkowo ciepły dzień, dawno już nie pływałem, no i nie miałem też ochoty ćwiczyć, więc w ramach pokuty postanowiłem przepłynąć kilka długości.

Zszedłem na dół kierując się wprost do basenu. Wskoczyłem do wody i zacząłem pływać, nie myśląc o niczym i o nikim. Po jakimś czasie poczułem ruch za plecami i wynurzyłem się na powierzchnię. Kilka metrów dalej stał nikt inny jak moja największa zmora Samantha Moon do połowy zanurzona w wodzie, pochylając się do przodu i zwilżając swoje ramiona.

- Co ty tu kurwa robisz? - rzuciłem bez cienia grzeczności.

- A jak ci się wydaje? Przecież nie tańczę głupku.

Zamurowało mnie ponownie, dlaczego nagle zrobiła się taka opryskliwa...

Cofnęła się trochę i usiadła na brzegu, wyciągając ręce do tyłu oparła na nich ciężar ciała i odrzuciła głowę do tyłu.

Miała na sobie bardzo małe bikini. Co prawda widziałem tylko górę, ale skoro te skrawki materiału, które nie zakrywały praktycznie nic prócz sutków były tak małe to dół też zapewne był równie skąpy. Widok niemal obnażonych piersi tej dziewczyny sprawił, że mój kutas zaczął rosnać. *Kurwa* - szepnąłem i odwróciłem się szybko nurkując pod wodą.

Dalsze pływanie było męczące i nieco bolesne, nie mogłem wyrzucić z głowy widoku jej okrągłych jędrnych piersi i nie mogłem również wyjść, ponieważ mój fiut postanowił, że będzie stał na baczność licząc chyba na to, że dam mu tego czego oczekuje, czyli cieplej ciasnej cipki.

Zerknąłem w jej kierunku i nasze spojrzenia się skrzyżowały, nie wiem dlaczego uśmiechała się patrząc wprost na mnie. Po chwili wstała dając mi widok na resztę ubioru i okazało się, że dół był równie minimalistyczny. Zebrała swoje włosy wiążąc je na czubku głowy i poprawiła ten skrawek materiału, który miał służyć jej za majtki. Wolnym krokiem ruszyła ponownie w stronę wody wchodząc do niej powoli trzymając się cały czas brzegu basenu.

- Dlaczego nie pływasz? - wyrwało mi się nagle.

Popatrzyła na mnie, ale nie odezwała się słowem.

Podpłynąłem bliżej.

- Dlaczego?- zapytałem ponownie.

- Nie umiem okej? - rzuciła wyraźnie poirytowana. Zacząłem się śmiać słysząc jej odpowiedź.

- Serio? Słuchaj mała, nie wiem po co tu w takim układzie przychodzisz, bo może tego nie wiesz, ale basen służy do pływania, a nie pełzania wzdłuż niego.

- Spieprzaj - odpowiedziała zirytowana.

- No, no, języczek masz cięty, nie ma co. Ciekawe czy będziesz równie odważna za chwilę. Złapałem ją w pasie i wyciągnąłem na środek. Krzyczała i rzucała się wierzgając nogami.

- Przestań - warknąłem na co się uspokoiła.

Spojrzała na mnie i widziałem jak walczy by się nie rozplakać, dziwne, ale spodobało mi się to. Spodobał mi się widok jej łez i tego, że mogę ją zranić.

- Nabierz powietrza - powiedziałem. Nie zdążyła zaprotestować, ponieważ zanurkowałem trzymając ją w ramionach. Kiedy wypłynąłem na powierzchnię krztusiła się i szlochała, co sprawiło mi chorą satysfakcję.

- A teraz cię puszczę - powiedziałem na co przywarła do mnie całym ciałem, jej twarde sutki dotykały mojej klatki piersiowej powodując, że mój fiut ponownie drgnął. Musiała to poczuć, ponieważ spojrzała na mnie wielkimi oczami a po chwili jej biodra zakołysały się delikatnie pocierając go. Kurwa!

- Nie rób tego!

- Czego? - zapytała niewinnym głosem powtarzając ruch - O to ci chodzi Matthew?

Złapałem ją za biodra i próbowałem oderwać ją od siebie, ale skrzyżowała nogi wbijając mi pięty w pośladki.

- Chcę na brzeg - powiedziała.

- Możesz tu stanąć - odpowiedziałem - nic ci nie będzie – powiedziałem uśmiechając się do niej z wyższością - Gdybyś była mniej skoncentrowana na moim fiucie widziałabyś, że woda sięga mi do piersi przez co tobie co najwyżej do szyi. Puściła mnie i zsunęła się po moim ciele kiedy jej stopy dotknęły podłoża, poprawiła swój stanik świadoma, że na nią patrzę. Widok jej sutka spowodował, że miałem ochotę wessać go i wsunąć w nią swojego obolałego kutasa. Ta mała suka robi to celowo - to jest pewne, ale dlaczego?

Ruszyłem z miejsca chcąc opuścić basen przed nią by nie widziała jak bardzo na mnie działa.

- Acha Matthew... Powiedziała na co zatrzymałem się odwracając do niej

twarz. Kiedy tylko to zrobiłem poczułem piekący ból rozchodzący się po mojej szczęce.

- Tylko tyle - rzuciła pocierając dłoń.

Wiem, że jestem pojebany, ale mój fiut zapragnął jej jeszcze bardziej, uśmiechnąłem się masując miejsce, w które mi przyłożyła i muszę przyznać, że poczułem to bardziej niżbym się spodziewał.

Patrzyłem jak wychodzi z wody i kieruje się w stronę domu. Kurwa, cudowny ma tyłek, tak bardzo chciałbym go wypieprzyć. Poprawiłem sobie swojego zdradzieckiego „przyjaciela” i wyszedłem z wody zarzucając ręcznik na biodra.

Dzień po tym incydencie natknąłem się na nią w saunie.



- Nie, no poważnie? - rzuciłem wchodząc do środka.

Popatrzyła na mnie z zaskoczeniem, czyli nie planowała naszego spotkania, bo niby skąd miałyby wiedzieć, że tu przyjdę.

Popatrzyłem na nią i zsunąłem ręcznik z bioder zostając kompletnie bez niczego. Jej oczy na ułamek sekundy się powiększyły, na twarzy miała rumieńce, ale nie wiedziałem czy spowodował je widok mojego fiuta, czy wysoka temperatura, która tu panowała. Usiadłem naprzeciw niej rozsuwając nieco uda i dając jej widok na moje przyrodzenie.

*No to uciekaj maluszk* - pomyślałem, ale nie spodziewałem się w ogóle, że zrobi coś co zrobiła kilka sekund później. Patrzyła prosto w moje oczy i chwyciła za ręcznik rozkładając go powoli i pozwalając mu opaść na ławkę.

- Co jest kurwa mać? - wyrwało mi się, a mój kutas odpowiedział natychmiast na jej zachowanie.

- Matthew, czyżby podobało ci się to co widzisz? - zapytała niskim głosem, przez który krew w moim ciele zawrzała.

Zacisnąłem zęby przyglądając jej się dokładnie, nie mogłem odwrócić wzroku mimo tego, że bardzo chciałem. Uśmiech nie schodził z jej ust, a kiedy zagryzła wargę nie wytrzymałem. Wstałem szybko i podszedłem do niej chwytając ją za ramiona.

- Co, do kurwy nędzy, wyprawiasz?

- Puść mnie - powiedziała spokojnie. Zadrzała, a jej serce waliło tak mocno, że byłem w stanie je usłyszeć, a może to było moje serce...?

- To boli, puść - powiedziała z naciskiem i odepchnęła mnie od siebie.

- Drażnisz się ze mną, sprawia ci to przyjemność?

- Nie drażnię się z nikim, a z pewnością nie z Tobą, nie dotykaj mnie i się odsuń bo..

- Bo co? - przerwałem jej robiąc krok w jej stronę - Uderzysz mnie?

Proszę - powiedziałem przybliżając się do niej, zrób to...

Wzięła zamach i uderzyła mnie ponownie. Tego już za wiele, pchnąłem ją na ścianę przyciskając ją do niej, chwyciłem jej uda i podciągnąłem do góry otwierając ją dla siebie.

- Zostaw mnie, bo będę krzyczała - wydyszała.

- Nie widzę, żeby ci to przeszkadzało - wprost przeciwnie maluszk, podoba ci się to - powiedziałem przejeżdżając palcem po jej mokrej cipce. Wygięła plecy w łuk i jęknęła a kiedy rozchyliła usta wsunąłem do nich język atakując ich wnętrze, chwyciłem między usta jej wargę i zacząłem ją ssać. Wbiła paznokcie w moje przedramiona, ale nie cofnąłem się, nie mogłem. Przycisnąłem biodra do niej i mój fiut dotknął jej cipki pulsując boleśnie w potrzebie znalezienia się wewnątrz. Wilgoć wypływająca z niej zwilżyła go i zacząłem

poruszać biodrami stymulując jej łechtaczkę.

- Podoba ci się Sami, nie zaprzeczaj - powiedziałem przerywając pieszczenie jej.

- Nie - rzuciła.

- Kłamiesz, widzę jak reagujesz, czuję to do kurwy. Złapałem za jej pierś ściskając ją mocno, pochyliłem się przygryzając jej sutek.

Chwyciła mnie za włosy i przycisnęła do swojej piersi - o tak, podoba jej się to. Poruszyła biodrami, opuściłem doń i chwyciłem swojego fiuta ściskając go mocno.

Podniosłem głowę i spojrzałem w jej zamglone z podniecenia oczy.

- Teraz mam zamiar cię wypieprzyć, mocno i szybko - powiedziałem. Przystawiając penisa do jej wejścia.

- Nie - rzuciła odpychając mnie mocno od siebie. – Nie waż się mnie dotykać - powiedziała z większą pewnością, po czym złapała ręcznik i owinęła się nim siadając na ławce.

Nie wiem czy nie przyśniło mi się to co zdarzyło się przed chwilą, stałem pośrodku sauny trzymając swojego obolałego kutasa w ręce i nie wiedziałem co mam zrobić. Popatrzyłem na nią, ale siedziała jakby nigdy nic i tylko to, że zaciskała uda utwierdziło mnie w tym, że jest równie mocno podniecona.

Ja ci jeszcze pokażę - pomyślałem opierając się o ścianę. Jej oczy wędrowały po całym pomieszczeniu, ale omijały mnie. Poruszyłem dłonią i popatrzyła na mnie.

- Ty żartujesz?! - rzuciła

Uśmiechnąłem się tylko i poruszyłem nim ponownie. Jej oczy spoczęły na mojej dłoni.

-Chcesz się bawić mała dziewczynko, to się bawmy – powiedziałem poruszając nim powoli

- Jesteś obrzydliwy - syknęła odwracając wzrok.

- Nawet nie wiesz jak bardzo. Ścisnąłem fiuta u podstawy, ponieważ czułem, że jeśli tego nie zrobię za chwilę spuszczę się tuż przed nią, a przecież nie zamierzam się upokarzać, chcę tylko się na niej odegrać.

Nie odrywałem od niej wzroku kiedy zacząłem nim ponownie poruszać, mój oddech stał się cięższy przez co zwróciłem na siebie jej uwagę, patrzyła na mnie jak zaczarowana zagryzając wargę. Oj, podoba jej się to co widzi - bardzo jej się podoba. Zacząłem poruszać nim coraz szybciej przez co poruszyła się nerwowo.

- Sądzisz, że ucieknę z krzykiem? Mylisz się Matthew – powiedziała rozkładając nogi i wsuwając rękę pomiędzy nie.

*Niemożliwe, nie robi tego* - pomyślałem.

Zaczęła się dotykać mając utkwione we mnie oczy i posyłając mi triumfujący uśmiech.

- Sam, jesteś tam? - usłyszałem głos mamy dochodzący z oddali.

Puściłem swojego fiuta, a Sam posłała mi zwycięski uśmiech.

- Masz szczęście i możesz uważać, że wygrałaś mała, ale to tylko bitwa - powiedziałem podnosząc ręcznik i opasując nim swoje biodra.

Rzuciłem raz jeszcze spojrzenie na jej rozłożone nogi i dłoń schowaną między nimi, nie widziałem czy dotyka się naprawdę czy blefuje, ponieważ ręcznik, którym była okryta nie pozwalał mi na to.

- Miłej zabawy Matthew - powiedziała kiedy wychodziłem.

- Och Matti, nie wiedziałem, że tu jesteś, czy widziałeś Sam?

- Jest w środku - powiedziałem wskazując saunę.

- Och, dziękuję - Jest mi potrzebna, już w sobotę impreza, a mamy jeszcze wiele rzeczy do zrobienia i omówienia.

- Mamo, dlaczego to robisz?

Popatrzyła na mnie ze smutkiem w oczach.

- Wiem, że tego nie pochwalasz, ale chcę żebyś wiedział, że nie zastępuję nią Molly. Po prostu ja lubię, bardzo lubię. I może gdyby Moll teraz żyła też organizowałyby swoją imprezę z okazji zakończenia studiów.

Kiwnąłem głową i odszedłem nie chcąc dłużej poruszać tego tematu. Faktycznie kurwa, w ogóle nie próbuje zastąpić Molly Samanthą. Ciekawe kogo próbuje oszukać, siebie czy mnie.

Wróciłem do pokoju i musiałem dokończyć to co zacząłem, bo poważnie mógłbym przyprawić się o sine jaja.

W sobotę obudziła mnie dość głośna muzyka, otworzyłem oczy i zerknąłem na zegarek. Kurwa, kto mnie budzi o jedenastej rano - zamorduję.

Wsunąłem na siebie szare dresowe spodnie i wybiegłem z pokoju wściekły do granic możliwości z rządem mordy w oczach. Wpadłem do salonu i zobaczyłem kilku gości którzy wnosili jakieś rzeczy.

- Co jest do kurwy?! - krzyknąłem.

- Matt, wyrażaj się – od razu skarciła mnie mama wychodząc z kuchni i kierując facetów do ogrodu.

- Co się tutaj dzieje i dlaczego ta cholerna muzyka gra tak głośno?!

- Dziś jest impreza Sam i mam prośbę jako, że ja muszę być na gali dzisiejszej nocy

przypilnujesz wszystkiego i dopilnujesz, żeby ta impreza była niezapomnianym przeżyciem w jej życiu.

- Słucham?!!

- Oj nie udawaj, że nie dosłyszałaś. Aż tak stary nie jesteś- zachichotała.

- Mamo, nie ma mowy.- wypaliłem od razu krzyżując ręce na kłacie.

- Nie proszę cię nigdy o nic, a to jest coś na czym mi bardzo zależy, zrobisz to czy tego chcesz czy nie.- powiedziała odwracając się ode mnie i sprawdzając bukietki poustawiane w rządzie na stoliku.

Czy moja mama postradała zmysły? Inaczej nie umiem sobie tego wytłumaczyć. To musi być to.

- Mamo, nie zrobię tego.- powtórzyłem.

- A co masz lepszego do roboty Matthew? Będziesz siedział zamknięty w swoim pokoju i użalał się nad sobą, albo zapijał się do nieprzytomności jak masz to ostatnio w zwyczaju robić?!

- Skąd... skąd to wiesz?- wyjąkałem jak dziesięciolatek przyłapanym na czymś niezwykle wstydlwym.

- Na Boga, jestem twoją matką, to, że się nie odzywam nie znaczy, że nie wiem co robisz. I bardzo mnie to boli, nie chcę żebyś się zadręczał i upijał z rozpacz. Chcę cię oglądać szczęśliwego.

- Przykro mi, że nie możesz mieć tego co chcesz. Przykro mi, że jestem dla ciebie takim cholernym ciężarem i rozczarowaniem, ale tego nie zmienię - zrozum to wreszcie - krzyknąłem.

Mama spojrzała na mnie z przerażeniem, jej oczy wypełniły się łzami po czym wybiegła z pokoju.

- Mamo! - rzuciłem się w jej kierunku, ale drogę zastąpiła mi mała, irytująca dziewczyna z wściekłym spojrzeniem.

- Brawo - powiedziała - Zostaw ją na chwilę, teraz oboje musicie ochłonać, pójdę do niej, nie będzie sama.

- Muszę z nią porozmawiać, lepiej zejdz mi z drogi.

- Zraniłeś ją właśnie i nie mam pewności, że nie zrobisz tego ponownie, idź się uspokoić i przyjdź za pół godziny, będziemy w altanie - powiedziała po czym odwróciła się i wyszła.

Wsunąłem dłonie we włosy i zacisnąłem na nich pięści oddychając głęboko, po czym ruszyłem do siłowni. Musiałem odreagować. Po godzinie podnoszenia ciężarów poszedłem poszukać mamy.

Nienawidziłem się za to, że ranię jedyną osobę w moim życiu, która jeszcze mnie kocha i która mi pozostała. Po niespełna dwudziestu minutach ruszyłem do ogrodu.

Kiedy zbliżyłem się do altany Sam ulotniła się szybko zostawiając nas samych. - Przepraszam - powiedziałem przyciągając ją do siebie.

- Postaram się mamó, postaram się dla ciebie.

- Kocham cię synku, ale nie mam siły patrzeć na twoje cierpienie, chcę umrzeć z myślą, że nie jesteś sam, że ma cię kto kochać i że się o ciebie zatroszczy.

- Nie mów wciąż o śmierci, nigdzie się przecież nie wybierasz, prawda?

Nie odpowiedziała a moje serce zamarło na chwilę.

- Prawda, mamó?

- Tak, tak synku - powiedziała ścierając z policzków łzy.

- Kocham cię - powiedziałem całując czubek jej głowy.

- Też cię kocham Matti.

Po kilku minutach milczenia odezwała się ponownie.

- Nie musisz niczego pilnować, Sam zapewniła, że poradzi sobie sama.

- Zrobię to - rzuciłem zaskakując samego siebie.

- Naprawdę? - odsunęła się ode mnie patrząc mi w oczy z radością rozjaśniającą jej zmęczoną twarz.

- Naprawdę mamó, zrobię to dla ciebie. Tylko do ciebie.

- Dziękuję kochanie – odparła z ulgą obejmując mnie mocno i zamykając w ciasnym uścisku.

Kilka godzin później dom był wypełniony pijącymi studentami. Kiedy zszedłem na dół i wyciągnąłem piwo z lodówki przykleiły się do mnie dwie blondynki z okazałymi biustami.

- Hej przystojniaku, czy my się nie znamy?

- Nie - odpowiedziałem, ale jak będę chciał was poznać to zapewniam, że was odnajdę - powiedziałem wychodząc na zewnątrz. Rozglądałem się za Sam a kiedy już ją zobaczyłem szczęka opadła mi do ziemi.

Miała na sobie czarne bikini z maleńkimi białymi kokardkami, jej brzuch był nagi prócz małego czarnego tatuażu, którego nie zauważyłem wcześniej. Nie widziałem go dokładnie, ale z pewnością chcę przekonać się co to jest. Miała na sobie jeansowe szorty, nisko osadzone na jej wąskich biodrach i nieziemsko krótkie, stopy ma białe ozdobione mieniącą się w świetle bransoletką. Włosy upięła wysoko, kilka kosmyków opadało na jej twarz i ramiona.

- Cześć - usłyszałem zza pleców znajomy głos, odwraciłem się i zobaczyłem nikogo innego jak mojego wkurzającego przyjaciela i prawnika zarazem Jasona.

- Wow, a co cię tu sprowadza, miałem wrażenie, że mnie unikasz.

- Bo unikam – powiedział spokojnie- Sam mnie zaprosiła więc przyszedłem.

- Jak jej sprawa? - zapytałem

- Mamy już termin, dwudziesty trzeci lipiec.

- To już wkrótce.

- Tak - odpowiedział po czym wyjął mi piwo z ręki.

- Co kurwa?!

- Idź przynieś sobie nowe, ja się tu trochę pokręcę.

- Pojechało cię - powiedziałem wyrywając mu piwo które należało do mnie - Sam sobie przynieś.

- Dupek - rzucił odchodząc.

- Frajer - krzyknąłem za nim.

Oparłem się o stół i patrzyłem na bawiących się ludzi, a tak poważnie skanowałem ten tłum w poszukiwaniu jednej dziewczyny.

- Mnie szukasz?

Popatrzyłem na rudą dziewczynę w zielonym bikini uśmiechając się do niej delikatnie.

- To zależy – powiedziałem taksując ją wzrokiem.

- Od czego? Zbliżyła się kładąc mi dłoń na ramieniu i wyjmując mi butelkę z ręki upiła łyk piwa.

- Od tego po co miałbym cię szukać.

Uśmiechnęła się do mnie kusząco po czym wskazała ruchem głowy na basen -

Pływasz?

- Za chwilę, idź pierwsza, z chęcią popatrzę - powiedziałem.

Dziewczyna ruszyła przed siebie kręcąc biodrami - miała niezły tyłek.

Odwróciła się upewniając się, że patrzę, po czym zrzuciła górę od stroju i wskoczyła zgrabnie do wody.

- Ocho stary, chyba dziś zamoczysz - powiedział Jason siadając obok mnie.

- Chyba..

- Jason! - podbiegła do nas dziewczyna w różowym bikini i zarzuciła dłonie na szyję mojego kumpla.

- Cześć Tray, miło cię widzieć - powiedział chwytając ją za biodra.

Dziewczyna popatrzyła na mnie z niesmakiem rzucając szybo.

- Cześć dupku.

- Tray, daj spokój - powiedział Jason - Matt, pamiętasz Tracy, przyjaciółkę Samantha?

- Nie i cieszę się z tego powodu - rzuciłem odchodząc. Nie lubię jej i lepiej żebyśmy nie przebywali w swej pobliżu.

Nigdzie nie widziałem Samantha i zacząłem się wkurzać, mama pozwoliła jej zorganizować to gównu więc mogłaby przynajmniej korzystać z tego a nie zaszywać się chuj wie gdzie.

- Sam, no proszę - usłyszałem przechodząc się po ogrodzie.

- Nie Trevor, nie chcę, puść mnie proszę.

Zatrzymałem się natychmiast i zalała mnie fala złości.

- No dobrze, jak uważasz – powiedział chłopak. Schowałem się za drzewo i patrzyłem jak wracają na imprezę.

- Dziwka - rzuciłem.

Szła z chłopakiem, który trzymał dłoń nisko na jej plecach.

*Niech zabierze tą łapę - pomyślałem.*

Co ja robię, dlaczego jestem zazdrosny o dziewczynę, której nawet nie lubię? Muszę szybko wybić sobie ją z głowy, nawet gdybym miał przelecieć wszystkie laski, które są na tej pieprzonej imprezie.

Kiedy dotarłem nad basen wszędzie widziałem obściskujące się pary, ale nie widziałem Sam.

- Co to?- zapytałem gościa stojącego obok mnie wskazując na jego szklanę.

- Jack- odpowiedział.

Wyjąłem mu szklanę z dłoni i wychyliłem szybko.

- Pojechało cię- wrzasnął chłopak patrząc na mnie ze złością.

- Idź sobie skombinuj nowego, a teraz spieprzaj. Mruknął coś pod nosem, ale nie odważył się powiedzieć tego na głos i ruszył przed siebie.

- Oj jesteś, sądziłam, że mi zginąłeś -powiedziała ruda przyciskając do mnie swoje cycki. Czuć było od niej alkohol, ale nie bardzo mnie to obchodziło chwyciłem ją w pasie i uniosłem zatapiając w niej swoje usta. Oplotła moje biodra swoimi nogami. Całowałem ją przez chwilę, ale nie poczułem nic. Kompletnie kurwa nic. Odsunąłem się od niej i postawiłem ją na ziemię.

- Co się dzieje ?

Rozejrzałem się wokoło i dostrzegłem po drugiej stronie basenu Sam patrzyła na mnie obejmując jakiegoś gościa, trzymał swoje łapy na jej tyłku i poruszali się powoli- tańczyli, ale zdecydowanie za blisko siebie.

- Chodź- złapałem dziewczynę za rękę i pociągnąłem za sobą.

- Gdzie idziemy ?- zapytała.

- Tam gdzie będziesz mogła mi obciągnąć.

- Okej- odpowiedziała i poszła objęła mnie w pasie.

Stanęliśmy pod wielkim dębem pośrodku ogrodu, ukłękła przede mną od razu i zaczęła rozpinąć mi spodnie, krzyki i śmiech dochodził do nas i bardziej interesowało mnie to robią te dzieciaki niż to że dziewczyna produkuje się ssąc mojego zwiotczałego kutasa. Popatrzyłem przed siebie i próbowałem oczyścić myśli ale nic to nie dawało.

- Okej dziecino, nic z tego nie będzie.

- Dlaczego?- zapytała zasmucona.

- Nie kręcisz mnie w ogóle wracaj na imprezę i baw się dobrze.

- Może spróbuję raz jeszcze

- Nic z tego spadaj- rzuciłem.

Dziewczyna odwróciła się nadąsana i poszła w stronę domu.

- Kurwa mać- wrzasnąłem.

- O co chodzi Matthew ? Czyżby wiek dawał o sobie znać- usłyszałem głos którego zdecydowanie słyszeć nie chciałem, ale na który mój fiut zareagował od razu.

- Czego kurwa chcesz?- zapytałem wkurzony.

- Postanowiłam się przespacerować i ochłonać trochę i niestety natknęłam się na waszą dwójkę.

- Podobało ci się to co widziałas?



- Na tyle że zarzygałam róże Twojej mamy- powiedziała odwracając się i odchodząc.

- Zaczekaj- zawołałem, ale nie zatrzymała się.

Pobiegłem za nią i złapałem ją kiedy zbliżała się do basenu.

- Czego?- zapytała kiedy chwyciłem ją za rękę.

-Zatańczymy- powiedziałem ciągnąc ją za sobą.

- Nie ma mowy, żebym tańczyła właśnie z Tobą.

Pociągnąłem ją za sobą, nie stawiała oporu, ale nie była też chętna. Położyłem sobie jej dłonie na ramionach i objąłem ją w tali przyciskając jej ciało do swojego.

- Tak bardzo chcę cię nienawidzić- powiedziałem.

- Tak bardzo cię nienawidzę- odparła.

W głośnikach leciała teraz teraz piosenka *Saviour - Black Veil Brides*, schowałem głowę w zagłębieniu jej szyi i wdychałem jej zapach napawając się nim. Jej cichy jęk sprawił, że moje podniecenie rosło. Pocałowałem ją lekko w szyję, odchyliła do tyłu głowę dając mi lepszy dostęp. Polizałem miejsce gdzie znajdował się jej puls, i czułem jak jej ciało drży.

Odchyliłem się przyglądając się jej twarzy. Złapałem piwo z ręki dziewczyny stojącej obok i pociągnąłem solidnego łyka pukając sobie usta.

- Co robisz?- zapytała Sam.

- Całowałem rudą- powiedziałem na co zeszywniała.

- Teraz pocałuję ciebie, a nie chciałem robić tego mając jej smak na swoich ustach.

- Pocałujesz mnie?- zapytała patrząc mi w oczy. Była delikatnie pijana i nie powinienem tego robić, ale to było silniejsze ode mnie. Pochyliłem się i przejechałem językiem po jej wargach. Zamruczała cicho po czym chwyciła mnie za włosy w wsunęła mi język do ust.

*„Pozwalając zbliżyć się do siebie nieodpowiednim osobom wykazujemy się naiwnością, ale czy nie warto zaryzykować i spróbować szczęścia. Czy nie warto wykorzystać każdej danej nam przez los szansy? Nie wiemy bowiem, czy owa naiwność nie okaże się niewiarygodnym szczęściem. Jeśli tak jest to możecie mnie nawet nazywać głupcem”*

## Rozdział VIII

Kiedy opuściłam dom Amandy byłam kompletnym wrakiem. Matt potraktował mnie jak nic nie znaczącą rzecz. Sądziłam, że coś zaczyna się między nami dziać, jestem głupia i naiwna. Dotarłam do mieszkania i od razu padłam na łóżko rycząc w poduszkę.

- Hej skarbie, co ci jest? - zapytała Tracy głaszcząc mnie pocieszająco po plecach. Z początku wstydziłam się powiedzieć, ale Tracy to Tracy, jest w stanie od każdego wszystko wyciągnąć. Kiedy opowiadałam jej wszystko od momentu przekroczenia progu domu Amandy do momentu opuszczenia go klęła jak szewc ubliżając Mattowi każdym istniejącym, obraźliwym słowem.

- Urwę mu jaja i nakarmię nimi szczupaki.

- Uspokój się Tray, mam plan. Chcę się na nim zemścić i chcę, żeby płaszczył się przede mną, a kiedy już będzie błagał o moje względy pošlę go do diabła. Chcę jego upokorzenia Tracy.

- Genialne... - powiedziała przygryzając wargę i mrużąc oczy. Zastanawiała się nad czymś chwilę, po czym krzyknęła.

- Wiem..! Mam Sami, wiem jak doprowadzisz go do szaleństwa. Tylko musisz przyrzec, że nie będziesz oponowała i przeciwstawiała się temu co chcę zrobić.

- No nie wiem, najpierw powiedz co zamierzasz.

- Sam- powiedziała zbliżając się do mnie- Posłuchaj, czy byłabyś w stanie udawać, że jesteś seksowna i nosić rzeczy, które będą niezwykle wyzywające i skąpe?

- Jak to „udawać”? - powiedziałam oburzona- Ja potrafię być seksowna.

- Kochanie, spójrz prawdzie w oczy. Możesz być słodka, niewinna i naiwna, ale seksowną być niestety nie potrafisz- powiedziała posyłając mi przeproszające spojrzenie.

- Dobra, co miałabym robić... i nosić.

-A więc, tak na początek pokażę ci jak uwodzić mężczyznę, musisz być przede wszystkim pewna siebie, nie możesz okazywać słabości - zwłaszcza jeśli chodzi o tego dupka.

- Okej, jak na razie rozumiem, a jakie stroje muszę nosić?

- Nie tak szybko kochanie, najpierw muszę cię nauczyć chodzić, mówić, kokietować i później porozmawiamy o strojach.

- Uważasz, że jestem aż tak beznadziejna we flirtowaniu i że nie potrafiłabym go uwieść?

- Niestety..

- No dobra, zaczekaj, wezmę coś do pisania i zabierzmy się do roboty.

- Teraz umyj twarz i wstawaj. Idziemy zrobić Cię na bóstwo!

Po kilku niezwykle intensywnych dniach „nauki” Tray powiedziała w końcu, że jestem gotowa. Wizyta u fryzjera, kosmetyczki i manikiurzystki sprawiły, że poczułam się pewniej. Moje włosy były cudowne, o ton jaśniejsze i mocno wycieniowane, dzięki czemu same wywijają się i nie musiałam spędzać wiele czasu by wyglądały jak z reklamy szamponu. Flirtowanie i kokietowanie faktycznie okazały się trudną sprawą. Kiedy Tray wyciągnęła mnie na miasto i kazała trenować na obcych facetach, myślałam, że umrę ze wstydu i zazwyczaj bełkotałam od rzeczy.

No i wyjście w kusych spódniczkach i butach na tak wysokich obcasach, że przewracałam się co kilka metrów nie było najlepszym pomysłem. Niemniej jednak po trzech dniach załapałam o co chodzi i nawet udało mi się nawiązać konwersację z jednym dość przystojnym chłopakiem, który na koniec naszego spotkania poprosił o mój numer.

Po tym przełomowym wydarzeniu Tray stwierdziła, że jestem gotowa.

- Dziś wielki dzień, pamiętaj by się przeżyć, uśmiechać i broń Boże nie okazywać po sobie, że jesteś zdenerwowana - powiedziała kończąc robić mi makijaż.
- Zapamiętałam. Tracy, a jak go nie będzie? Jeśli się nie pojawi?
- Załóż to - powiedziała podając mi małą jeansową sukienkę i równie małą bluzkę.
- Zmieścę się w to chociaż?
- On tam mieszka, więc prędzej czy później wyjdzie z nory.
- Masz rację- odpowiedziałam przeglądając się w lustrze i biorąc głęboki uspokajający wdech.
- Gotowa?- zapytała podając mi buty.
- Gotowa- powiedziałam wsuwając je na nogi i prostując się.

Pół godziny później stałam już przed wejściem do ich domu.

*Masz być seksowna i nienawidzić go-* powtarzałam sobie ciągle w głowie. Drzwi otworzyły się nagle i podniosłam szybko głowę cofając się o krok.

- Skarbie, dlaczego tu stoisz i nie wchodzisz do środka? - zapytała Amanda podchodząc do mnie- Dobrze się czujesz? -dodała.
- Tak, tak, jasne, wszystko w porządku, ja po prostu chciałam tu chwile postać.
- Sam- powiedziała marszcząc brwi i patrząc na mnie z dziwną miną.
- Tak?

Uśmiechnęła się do mnie przejeżdżając wzrokiem po moim ciele.

- Wyglądasz inaczej – powiedziała- Sądzę, że zrobisz wrażenie na moim synu i to wielkie. Ale musisz być bardziej pewna siebie- powiedziała chwytając mnie za ramię i zacierając w kierunku ogrodu.

- Ja nie chciałam..To nie dla niego- jękałam się nie wiedząc co powiedzieć.

- Może jestem stara – powiedział - ale nie głupia. Wiem co się między wami wydarzyło, a sposób w jaki cię potraktował był haniebny, nie wiem co z nim zrobić i jak do niego dotrzeć, kiedyś taki nie był- powiedziała wędrując gdzieś myślami.

- Chcesz może zobaczyć jego zdjęcie sprzed tego wydarzenia, które doprowadziło go do takiego stanu? Był całkowicie inny. Ułożony, spokojny, skupiony na pracy i rodzinie, a po śmierci Jenny i Molly stał się agresywny, ciągle pił, spotykał się z nieodpowiednimi kobietami i ciągle wpadał w kłopoty, a do tego te tatuaże- zmienił się...

- Sam...- głos Amandy wyrwał mnie z zamyślenia.

- Och tak, oczywiście, z chęcią zobaczę jego zdjęcia – odpowiedziałam uśmiechając się do niej ciepło i zastanawiając się gdzie pan Dupek ma je ukryte.

- Lubisz go?- zapytała nagle Amanda, kiedy szliśmy po wybrukowaną kostką granitową drodze wbiłam wzrok w małe kwadraciki nie chcąc na nią patrzeć.

- Amando, proszę cię, nie rozmawiajmy o twoim synu.

- W porządku Sami, ale ja wiem, swoje widzę jak na siebie reagujecie i chociaż nie wiem jak bardzo będziecie z tym walczyć to i tak się poddacie, żadne z Was nie zdoła odpychać tego drugiego w nieskończoność.

Tak czy inaczej wylądujecie ze sobą w jednym łóżku. Mam tylko nadzieję, że po tym nie stracę żadnego z Was, a zyskam rodzinę- powiedziała ściskając mnie za dłoń. Po czym dodała po chwili milczenia.

- Masz dobry pomysł jeśli chodzi o odegranie się na nim, ale nie rań go bardziej niż już jest zraniony Samantha- proszę.

Miałam wyrzuty sumienia, nie chciałam jej okłamywać, nie miałam zamiaru sprawiać jej przykrości. Ale czy nie zrobię tego realizując plan Tracy?

Nie mogę zranić Amandy, jest zbyt dobra i przeszła tak wiele. Nie zasługuje na to.

- Chodź - przerwała mi rozmyślenia wchodząc do domu. Podążyłam za nią do ich majestatycznego salonu i podeszliśmy od razu do miejsca gdzie znajdował się rząd zdjęć rodzinnych. Dlaczego wcześniej ich nie zauważyłam będąc tutaj?

- To Molly- powiedziała podnosząc zdjęcie ciemnowłosej uśmiechniętej dziewczyny, która stała obok sztywnego mężczyzny przytulona do jego boku.

- Była piękna- powiedziałam zgodnie z prawdą - Wyglądał na szczęśliwą.

-Bo taka właśnie była. Zawsze się uśmiechała i tryskała energią. Ściągała wszystkie uszkodzone w jakikolwiek sposób zwierzęta i z naszego domku gościnnego zrobiła dla nich schronisko, oczywiście ja dowiedziałam się o tym ostatnia, a jej straszny brat pomagał jej to przede mną ukrywać. Ale wyszło na jaw, kiedy ilość ich była tak duża, że nie można było nie usłyszeć szczekania, nawet z takiej odległości. Z początku byłam wstrząśnięta i zła, ale moja córka miała dar przekonywania, a jak wspomógł ją Matt to już kompletnie się poddałam.

- I zostały w tym domku?

- Oj nie... Założyliśmy schronisko, które funkcjonuje do tej pory.

- To bardzo szlachetnie- powiedziałam posyłając jej uśmiech

- A ten mężczyzna na zdjęciu?- zapytałam spoglądając na nią.

Uśmiechnęła się do mnie wesoło i uniosła wymownie brwi.

-Czemu tak patrzysz? – zmieszałam się zastanawiając się czy jest coś co powinnam wiedzieć i w tym samym czasie coś do mnie dotarło.

– Niemożliwe- wyrzuciłam szybko z siebie.

- A jednak- powiedziała spoglądając na fotografię.

- To Matt?!?

- Tak, to on.

- Wygląda zupełnie inaczej.

Stał obok Molly w idealnie skrojonym czarnym garniturze, włosy miał zaczesane do tyłu, na twarzy widoczny był kilkudniowy zarost, ale wyglądał tak sztywnie i elegancko jakby był zupełnie innym mężczyzną.

- Nie wygląda jak on- powiedziałam patrząc raz jeszcze na jego zdjęcie- Był zachwycający... Całkowite przeciwieństwo tego jak wygląda teraz, chociaż prawdę mówiąc oba jego wizerunki powalają na kolana.

Dziś jego włosy są znacznie dłuższe i w kompletnym nieładzie, teraz zdaje się być też bardziej umięśniony i ciuchy, które nosi bardziej pasują do ulicznego gangstera niż do prezesa wielkiej korporacji .

- Prezentuje się zupełnie inaczej, fakt- powiedziała odstawiając zdjęcie- Ale to wciąż mój syn, nie chcę żeby został sam z tym cierpieniem, które w sobie nosi. Chciałabym, żeby był szczęśliwy, żeby kochał i był kochany - Boję się Samantho.

Przysunęłam się do niej i objęłam ją ramieniem - nie bój się Amando, nic ci nie grozi, jemu również.

Wzięła głęboki wdech jakby zbierała się do powiedzenia czegoś, ale w ostatniej chwili

zamilkła.

- Chodźmy kochanie, opowiesz mi jak poszły ci egzaminy i jak zamierzasz to świętować.

Siadłyśmy w kuchni, Martha podała nam kawę po czym usunęła się dyskretnie.

- Jak zamierzasz świętować zakończenie sesji egzaminacyjnej?

- Nie mam żadnych planów- powiedziałam upijając łyk kawy.

- Jak to? Musisz to zrobić może jakieś przyjęcie? Proszę pozwól mi wyprawić sobie przyjęcie- powiedziała z ekscytacją.

- Nie Amando, nie ma takiej potrzeby.

- To może impreza? Dzieciaki w Twoim wieku ciągle bywają na prywatkach i takiego typu rzeczach.

- Nie mam gdzie jej urządzić, nasze mieszkanie jest za małe- odparłam.

- A gdybym udostępniła ci swój dom?

- Nie sądzę by twój syn był zadowolony- powiedziałam.

*Nie byłby zadowolony-* pomyślałam przygryzając dolną wargę i od razu wyobraziłam sobie złego i rozgorączkowanego Matta- O tak, to z pewnością by go wkurzyło.- uśmiechnęłam się pod nosem.

- Nie zważaj na to co zrobiłby czy powiedział Matti, należy mu nieco przytrzeć nosa- powiedziała posyłając mi psotny uśmiech.

- Naprawdę mogłabym zorganizować tutaj imprezę?

- Oczywiście, że tak, pomogę ci we wszystkim.

- Jesteś cudowna- powiedziałam wstając i rzuciłam się na nią zamykając ją w ciasnym uścisku.

- To będzie dla mnie wielka przyjemność Sami.

Oparłam się o wyspę kuchenną i zaczęłam wyobrazać sobie minę złośnika kiedy się o tym dowie.

- Będzie zabawnie - powiedziałam na głos nie zdając sobie z tego sprawy.

- Oj będzie- powtórzyła i zaczęłyśmy się śmiać.

- A czy mogłabym urządzić ją nad basenem?- zapytałam.

Nagle przez ciało przeszła mi fala dreszczy a wszystkie włoski na moim ciele stanęły dęba.

Odwróciłam się i zobaczyłam go. O mój Boże, gdyby nie to, że podtrzymuję się blatu z

pewnością leżałabym już na ziemi.

Matt wszedł do kuchni pewnym krokiem skanując moje ciało. Natychmiast wyprostowałam się i zaprezentowałam się w całej okazałości, miałam nadzieję, że nie widzi jak bardzo jestem zdenerwowana i jak trzęsą mi się nogi.

Najwyraźniej słyszał naszą rozmowę, ponieważ od razu wyraził swój sprzeciw, gotował się ze złości, niemniej jednak lustrował mnie i widziałam jak zmuszał się by na mnie nie patrzeć. Wypięłam do przodu pierś podchodząc do niego powoli i pilnując by moje biodra falowały delikatnie i uwodzicielsko- tak jak uczyła mnie Tray.

Kiedy pochyliłam się do niego i poczułam jego zapach o mało nie dostałam zawątku, cholera dlaczego musi być tak cudowny? Dlaczego pachnie tak dobrze, że mam ochotę zedrzyć z niego ubrania zębami? Boże, co się ze mną dzieje?

Pochyliłam się do jego ucha dbając o to by moje piersi otarły się delikatnie o jego tors. Wzdrygnął się na ten dotyk i wiedziałam, że jestem na dobrej drodze.

A to co wyszeptałam mu do ucha sprawiło, że jego ciało zeszywniało. Nie wiem dlaczego, ale pocałowałam go w policzek, nie planowałam tego, po prostu tak się stało.

Musiałam od niego uciec, jego obecność sprawiała, że moje ciało wariowało, nie mogłam się skupić i bałam się, że zrobię coś naprawdę głupiego rujnując swój plan uwiedzenia go i porzucenia kiedy będzie już zaangażowany na tyle, że go to dotknie.

Punkt dla mnie dupku- pomyślałam. Chwyając Amandę pod ramię zaproponowałam przechadzkę w celu dogadania szczegółów.

Kiedy znalazłyśmy się na zewnątrz odetchnęłam głęboko.

- Jesteście siebie warci- powiedziała Amanda śmiejąc się.

- Nie rozumiem- odparłam natychmiast.

- Oj rozumiesz kochanie, nie zapominaj, że nie jestem głupia, a poza tym widzę więcej niż wam się wydaje.

- Uwielbiam cię wiesz?

- A ja ciebie kochanie- powiedziała kładąc mi głowę na ramię.

- Samantha, jesteś mi bliższa niż którakolwiek z moich „przyjaciółek”, darzę cię szczerym uczuciem i cieszę się, że pojawiłaś się w moim życiu.

- Ja również się cieszę- powiedziałam zatrzymując ją i obejmując mocno – Nigdy wcześniej tak często nikogo nie przytulałam, źle na mnie wpływasz- powiedziałam śmiejąc się.

- Ja... Samanto muszę ci coś powiedzieć.

- Tak?

-To ciężkie i nie chcę by dowiedział się ktokolwiek inny.

- Przysięgam, że tak będzie- odpowiedziałam.

- Mam raka. Guz na piersi- powiedziała szybko patrząc przed siebie.

- O mój Boże- zamarłam.

- Nie rób tego Sam, nie współczuj mi i nie użalaj się nade mną.

-Kiedy... Od kiedy wiesz?

- Od jakiegoś czasu.- odparła ze spokojem

- Boże nie... Ja nie wiem... –zapłakałam.

- Nie waż się płakać. Powiedziałam ci, bo sądzę, że jesteś wystarczająco silna.

- Przepraszam- otarłam łzy, ale kolejne wypłynęły mi na policzki.

- To nie jest wyrok śmierci – powiedziała - ale muszę być przygotowana na wszystko.

-Leczenie?

- Jeżdżę na naświetlania.

-Ale nie widać po tobie choroby. –powiedziałam przyglądając się jej uważnie.

Zaśmiała się smutno i popatrzyła na mnie łagodnym wzrokiem.

- To nie pierwszy raz. Wcześniej miałam usuwane guzki, a to jest nawrót. O wcześniejszych wiedział tylko mój mąż. Nikt poza tym. Wierz mi, mam już wprawę w ukrywaniu takich rzeczy.

- Ale czy nie powinien być z Tobą ktoś bliski?

- Po każdym naświetlaniu kiedy jestem osłabiona pomaga mi Jason.

- Co?! - wypaliłam nagle - Wie on, a twój syn nie? Czy to nie on powinien z tobą być?- rzuciłam i natychmiast pożałowałam tych słów widząc jej minę.

- Przepraszam, nie powinnam, nie mam prawa...

- Powinien i masz rację, ale boję się, że się kompletnie złamie. Wiesz jak zmienił się po śmierci ojca, a później jego siostra i narzeczona. To by go zabiło Sam, zabiłoby go gdyby stracił również mnie, a póki nie mam zamiaru dać się temu paskudztwu nie musi o niczym wiedzieć. Pokonałam to świństwo raz, pokonam i drugi.

Skinęłam głową i otarłam łzy spływające mi po twarzy.

- Będę z Tobą gdybyś tylko mnie potrzebowała, zawsze będę. - powiedziała przytulając ją do siebie.



Długo myślałam nad tym co mi powiedziała Amanda i chociaż sądziłam, że powinien wiedzieć o tym Matthew musiałam uszanować jej decyzję i nie mogłam zdradzić tego nikomu, zwłaszcza jemu.

Codziennie pojawiałam się w ich domu. Już dwa razy byłam z jego mamą na badaniach i naświetlaniach, nie wyglądała po nich najlepiej i zastanawiałam się jak mógł tego nie dostrzec. Kiedyś udało mi się natknąć na niego w basenie. Pływał i nie zauważył mojej obecności, zrzuciłam z siebie ciuchy i podeszłam do wody. Wiedziałam, w którym momencie na mnie spojrzał, ponieważ moje sutki natychmiast stwardniały. Próbowałam nie wyobrazić sobie jak bardzo naga jestem i o dziwo, nie sprawiło mi to takiego wysiłku jak myślałam.

Czułam się przy nim swobodnie i sadzę, że gdybym stanęła przed nim naga nie uciekłabym z paniką. Zaczęłam wyobrazać sobie jego dłonie na swoich biodrach, jego język na sutkach...

Ocknęłam się nagle zdając sobie sprawę z tego, że wydałam z siebie cichy jęk. Podniosłam się zwracając na siebie jego uwagę, zebrałam włosy w niechlujny kok i poprawiłam majtki, a raczej to coś służące za nie i weszłam do wody bardzo powoli. Dostrzegłam tatuaże zdobiące jego ciało- cudowne ciało. Nie widziałam co to dokładnie, ale dostrzegłam kilka wersów czegoś napisanego w nieznanym mi języku i kilka rysunków, których nie byłam w stanie dostrzec. Oblała mnie fala gorąca, więc weszłam do basenu by się ochłodzić. Woda była przyjemna i od razu moje ciało rozluźniło się.

Kurczowo trzymałam się brzegu basenu wiem, że to żałosne, ale nie potrafiłam pływać. Bałam się wody, ponieważ kiedy byłam w liceum mój głupi, były już chłopak, wrzucił mnie do wody, niby na żarty. Po prostu wypchnął mnie z łodzi. Gdyby nie jeden z jego kolegów już byłabym martwa, tak bardzo sparaliżował mnie wtedy strach, że nie poruszyłam się, nie próbowałam nawet utrzymać się na powierzchni. Po prostu poszłam na dno. To było przerażające, woda wdzierająca się do płuc i ten wszechogarniający strach...

Nagle wyrwałam się z tego koszmarnego miejsca wracając do rzeczywistości słysząc jego głos. Jego pytania mnie wkurzały, chociaż nie powinny, bo były w miarę normalne. Bo co tak naprawdę robi ktoś, kto boi się wody i nie umie pływać w basenie? Czyżby to, że chcę się na nim odegrać było ważniejsze od czegoś czego panicznie się boję, nagość, flirt..a teraz woda. Kiedy zaczął się ze mnie śmiać przysięgam, że miałam ochotę wyrwać mu język i wepchnąć mu go do gardła.

Po chwili poczułam jego dłonie na swoich biodrach i wciągnął mnie na siebie kierując się na środek. Krzyczałam i wierzałam chcąc się uwolnić, ale to nic nie dało, kiedy się już nieco uspokoiłam zrobił coś na co byłam nieprzygotowana, zanurzył się ze mną owinięta wokół jego szyi.

Krztusiłam się wodą, kasłałam i miałam gdzieś jak wyglądam, chciałam uciec, schować się gdzieś daleko od niego i płakać. Nie mogłam jednak tego zrobić, ponieważ nie chciałam go puszcząć. Kiedy zorientowałam się jednak, że mój widok zrobił na nim jednak wrażenie, przez moje ciało przeszła fala podniecenia, instynktownie otarłam się o jego nabrzmiałego penisa.

Jego mięśnie się napięły się, wiedziałam, że wygrywam, więc zrobiłam to raz jeszcze nie zważając na jego żądania by tego nie robić. Już miałam zacząć triumfować, kiedy uświadomiłam mi, że jesteśmy w miejscu gdzie mogę stanąć i odejść, a ja jak głupia trzymałam się jego uczipiona jak małpka. Zsunęłam się po jego ciele i poprawiłam górę bikini, która przekrzywiła się nieco, jego spojrzenie wypalało mi dziurę w klatce piersiowej więc uśmiechnęłam się do siebie.

Minął mnie chcąc wyjść z wody, ale nie mogłam tego tak zostawić, nie wiedziałam jeszcze co zrobić. Ale zawołałam go po imieniu, a kiedy się odwrócił moja ręka po prostu wyleciała do przodu decydując za mnie i pozostawiła po sobie czerwony ślad na jego policzku, który sprawił, że odczułam jakąś chorą satysfakcję z tego przejawu agresji.

Obeszłam go posyłając mu zadowolony z siebie uśmiech i irytująco wolno wyszłam z basenu. Kiedy wiedziałam, że już mnie nie widzi pobiegłam do łazienki, pulsowanie między moimi nogami było nie do wytrzymania. I musiałam z tym jak najszybciej coś zrobić. Przypomniałam sobie jego ciało, ręce i usta. Miałam wielką ochotę go pocałować i to, że tego nie zrobiłam było cudem. Kiedy się zaspokoiliłam wróciłam do domu. Opowiedziałam wszystko Tracy, bez zbędnych szczegółów oczywiście. I była wyraźnie ze mnie zadowolona.

Wszystko na moją pierwszą i jedyną imprezę było już przygotowane, Amanda była fantastyczną organizatorką, a z pomocą Tracy wszystko szło jak po maśle. Dzień przed przyjęciem Amanda zaproponowała mi skorzystanie z sauny, o której nie wiedziałam. Kazała mi się zrelaksować i stwierdziła, że dobrze mi to zrobi, więc nie oponowałam.

Nigdy nie byłam w saunie i na początku było mi duszna i nieprzyjemnie, ale z czasem stawało się coraz milej. Kiedy miałam zrzucić z siebie ręcznik i położyć się na ławeczce drzwi się otworzyły i omal nie spadłam z niej kiedy zobaczyłam Matta z nisko na biodrach zawieszonym ręcznikiem. Fala gorąca spłynęła po moim ciele, po czym uderzyła z niewyobrażalną siłą wprost między moje nogi. Patrzył na mnie w taki sposób, że nie byłam w stanie trzeźwo myśleć, a po chwili zrobił coś co mnie zamurowało totalnie. Sięgnął dłonią do ręcznika rozwiązując go, ten zsunął się na podłogę i Matt stał przede mną całkowicie obnażony. Uciekałam wzrokiem wszędzie gdzie mogłam, a przynajmniej starałam się to robić, ponieważ coś zdecydowanie imponującego przykuwało moją uwagę.

Podziwiałam jego muskularne wytatuowane ciało, tuż nad jego sercem znajdował się duży gotycki krzyż wyglądający tak jakby przebijał skórę, z której płynęły strużki krwi. Po prawej stronie jego ciała na całej długości żeber wytatuowana była kostucha wyciągająca swoją kościstą rękę i obejmując ją kolejny krzyż, który również rozrywał jego skórę tuż obok białego już w jego serce. Uśmiechnął się do mnie z wyższością i usiadł naprzeciw mnie dając mi widok na jego „rosnącego” fiuta. Niewiele myśląc zrzuciłam z siebie ręcznik i

odwzajemniłam jego uśmiech. Patrząc na reakcję jego ciała spodobał mu się widok o czym nie omieszkałam mu wspomnieć, ciesząc się tym jaką reakcję u niego wywołałam. Patrzył na mnie takim wzrokiem, że poruszyłam się nieznacznie, ponieważ nie potrafiłam wysiedzieć. Wilgoć zaczęła zbierać się między moimi nogami i cholernie mnie to zawstydziło. Chciałam się okryć, ale nie zdążyłam, ponieważ zerwał się z ławki i podszedł do mnie podciągając mnie do góry. Mój oddech przyspieszył, serce waliło jak oszalałe, a po udzie spływał dowód mojego podniecenia.

Wstyd i złość przejęły kontrolę nad moim ciałem i kiedy zaczął mnie prowokować po prostu wymierzyłam mu policzek, ręka mnie zapiekła i poczułam dumę, radość i jeszcze większą dawkę podniecenia.

Najwidoczniej to nakręciło go bardziej, bo poderwał mnie z ziemi wbijając mi w biodra dłonie i oparł mnie o ścianę, chciałam żeby mnie puścił- żądałam tego, ale nie zwracał uwagi na moje słowa. Kiedy przejechał palcem pomiędzy moimi wargami rozcierając moją wilgoć po całej długości cipki, moje zdradzieckie poddańcze ciało uległo mu, wygięłam plecy chcąc więcej, moje sutki stwardniały a z ust wyrwał się jęk rozkoszy.

Matt wykorzystał to i zaatakował moje usta pieszcząc je zachłannie, gryząc i ssąc moje usta. Próbowałam stawiać opór, chciałam to zrobić, ale okazało się, że ma na mnie większy wpływ niż sądziłam. Poruszał się pomiędzy moimi nogami, a ja myślałam tylko o tym jakie cudowne to uczucie. Chcąc więcej pieścił moje piersi sprawiając mi ból, który zamieniał się w jeszcze większą falę pożądania. Ostatkiem sił odepchnęłam go od siebie stając na ziemi, gdybym tego nie zrobiła już wypinałabym się żądając jego fiuta w sobie.

Boże, co się ze mną dzieje? To do mnie niepodobne, ja nie jestem taka- pomyślałam i chwyciłam ręcznik zakrywając się i siadając w rogu sauny.

Nie miałam odwagi na niego spojrzeć, co musi o mnie myśleć?

Kiedy w końcu się poruszył zatkało mnie kompletnie, nie spodziewałam się, że zacznie się masturbować i niech mnie piekło pochłonie to było tak podniecające, że sama miałam ochotę się dotknąć, chciałam odsunąć jego dłoń i sprawić mu przyjemność ustami.

O cholera, naprawdę tego chciałam...

Wszystko mi przeszło kiedy odezwał się do mnie wywołując znaną mi doskonale żądę mordy. Patrzyłam bezwstydnie jak sunie dłonią po swoim fiucie, dostrzegłam krople wilgoci błyszczące na jego żołądki i nie wiem co mi odbiło, rozsunęłam nogi i zaczęłam się dotykać sprawiając, że z jego gardła wydobył się głośny jęk, zacisnął mocno szczękę patrząc na moją dłoń i oddychał głęboko poruszając coraz szybciej dłonią. Przygryzłam wargę wysuwając do przodu pierś i uśmiechnęłam się do niego znacząco.

Poruszył się, ale zatrzymał go głos Amandy dochodzący z zewnątrz, pokiwał głową, chwytając z ziemi ręcznik zawiązał go na biodrach spoglądając raz jeszcze w moim kierunku, po czym wyszedł, zostawiając mnie samą, rozpaloną i sfrustrowaną.

\*\*\*

- Wstawaj śpiochu- Tracy wskoczyła na moje łóżko – Dziś wielka impreza- krzyknęła.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na zegarek –Tray, daj spokój dopiero ósma- powiedziałam nakrywając się kołdrą.

- Nie mamy czasu do stracenia- powiedziała. – Czeka nas fryzjer, kosmetyczka i zakupy. Musimy wybrać jakieś stroje.

- Nie możemy założyć tego co mamy?

- Zwariowałaś! To musi być coś co zmiecie tego dupka z nóg.

- Daj mi chwilę, zaraz wstanę.

- Teraz- powiedziała ściągając mnie z łóżka.

- Już idę, przestań.

- Zaprosiłaś może Jasona?

Popatrzyłam na nią i uniosłam brew.

- Zaprosiłam- odpowiedziałam uśmiechając się do niej- Ale równie dobrze mogłaś zrobić to sama, wiem, że się z nim spotkałaś.

- Przepraszam, miałam ci powiedzieć.

- Kiedy? Gdyby nie zadzwonił pytając mnie gdzie mógłby cię zabrać nie wiedziałabym do dziś.

- Nie chciałam zapeszać- powiedziała.

- Tray, zawsze mi mówisz o każdej swojej sympatii.

- Wiem, ale on jest inny. Nie wiedziałam czy będzie chciał się ze mną ponownie zobaczyć i zwyczajnie się bałam.

- Czeka, czekaj , czy ty się zabujałaś?

- Daj spokój, wiesz, że mnie to nie grozi, ale naprawdę go lubię. Gdyby nie różnica wieku..

- On jest w tym samym wieku co Matt, ile może mieć lat 25? 26?

- Żartujesz ze mnie? Nie wiesz ile lat ma facet, dla którego moczysz co wieczór majtki?

- Nie denerwuj mnie i mów.

- Twój wróg i wybawiciel ma moja kochana niecałe 31 lat.
- Ile?- krzyknęłam podrywając się z ziemi.
- Dokładnie tyle ile usłyszałaś.
- Sądziłam, że jest młodszy...
- A czy to dla ciebie problem, zauważ jedno kochanie. Wiek nie świadczy o mądrości, jest głupkiem i tyle.

Zaczęłyśmy się śmiać kierując się do kuchni.

Po szybkim posiłku i wsparciu kofeiny zdołałyśmy dotrzeć na umówioną przez Tracy wcześniej wizytę w salonie kosmetycznym gdzie poddałyśmy się niemal dwugodzinnej sesji upiększającej. Po tym pojechałyśmy do centrum handlowego szukając idealnych strojów na imprezę. Ja swój zobaczyłam niemal od razu, był kuszący skąpy, ale nie wulgarny i dodatkowo uroczy dzięki małej kokardce. Do tego kupiłam małe jeansowe szorty.

- Bomba- krzyknęła Tracy kiedy zobaczyła mnie w tym co zmierzałam kupić.

Jej wybór był znacznie odważniejszy, ale z jej ciałem nie miałabym obiekcji co do wyboru tego maleństwa.

Po skończonych zakupach udałyśmy się do mieszkania.

- Sam- zawołała z pokoju.

- Idę- odparłam. - Co się stało? - zapytałam wchodząc do pokoju.

- WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO! - krzyknęła stojąc pośrodku pokoju. W tle wisiał napis. *Dla najmądrzejszej idiotki jaką znam.* I wielki balonowy penis tuż obok.

Wybuchłam śmiechem widząc co zrobiła i do oczu napłynęły mi łzy.

- Dziękuję kochana- powiedziałam przytulając ją do siebie.

- Zamilcz i nie wąż się płakać, bo jak zniszczysz ten makijaż to przysięgam popodbijam ci oczy.

- Wiesz, że ten napis zaprzecza sam sobie?

- Jak widać- wskazała mnie dłonią- Nie.

- Proszę- podała mi małe niebieskie pudełko.

- Tracy, nie trzeba było.

- Wiem – powiedziała- Zobacz czy ci się spodoba.

Otworzyłam pudełko, na aksamitnym materiale leżała śliczna bransoletka ze znakiem

nieskończoności.

- To białe złoto - powiedziała wyciągając ją- I jak zaczniesz ryczeć to ci nakopię.

- Znak nieskończoności?- zapytałam kiedy ją odpinała.

- Tak. Bo mam nadzieję, że ja i Ty, że my i nasza przyjaźń nie zakończy się nigdy, nawet kiedy umrzemy i tak się odnajdziemy, i będziemy się nawzajem wkurzały.

- Kocham cię- powiedziałam.

- A ja ciebie i gratuluję raz jeszcze - A teraz podnieś nogę, bo nie będę przed tobą klękać- rzuciła odpychając mnie od siebie.

- Bo nie mam penisa?- zapytałam po czym walnęła mnie w ramię i zaczęłyśmy się śmiać.

Jak do tej pory wszystko szło gładko. Amanda nie mogła być dziś ze mną, albo nie chciała. Sama nie wiem, jakoś dziwnie się zachowywała. A w dodatku poprosiła dupka by nad wszystkim czuwał i co najdziwniejsze on się na to zgodził.

Stałam popijając drugie piwo i rozmawiając z kolegami ze studiów kiedy poczułam jego obecność.

Stał nieopodal trzymając w dłoni piwo, był zachwycający. Po chwili pojawiła się przy nim Beth ze swoimi wielkimi cyckami i opalonym ciałem. Widziałam jak na nią patrzył, co niewiadomo czemu wkurzyło mnie cholernie.

-Hej- usłyszałam za sobą.

- O, hej- powiedziałam widząc Trevora zmierzającego w moim kierunku.

- Ślicznie wyglądasz Samantho.

- Dzięki- odpowiedziałam dopijając piwo.

- Masz ochotę na kolejne?

Popatrzyłam w kierunku Matta i zobaczyłam jak Beth zrzuca górę od bikini, a on niemal ślini się na jej widok.

- Może coś mocniejszego- odparłam.

- Tequila?

- Podwójna, jeśli możesz.

Po niespełna minucie był już obok z solidną dawką alkoholu. Wzięłam od niego szklanekę i

wypiłam od razu popijając jego piwem. Gardło paliło mnie niemiłosiernie, ale zaczynałam czuć się lekko i przyjemnie.

- Przejdziemy się gdzieś gdzie jest ciszej?

- Jasne, chodź- powiedziałam ruszając do przodu.

Kiedy odeszliśmy kilka metrów rzucił się na mnie wsuwając mi swój język do ust. Pomyślałam o głupku, który swoją obecnością zdążył zepsuć mi humor i odwzajemniłam pocałunek Trevora. Ale nie poczułam zupełnie nic, to tak jakbym lizała się ze ścianą. Zero reakcji. Jego dłonie powędrowały do moich piersi i odepchnęłam go mocno prosząc, żeby przestał. Był na tyle miły, albo trzeźwy, że nie naciskał.

- Wracajmy- powiedziałam.

- Dobrze i przepraszam- odparł.

Ruszyliśmy w stronę basenu.

- Nie chciałem, naprawdę mi przykro- powiedział Trevor kładąc mi delikatnie rękę na plecach.

- Jest w porządku- odparłam rozglądając się wokoło.

- Możesz ze mną chociaż zatańczyć?

- Trev, nie jestem w nastroju.

- Tylko jeden utwór, obiecuję, że będę grzeczny.

- Okej- chodź.

Jak na złość piosenka musiała być wolna i do wyrzygania romantyczna.

Mimo tego, że uwielbiam „I dont wanna miss a Thing” nie chciałam być w ramionach Trevora. Może to alkohol- tak, z pewnością to alkohol, ale marzyłam o tym, żeby znaleźć się w silnych i władczych ramionach pewnego złośnika. Jak na zawołanie zobaczyłam go po drugiej stronie basenu wsadzającego język do gardła tej rudej zdziry.

Zamarłam zatrzymując się i zrobiło mi się niedobrze.

- Przepraszam- powiedziałam puszczając mojego partnera i wybiegłam wprost w ciemny ogród chcąc ukryć gromadzące się pod powiekami łzy.

- *Cholera, co z Tobą jest Samantha*- powiedziałam do siebie.

Błąkałam się kilka minut myśląc o swojej głupiej reakcji. W pewnym momencie usłyszałam głos Matta i zobaczyłam jak zapina spodnie, a Beth próbuje go pocałować. Najpierw poczułam ukłucie zazdrości. A następnie ulgi, kiedy odchylił głowę i powiedział coś czego nie dosłyszałam, po czym poszła sobie zostawiając go samego.

Nasza krótka wymiana zdań nie należała do najmiłszych i zdążył mnie już wkurzyć.

Muszę się napić- pomyślałam zostawiając go za sobą.

- Sam! - krzyknął za mną, ale nie odwróciłam się, a wprost przeciwnie, przyśpieszyłam kroku.

Zatrzymał mnie chwytając mnie za przedramię.

Chciał ze mną zatańczyć, ale ja kompletnie nie miałam na to ochoty, nawet nie chciałam znajdować się w jego pobliżu. Wyrwałam się, ale chwycił mnie mocno za nadgarstek i pociągnął za sobą na prowizoryczny parkiet. Kiedy objął mnie ramionami zapomniałam o wszystkim. Zapomniałam, że mam go nienawidzić, że mam się na nim odegrać, zapomniałam, że trwa moja impreza i otacza nas mnóstwo osób. Kiedy poczułam jego ciepły oddech na szyi odchyliłam głowę dając mu lepszy dostęp, prosząc go w ten sposób i zapraszając do dalszych działań. Kiedy musnął moją szyję ustami wydałam z siebie cichy jęk i chwyciłam jego koszulkę w dłonie zaciskając na niej ręce w pięści.

Nagle odchylił się i chwycił piwo dziewczyny stojącej obok i biorąc solidnego łyka oddał je właścicielce płucząc usta. Na początku pomyślałam, że coś z nim nie tak, albo znów mnie odtrąci, ale kiedy wyjaśnił dlaczego to zrobił, znów widziałam tylko jego.

Pochylił się i przejechał wilgotnym, ciepłym i niesamowicie delikatnym językiem po moich ustach sprawiając, że zacisnęłam mocno uda. Wsunęłam ręce w jego włosy i przyciągnęłam go do swojej twarzy całując go głęboko z pasją, tęsknotą i pożądaniem. Jęczałam bezwstydnie wyginając plecy i chcąc znaleźć się jak najbliżej niego.

Jego dłonie wędrowały po moim ciele, wsunął je pod materiał ciasnych spodenek i ścisnął moje pośladki. Stałam na palcach pogłębiając pocałunek, byłam mokra, spragniona i podniecona jak nigdy dotąd.

Ktoś trącił mnie w ramię, nie zważałam na to i pożerałam go próbując się nasycić jego pocałunkami.

- Sam, kurwa! – do moich uszu dotarł głos Tracy.

Oderwałam się od Matta na co on warknął niezadowolony.

- Czego?!- rzuciłam niezbyt miło.

- Macie zamiar pieprzyć się przy takiej ilości osób? Jeśli tak to nie przeszkadzajcie sobie- powiedziała odchodząc wyraźnie poirytowana. Rozejrzałam się i faktycznie niemal każdy patrzył na nas z wielkim uśmiechem na ustach, albo z odrazą i złością. Ta druga część tyczyła się oczywiście dziewczyn.

Popatrzyłam na Matta i bałam się tego co zobaczę w jego oczach, ale prócz pożądania nie było w nich nic.

- Popływajmy - rzucił nagle - Musimy ochłonać mała.



- Nie umiem, przecież wiesz.

- Nie bój się, będę Cię trzymał - powiedział splatając nasze palce razem i poprowadził mnie do leżaków. Zrzucił z siebie koszulkę i wśród damskiej części gości słychać było zachwyt, niektóre z nich nie kryły tego co myślą o jego ciele i krzyczały głośno jaki to jest do schrupania, albo co by z nim nie robiły, a inne gwizdały. Pokręciłam głową uśmiechając się do siebie.

Matt usiadł na leżaku i chwycił mnie za biodra przyciągając do siebie. Stałam między jego nogami wsuwając dłonie w jego włosy.

Zaczął odpinać guziki moich spodenek, po czym zsunął je powoli dotykając przy tym moich ud, co wywołało kolejną falę pożądania miażdżącą moje ciało. Pochylił się i polizał miejsce pomiędzy moim udem a pachwiną, jęknęłam na tyle głośno, że kilka osób spojrzało w moim kierunku.

- Chodź, powiedział chwytając mnie za dłoń. Nie opierałam się, nie tym razem.

Kiedy zanurzaliśmy się w wodzie złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

- Cholernie chciałbym w Ciebie wejść- powiedział przygryzając płatek mojego ucha.

- Cholernie chciałabym żebyś to zrobił- powiedziałam powtarzając jego gest.

Pocałował mnie, a ja objęłam go ramionami, po chwili oparł mnie o ścianę basenu i poczułam jak odsuwa na bok moje majtki.

- Nie- rzuciłam spinając się.

- Ciii, nikt nie zauważy, jesteś spięta, pozwól mi ulżyć Ci trochę- powiedział przygryzając delikatnie skórę w zagłębieniu mojej szyi i przejeżdżając po niej językiem.

Rozluźniłam się i poczułam jego palce błędzące po mojej cipce, zaczął pocierać mój wrażliwy punkt, a ja poruszyłam się niespokojnie, robił to w taki sposób, że niemal oszalałam z rozkoszy.

Każdy ruch, nacisk, tarcie, wszystko to było dla mnie niczym tortura, chciałam krzyczeć z rozkoszy, ale nie mogłam. Wsunął we mnie palec, a z ust wyrwał mi się krzyk, który skradł mi pocałunkiem. Pocierał mnie od wewnątrz coraz szybciej i wiedziałam co się zbliża.

- Nie dam rady- wydyszałam.

- Dasz malutka, skup się.

- Nie o to chodzi, nie umiem być cicho...

Odsunął się ode mnie i posłał mi zawadiacki uśmiech, pochylił się i pocałował mnie mocno, brutalnie i z pasją, a przy tym wpychał we mnie swojego palca, do którego dołączył po chwili drugi zacisnęłam uda wokół jego bioder.

Zacząłam oddychać coraz szybciej i czułam jak moje ciało zaczyna mrowić, byłam na granicy kiedy ktoś wskoczył do wody tworząc wokół nas fale, Matt pchnął raz jeszcze poruszając nimi w środku i chwyciłam go za twarz pozwalając by jego usta uciszyły mój krzyk. Oderwałam się od niego odchylając głowę do tyłu i łapiąc z trudem powietrze. Wysunął ze nie powoli palce i pochylił się muskając moje opuchnięte usta.

Miałam oczy cały czas zamknięte, bałam się tego co będzie kiedy je otworzę. Co ja zrobiłam, dałam mu to co chciał, oddałam mu swoje ciało.

A co jeśli mnie teraz porzuci? Boże, nie przeżyję tego..

- Sami, otwórz oczy- powiedział łagodnie.

Zrobiłam co kazał i chciało mi się płakać.

- Było ci dobrze?- zapytał, na co odpowiedziałam jedynie skinieniem głowy. Uśmiechnął się i przytulił mnie. Ot tak, po prostu mnie przytulił. - nie wiedziałam jak mam się zachować i co zrobić, po prostu tkwiłam w jego uścisku jak szmaciana lalka.

- Napijesz się czegoś?- zapytał.

- Poproszę. Kiwnął głową i wyniósł mnie z basenu.

- Zaczekaj tu i nigdzie nie uciekaj, zaraz wrócę.

Siadłam na jednym z wolnych leżaków i uśmiechnęłam się do siebie.

- No, no, nieźle. - usłyszałam. Spojrzałam na osobę, od której pochodziły te słowa.

- Kevin- szepnęłam niemal zdziwiona widząc go - Co tu robisz? Nie zostałeś zaproszony-wypaliłam.

- No właśnie Sam, dlaczego nie dostałem zaproszenia, też bym ci zrobił dobrze w basenie, może nawet lepiej niż on- powiedział szyderczo.

- Wyjdź- warknęłam wstając.

- Och, nie bądź taką cnotką, widziałem, że lubisz być pieprzona. Co? Jego też masz zamiar oskubać?- wysyczał ze złością zbliżając się do mnie.

- Wyjdź - powtórzyłam drżącym głosem-W tej chwili.

- Najpierw się zabawimy- powiedział chwytając mnie w ramiona i podnosząc. Krzyknęłam, ale było za późno, zostałam wrzucona do wody, szok i fala wspomnień spłynęły na mnie natychmiast. Nie mogłam się poruszyć, czułam jak woda wdziera się do moich ust i nosa. Panika zawładnęła moim ciałem. Topiłam się i nie mogłam nic zrobić. Nagle wola walki obudziła się we mnie i zaczęłam poruszać rękoma i nogami. Udało mi się wynurzyć, ale szłam znów na dno. Chciałam krzyczeć, ale woda zalewała moje usta. Traciłam już siłę kiedy usłyszałam czyjś krzyk i po chwili zostałam chwycona za ramiona i wyciągnięta z wody, drżałam i krztusiłam się walcząc o oddech. Zwymiotowałam i powietrze zaczęło wdzierając

się do moich płuc. Łzy spływały mi po twarzy.

- Boże Sami, co się stało?- krzyczała Tracy.

- Wrzucił ...wrzucił mnie- wybełkotałam.

- Kto kurwa to zrobił? - usłyszałam wściekły głos nad sobą. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Matta ociekającego wodą. Pokiwałam głową wiedząc czym grozi wyjawienie mu prawdy.

- Kto kurwa!- wrzasnął, a po ciele przeszedł mi dreszcz strachu.

-Kevin- powiedział ktoś z boku.

- Zabiję- krzyknął. Zerwałam się na nogi i uczepliłam się go mocno płacząc i nie mogąc przestać- Zabierz mnie stąd- powiedziałam łkając.

- Zajmę się tym Matt, idź- powiedział Jason.

- Proszę- szepnęłam owijając wokół niego ramiona jeszcze ciaśniej.

- Zrób to- warknął Matt podnosząc mnie i idąc w kierunku domu.

Nie mogłam pozbyć się dreszczy, chociaż bardzo chciałam, próbowałam się uspokoić, ale nic to nie dawało, bo co chwila wybuchałam płaczem.

- Już spokojnie- powiedział kładąc mnie do łóżka. Wsunął się obok i nakrył nas kocem przyciągając mnie do siebie.

-Dlaczego to robisz?- zapytałam pociągając nosem.

-Robię co maluszku?

- Jesteś miły. Uśmiechnął się słabo i powiedział

- Chcę spróbować. Moje serce zatrzymało się na chwilę. Po czym zebrałam się na odwagę i zapytałam.

- Spróbować czego Matthew?

Wziął głęboki wdech i spojrzał na mnie gładząc mnie po twarzy i ocierając moje łzy.

- Spróbować nie zabić tego co do ciebie czuję- powiedział pochylając się nade mną i muskając moje usta swoimi..

**„Niewykorzystana szansa, może okazać się życiową porażką. Udowodnij, że na nią zasłużyłeś, albo stracisz wszystko i pozostanie Ci jedynie żal.”**

## Rozdział IX

Leżałam w łóżku Matta przyglądając się jego przystojnej zmartwionej twarzy i nie wiedziałam kompletnie, co powiedzieć. Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam i nie miałam pojęcia jak zareagować. Starłam się z całych sił opanować drżenie, ale nie byłam w stanie. Nie wiedziałam czy to z powodu tego, co się stało na zewnątrz czy to właśnie jego słowa tak na mnie wpłynęły.

Wcisnęłam twarz w poduszkę i szlocham głośno. Co miałam zrobić? Czy to kolejna jego zagrywka? Z pewnością tak jest i za chwilę powie, żebym się wynosiła. Mogłabym to znieść?

Zerwałam się z łóżka, nogi odmówiły mi posłuszeństwa i ugięły się przede mną, kiedy tylko stopy dotknęły podłogi. Wszystkie uczucia, które kumulowały się we mnie nagle wypłynęły na powierzchnię, czułam gniew, ból, strach wszystko we mnie wrzało.

-Sam? przemówił spokojnie Matt zbliżając się do mnie.- Uspokój się już nic ci nie grozi, zajmę się Tobą. Obiecuję.

- To twoja kolejna gierka? Chcesz ze mnie zadrwić?

- Mała uspokój się nie mam zamiaru cię krzywdzić. Naprawdę chcę spróbować.

- Nie- mówię, a on zatrzymuje się natychmiast. Jego twarz nie wyraża żadnych emocji i nie wiem, co w nim „siedzi” Wsuwa dłonie do kieszeni spodni i zerka na mnie niepewnie.

- Spieprzyłem?

-Tak

- Rozumiem, ale czy dasz mi szansę wszystko naprawić?

- Jak mogę to zrobić Matt? Jak mogę Ci zaufać? Walczyłam o ciebie, ale odpychałeś mnie za każdym razem, poniżyłeś mnie przy swojej mamie i oczekujesz, że ot tak po prostu o tym zapomnę? Że dam ci szansę? Nie uważasz, że nie masz prawa o to prosić. Że na to za późno...

Kilka łez wymknęło mi się spod powiek.

- Daj mi chwilę, muszę zostać sama- proszę- dodałam.

Skinął głową i wyszedł, owinęłam nogi rękoma i oparłam głowę na kolanach.

- Szansa- wyszeptałam.

Czy to nie jest to, czego chciałam? Mogę się na nim odegrać, mogę pozwolić mu się we mnie zakochać, mogę postarać się by to zrobił i zostawić go, kiedy całkowicie odda mi swoje serce. Ale czy dam radę? Oparłam głowę o brzeg łóżka, naciągając na siebie kołdrę, pachniała nim co wcale nie pomagało mi w myśleniu. Zaciągnęłam się tym zapachem zamykając oczy.

Dlaczego to takie trudne...?

Przymknęłam oczy i próbowałam wszystko poukładać w głowie, ale nie mogłam, nie byłam w stanie, cały dzisiejszy dzień okazał się taki nierealny.

Nie miałam pojęcia ile czasu minęło, od kiedy Matt wyszedł, moje ciało zdążyło się uspokoić, a policzki osuszyć. W momencie gdy zamierzam się podnieść, drzwi pokoju otworzyły się z impetem uderzając o ścianę.

- Noooo- wrzasnęła piskliwym głosem Tracy dostrzegając mnie na łóżku- Dobrze się czujesz- wybełkotała zataczając się w moją stronę jest kompletnie zalana.

- Ja tak, ale Ty chyba sobie pofolgowałaś dzisiaj trochę za bardzo z tego co widzę.- odparłam zsuając się z łóżka by moc ją złapać.

-Zakochałam się Sam.

- W kim?- Pytam zaskoczona jej wyznaniem.

- No jak to, w kim w Jasonie, gdybyś widziała jak potraktował Kevina, był taki groźny, męski dziki i taki władczy. Saaam , co ja bym z nim wyprawiała.

- Okej Tray jesteś totalnie zalana- mówię. – Poza tym proszę nie podawaj mi żadnych szczegółów, bo zwymiotuję.

-Chodź- krzyczy nagle podnosząc butelkę wódki i podaje mi ją- Napij się i rozluźnij, a potem pójdziemy poszukać chłopaków, jak babcię kocham ,jeśli mnie ktoś nie przeleci, będziesz musiała to zrobić Ty.

- Faj! Tracy zwariowałaś nigdy w życiu, ble.

- Wiec pij cnotko, bo nie pozwolę żeby jakieś nic nie warte bydle zniszczyło Twój dzień.

Podsunęła mi butelkę do ust, ale zapach był nie do zniesienia tak ostry i nieprzyjemny, że odrzucił mnie natychmiast. Nawet nie musiałam dostawiać tego do ust, by wiedzieć, że nie byłabym w stanie przełknąć.

- Nie chcę, zabierz to.- odsunęłam od siebie alkohol.

- Słuchaj mnie dziewczyno, wyluzuj raz w życiu i zabaw się konkretnie, jeśli nie napijesz się tej cholernej wódki to wleję Ci ją do gardła nawet gdybym miała to zrobić przez odbyty. Dzisiejszy dzień ma być czymś, co zapamiętasz do końca życia i nie waż się siedzieć sama w pokoju, zadreżdżając się. Co się stało to się nie odstanie, to było kurewsko, złe, ale wierz mi, że ten dupek pożałował tego, co zrobił. A ten Matt nie jest takim fiutem jak sądziłam. Wciąż go nie lubię oczywiście, ale gdybyś widziała jak wygląda Kevin to przyznałabyś mi rację. Oczywiście plan zemsty nadal aktualny- rzuciła. A teraz bierz to i pij, inaczej zaraz zacznę sama cię poić.

- Jesteś obrzydliwie, obrzydliwa- rzuciłam poddając się chwytając butelkę.

- Ale skuteczna, i tylko to się liczy pij.

Przystawiłam butelkę do ust i przechyliłam ją, zimny płyn wypełnił mi usta, zatkałam nos i przełknęłam szybko, paliło mnie gardło i miałam ochotę zwymiotować.

-Brawo- krzyknęła klaszcząc w dłonie- Pij jeszcze- ponagliła.

- Nie mogę, zwymiotuję.

- Piiiij- powiedziała robiąc krok w moją stronę. Zrobiłam, co kazała i znów to samo, odruch wymiotny tym razem był nie do opanowania.

- Ależ z ciebie księżniczka. Zaczekaj- powiedziała wychodząc.

Po chwili wróciła z butelką coli w dłoni. – Masz popij tym- powiedziała podając mi napój.

Po kilku łykach i niemal całej butelce coli zaczęłam odczuwać skutek, alkoholu.

- Wow- powiedziałam podnosząc się.

- Fajnie?

- Cudownie, czuje się taka lekka- odpowiedziałam. I faktycznie tak było, co najlepsze przestałam myśleć o tym, co się wydarzyło, a co najlepsze nie obchodziło mnie to.

- Idziemy tańczyć- krzyknęłam, wyrzucając ręce go góry.

- Idziemy- zawtórowała mi Tray.

Poprawiłam swój strój rozczesując włosy palcami i upinając je na czubku głowy w niechlujny kok.

-A pro po plan nadal aktualny?- zapytała, patrząc na mnie.

-Dlaczego mnie o to pytasz?

- Tak, po prostu. To jak dziś się zachowujesz jego towarzystwie, Sam nie jesteś aż tak dobra w udawaniu. Widzę, co się dzieje.

- Tracy, plan obowiązuje cały czas, słowo - powiedziałam nie będąc pewną czy przekonuję ją czy też siebie.

Kiedy zeszyliśmy na dół ludzie tłoczyli się w każdym kącie.

Jak widać mimo tego, co się stało impreza trwała dalej. Kilka osób popatrzyło na mnie dziwnie, a kilka innych nawet zapytało czy wszystko okej.

- Kocham tą piosenkę idziemy tańczyć- wrzasnęła mi do ucha Trey nie czekając na moja reakcję, chwyciła mnie za dłoń i pociągnęła mnie za sobą, kołysząc biodrami. Stała za mną i zaczęła się poruszać - Nawet się nie waż i ruszaj tym sztywnym tyłkiem- rzuciła, zaciskając dłonie na moich biodrach.

Poddałam się i pozwoliłam jej sobą poprowadzić po chwili zaczęłam zataczać nimi delikatne kołka wsłuchując się w piosenkę, a po kilku minutach oddałam się całkowicie muzyce.

Jej dłonie oderwały się od mojego ciała, ale nadal poruszałam się w takt muzyki. Kiedy piosenka dobiegła końca przysunęła mi drinka.

-Za najmądrzejszą idiotkę, jaką znam- powiedziała, na co wybuchłam śmiechem.

- Za mnie- stuknęliśmy się szklankami i wychyliłyśmy napoje opróżniając je do dna.

- Okropne- powiedziałam podając jej puste naczynie.

Zacząła się kolejna piosenka.

- To za to jedna z moich ulubionych kocham Guns N Roses, a zwłaszcza Don't Cry, chodź.

Głos Axela rozbrzmiał w głośnikach, przez co po moim ciele przeszedł zimny dreszcz. Zaczęłam kołysać się pozwalając porwać się muzyce.

Najpierw poczułam jego zapach, a następnie dłonie sunące po moim ciele, zatrzymujące się na brzuchu. Objął mnie mocno a między naszymi ciałami nie było nawet centymetra luzu, przylegały do siebie szczelnie.

Poruszałam biodrami w rytm muzyki, a on podążał za mną, czułam na pupie jego wzwód, odrzuciłam głowę do tyłu opierając ją na ramieniu Matta.

Poczułam jego usta na mojej szyi i przeszedł mnie prąd. Jęknęłam cicho pozwalając mu przejąć kontrolę nad moim ciałem, czułam się lekka i bezpieczna. Podniosłam ręce chwytając go nimi za tył głowy, zatopiłam dłonie w jego zbyt długich niesamowicie delikatnych włosach, nasze ciała idealnie ze sobą współgrały. Jego usta przesunęły się z mojej szyi do ucha, słyszałam jak oddycha i poczułam mrowienie między nogami.

- Spieprzyłem?- powtórzył pytanie, które zadał mi wcześniej.

Przechyliłam głowę patrząc na niego i nasze usta znajdowały się bardzo blisko siebie.

- Tak- powiedziałam czując jego ciepły oddech na swoich ustach. Poczułam jego dłoń



zsuwającą się w dół bioder. Ten ruch spowodował, że zacisnęłam uda, czułam podniecenie i przyjemny ucisk w dole brzucha. Przymknęłam oczy i poruszyłam się nieznacznie, nasze usta się spotkały. Przez kilka sekund tkwiłszy w takim czułym i niewinnym połączeniu.

- Daję ci ją Matt - wyszeptałam wprost do jego ust piecząc je delikatnie.- Masz szansę- dodałam chwytając jego dolną wargę i polizałam ją delikatnie.

Pochylił się bardziej i wsunął powoli język do moich ust, zataczał nimi powolne kręgi drażniąc się ze mną, odwróciłam się wciąż będąc w jego ramionach i zaczęliśmy swoją grę, on pieścił mój język, ja jego on ssał go delikatnie robiłam to samo. Był to spokojny, przepełniony czułością pocałunek. Nigdy nikt jeszcze nie całował mnie w taki sposób. Stałam na palcach chcąc więcej, pragnąc go zasmakować całkowicie. Nigdy nie czułam czegoś takiego do żadnego chłopaka. To nieodparte uczucie, że ciągle było go za mało. Sprawiał, że byłam nienasycona i obawiam się tylko, że nie da się pokonać tego wewnętrznego pragnienia i że będzie ono tylko narastało. Jego dłonie przesunęły się z bioder na pośladki ściskając je mocno i delikatnie zarazem, czułam jak wilgoć moczy mi majtki, a pulsowanie pomiędzy moimi nogami wzmogło się.

- Matt- wiedziałam odchylając głowę i patrząc na niego- Nie mogę.

- Nie rozumiem -powiedział zmieszany.- Mówiłaś, że dasz mi szansę.

Uśmiechnęłam się kładąc dłonie na jego szerokiej umięśnionej klatce piersiowej. Przechyliłam głowę na bok drocząc się z nim trochę i powiedziałam.

- Dam, dlaczego sadzisz inaczej.

- Ale, powiedziałaś, że nie możesz..

- Nie mogę cię całować, nie chcę stracić kontroli i zapomnieć gdzie jestem, sprawiasz, że się zatracam. A nie chcę by cała szkoła widziała jak uprawiamy seks na stole.

- O! - rzucił uśmiechając się z wyższością i zadowoleniem.- Na stole?

- Przestań już i znajdziemy Tracy- powiedziałam odpychając się od niego. Zakołysałam się delikatnie, ale złapał mnie natychmiast.

- Ktoś tu za dużo wypił- powiedział trzymając mnie w pasie.

- To wszystko wina Tray- powiedziałam, ale jest mi taak dobrze.

- Widzę- odparł całując mnie przelotnie.

Możemy się przejść? Wytrzeźwiejesz trochę.

-Ale Tray, muszę ją znaleźć.

- Zapewne zrobisz to w pokoju gościnnym na piętrze.

- A dlaczego miałyby tam być?

-Ponieważ zanim przyszyście Jason pytał czy mogą z w nim przenocować. – A kiedy ją zastąpiłem i zacząłem tańczyć z Tobą oni szli już na górę.

- Och.. Więc realizuje również swój plan- powiedziałam.

-Jaki plan? zapytał Matt.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie przeklinając się w duchu za swój stan, w którym najwyraźniej nie kontroluję swojego niewyparzonego języka.

- Nie, nic. Tak mi się powiedziało, nie zwracaj uwagi na to, co mówię.

- Ty też masz wobec mnie jakiś plan? Uniósł brew i kąciki jego ust uniosły się nieznacznie.

Gdybyś tylko wiedział- pomyślałam i posłałam mu niewinny uśmiech. – Gdybyś tylko wiedział...

-Hej przystojniaku!- słodki piskliwy i zdecydowanie zalotny głos sprowadził mnie na ziemię.

Jakaś rockowa laska wpychała swój język do gardła faceta, którego trzymam za rękę, co jest?!

Zrobiłam krok do przodu, ale Matt zdążył oderwać ją od swoich ust.- był wyraźnie zaskoczony, ale po chwili wyraz jego twarzy się zmienił i wyglądał na niezłe wkurzonego.

- Lori, co ty tu do kurwy robisz?!- warknął chwytając ją za przedramię wolną ręką.

-Hej słodziaku, nie tak ostro- powiedziała wciskając mu przed twarz swoje gigantyczne cycki.

- Zadałem ci kurwa pytanie. Po co przyszłaś? Wyraźnie zazaczyłem granice, a ty właśnie przekroczyłaś jedną z nich.

Dziewczyna zarzuciła mu ręce na szyję i pochyliła się przyciskając ponownie swoje napompowane usta do jego ust.

Stałam osłupiała nie wiedząc, co zrobić. To najwyraźniej jest jego znajoma z tego co widzę, naprawdę bliska.

Zalała mnie fala złości wyrwałam dłoń z jego uścisku i odwróciłam się natychmiast ruszając przed siebie. Musiałam znaleźć się jak najdalej od niego i to natychmiast.

- Samantha zaczekaj- zawołał, ale jedyne, co zrobiłam to przyspieszyłam zgarniając po drodze piwo.

-Sami!- powtórzył wołanie, ale nie zamierzałam się odwracać, zatrzymywałam i zdecydowanie nie zamierzałam na niego patrzeć.

Przepchnęłam się przez grupę ludzi tłoczących się na skraju basenu i ruszyłam do ogrodu.

Musiałam odejść od tego zgiełku w głowie kręciło mi się delikatnie i nie mogłam zebrać myśli.

Obejrzałam się za siebie, ale nikogo nie było. Zasmuciło mnie to trochę, bo jednak miałam nadzieję, że Matt zostawi tę dziewczynę i ruszy za mną. Jak widać olał mnie kompletnie udowadniając tym, że wcale go nie interesuje.

-*Deblika*- rzuciłam siadając pod dużym rozłożystym drzewem i pociągnęłam spory łyk piwa z butelki.

Bo, na co ja liczyłam, że nagle stanie się kimś innym?

Boże czasami jestem tak naiwna i głupia. No dobra może nie czasami. Naiwność powinno być moim drugim imieniem. Sączyłam piwo gapiąc się przed siebie i zagłębiając się w swoich myślach, kiedy usłyszałam swoje imię. Rozejrzałam się i zobaczyłam Matta idącego w moim kierunku. Zerwałam się na nogi i rzuciłam się do ucieczki. Naprawdę nie wiem, dlaczego to zrobiłam, i jestem świadoma tego jak dziecinne to było, ale moje ciało zareagowało szybciej niż mój umysł.

- Sam- zaczekaj do cholery!- krzyknął i stanęłam od razu.

- Co ty wyrabiasz dziewczyno?! Dlaczego odeszłaś zostawiając mnie tam?

- A jak sadzisz? Miałam stać i patrzeć jak się pieprzycie na moich oczach.

- Zaskoczyła mnie tym pocałunkiem i tym, że zjawiała się w moim domu. Ale twierdziła, że nie miała pojęcia, że ja tu mieszkam i wpadli na zaproszenie jakichś chłopaków.

- A co mnie to obchodzi, możesz do niej iść i pozwolić jej robić ze sobą, co zechce, mnie to nie dotyczy.

- Czy ty jesteś zazdrosna? Zapytał uśmiechając się szelmowsko.

Patrzyłam na niego i złość zalała mój umysł, śmiał się ze mnie po tym jak miał w ustach język jakiejś kobiety. *Bezczelny cholernie pociągający dupek* - pomyślałam.

- No jak tam maluszku przeszła ci zazdrość i porozmawiamy?

- Nie mamy o czym, a teraz proszę, zostaw mnie samą- wyrzuciłam szybko odwracając się.

Chwycił mnie za ramię i pociągnął mnie w swoją stronę, zachwiałam się i upadłam na ziemię wylewając resztę piwa na swoje nogi.

- Nie waż się ode mnie odchodzić w taki sposób rozumiesz? Jeśli masz się zachowywać jak rozkapryszony i rozwydrzony bachor to faktycznie nie mamy, o czym rozmawiać powiedział przeszywając mnie wzrokiem.

Byłam zaskoczona jego reakcją, kręciło mi się delikatnie w głowie i do tego cały dzisiejszy dzień. Wszystko było stresujące i takie nierealne. Matt wyciągnął do mnie rękę w moim kierunku, po chwili wahania chwyciłam za nią i podciągnął mnie do góry.

- Przepraszam- powiedział gładząc mnie kciukiem po dłoni.

-Kim ona była?

- Nikt ważny- odpowiedział szybko.

- Chyba jednak ważny skoro penetrowała wnętrze twoich ust- syknęłam.

-Sam wyjaśnijmy sobie coś. Jeśli mamy zamiar spróbować musisz zaakceptować mnie takiego, jakim jestem. Bierzesz mnie całego ze wszystkim, co zrobiłem i bagażem, który dźwigam. Nie będę cię obarczał swoimi problemami, postaram się trzymać ciebie jak najdalej od nich, ale nie uchronię cię przed wszystkim. Są rzeczy, z których niekoniecznie jestem zadowolony. Zrobiłem w ciągu ostatnich lat kilka rzeczy, z których nie jestem dumny. Ale obiecaj, że moja przeszłość nie wpłynie, na naszą przyszłość.

-Jeśli mnie kiedykolwiek zdradzisz, jeśli zrobisz cokolwiek, co mnie skrzywdzi Matt nie będzie kolejnej szansy- powiedziałam.- A teraz mnie pocałuj-dodałam chwytając go za koszulkę i przyciągając do siebie.

Położył mi dłonie na policzkach i pochylił się nade mną, palący dotyk jego języka wślizgującego się w moje usta sprawił, że krew zagotowała się we mnie i elektryzujący dreszcz podniecenia przebiegł po moim uderzając w moje najintymniejsze miejsce.

Ogień rozkoszy przeszedł przez moje ciało, rozgrzewając każdą jego część, która pragnęła go w tym momencie tak bardzo, że stawało się to niemal bolesne. To była ta jego strona, która była czuła i delikatna, strona, którą chciałam lepiej poznać.

Moje serce zaczęło walić w oszalałym tempie a ciało drżało za każdym razem, gdy mnie dotykał.

Byłam w tej chwili całkowicie mu oddana, bezbronna i spragniona czułości a jedyne, o czym mogłam myśleć, to moment, w którym nasze ciała się połączą i odbierze mi ostatni kawałek siebie.

Czułam jego dłoń wędrującą po moich plecach, zsuwającą się na biodra i wpełzającą pod majtki. Jego palce zatopiły się w moich płatkach rozprawdzając wilgoć po mojej spragnionej jego dotyku cipce.

Chwyciłam za brzeg koszulki jaką miał na sobie zsuwając ją z niego i odrzucając ją na bok. Jego dłoń wyczyniała cuda pomiędzy moimi nogami, wilałam się przy jego ciele czekając na więcej. Zaczęłam rozpinać mi spodnie niesiona fala podniecenie, nie myślałam chciałam tylko jednego i nic poza tym się nie liczyło.

- Sami- zaczęłam usłyszałam i cofnęłam szybko dłonie.

- Zrobiłam coś nie tak?

-Nie, wszystko w jak najlepszym porządku powiedział wbijając we mnie palec, przez co

ugięły się pode mną nogi, a z gardła wyrwał mi się cichy pisk.

Trzymał mnie wolną ręką nacierając na moje wnętrze z coraz większą siłą. Chwyciłam go za szyję obejmując ją rękoma i zatopiłam zęby w zagięciu jego szyi.

Jęknął głośno i ścisnął mnie mocniej. Do tej pory pozwalałam mu się pieścić, ale teraz chciałam czegoś więcej, potrzebowałam tego jak kolejnego oddechu.

Zsunęłam dłonie po jego torsie napawając się tym fantastycznym widokiem. Chwyciłam za do połowy rozpięte spodnie i odpięłam dwa kolejne guziki.

- Sam, proszę przestań, bo nie będę w stanie się kontrolować.

Wsunęłam dłoń do jego spodni, przejeżdżając nią po twardym i niesamowicie delikatnym penisie. Wciągnął głęboko powietrze, co posłało kolejną falę gorąca wprost między moje nogi. Z większą pewnością chwyciłam go za niego i uwolniłam ze spodni poruszając delikatnie dłonią. To było tak dziwne i takie nierealne.

-Zaczekaj- powiedziałam tym razem ja odsuwając się od niego.

Popatrzył na mnie pytająco. Uśmiechnęłam się i sunęłam wzrokiem po jego do połowy nagim ciele. Widziałam jak napinają się mięśnie, chwyciłam za sznurek mojego stanika i pociągnęłam za niego powoli pozwalając gorze od bikini opaść u moich stóp. Matt chwycił swoją dolną wargę między zęby przygryzając ją delikatnie.

Stałam przed nim do połowy naga i patrzyłam jak reaguje na widok mojego ciała. Nigdy wcześniej nie zrobiłabym czegoś takiego przed nikim, ale on sprawiał, że cały wstyd i strach odpływały, przy nim czułam się idealna. A może odwagi dodawał mi alkohol krążący w moich żyłach? -nie ważne. Liczyło się tylko to co mamy tu i teraz.

- Maluszk- powiedział robiąc krok w moją stronę.- Jesteś pewna, że chcesz tego?

Skinęłam głową uśmiechając się do niego i pocałowałam go delikatnie, z każdą chwilą jednak pocałunek przybierał na sile chwytaliśmy łączywie powietrze nie odrywając od siebie ust.

- Matt!!!- usłyszałam po chwili i nagle zdałam sobie sprawę z tego gdzie jesteśmy i co robimy, oboje byliśmy niemal nadzy.

-Co jest do kurwy!- warknął widząc biegnącego w naszą stronę Jasona.

- Nie chciałem wam przeszkadzać- powiedział rzucając szybkie spojrzenie na moje obnażone niemal ciało przyciśnięte do półnagiego ciała Matta i przez jego usta przebiegł uśmiech, który zniknął tak samo szybko jak i się pojawił.

- Mów, co się dzieje- ponaglił go zirytowany Matthew, przyciągając mnie bardziej do siebie.

- Policja stoi przed domem, część osób już się zmyła.- Ale chcą z tobą rozmawiać, ktoś złożył skargę na zbyt duży hałas i zakłócanie ciszy nocnej.

- Co to za bzdury? Nigdy coś takiego nie miało miejsca- rzucił szybko Matt.

- To nie wszystko- dodał Jason zerkając na mnie nerwowo.

-Dlaczego tak na mnie patrzysz?!- zapytałam zirytowana.

- Mów przy niej jest okej- powiedział Matt zwracając się do przyjaciela.

-Kevin złożył na ciebie donos. Oskarżając cię o pobicie. - Przykro mi chłopie muszą cię zabrać. Nie mogę nic kurwa zrobić.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy i momentalnie wytrzeźwiałam chwytając się go mocno, by nie upaść.

- Jak to? - Zapytał zaskoczony i wściekły Matt.

- Twierdził, że zwabiłeś go do swojego domu pod pretekstem imprezy organizowanej dla jego koleżanki i pobiłeś, ponieważ jest przyjacielem Erica.

- Ale on mu nic nie zrobił! – zaprotestowałam. - To nie jest prawda- powiedziałam drżącym głosem.

Mój chłopak popatrzył na mnie smutno zaciskając nerwowo szczękę i pochylił się całując mnie w skroń.

- Jason- powiedział spoglądając na niego- Daj nam chwilę zaraz przyjdę.

-O co tutaj chodzi?- zapytałam drżącym głosem, a łzy zaczęły napływać mi do oczu.

-Przepraszam maluszku- powiedział opierając swoje czoło o moje.

-Nic nie rozumiem, dlaczego chcę cię zabrać. Nie zgadzam się - załkałam.

Matt objął mnie mocno rękoma i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi wdychając głęboko mój zapach tak jakby chciał się nim nasycić.

- Kiedy zszedłem na dół po tym jak zostawiłem cię w pokoju, Jason właśnie wyprowadzał, tego gnoja. - To jestem właśnie ja Sami jestem impulsywny- I mówiąc bardzo mam na myśli cholernie- bardzo. Wystarczyło jego jedno pierdolone spojrzenie i złość przesłoniła mi wszystko inne, ale kiedy ośmielił się powiedzieć coś na temat ciebie nie wytrzymałem. Musiałem go uciszyć i to było silniejsze ode mnie.

-To moja wina- powiedziałam czując się winna całej tej sytuacji.. Matt odsunął mnie od siebie delikatnie.

Położył dłoń na mojej twarzy i delikatnie wytarł swoim kciukiem kilka łez, które spływały mi po twarzy.

- Nie płacz proszę, nie z mojego powodu.

- Nie chcę cię tracić w momencie, kiedy właśnie cię zdobyłam- załkałam.

Matt uśmiechnął się smutno i pochylił się podnosząc swoją koszulkę i zakładając ją na mnie.

- Nie stracisz mnie. - powiedział składając delikatny pocałunek na moich ustach.- Chodźmy maluszkę, muszę zapłacić za swoje.

- Powiem, że to nie jest prawda, że nie był zaproszony i że wszystko zmyślił.

- To nic nie da Sam, najwyraźniej to było zaplanowane i są krok przed nami. Ale obiecuję, że to ostatni raz. Teraz pora na nasz ruch.

Wtuliłam się do niego i szliśmy przed siebie, chciałam płakać, ale powstrzymywałam się przed tym najbardziej jak potrafiłam. Dom opustoszał niemal całkowicie, wszędzie wały się butelki i szklanki.

-Sam- usłyszałam głos Tracy, stojącej w pobliżu. Uśmiechnęłam się do niej słabo, tkwiąc dalej u boku Matta.

- Pan Matthew Bronte?- zapytał jeden z policjantów podchodząc do nas.

- Jakbyś kurwa nie wiedział- rzucił ze złością.

- Mam obowiązek zawsze zapytać proszę pana. Wie pan, w jakiej sprawie tu jesteśmy?

- Zabrakło wam paczków?- zapytał, na co Tracy parsknęła śmiechem. I muszę przyznać, że sama się uśmiechnęłam słysząc jego impertynencje.

- Zabawne- powiedział policjant rzucając mu złowieszcze spojrzenie.

- Zostaje pan zatrzymany, za pobicie pana Kevina Duran. Bez możliwości wyjścia za kaucją. Widzę, że lubi pan bójkę panie Bonte.- dodał szybko

- A swoje stopy możesz również zobaczyć?

- Jeszcze jedno i zostanie pan ukarany dodatkowo, za zniewagę funkcjonariusza państwowego.

- Cokolwiek- rzucił szybko. Odwracając się w moja stronę obejmując mnie po raz ostatni. Jego ramiona były silne i mimo tego co właśnie się działo sprawił, że poczułam się bezpiecznie. Zamknęłam oczy i wdychałam głęboko jego zapach, który sprawiał, że robiłam się spokojniejsza. Nie powiedział ani słowa i to sprawiło że mogłam czuć się tak, jakbyśmy mogli zostać w swoich ramionach przez wieczność i nic co stanie nam na przeszkodzie nie zdoła nas rozdzielić. Kilka łez opuściło moje oczy, Matt popatrzył na mnie i przycisnął swoje usta do moich, przez co poczułam silny skurcz w sercu. Przyciągnęłam go mocno do siebie pogłębiając nasz pocałunek i niemal pożerając go, chcąc by zapamiętał tą chwilę.

- Idziemy, dość tych czułości- powiedział policjant pociągając go za sobą i zabierając go tym

samym z moich objęć Matta.

- Łapy przy sobie- warknął wrywając się z uchwytu sierzanta.

- Idziemy młody człowieku, a jeśli będziesz stawiał opór będziemy zmuszeni użyć siły.

- Idź- nie pozwól by cię skrzywdzili powiedziałam przysuwając się do niego i muskając go w usta na pożegnanie.

- Obiecuj mi coś Sam.

- Tak?

- Po pierwsze zaopiekuj się moja mamą i poproś ją by się nie martwiła.

- Dobrze tak zrobię.

- A po drugie maluszku..

-Tak?

- Zaczekaj na mnie- wyszeptał mrugając do mnie szybko. Do oczy napłynęły mi łzy i nie byłam w stanie się już powstrzymać zasłoniłam dłońmi twarz i zapłakałam.

-Idziemy- powiedział policjant i usłyszałam oddalające kroki, po czym dźwięk zamykających się drzwi samochodu.

Ruszyłam przed siebie stając przy radiowozie.

- Odejdź stąd dziewczyno- powiedział jeden z policjantów.

- Proszę- załkałam. Muszę mu coś powiedzieć. To bardzo ważne.

- Nie ma mowy- jedziemy.

- Błagam pana tylko pięć sekund.

-Szybko warknął zirytowany i otworzył drzwi samochodu. Od razy wpadłam na Matta wdrapując się na jego kolana.

Patrzyła na mnie w taki sposób, że serce rozrywało mi na tysiące kawałków.

- Zaczekam Matthew- powiedziałam całując go po raz ostatni. Tyle ile trzeba będzie...



*Wolność zaczyna się tam, gdzie kończy się strach.*

## Rozdział XI

Nie wiem co zrobić, jak mogę pomóc i czy w ogóle mogę to zrobić. Siedzę w pustym domu państwa Bronte, salon wydaje się przeraźliwie duży i przytłaczający, a panująca tu cisza doprowadza mnie do szału. Układam w głowie to jak przekazać Amandzie, że jej syn ponownie przebywa w więzieniu. Wiem jak bardzo ją to zrani. Nie wiem dlaczego tak jest, nie jestem złą osobą. Dlaczego kiedy wszystko zaczęło iść w dobrym kierunku wszystko musiało zostać zniszczone? A dodatkowo świadomość, że to przede mną teraz Matt znajduje się w więzieniu sprawia mi jeszcze większy ból. Kilka łez spływa mi po policzkach, czuję się tak bardzo bezsilna, tak bardzo słaba.

Tracy nalegała, że zostanie, ale potrzebuję chwili dla siebie. Muszę pomyśleć co można zrobić i jak mogę pomóc. Muszę coś wymyślić, po prostu muszę...

Musiałam zasnąć, ponieważ kolejną rzeczą jaką pamiętam jest zaniepokojony głos Amandy. Otwieram powoli oczy i widzę ją siedzącą obok mnie.

-Przepraszam jeśli cię obudziłam.

-Nic się nie stało – odpowiadam - Dobrze, że to zrobiłaś. Musiałam zasnąć, przepraszam.

Rozejrzała się dookoła. Mój wzrok powędrował za jej spojrzeniem.

-Nie zdążyłam wszystkiego posprzątać, ale za chwilę się tym zajmę. Amando, musimy porozmawiać- powiedziałam cicho spuszczać wzrok.

- Czy coś się stało? Mój syn znów coś zepsuł prawda? Przez niego jesteś smutna?

- Nie Amando, między nami wszystko jest w porządku. Chodzi o to, że...

-Powiedz to w końcu Sam, zaczynam się niepokoić. Co z Mattem?

- Jest w areszcie - powiedziałam szybko zerkając na nią niepewnie.

-Jak to? Co się stało?

- Na przyjęciu pojawił się Kevin, przyjaciel Erica. Matt go pobił, a ten złożył na niego doniesienie. Przez to został aresztowany, naruszył warunki aresztu domowego.

-O Boże, nie...

- Przepraszam Cię, to wszystko moja wina. Gdybym nie zorganizowała tego głupiego przyjęcia do niczego by nie doszło.

- Muszę go zobaczyć - powiedziała wstając szybko - Jason wie?

-Był tutaj kiedy to się stało, pojechał na komendę zaraz po odjeździe radiowozu.

- Muszę iść Samantho, przepraszam.

- Czy mogłabym Ci towarzyszyć?

-Wolałabym załatwić to sama. Ty wróc do siebie, odpocznij trochę, a domem się nie zajmuj, zajmę się tym kiedy wrócę.

-Ale to przeze mnie...

-Sam- przerwała mi nagle – Proszę, wracaj do siebie. Powinam już iść, przykro mi. Zadzwoń do Ciebie później, dobrze?

-Tak, dziękuję- powiedziałam patrząc na oddalającą się Amandę.

Nie wiedziałam co robić, nie chciałam opuszczać tego domu, nie chciałam wracać do swojego mieszkania - jeszcze nie. Tutaj czułam się bezpiecznie, czułam obecność Matta i to mnie uspokajało. Wbrew słowom Amandy zaczęłam sprzątać. Choć na chwilę chciałam zapomnieć o wszystkim co mnie spotyka, o całej bezsensowności mojej sytuacji i o tym, że niewinny człowiek z mojego powodu przebywał za kratkami. Człowiek, który mnie uratował, poniżał, doprowadzał do szaleństwa i człowiek, w którym się zakochuję. To absurdalne, wiem, ale czy mogę coś na to poradzić?

Po trzech godzinach nieustającej pracy dom wyglądał perfekcyjnie, a ja byłam kompletnie wyczerpana. Podeszłam do półki, na której były ustawione zdjęcia rodziny Bonte, wzięłam do ręki ramkę ze zdjęciem Matta. Tego, którego znam, w spranych jeansowych spodniach, skórzanej kurtce i zmierzwionych włosach.

Jest tak różny od tego mężczyzny, którym był wcześniej w idealnie skrojonym, szytym na miarę garniturze i włosach zaczesanych do tyłu. Uśmiechnęłam się na jego widok. Zdjęcie było zrobione z zaskoczenia, wygląda na smutnego i głęboko zamyślnego. Przejechałam palcem po gładkiej powierzchni szkła i niewiele myśląc odwróciłam ramkę otwierając ją i wyciągając jego zdjęcie schowałam je szybko do kieszeni. Odwróciłam się i wybiegłam z domu chwytając po drodze torebkę. Kiedy znalazłam się już na zewnątrz zadzwoniłam po taksówkę.

Po godzinie siedziałam w swoim pokoju nie wiedząc co mam dalej zrobić, co chwilę zerkałam na telefon upewniając się czy nikt nie dzwonił. Sprawdziłam głośność dzwonek i poziom baterii- wszystko było w porządku. Dlaczego zatem Amanda nie zadzwoniła? Rozważałam zatelefonowanie do niej, ale nie chciałam jej przeszkadzać. Może wciąż jest u Matta, a może po prostu nie chce ze mną rozmawiać? Położyłam się zwijając się na łóżku, podciągając kolana i obejmując je rękoma, wtuliłam twarz w poduszkę i zaczęłam płakać.

Następną rzeczą jaką kojarzę był cichy szept Tracy. Poczułam na głowie jej dłoń i otworzyłam powoli oczy.

-Hej- powiedziała uśmiechając się do mnie nieśmiało.

-Hej- odparłam.

Pochyliła się i starła mi z policzka łzę.

-Płaczesz przez sen?

-Nie wiem, może. Jest mi tak smutno Try, tak bardzo mi smutno...

-Wiem kochanie, ale będzie dobrze, Jason go wyciągnie.

-To moja wina.

-Przestań- powiedziała wstając szybko - Nie ty jesteś temu winna, ale jego porywczy charakter. Chociaż akurat temu gnojkiwi się należało. Nikt nie mógł przypuszczać, że to pułapka.

-Tak bardzo chciałabym go zobaczyć...

-Dziś nie będzie to możliwe, ale Jason powiedział mi, że jutro będziesz mogła się z nim zobaczyć.

-Naprawdę?

-Tak wariacko i jeśli nie chcesz iść tam z zapuchniętymi oczyma to przestań się mazać, pokaż jak silną osobą jesteś i wspieraj swojego psychopatę.

-Nie mów tak o nim.

- Sam, kompletnie Cię nie poznaję. Jeszcze niedawno chciałaś zemsty, zrobiłaś tak wiele rzeczy żeby spełnić swój plan, a wszystko to porzuciłaś jednej nocy. I nie wciskaj mi bajeczki, że wciąż chcesz się na nim mścić, bo za cholerę Ci nie uwierzę.

- Nie chcę tego, masz rację. Chcę jego. Nie wiem kiedy i jak do tego doszło, ale chcę go Tray. Zamiast go znienawidzić zaczynam się w nim zakochiwać. Jest taki... intensywny i nie wiem jak to robi ale sprawia, że kiedy jestem z nim wszystko inne znika, nic i nikt się wtedy nie liczy, jesteśmy tylko My.

- Uważam, że popełniasz błąd, ale nie sądzę żebyś mnie posłuchała i trzymała się od niego z daleka.

- Nie posłucham, masz rację.

- Tylko pamiętaj, ja Cię ostrzegałam. Mam wrażenie, że będziesz przez niego tylko cierpieła Sami, a nie chcę patrzeć na to jak się rozpadasz, zależy mi na tobie.

- Dziękuję, że się o mnie martwisz i dziękuję za troskę Tracy ale mimo tego, że broniłam się przed tym uczuciem, serce przejęło kontrolę i pokonało rozum.

-Oby tylko nie zapłaciło za to raną, której nie będziesz w stanie wyleczyć. Bo miłość jest jak wojna kochanie, niesie za sobą nie tylko zwycięstwa, ale i straty- powiedziała wychodząc z pokoju i pozostawiając mnie samą z moimi myślami. Myślami, które nie uspokoiły mnie w ogóle, ale dodatkowo przysporzyły mi strachu.

Amanda nie zadzwoniła. Wieczorem postanowiłam zrobić to ja, ale jej telefon nie odpowiadał. Zaniepokoiło mnie to, więc postanowiłam skontaktować się z Jasonem. Na szczęście odebrał po kilku sygnałach.

-Hej Sam- powiedział od razu.

-Hej, Jasonie powiedz mi proszę co z Mattem, nie zniosę tej niepewności.

-Nic nie mogę na razie zrobić, jutro rano zacznę działać. Ale nie będzie łatwo, z pewnością możemy pożegnać się z kaucją. Wszystko starannie obmyślili i jedyne co może go uratować to wycofanie zeznań Kevina, a na to raczej nie możemy liczyć.

- Boże... nie...

-Sam?

-Tak? - zapytałam cicho powstrzymując się od łez.

-Jeśli nie myślisz poważnie o Matthew to zostaw go teraz proszę, póki nie jest za późno i nie zdołasz go za bardzo zranić.

-Nie zamierzam go zostawiać Jason.

- Nie znasz go i niczego o nim nie wiesz. Ma ciężki charakter, ale kiedyś był zupełnie inny. Zmienił się po stracie siostry i narzeczonej. Czasami mam go dość, ale to mój przyjaciel i nie chcę, żeby cierpiał.

-Też tego nie chcę i nie zranię go, przysięgam. Miałam taki plan, ale to już przeszłość. Nie musisz się o to martwić.

-Mam nadzieję. Musze kończyć, bo czeka mnie masa roboty. Odpocznij, jutro przyjadę po Ciebie o czternastej, Matt chce się z Tobą zobaczyć.

-Będę gotowa i dziękuję.

-Dobranoc Samantho- powiedział rozłączając się.

Zdjęłam z siebie ubrania rzucając je na podłogę, pomiędzy nimi zauważyłam kawałek błyszczącego papieru. Pochyliłam się i podniosłam go uśmiechając się smutno na jego widok.

-Matt- szepnęłam trzymając w dłoni jego zdjęcie. Odłożyłam je na szafkę nocną i ruszyłam do łazienki. Po szybkim prysznicu wśliznęłam się do łóżka włączając po drodze wieżę, z której popłynęła uspokajająca, ale depresyjna muzyka. Z głośników popłynęły pierwsze takty Linkin Park- Blackbirds.

Sięgnęłam po fotografię przyglądając jej się bacznie i wsłuchując w tekst piosenki.

-Będzie dobrze -szepnęłam do siebie- Musi być, zrobię wszystko co będzie konieczne by tak było Matt - powiedziałam patrząc na zdjęcie, które kurczowo ścisnęłam w dłoni.

- Wszystko-dodałam po chwili.

I z tym przekonaniem zasnęłam. Zasnęłam układając w głowie plan. Plan, który może być jedynym rozwiązaniem wyciągnięcia Matta z więzienia.

Następnego dnia wstałam bardzo wcześnie. Nie spałam najlepiej, całą noc przewracałam się z boku na bok. W mojej głowie ciągle odtwarzał się obraz Ericarobiącego mi tak okrutne rzeczy, że nie jestem w stanie ich nawet opisać. Wiem, że do tego nie doszło, ale tak mogło się skończyć gdyby nie Matthew.

Sądę, że znalazłam sposób żeby go uratować, zrobić dla niego coś co może go uwolnić. Boję się jak nigdy wcześniej, ale muszę zaryzykować.

Siadam na łóżku i zaczerpuję kilku głębokich, uspokajających oddechów.

-Dasz radę- mówię sobie.

Ze szczególną starannością szykuję sobie ubrania, ręce drżą mi na samą myśl gdzie zamierzam się dziś wybrać. Włączam płytę by zagłuszyć swoje myśli, podgłaśniam wieżę i skupiam się na piosence Blurry- Puddle of Mudd. Pomaga, zdecydowanie pomaga.

Raz jeszcze ćwiczę w myślach każdy krok jaki muszę wykonać i kiedy mam pewność, że mam już wszystko przećwiczone rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu. Zrywam się z łóżka i podbiegam do niego szybko. Numer nie pochodzi z listy moich kontaktów co mnie trochę zaskakuje. Kto może dzwonić do mnie na ten numer, ma go niewiele osób i jest zastrzeżony więc jak to możliwe? Mam złe przeczucia, ale ciekawość zwycięża i mimo cichego głosu wewnątrz mojego umysłu, podpowiadającego mi bym odrzuciła połączenie, ignoruję go i naciskam zieloną słuchawkę. Głos, który dochodzi do mnie podcina mi nogi.

*-Jeśli sądzisz, że z tobą skończyłem to się mylisz ptaszynko. Już wkrótce zapłacisz mi za wszystko z nawiązką. A tak przy okazji biały jest oznaka niewinności, a czy Ty oby na pewno jesteś „niewinna”?*

Połączenie zostało przerwane, patrzę z niedowierzaniem na swój telefon rzucając nim przed siebie z obrzydzeniem.

-Boże, nie... skąd on ma mój numer?!

Rozglądam się nerwowo po pokoju, moje oczy napotykaają lustro wiszące na ścianie. Skupiam wzrok na moim odbiciu. Mam na sobie białą bieliznę, czy to miał na myśli mówiąc o białym kolorze? I kolejna myśl ogarnia mnie przerażeniem. Czy mnie widział, a może nadal patrzy, może mnie obserwuje!?

Podbiegam do okna spuszcza szybko rolety.

- Niemożliwe- powtarzam sobie - Niemożliwe.

Wyglądam ostrożnie przez okno i rozglądam się powoli. Kilka samochodów stoi na parkingu, ale nie widzę nic podejrzanego. Przesadzam, z pewnością mój umysł zaczyna mi płatać figle. To z pewnością zbieg okoliczności, a ja zwyczajnie jestem przewrażliwiona. Wzdrygam się słysząc dźwięk dzwonka dochodzący z drugiego końca pokoju. Nie mogę się poruszyć, boję się zbliżyć do telefonu. Osuwam się po ścianie i przyciągam kolana do brody czekając, aż telefon zamilknie.

Po kilku minutach rozlega się pukanie do drzwi, serce zaczyna uderzać mi z coraz większą prędkością.

-Sam?- zza drzwi dochodzi cichy głos Tracy.

Wstałam powoli i podeszłam do drzwi otwierając je, Tray stała z słuchawką w dłoni – Pani Amanda próbuje się z tobą skontaktować, ale nie odbierasz, więc zadzwoniła do Jasona, który podał jej mój numer. Proszę, to ona- powiedziała wręczając mi telefon- Czy wszystko z Tobą w porządku?

-Tak, dziękuję.

-Sam..Nie wyglądasz najlepiej, powiesz mi jak coś się będzie działo prawda?

-Tak Tray, dziękuję, a teraz pozwolisz? -zapytałam wskazując na telefon, który trzymałam w dłoni.

-Tak, przepraszam, już znikam- odparła odwracając się i odchodząc. Zamknęłam drzwi i przyłożyłam słuchawkę do ucha

-Witaj Amando, przepraszam, że nie odbierałam. Czy coś się stało?

-Miałam zadzwonić i powiedzieć Ci co u Matta. Zmartwiłam się kiedy nie odbierałaś, wszystko w porządku?

-Tak Amando, jest fantastycznie a ja na Twój telefon czekałam cały wczorajszy dzień- powiedziałam zirytowana.

-Przepraszam Cię kochanie, ale miałam coś do zrobienia i szczerze powiedziawszy zapomniałam. Cała ta sytuacja, wszystko co teraz się dzieje... Nie daję rady, nie mam już siły tego dźwigać - załkała przez co poczułam się jak skończona idiotka.

- Wybacz, że się uniosłam. Nie powinnam, nie miałam prawa. To wszystko jest z mojej winy.

- Sami, potrzebuję Cię, nie chcę być sama. Czy zechcesz mi towarzyszyć dzisiejszego dnia?

Nie mogłam jej odmówić i mimo tego, że miałam inne plany zgodziłam się by do niej pojechać. Wiem ile rzeczy teraz spadło na jej barki i wiem z czym musi się zmagać. Nie mogę jej zostawić, z całego serca chcę wyciągnąć Matta z więzienia, ale nie odmówię Amandzie, nie teraz.

- Jeden dzień nie zmieni nic - mówię do siebie. Nie wiem dlaczego powtarzam to głośno, czy w ten sposób chcę przekonać sama siebie?

Odwiesiłam do szafy strój, który wybrałam wcześniej i dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że Tracy nie nocowała u nas w pokoju, w ogóle się nie pojawiła. Jej łóżko stoi puste, a ja potraktowałam ją nedorzecznie i niemilo.

Wsunęłam na siebie szybko szare spodnie od dresu i białą bokserkę, w biegu włożyłam różowe Conversey i wybiegłam z pokoju. Zapukałam do drzwi Sary, jedynej osoby, u której spodziewałam się zastać Tray. Po kilku sekundach drzwi otworzyły się i kiedy Sara mnie zobaczyła odsunęła się na bok wpuszczając mnie do środka.

Nie myliłam się, moja przyjaciółka siedziała w dużym beżowym fotelu patrząc na mnie ze

smutnym uśmiechem.

-Hej- powiedziałam.

- Przeszło Ci?- zapytała od razu.

- Przepraszam Tracy, nie powinnam tak na Ciebie naskakiwać. Nie wiem co we mnie wstąpiło.

-Okej- rozumiem, teraz masz trochę stresów, więc wybaczam Ci nawet to, że zamknęłaś drzwi i nie mogłam dostać się do środka, na szczęście Sara mnie przygarnęła.

- Tak bardzo mi przykro- powiedziałam przytulając ją mocno.

- Mnie też głupolu. Przykro mi, że życie sprzedaje ci cios za ciosem. Zaslugujesz na coś lepszego.

- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, dziękuję Ci za to, że Cię mam.

- To raczej ja powinnam podziękować Tobie, przynajmniej miałam wczoraj najlepszy seks w życiu.

-Co?! Jak? Z Jasonem?!

- Powiem Ci jak na to zasłużysz mądrało. A teraz masz postawić mi dużą kawę z mnóstwem bitej śmietany.

Uśmiechnęłam się do niej przepaszająco.

-Muszę jechać do Amandy, może postawię ci podwójną dużą kawę z mnóstwem bitej śmietany i pączka z czekoladą jutro rano?

- No dobra, idź, ale jutro się nie wykpisz. Ja się muszę położyć, ten cholerny fotel jest tak niewygodny, że prawie w ogóle nie spałam.

- Chodźmy zatem. Muszę jeszcze zabrać torbę z pokoju i zostawię Cię samą, żebyś mogła odpocząć w ciszy i spokoju.

Po niemal czterdziestu minutach siedziałam w salonie u Amandy, nie wiedząc co mam zrobić i jak się wobec niej zachować. Była zdruzgotana.

-Nie wiem czy wygram tą walkę Sami.

- Wygrasz- zapewniałam ją samą nie będąc pewną czy tak będzie. Ale co innego można powiedzieć osobie, która ma raka. Nie wiem jak to wygląda, w jakim jest stadium i czy zapewnianie jej, że będzie dobrze nie jest obłudą i kłamstwem.

- Jesteś dobra dziewczyną, ale nie potrafisz kłamać kochanie. Wiem, że jesteś zdezorientowana i że dużo na ciebie spadło ostatnimi czasy. Przepraszam, że obarczam Cię



swoimi problemami, ale nie mam nikogo..

-Masz Matta, on powinien wiedzieć Amando.

- Ale co, mam mu powiedzieć, że umieram? Że naświetlania nie dają oczekiwanych rezultatów? Sami, on jest za kratkami i nie ma szans na to, że opuści mury więzienia przez najbliższe pięć lat. Jak sadzisz, jak on to zniesie? Jak zniesie świadomość, że jego matka może umrzeć kiedy on jest zamknięty..

- Pięć lat?

- Nie powiedziałam Ci jeszcze, grozi mu co najmniej pięć lat. Gdyby ten człowiek nie wniósł oskarżenia to moglibyśmy coś ugrać, ale nie kiedy Matt miał już wyrok w zawieszeniu. Jason robi co może, ale podejrzewa, że sędzia i prokurator zostali przekupieni. Nie wiem co będzie. Boże, tak bardzo się boję, wszystko się komplikuje. Nie chcę, żeby moje dziecko cierpiało więcej, nie chcę tego- łzy spływały jej po policzkach. Przysunęłam się do niej i zrobiłam jedyną rzecz jaka przyszła mi do głowy, przytuliłam ją i zapewniłam, że tak nie będzie.

- Nie wiem czy mój plan się uda, ale mam taką nadzieję. A jeśli jest jeszcze nadzieja to nie wszystko stracone. Nie pozwolę żeby Twój syn pozostał w więzieniu dłużej niż to konieczne.

-Co zamierzasz zrobić?- załkała Amanda odsuwając mnie od siebie i patrząc z niedowierzaniem w moją twarz.

-Mam plan.

-Jaki Sami?

-Nie mogę na razie nic powiedzieć, ale nie mam nic do stracenia, muszę spróbować.

- Nie rób nic co mogłoby ci zaszkodzić, niczego nie pochwaliliby mój syn.

- To moja decyzja i nikt nie jest w stanie jej zmienić.

-Nie powiesz mi co zaplanowałaś, prawda?

Uśmiechnęłam się do niej smutno i pogładziłam wierzch jej dłoni.

-Jedziemy do szpitala? – zapytałam.

-Tak, jedźmy już, za dwadzieścia minut mam naświetlania, a coraz gorzej je znoszę. Ciągłe mdłości i bóle głowy doprowadzają mnie do szaleństwa i pozbawiają mnie sił.

- O której dokładnie musisz być w szpitalu?

-piętnaście po dwunastej dlaczego pytasz?

- Bez powodu, chodźmy.

Siedząc w czarnej limuzynie, która wiozła nas do prywatnej kliniki napisałam szybko sms-a do Jasona informując go, że mogę dopiero o 16 spotkać się z Mattem. I pytając czy to nie

będzie problemem. Czekałam na odpowiedź z duszą na ramieniu, miałam nadzieję, że nie będzie to problem. Jason nie odpisywał przez co stałam się jeszcze bardziej niespokojna. Kiedy dojechałyśmy do szpitala telefon nadal milczał.

-Coś się dzieje? –zapytała Amanda- Jesteś bardziej zdenerwowana niż ja.

-Jest w porządku, denerwuję się za ciebie – zażartowałam przez co na jej ustach pojawił się uśmiech.

Kiedy Amanda zniknęła za drzwiami pokoju do radioterapii, opadłam na krzesło w poczekalni. Miejsce to powodowało, że na ciele pojawiała mi się gęsia skórka. Dzieci i dorośli, którzy przemykali korytarzami sprawiali, że odczuwałam głęboki smutek.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk mojego dzwonka od telefonu. Wygrzebałam go z torby i z ulgą odetchnęłam widząc numer Jasona, odebrałam natychmiast.

-Słucham?- powiedziałam.

-Hej, przepraszam, że dopiero oddzwaniem, ale nie mam w zwyczaju sprawdzać telefonu, a nie słyszałem dźwięku wiadomości.

-Nic się nie dzieje, powiedz czy mogę zobaczyć się z Mattem po 16, czy będzie to możliwe. Nie dam rady wcześniej choćbym nie wiem co robiła, nie zdążę.

- Uspokój się dziewczyno, nie ma sprawy. Nawet mi to bardziej odpowiada. Mam się spotkać z sędzią Lynn i sądzę, że zajmie mi ta wizyta dłużej niżbym tego chciał. Jest wyjątkowo ostrą i zimną osobą. Ciężko będzie zwłaszcza, że mam z nią na pieńku.

-Ona ma prowadzić sprawę Matta?

-Tak słyszałem, ale wolę się upewnić i zatrzeć złe wrażenie. Spróbuję poszperać głębiej, bo cała ta sytuacja jest abstrakcyjna i niedorzeczna. Mam pewność, że ktoś maczał w tym wszystkim palce. Dobra, muszę kończyć, gdzie mam po Ciebie podjechać?

-Bądź po 16 w domu Amandy, będę z nią.

-No dobrze, do zobaczenia- powiedział.

- Pa- odparłam rozłączając się.

- Ty też jesteś chora?- usłyszałam za sobą cichutki dziecięcy głos. Odwróciłam się i zobaczyłam małą dziewczynkę w różowych włoskach i skrzydełkami na plecach. W dłoni ścisnęła migocząca wielobarwną różdżkę i uśmiechała się do mnie delikatnie.

-Nie, nie jestem, towarzyszę przyjaciółce, która jest chora.

- To dlaczego jesteś smutna?- zapytała.

- Mam kilka problemów i nie wiem czy rozwiązanie jakie znalazłam będzie skuteczne.

- Mogę ci pomóc jeśli chcesz.

-Byłabym ci bardzo wdzięczna, a w jaki sposób mi pomożesz, zdradzisz mi to czy to jakaś tajemnica?

-Zaczaruję cię, jestem wróżką.

-Och, to fantastycznie, to jest to co jest mi właśnie potrzebne- magia.

-Zamknij oczy- powiedziała moja osobista wróżka, a ja zrobiłam o co prosiła.

- Czary mary, niech wszystkie problemy się rozwiążą i odejdą, a na twoich ustach pojawi się świetlany uśmiech - Już możesz otworzyć oczy.

- Czuję się dużo silniejsza, dziękuję za ratunek dobra wróżko.

- Ojej, zapomniałam o pyle- powiedziała sięgając do różowej torebki w gwiazdki i wyciągnęła garstkę brokatu posypując nim mnie.

- O teraz już po wszystkim, czar się dokonał. Należy się lizak.

-No tak, zapomniałam, trzeba wynagrodzić tak wspaniałej wróżce jej trud. Zaczekasz tutaj, ja pobiegnę szybko do sklepu i kupię ci lizaka, okej?

-Okej, posiedzę tutaj żebyś nie musiała mnie szukać.

-Wracam za minutkę – powiedziałam wstając i rozsypując wokoło siebie brokat, którym zostałam obsypana. Chwyciłam torebkę i ruszyłam szybko do windy. Po wyjściu z budynku skierowałam się do sklepu ze słodyczami, który znajdował się po drugiej stronie ulicy.

- Chyba nie bez powodu jest tu ten sklep - powiedziałam do siebie przechodząc przez ulicę. Weszłam do środka i niemal mnie zamurowało.

- Istny raj dla dzieci- powiedziałam podchodząc do lady.

-Prawda?- powiedziała ubrana na różowo i wyglądająca jak lukrowa muffinka starsza pani - Co ci podać kochanie?

- Mam kupić lizaka, dla pewnej wróżki- odparłam rozglądając się po sklepie.

- Och, z pewnością chodzi o Sky, zwłaszcza, że cała się świecisz.

-Mała wróżka, różowe włosy i świecąca różdżka?

-Tak, to z pewnością Sky. Najbardziej lubi waniliowo bananowe i truskawkowo czekoladowe, jeśli mogę podpowiedzieć. Jest cudowna, prawda? Biedne maleństwo.

-Co jej jest?- zapytałam.

- Ma guza mózgu, robią co mogą, ale nie dają jej szans, ma dopiero pięć lat. Jej matka nie żyje, a ojciec kompletnie się załamał, rzadko ją odwiedza, opłaca jedynie jej pobyt w nim, a i

ona nie może opuszczać szpitala. Czasami jakiś lekarz ją tu przyprowadza i pozwala jej poszaleć kupując jej niemal wszystko czego chce. Te włoski dostała od pielęgniarek, bo nie chciała nosić apaszki, a bez włosków wstydzi się pokazywać ludziom. Nie trudno zakochać się w tej małej, sama jestem pod jej urokiem. Jest taka dzielna i szczęśliwa, mimo tego co ją spotkało.

-A czy może jeść takie ilości słodyczy?

-Nie, oczywiście, że nie, ale ta mała cwaniara rozdaje je dzieciakom na oddziale- prawdziwa wróżka- dodała sprzedawczyni uśmiechając się szeroko.

- Niesamowite dziecko- powiedziałam czując napływające do oczu łzy.

- Niesamowite – powtórzyła.

Po zrobionych zakupach pobiegłam z powrotem do kliniki, moją wróżkę zastałam w tym samym miejscu.

- Hej wróżko, już wróciłam i wiesz co?

-Co?

- Tak wspaniale czarowałaś, że postanowiłam sownie cię nagrodzić i kupiłam kilka lizaków więcej - powiedziałam podając małej torbę wypchaną słodyczami.

- Na wszystkich pyłkowych, to dopiero zapłata - powiedziała podekscytowana biorąc ode mnie torbę ze słodyczami.

- Milej uczyty- powiedziałam uśmiechając się do małej.

- Życzę ci żeby ktoś cię mocno pokochał, żebyś nigdy nie płakała, była zdrowa i nie umierała za wcześnie - powiedziała sypiąc na mnie większą ilość brokatu.

-Dziękuję ci dobra wróżko.

Odwróciła się i zaczęła się oddalać podskakując wesoło. Po chwili zatrzymała się i popatrzyła na mnie robiąc dziwną, ale zabawną minę.

-Odwiedzisz mnie kiedyś?- zapytała nieśmiało.

- Masz to jak w banku, potrzebuję dużej ilości magii.

- Da się załatwić – powiedziała- Tylko niech to nie będzie za długo, bo może mamusia będzie chciała mnie zabrać do siebie, a chciałabym cię jeszcze zobaczyć- pomachała mi różdżką i zniknęła za rogiem.

Przecież jej mama nie żyje - pomyślałam od razu i dotarło do mnie co tak naprawdę miała na myśli. Moje oczy natychmiast wypełniły się łzami.

- Pani Moon?- podeszła do mnie młoda kobieta w białym uniformie.

-Tak-odparłam osuszając oczy wierzchem dłoni.

-Pani Bronte jest już po zabiegu i czeka na panią. Powinna się położyć i odpocząć, dostaje dość duże dawki i nie działają na nią najlepiej. Dobrze, że ktoś się nią zajmuje- powiedziała prowadząc mnie do pokoju - Może wymiotować i mieć dreszcze, w razie jakichkolwiek komplikacji proszę do nas natychmiast dzwonić - powiedziała podając mi wizytówkę.

-Dobrze- odpowiedziałam biorąc kawałek papieru i wsuwając go sobie do kieszeni spodni.

Amanda wyglądała na wykończoną, była blada i chwiała się lekko kiedy pomagałam jej wsiąść na wózek, którym zjechałyśmy na dół. George kierowca, pomógł mi wsadzić ją do limuzyny i odjechaliśmy spod szpitala. Kiedy dotarliśmy do domu Amanda spała, George ponownie pomógł i zaniósł ją do jej pokoju pomimo tego, że obudziła się zaraz po wejściu do domu. Nie posłuchał i nie postawił jej. Pomogłam jej się przebrać, zaraz po tym jak szofer opuścił pokój wymiotowała kilka razy. Przyniosłam jej wodę z lodem i cytryną, termofor z gorącą wodą i sucharki. Zbliżyła się szesnasta i mimo tego, że bardzo chciałam zobaczyć Matta wiedziałam, że nie mogę jej tak zostawić. Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer do Jasona.

-Hej- powiedziałałam łamiącym się głosem - Nie mogę jechać do Matta, muszę zostać z Amandą, nie czuje się dobrze, jest bardzo słaba- powiedziałałam.

-Rozumiem- powiedział Jason.

-Nie ma mowy- usłyszałam jej słaby głos za plecami.

-Zaczekaj chwilę- odsunęłam słuchawkę od ucha i zwróciłam się w jej kierunku.

-Nie ma mowy, żebyś tu tkwiła. On też cię potrzebuje. Wiem to i nie chcę cię tutaj. Więc tak czy inaczej możesz iść. Martha mi pomoże, nie martw się Sami.

-Ale..

- Nie. Nie ma żadnego ale. Idź, wesprzyj go, może udawać twardziela, ale znam swojego syna. I wiem, że potrzebuje teraz czułości i opieki.

-Jason, czekam zatem, możesz podjechać w każdej chwili.

-Będę za dziesięć minut- powiedział, po czym się rozłączył.

- Niech mówi co chce- zaczęła Amanda - Jestem matką i doskonale wiem czego mu trzeba. A tym czymś jesteś ty dziewczyno - powiedziała uśmiechając się słabo - I widzę, że i ty potrzebujesz jego.

- Jesteś pewna? Mogę zostać i zatroszczyć się o ciebie.

- Pewna tego, że za chwilę puszcze pawia na swój perski dywan?

-Niesamowita z siebie kobieta pani Bronte - zaśmiałam się podchodząc do niej i podając jej nerkę, z którego może skorzystać kiedy tylko poczuje mdłości.

-W takim układzie idę, ale jeszcze wrócę.

Pocałowałam ją w skroń i ruszyłam w kierunku drzwi.

-Sami- powiedziała zatrzymując mnie.

- Tak Amando?

- Zadbasz o mojego chłopca?

-Sama to zrobisz, a ja ci w tym pomogę dobrze?

- Lubię Cię Bardzo.

- Mnie nie da się nie lubić- rzuciłam wychodząc i słyszałam jeszcze na korytarzu jej cichy śmiech.

Poprosiłam Marthę by towarzyszyła Amandzie i nie opuszczała jej póki nie wrócę.

Wykonałam szybki telefon do Tray, ale włączyła się poczta, więc nagrałam się informując ją, że zostanę na noc w domu państwa Bronte. Kiedy wyszłam z domu Jason właśnie wjeżdżał na podjazd.

-Denerwujesz się, dlaczego?

- Głupie zadajesz pytania jak na prawnika- odparłam wycierając w spodnie wilgotne ze zdenerwowania dłonie, serce waliło mi jakbym przebiegła pięć kilometrów bez zatrzymywania się, a w ustach miałam istną pustynię.

-Nie przeżywaj tak, bo zanim tam dotrzesz będę musiał najpierw pojechać do szpitala. Weź się w garść dziewczyno, nie żegnasz się z nim w sali śmierci.

-Boję się- powiedziałam cicho.

-Czego? Tu nie ma miejsca na strach. Jeśli nie czujesz się na siłach wycofaj się z tej znajomości.

- To nie o to chodzi. Boję się, że mnie nie będzie chciał, że każe mi wyjść i nigdy nie wracać.

-Wierz mi młoda, z pewnością tego nie zrobi. Cały czas o tobie mówi.

- Naprawdę?- rzuciłam podekscytowana.

-Niestety... a wiesz średnio mnie to interesuje mając na głowie pokręconą sędzinę i przekupnego prokuratora.

-A właśnie jak poszło z panią sędziną?

-Nie pytaj nawet. Dobra, jesteśmy na miejscu- powiedział wjeżdżając na duży parking.

-Gotowa?

-Nie. Ale chodźmy.

Z każdym krokiem czułam jak moje nogi robią się coraz cięższe. Zostawiłam wszystkie rzeczy jakie przy sobie miałam w szafce, przeszłam przez bramkę i znalazłam się niewielkiej sali widzeń. Chwilę potem dołączył do mnie Jason.

-Za chwilę tu będzie spokojnie.

-Jestem spokojna - odparłam.

- To dlaczego trzęsiesz się jak liść na wietrze?

-Zamknij się już- wyrzuciłam szybko.

- W porządku już, musze na chwilę zniknąć. Zapomniałem dokumentów. Poczekasz sama?

- Idź nie mam pięciu lat. – odparłam nerwowo nie mogąc się na niczym skupić.

*„Miłość to pragnienie szczęścia drugiej osoby. Nawet, jeśli jest to wbrew własnemu szczęściu”.*

Rozdział XIII

Sieliśmy w pokoju którego ściany pokryte były beżowym kolorem, przede mną wisiał obraz matki przytulającej swoje dziecko do piersi a po przeciwnej stronie pokoju znajdował się kącik z kilkoma zdezelowanymi zabawkami. Blond dziewczynka klęczała przed pudłem zniszczonych zabawek nieśmiało sięgając po brunatnego misia pozbawionego kończyn. Jej matka bawiła się telefonem nerwowo żując gumę i co chwila zerkając na konsolę za którą siedzieli trzech strażników więziennych obserwujących każdego znajdującego się w pokoju. Nagle rozległ się przeraźliwy pisk i doszły do moich uszu przyciszone męskie głosy. Dziewczyna schowała telefon do torebki chwytając dziewczynkę za rękę i odciągając od zabawek. W następnej chwili pomieszczenie zaczęło wypełniać się więźniami.

Drżały mi nogi, a mięśnie miałam boleśnie spięte i naciągnięte. Serce galopowało mi w piersi jakbym właśnie przebiegła kilku kilometrowy maraton.

Przez moje ciało przeszedł dreszcz i skóra zaczęła mrowić w znajomy sposób. Odwróciłam się natychmiast i zobaczyłam go. Był tak bardzo przystojny, jego włosy odstawały we wszystkie strony, a ciemny zarost zdobił jego twarz. Wbijał we mnie swoje czarne oczy. A na jego kuszących ustach widniał szelmowski uśmiezek.

- Nikt jeszcze nie błyszczał tak dla mnie- powiedział podchodząc do mnie powoli.

Uśmiechnęłam się wiedząc, że mam na sobie sporą ilość brokatu. Kiedy Matt znalazł się tuż przede mną wsunął mi dłoń we włosy i przyciągnął moją twarz do siebie.

-Hej- powiedział muskając moje usta delikatnie.

- Hej - odpowiedziałam zarzucając mu ręce na szyję i wpijając się w jego usta.

-Nie denerwuj się tak maluszku – podszedł do mnie szybko chwytając mnie w ramiona.

-Tak bardzo się cieszę - zaszlochałam przytulając się do niego mocno. Odsunęłam się od niego powoli omiatając go wzorkiem. Figlarny uśmiech błędził na jego ustach, włosy opadały w kontrolowanym nieładzie dodając mu zadziornego, ale i mrocznego uroku. Miał na sobie szary T-shirt z napisem „*Do You want me? I know, You do!*”, przez co zaczęłam się histerycznie śmiać.

- Co cię tak rozbawiło maluszku? - zapytał chwytając mnie w pasie i obejmując swoimi silnymi muskularnymi ramionami. Na jego twarzy malowało się całkowite rozbawienie i sądzę, że doskonale wiedział co było powodem mojego ataku śmiechu.

-Niezła koszulka- odparłam - I całkiem fajny napis –dodałam szybko - Tylko trochę mnie dziwi, że masz ją na sobie teraz. Zważywszy na to gdzie się znajdujemy to nieco paradoksalne, nie uważasz ślicznotko?

- Mojemu chłopakowi się podoba- powiedział zupełnie poważnie wygładzając napis na torsie. Na co parsknęłam głośno śmiechem - Chodź maluszku, usiądźmy- powiedział prowadząc mnie w kierunku najbardziej oddalonego stolika jaki znajdował się na sali. Wysunął krzesło i



usiadł na nim ciągnąc mnie za sobą.

-Nie będę siedziała na twoich kolanach kochasiu- to krępujące.

-Będziesz i nie ruszysz się z nich póki ci na to nie pozwolę. Mam zamiar się tobą nacieszyć jak tylko będzie to możliwe.

Zaczerwieniłam się na jego słowa odczuwając jednocześnie irytację, przez co chciałam zejść i usiąść na krześle obok tylko po to, by nie pozwolić mu postawić na swoim. Ale prawda była taka, że bardzo podobała mi się ta bliskość. Objęłam go rękoma całując go w szyję, po czym przygryzłam delikatnie płatek jego ucha przejeżdżając później po nim gładko językiem. Cicho jęknął ściskając mocno moje pośladki.

-Nie masz cholernego pojęcia jak bardzo chciałbym się w tobie znaleźć Sam - wyszeptał. - Leżałabyś pode mną jęcząc z rozkoszy i błagając żebym zerznął cię tak mocno, że miałabyś problemy z chodzeniem przez kilka dni. Jęczałabyś i wiała się pode mną prosząc o więcej kiedy mój fiut atakowałby twoją małą, zachłanną cipkę.

-Nieprawda! – zaproponowałam zaciskając jednocześnie uda. Nie wiem dlaczego, mimo tego, że zgadzałam się z nim w stu procentach. Część mnie- ta racjonalna i przekorna - chciała walczyć, postawić mu się i udowodnić, że nie jest panem sytuacji, że nie zawsze ma rację i nie wszystko musi być tak jak on sobie tego życzy.

- Doskonale wiesz, że tak by było i, że chcesz tego równie mocno. – przerwał mi moją wewnętrzną batalię - Nie oszukasz mnie złościco. Znam Twoje gierki i wiem co siedzi w tej małej śliczniej główce - powiedział pieszcząc moje usta językiem przez co wydałam z siebie cichy dźwięk aprobaty rozchylając je delikatnie i pozwalając mu się w nich zagłębić. Smakował jak kawa z delikatną nutą tytoniu, uwielbiałam jego smak. Chwyciłam w dłonie jego twarz i pogłębiłam nasz pocałunek. Chciałam zapamiętać każdą sekundę, czuć jego dłonie na sobie, jego język penetrujący wnętrze moich ust i pulsującą, nabrzmiałą męskość pod swoją dłonią. Zatracałam się w nim tak bardzo, że dopiero kiedy do moich uszu dotarł gwizd i głośne krzyki zorientowałam się gdzie jestem i co robimy. Zorientowałam się, że moja dłoń zaciska się na penisie Matta, poruszając się w górę i w dół.

-O matko- szepnęłam zabierając szybko dłoń i kryjąc twarz, która była zapewne wielką czerwoną plamą.

-Przepraszam kruszynko- powiedział obejmując mnie mocniej- Sądziłem, że zdołam kontrolować sytuację, ale przy tobie tracę głowę. Nie chciałem cię zawstydzić. Kompletnie odpłynąłem, nie zdarza mi się to.

-To nie twoja wina, ja też się zapomniałam - I to nie ty gwałciłeś mnie dłonią na oczach kilkunastu osób.- dodałam płonąca ze wstydu.

-Nawet nie masz pojęcia jak bardzo chciałbym to zrobić. Chciałbym cię poczuć, posmakować, pieścić i patrzeć, jaką rozkosz sprawia ci mój dotyk, jak mój fiut doprowadza cię do orgazmu, raz za razem.

-Nie pomagasz- zaśmiałam się badając opuszkami palców jego miękkie i cudownie pełne usta.

- Nie jest mi łatwo Sam, przebywanie tutaj mnie dobija. Zbyt dużo myśli, za dużo gówna siedzącego we mnie chce się wydostać na zewnątrz. Nie wiem ile czasu tutaj spędzę, ale jeśli będziesz miała ochotę odejść wiedz, że nie będę cię zatrzymywał. Chciałbym, ale wiem, że nie powinienem. Masz swoje życie, jesteś młoda, śliczna i inteligentna. Nie wiem czy dobrym pomysłem byłoby wiązanie się z kimś takim jak ja.

-Kimś takim jak ty?

- Przystępcą, ćpunem, pijakiem, człowiekiem z gównianą przeszłością i brakiem perspektywy na przyszłość.

- Raczej człowiekiem sukcesu, kimś kto osiągnął w życiu wszystko i wszystko posiadał. Kimś, komu zostało zabrane to co miał najcenniejszego, ale mimo tego nie poddał się, żyje i radzi sobie jak umie. Mężczyzną, który popełnił błędy, ale zdaje sobie z tego sprawę i chce to naprawić. Kimś kto uratował naiwną, nieostrożną dziewczynę i nie pozwolił jej zabrać czegoś co ma w sobie najcenniejszego. Człowiekiem, który stał się dla tej dziewczyny słońcem, które rozjaśniło szare i zimne dni jej życia dodając im kolorów i ciepła. Człowiekiem, dla którego chce się uśmiechać i z którym chce być, kimś dla kogo jest w stanie poświęcić wszystko.

-Więc Matthew, jeśli masz zamiar się mnie pozbyć to wiedz jedno: Nie mam zamiaru cię zostawiać i nie zrobię tego. Ja się nie poddam i proszę cię, ty również tego nie rób.

- Boże, jak bardzo chciałem to usłyszeć. Nie mam zamiaru pozwolić ci odejść i nawet gdybyś chciała to teraz zrobić zatrzymałbym cię i przekonywał, żebyś została. Potrzebuję cię Samantho- powiedział opierając swoje czoło o moje przymykając oczy, przez co ściana rżęs rzuciła długie cienie na jego policzki.

-Masz mnie Matt- odparłam muskając jego usta delikatnie.

- Nie zasłużyłem Sami, naprawdę na ciebie nie zasłużyłem.

-Nie tobie to oceniać mój drogi. A teraz mnie pocałuj. Pocałuj mnie tak żebym zapamiętała to na zawsze, żebym mogła odtwarzać tą scenę w głowie. Zawsze kiedy zamknę oczy chcę przywoływać sobie jak smakujesz, jak delikatne i ciepłe są twoje usta, jak mnie pieszczą i jak bardzo ich pragnę. Chcę zasypiać czując cię blisko. Pragnę byś towarzyszył mi przez cały czas. Pocałuj mnie tak, żebym nie zapomniała nawet na sekundę, że jesteś realny- powiedziałam patrząc w jego przystojną twarz okalaną lekkim zarostem. Jego ciemne oczy dotykały najdalszych i najgłębszych zakamarków mojej duszy. Wypalały swoje znamię na moim sercu- naznaczały mnie jako swoją własność. Noszę na sobie znamię. Znamię, którego wiem, że nie pozbędę się już nigdy. Czy tego chcę czy nie, jestem jego od dnia kiedy pocałował mnie po raz pierwszy...

A może było to wtedy, gdy po raz pierwszy na mnie spojrział...

Wszystko przestało istnieć kiedy przygryzł moją wargę, a moim ciałem wstrząsnęła rozkosz. Przytłaczające pragnienie spowodowało, że chwyciłam go za koszulkę i wtopiłam się w niego. Z ust uciekł mi cichy jęk kiedy jego usta miażdżyły moje. Ciepło jego palców na moim karku powodowało u mnie gęsią skórę, która rozchodziła się po moim ciele powodując, że

moje sutki stwardniały ocierając się boleśnie o jego twarde tors.

Chcąc jego ciepła, potrzebując większego zbliżenia, podniosłam tył koszulki Matta i przetoczyłam palcami po jedwabistej skórze jego pleców. W pobliżu kręgosłupa było kuszące zagłębienie, które przez chwilę pieściłam powodując, że jego mięśnie napięły się pod moim dotykiem. Zaczęłam schodzić niżej badając palcami krawędź jego spodni, przez jego ciało przetoczyła się fala dreszczy powodując, że wzdrygnął się delikatnie posyłając mi kuszący uśmiech. Jego uchwyt na moim karku zacisnął się wysyłając między moje nogi kolejną porcję prądów wywołujących podniecenie. Chwytał mnie za włosy zbliżając moją twarz do siebie. Czułam gorący oddech owiewający mi twarz, usta mrowiły czekając na jego ciepły, wilgotny pocałunek. Kiedy nasze wargi w końcu się połączyły, czysta żądza przejęła kontrolę nad moim ciałem i umysłem.

Miałam wrażenie, że próbuje mnie pożreć i godziłam się na to. Ofiarowałam mu siebie, mogłam pozostać jego posiłkiem byleby odwdzieczył się tym samym. Zaciskałam mocno dłonie na jego koszulce pochłaniając jego usta, czułam dłonie ściskające moje uda boleśnie, podobało mi się to i wzmagало jedynie moje podniecenie. Łykaliśmy powietrze nie zostawiając miejsca ani chwili na nic innego... byliśmy tylko my dwoje- nikogo poza tym.

To nasz czas, nasza chwila..

- No, no, wystarczy już tego pokazu czułości. Wszyscy o was mówią i za chwilę zakończycie widzenie jeśli nie przestaniecie w taki sposób okazywać sobie uczucia, zwłaszcza w tak dosadny sposób- usłyszałam za sobą znajomy głos.

-Jason- rzuciłam odrywając się niechętnie od Matta.

-Witaj ponownie Samantha - powiedział mierząc mnie wzrokiem i skupiając go chwilę dłużej na moich nogach.

- Jest jakiś powód, dla którego kradniesz mi chwilę szczęścia, które mi pozostały?

-Tak Matthew, znów ja i muszę powiedzieć, że jak zwykle jestem posłańcem z piekła rodem. Nie mam dobrych wiadomości.

- Kurwa- syknął Matt, po czym zwrócił się do mnie.

-Sam, możesz przynieść coś do picia?

-Słucham? Nie ma mowy! Teraz się mnie pozbędziesz wysyłając mnie do cholerną kawę? Pieprz się Matt, zostaję, chcę wiedzieć co się dzieje. Mam do tego prawo.

- Ooo, młoda ma cięty języczek- zaśmiał się Jason, po czym posłałam mu najgroźniejsze spojrzenie na jakie było mnie stać.

-Dobra, dobra - powiedział unosząc dłonie w obronnym geście- Rozumiem. Nie ode mnie zależy czy będziesz mogła tego wysłuchać, ale od faceta, którego „*dosiadasz*”- Ostatnie słowo powiedział powstrzymując uśmiech, po czym otworzył teczkę i zajął się wyciąganiem papierów.

-Zostaję- powiedziałam do Matta.

-Nie- odparł szybko układając swoje duże dłonie na moich biodrach.

-Zostaję i nie waż mi się mi zabraniać. Jesteśmy w tym razem, nawet siłą się mnie nie pozbędziesz- powiedziałam usadawiając się wygodnie i krzyżując dłonie na piersi.

Matt westchnął głośno i zwrócił się do Jasona.

-Ok. Mów, ten uparciuch zostanie.

-Więc tak- zaczął Jason - Mają dodatkowe zeznania co do tego jak zaatakowałeś bezpodstawnie chłopaka na przyjęciu.- Słucham? Ale jak to? Kto śmie wygadywać takie oszczerstwa, przecież każdy wie jak było!- warknęłam słysząc te brednie.

-Samantho Zamknij się proszę - powiedział Matt przerywając mi. Przez cały czas jego palce gładziły moją nagą skórę znajdującą się pod koszulką, gdzie wcześniej wsunął kciuki. Byłam zła za to co powiedział i w jaki zrobił to sposób, ale nie dałam tego po sobie poznać.

- To nie wszystko - powiedział Matt- Co jeszcze?

- Masz rację, to nie wszystko, najgorsze przed nami.

-Co?- wyrwało mi się

Oczy Jasona biegały nerwowo ode mnie do Matta.

-Jest osoba, która twierdzi, że na plaży to ty zaatakowałeś Erica i zrobiłeś to bez żadnego konkretnego powodu, a Samantha wszystko zmyśliła.

- Co, do cholery?!- warknął Matt. – Już po tym kłamcy, kto to, do kurwy, jest?

- Twoja dziewczyna przyjacielu- powiedział Jason poruszając się nerwowo.

Matt spojrzał natychmiast automatycznie na mnie, czułam jak z twarzy odpłynęła mi krew, podniosłam szybko dłonie chwytając za jego przedramiona i czując jak rozluźnia swój uścisk.

-Kłamiesz!- krzyknęłam do Jasona, mój głos był zachrypnięty i słychać było, że jest przepełniony bólem i złością.

-Nie, nie, nie- mówił pośpiesznie Jason - chodzi o jego wcześniejszą dziewczynę- powiedział szybko.

Po moich policzkach spłynęły gorące łzy, przez kilka sekund czułam jak ziemia pod moimi stopami się zapada, czułam jak Matt rezygnuje –*Czy był w stanie uwierzyć, że to ja?*

Spojrzałam na niego pozwalając mu odczytać ból w moich oczach.

-Uwierzyłeś? Sądysz, że mogłabym cię zdradzić? Że jestem zdolna do czegoś takiego?

- Przepraszam - powiedział dociskając swoje usta do mojej szyi.

- Matt, musimy obgadać jeszcze kilka spraw, ale nie zrobimy tego teraz jak widzę, wrócę

jutro i musimy podjąć jakieś konkretne kroki.

-Masz wolną rękę Jason, ufam ci i zrób wszystko, żeby było dobrze. Wierzę, że mnie stąd wyciągniesz, a ta mała zdzira jeszcze popamięta, że się ze mną nie zadziera. Czy Jay kontaktował się z Tobą?

Jason spojrział na Matta przymykając delikatnie oczy i zaciskając szczękę.

-Kilkakrotnie. Matt nie potrzebujesz problemów, skończ z tą znajomością.

-Nie jesteś kurwa moją matką, nikt nie będzie dyktował mi co mam robić i z kim się zadawać. Nie zapominaj, że jesteś również moim prawnikiem co znaczy, że ci płacę za myślenie, nie dobieranie mi znajomych. Powiedz Jay'owi, żeby mnie odwiedził i to jak najszybciej.

- Zaczekam w samochodzie- rzucił Jason wyraźnie wkurzony, zbierając szybko papiery i odchodząc nie patrząc nawet w naszym kierunku.

-Co to do cholery było? Nie musiałeś być taki niemiły, on chce ci tylko pomóc.

- Więc niech właśnie to robi, nie mam ochoty o nim rozmawiać. Zostało nam pół godziny, wolę porozmawiać o nas. Albo nie, chcę wykorzystać Twoje usta w nieco przyjemniejszy sposób - powiedział całując mnie delikatnie.

-Nie wątp we mnie nigdy Matthew, oddałam ci siebie w całości, nie zaryzykowałabym straty ciebie przez cokolwiek, czy kogokolwiek.

- Przepraszam- powiedział z wyraźną skruchą. Muszę zacząć ufać, ale to nie jest dla mnie prosta sprawa. Straciłem wiarę w ludzi i ciężko mi będzie ją odbudować.

-Ale ja nie chcę, żebyś ufał ludziom, chcę żebyś ufał mi, moim słowom i moim czynom.

- Będę księżniczko, przysięgam, że nie zwątpię w ciebie już nigdy.

- Tak bardzo wszystko się komplikuje - westchnęłam.

- Moje życie jest jedną wielką komplikacją Sami, tak jak i ja. Musisz do tego przywyknąć. Kiedy stąd wyjdę wynagrodzę ci wszystko co powiedziałem i zrobiłem, by cię zranić. Będę cię wielbił i będę wielbił każdy milimetr twojego ciała.

Opuściłam głowę zmieszana jego słowami.

Dotknął palcem wskazującym mojego podbródka, podniósł moją twarz delikatnie w górę, tak żebym na niego spojrziała. Pogłaskał mnie kciukiem po policzku nie spuszczać ze mnie wzroku. Zaczęłam coraz szybciej oddychać.

– Mam zamiar wkrótce sprawić, że będziesz jęczeć cholernie głośno leżąc pode mną z szeroko rozłożonymi nogami, a ja będę się w ciebie wbijał pieprząc cię do upadłego - wyszeptał mi wprost do ucha i pieszcząc je czubkiem języka.

Wszystko we mnie było rozpalone... moje serce waliło, ręce mi się trzęsły, siedziałam tu oniemiała i chora z podniecenia czując jego bliskość, która była niemal bolesna.

Oddychałam jego powietrzem, nie było między nami przestrzeni gdy przyciskał moje ciało do swojego. Przejechałam palcami po lekkim zarostie na jego brodzie. Był wszystkim czego chciałam.

-Kończymy wizytę - krzyknął strażnik, który wbijał w nas spojrzenie, od którego po plecach przebiegły mi dreszcze. Był dziwny, a sposób w jaki patrzył przyprawiał mnie o gęsią skórkę.

-Nie lubię go- powiedziałam do Matta cicho.

-A ja nie lubię się z tobą rozstawać, tak kurewsko chciałbym żebyśmy razem wrócili do domu Sam - wyszeptał mi do ucha wtulając swoją twarz w zagłębienie mojej szyi.

Zamilkłam, gdy otuliłam go rękami.

- Wyjdiesz stąd Matt szybciej niż ci się wydaje, już ja się o to postaram - powiedziałam wstając z jego kolan. Podniósł się i przyciągnął mnie po raz ostatni całując mnie intensywnie.

- Nie rób nic głupiego maluszk, nie chcę się martwić o to, że coś może ci się stać.

Nie odpowiedziałam uśmiechając się do niego jedynie i powstrzymując pchające się nieubłagane łzy, które napierały na moje powieki. Kiedy Matt zniknął za metalowymi kratami zapłakałam pozbywając się z siebie bólu i złości. Skierowałam się na zewnątrz ocierając niechciane łzy.

-Wydostanę go- powiedziałam do siebie i czując napływającą siłę napędzaną, przez złość, miłość i strach.

*„Ten, kto pochłonięty jest nienawiścią, nie ma już w sobie życia”*

Tydzień wcześniej...

## Rozdział XI

Nie obchodzi mnie jak to zrobisz, Joshua, ale jeśli nadal chcesz mieć, za co opłacać swoje dziwki to jeszcze w tym tygodniu Bonte ma trafić za kratki.

- Rozumiem panie Hart zrobię wszystko, co w mojej mocy, ale jeśli tak ma być będę musiał „przekonać” sędziego Calloweya.

- Nie liczy się dla mnie to, jaką kwotą go przekonasz chcę widzieć tego skurwiela, w zamknięciu, ma tam gnić, kiedy będę mu odbierał powoli wszystko, co kocha i na czym mu zależy.

-Musimy jeszcze zająć się sprawą pańskiego syna, a to nie będzie już takie proste. Oskarżenie o gwałt i napaść osoby, która ma już na swoim koncie coś podobnego nie będzie łatwe.

-Tamta mała suka wycofała zeznania i ta też tak robi -zapewniam.

-Jeśli nie, będziemy musieli coś wymyślić.

-Mam już plan jak ją nakłonić do wycofania zeznań.

- A jeśli tego nie zrobi? Będziemy musieli się zastanowić jak to rozwiązać.

-Poprawka Joshua ty będziesz musiał to rozwiązać. Mój syn nie może trafić do więzienia, bo jeśli tak się stanie zapłacisz mi za to i to cholernie drogo.

Rozumiem panie Hart, czy jest coś jeszcze, co mógłbym dla pana zrobić?

- Powiedz Margaret, by wezwała mojego syna i jego kolegę Kevina są na korcie tenisowym.

-Dobrze proszę pana, dziękuję i do widzenia.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi.

-Wejść- powiedział Hart siedząc w swoim skórzanym fotelu.

-Tato chciałeś się z nami widzieć?

-Siadajcie chłopcy- powiedział opierając łokcie na brzegu biurka.

-Kevinie, mam do ciebie sprawę, jak do tej pory bardzo dobrze wywiązywałeś się z powierzonej ci przeze mnie roli. Dzięki tobie znamy każdy krok tej małej dziwki, która miała czelność oskarżyć Erica. I z tego, co mi mówisz wynika, że dość mocno zaprzyjaźniła się z panią Bonte.

-Tak, proszę pana.

-Yhym, jest lepiej niż przypuszczałem..-pomyślał głośno Hart

-W zamian za twoją pomoc mam dla ciebie coś, co jest dowodem mojego uznania dla tego co robisz i tego jak oddanym przyjacielem jesteś dla mojego syna.

Hart położył na stole komplet kluczy do mercedesa i przesunął je w kierunku chłopaka.

-Nie może być!- krzyknął podekscytowany dzieciak patrząc to na klucze to na Harta.

-Są twoje- powiedział uśmiechając się chytrze - Ale chciałbym żebyś zrobił dla mnie coś jeszcze...

-Co tylko pan sobie zażyczy panie Hart.

-Mówiłeś ostatnio o jakiejś imprezie prawda?

-Tak, urządza ją Samantha w domu Bonte'a

-Możesz się tam dostać?

-Sądzę, że dałbym radę - powiedział Kevin.

-Co chcesz tato zrobić? Masz jakiś plan?

-Ooo tak, mam plan i sądzę, że już wkrótce ten sukinsyn Matthew Bonte znajdzie się za kratami.

- Musiał panu nieźle zająć za skórę- zachichotał głupkowato Kevin

Hart spiorunował go wzrokiem, przez co chłopak wbił się głębiej w krzesło, na którym siedział.

-Poinformuję cię, co dokładnie masz zrobić, a teraz możecie już iść.



-Tato mógłbym też coś zrobić, nie mogę siedzieć beczynnie- zaczął Erick.

-Nie uważasz, że zrobiłeś już dość?- zirytował się Hart.- Po chwili jego wyraz twarzy złagodniał, spojrzął na pierworodnego uśmiechając się szczerze. - Przyjdzie czas i na ciebie synu, teraz siedź spokojnie zajmując się swoimi sprawami i czekaj, aż przyjdzie twoja kolej.

Chłopcy podnieśli się z miejsc i ruszyli w kierunku drzwi.

-Kevin!- zawołał za nim Hart wstając i zgarniając coś z blatu biurka.

Chłopak odwrócił się i Hart rzucił w jego kierunku klucze, które tamten złapał nieudolnie.

-Zapomniałeś dowodu mojej wdzięczności dzieciaku.

Kevin ścisnął klucze i radość na jego twarzy była nie do ukrycia.

-Dziękuję, dziękuję panu zrobię wszystko, o co pan poprosi.

- Na to właśnie liczę- powiedział uśmiechając się chytrze -Na to liczę.

Zamknął drzwi i podszedł do sejfów otwierając go i wyciągając z niego płytę. Podszedł do biurka i wsunął ją do odtwarzacza. Oparł się na fotelu i z przyglądał się obrazom wyświetlanym na ekranie monitora uśmiechając się z nienawiścią i podnieceniem jednocześnie.

-Nie zniszczyło cię to- powiedział do siebie przejeżdżając palcem po monitorze- Zniszczy cię coś, co dla ciebie szykuje- powiedział a jego złowrogi śmiech rozbrzmiał w ciszy niosąc się po posiadłości.

-Teraz już się nie podniesiesz...

*„Tylko trudne chwile pokażą ci kim tak naprawdę jesteś”.*

*Franciszek Gielmuda*

## Rozdział IX

Nie jestem pizdą, ale przysięgam, że kiedy wracałem do celi miałem wilgotne oczy. Cholernie chciałem mieć ją jeszcze przez chwilę. Byłem wściekły i z chęcią wyładowałbym na kimś tą złość. Czułem w gardle duży ucisk utrudniający mi oddychanie, a wewnątrz mnie kłębiły się uczucia, których nie mogłem opanować. Kiedy znalazłem się w celi miotałem się jak dzikie zwierze na uwięzi nie mogąc się uspokoić. W końcu oparłem się rękoma o górną pryczę opuszczając głowę między ramiona i oddychałem głęboko starając się wyciszyć. Musiałem jakoś uspokoić tą wewnętrzną burzę, bo przysięgam czułem, że wybuchnę, a wtedy mógłbym stracić panowanie nad sobą. Co nie byłoby najmądrzejsze.

-Co ci kurwa stary?- zapytał chłopak, z którym dzieliłem ten ekskluzywny apartament. Kiedy nie odpowiedziałem, TJ kontynuował- Twoja stara ci nie dogodziła? Może pora ją wymienić? Znam kilka suk, które pomogłyby ci się zrelaksować.

- Słuchaj pojebie- powiedziałem odwracając się w jego kierunku i przyciskając go przedramieniem do ściany - Zamkniesz tą pieprzoną gębę albo ja pomogę ci to zrobić. Nie mam nastroju na twoje gówniane docinki. I nie waż się nigdy wspominać mojej dupy w żaden pieprzony sposób.

- Dobra, dobra kurwa, jaki ty drażliwy jesteś.

Usiadłem na krześle i wbilem wzrok w małego robala biegającego po betonowej podłodze – *Muszę stąd kurwa szybko wyjść*- powiedziałem do siebie.

- Nie tylko Ty- rzucił TJ unosząc dłonie w obronnym geście, kiedy tylko moje oczy wyładowały na nim.

Opadłem na łóżko chwytając z szafki iPoda i wciskając w uszy słuchawki włączyłem go. Wszystko powoli się uspokajało kiedy muzyka zabrzmiała w moich uszach. Nienawidzę być

bezsilny i pozbawiony kontroli. Wiem, że Jason zrobi wszystko co w jego mocy żeby wyciągnąć moją popierdoloną dupę z tego głównianego miejsca, ale to wciąż za mało. Zwariuję jeśli będę tu przebywał dłużej. Jestem niemal pewien, że to kurewski spisek i ktoś bardzo usilnie stara się mnie zniszczyć. Jakby było co do niszczenia, nie pozostało ze mnie wiele po śmierci moich dziewczynek. Nieważne, muszę się skupić na czymś co odwróci trochę moją uwagę od niebezpiecznych myśli chcących opanować mój umysł.

*Samantha*- powtarzam w myślach przywołując jej obraz, przypominam sobie jej usta, ich delikatność, smak. Jej dotyk, miękką i aksamitną skórę. – Kurwa- rzucam przerzucając piosenki i wybierając jedną idealnie pasującą do mojego obecnego nastroju i myśli, a raczej wspomnień zalewających mnie od kiedy rozstałem się z Sam... Te cholerne usta nie dają mi spokoju, ile bym dał móc ich zakosztować raz jeszcze. Zamknąłem oczy i w słuchawkach rozbrzmiały pierwsze dźwięki Nightwish – While Your Lips Are Still Red. Pomagając mi ukoić bolące serce.

Dni dłużyły się, a brak zajęcia sprawiał, że mi odbijało. Jedynym pocieszeniem dla mnie było to, że za tydzień będę mógł znów zobaczyć Sam. Miałem dość patrzenia na mordy więźniów.

-Bront'e! Rozbrzmiało w głośnikach.- Masz widzenie, szykuj się.

-*Dzisiaj*- powiedziałem do siebie zdziwiony zawracając do dyżurki. Kiedy wprowadzono mnie do pokoju widzeń rozejrzałem się po sali szukając znajomej twarzy.

-Hej stary! - przywitał mnie Jay– Ładniutki, jak zawsze na ciebie bydlaku dobry wpływ ma wszystko. Nawet pobyt w pierdłu -zaśmiał się zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku.

-Za to ty wyglądasz jak kupa gnoju- odparłem uśmiechając się szyderczo.

-Dzięki, staram się. Twój prawnik się ze mną w końcu skontaktował, wydzwaniałem i trulem mu dupę, ale mnie zlewał. Nawet groziłem temu skurwielowi, ale nic to nie dało. Gdyby nie zadzwonił, wierz mi, skopałbym mu to jego delikatne dupsko.

-Nie ruszaj go- warknąłem.

-No spoko, nie unoś się. Powiedz lepiej co mam zrobić.

-Wiesz co zrobiła ta suka Trini?

- Nie. Co jest?

-Dzięki jej przekłetej i niewyparzonej gębie grozi mi dość długa odsiadka. Zeznała, że na przyjęciu pobiłem pewnego lalusia.

-A było tak? - zapytał unosząc brwi, a na jego twarzy pojawił się szyderczy uśmiech.

-Po części tak. To znaczy, oberwał i wywaliłem go z imprezy, ale nie tak bardzo jak zostało to przedstawione i opisane. Kurwa, wyglądał jakby przejechała po nim ciężarówka, a ja

przyłożyłem mu zaledwie trzy, no może pięć razy.

- Hym... Ale dlaczego to zrobiła?

-Tego właśnie chcę żebyś się dowiedział, zbierz chłopaków i powęszcie trochę. Sprawdźcie też tego gnojka z plaży i jego tatusia- bardzo dokładnie i po cichu.

-Nie ma sprawy stary, dla ciebie wszystko- powiedział podając mi dłoń.

-Dzięki- odparłem odchodząc.

-Jay, jeszcze jedno.

-No? – zatrzymał się.

-Samantha Moon – powiedziałem- Miej ją na oku. Nie chcę żeby cokolwiek jej się stało.

-Ta laska z plaży?

-Ta sama.

Skinął głowa i wyszedł.

Próbowałem ułożyć sobie wszystko w głowie, rozszyfrować o co w tym wszystkim chodzi. Hart musiał maczać w tym swoje łapska. I skąd do kurwy miał pieniądze skoro zostawiłem go bez grosza przy dupie??

Podejrzewam również, że coś jest nie tak z mamą, nie przychodziła a kiedy dzwoniłem była co najmniej dziwna i nieobecna. Jej głos jest cichszy i słabszy. Upierała się, że wszystko jest w porządku i ma wiele zajęć z fundacjami, ale nie kupowałem tego w ogóle. Próbowałem coś wyciągnąć od Jasona, ale ten skurwiel milczał jak grób.

W dalszym ciągu nic nie wskórał, wiedziałem jedynie, że za dziewięć dni rozprawa i wcale nie wygląda to dobrze.

.....

*Kilka dni później*

- Bonte- powiedział strażnik otwierając celę.

-Czego?- nie przerywając robienia pompek - Ubieraj się - powiedział otwierając drzwi do celi.

-Co się dzieje? Dziś nie mam widzenia.

-Wychodzisz.

-Wychodzę? Gdzie?

-Wychodzisz stąd - rzucił niecierpliwie - zbieraj się.

-Co kurwa?

-Wolisz tu zostać?

-Nie. Złapałem koszulkę z krzesła i założyłem ją na spocone mokre ciało. *Co jest do cholery- pomyślałem.*

-Zabierasz jakieś swoje rzeczy?

-Nie. Tj masz - rzuciłem mu swojego iPod-a- miłego słuchania- powiedziałem i wyszedłem na korytarz. Podążyłem za strażnikiem, który wydał mi rzeczy zostawione w depozycie. Zarzuciłem na plecy skórzaną kurtkę, a na nogi wsunąłem ciężkie motocyklowe buty. *Jak mi tego brakowało-* pomyślałem uśmiechając się do siebie i wciskając do kieszeni dokumenty. Podpisałem jakieś papierki, które mi podsunęli nie czytając ich nawet i opuściłem ten pieprzony burdel zdeorientowany i zaskoczony tym co się dzieje, ale i cholernie zadowolony. Kiedy wyszedłem na zewnątrz zobaczyłem Jasona i Sam stojących przy samochodzie. Obok zaparkowany był mój V-Rod, cholerny uśmiech nie schodził z moich ust.

Jason podszedł do mnie obejmując mnie i podając mi kluczyki do mojej dziecinki.

-Nie wiem kurwa jak ci się to udało, ale dziękuję - powiedziałem.

-Nie dziękuj mi, to jej zasługa- powiedział kiwając z niezadowoleniem głową.

-Jak to? - zapytałem zaskoczony.

-Niech ci to wyjaśni, ja mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia.- Nie szalej –dodał.

Skinąłem głową wlepiając wzrok w Sam, która stała onieśmielona bawiąc się swoimi palcami i patrzyła na mnie przygryzając swoją idealną i nieziemsko cudowną wargę. Podszedłem do

niej szybko obejmując ją ręką w pasie i przyciskając do swojego ciała. Mój fiut od razu zareagował wypełniając mi jeansy. Muszę ją jak najszybciej mieć, bo przysięgam zsinieją mi jaja.

- Nie wiem co wymyśliłaś i nie chcę teraz tego wiedzieć, bo czuję, że wcale mi się to nie spodoba. Na razie pozwolę sobie cieszyć się tą chwilą. Wskakuj na motor dziecinko. Zabiorę cię w najlepszą podróż twojego życia - powiedziałem podchodząc z nią do motoru. Bez gadania przerzuciła nogę przez motor, a jej sukienka podjechała do góry ukazując mi cudownie kuszące uda. Jęknąłem widząc je i pogładziłem ich wewnętrzną skórę, na co Sam zadrżała.

Zanim ruszymy muszę cię pocałować- powiedziałem chwytając jej drobną twarz w dłonie i napierając na nią rozchyliłem jej usta językiem delektując się chwilą, na którą czekałem tak długo. Zbyt długo.

- Nawet nie wiesz jak bardzo chciałem to zrobić, każdego dnia wyobrażałem sobie tę scenę. Myślałem o Tobie bez przerwy, dawałaś mi siłę kruszyno.

- Tęskniłam Matt, bardzo za tobą tęskniłam. Przepraszam - powiedziała muskając swoją małą dłonią moją pokrytą zarostem twarz.

- Za co przepraszasz?

- Jeszcze nie teraz – powiedziała - Zabierz mnie stąd. Nienawidzę tego miejsca.

- Ja również kochanie, ja również - powiedziałem.

Złapałem kask nasuwając go Sam na głowę, po czym założyłem swój. Zdjąłem kurtkę zarzucając ją jej na ramiona. Była kilka rozmiarów za duża, ale i tak wyglądała w niej kurewsko zachwycająco.

- Obejmij mnie mocno w pasie - powiedziałem siadając przed nią. Jej drobne ciało przyległo szczelnie do mojego, a dłonie wsunęła pod moją koszulkę. Syknąłem czując na sobie jej dotyk i poprawiłem spodnie odpalając Harleya. Głośny dźwięk silnika rozszedł się po placu, drżenie maszyny pode mną i dziewczyna zaciskająca ramiona wokół mnie było czymś nie do opisanego. Gdybym był kobietą już płakałbym ze wzruszenia. Ruszyłem z miejsca i po chwili jechaliśmy ulicą, nie znalazłem celu naszej podróży, ale to było najmniej istotne, liczyło się tylko to, że jesteśmy razem. Wolni, wiatr rozwiewający nasze włosy i ciepłe promienie słońca na skórze- to było to czego potrzebowałem. W końcu mogłem odetchnąć i cieszyć się tym co mam.

Wyjechaliśmy z miasta pędząc autostradą. Chciałbym móc uciec z nią, ot tak, jak najdalej od wszystkiego. Zostawić za sobą życie, które prowadziłem do tej pory, wszystkie wspomnienia i ludzi, których znam. Rozpocząć wszystko od nowa. Wiem, że to nie jest możliwe, wiem, że nie byłbym zdolny opuścić mamy- została mi tylko ona. Ona i Sam...

Na horyzoncie pojawiły się góry pokryte drzewami, szum oceanu przywoływał mnie niczym głos syren strapionych marynarzy. Skręciłem gwałtownie przez co Sam zacisnęła na mnie swoje ręce.

-Przepraszam – zawołałem- Zatrzymamy się tutaj - powiedziałem zjeżdżając z autostrady i wjeżdżając w drogę. Po kilku minutach wjechałem na piaszczystą plażę gasząc motor.

-Zaczekaj, pomogę ci – powiedziałem do małej zeskakując z maszyny.

-Dam radę –odparła uśmiechając się delikatnie. Zsunęła się z maszyny i kiedy jej nogi dotknęły ziemi zachwiała się wpadając wprost w moje ramiona.

-Po długiej jeździe tak jest, zwłaszcza kiedy nie jeździ się zbyt często.

-Dziwne uczucie- odparła.

-Przyzwyczaisz się dziecino. Dasz już radę iść?

-Chyba tak.

Pochyliłem się wsuwając rękę pod jej kolana, a drugą obejmując ją w pasie. Pisnęła cicho co wydało mi się niezwykle uroczym dźwiękiem i ruszyłem w stronę plaży niosąc ją na rękach. Kilka osób zwróciło się w naszym kierunku, ale zignorowałem ich spojrzenia skupiając się jedynie na dziewczynie, która wpatrywała się we mnie z uwielbieniem w oczach. Postawiłem ją na ziemi i zrzuciłem buty oraz koszulkę.

-Co robisz?

-Idziemy się ochłodzić- powiedziałem zsuwając z jej ramion kurtkę.

-Nie, ja nie mogę. Nie mam stroju, jest chłodno. Nie chcę.

-Ciii- powiedziałem kładąc palec na jej miękkich ustach - Idziesz ze mną.

-Matt, proszę - powiedziała kiedy zrzuciłem spodnie. Jej wzrok zatrzymał się na moim kroczu. Spojrzałem w to samo miejsce co ona, mój fiut był wyraźnie pobudzony. Posłałem jej szelmowski uśmiech unosząc do góry brwi.

-To twoja sprawka kochanie- powiedziałem podchodząc do niej i chwytając ją za pośladki przycisnąłem do swojej erekcji jej ciało. Jęknęła cicho wsysając swoją wargę, przez co krew uderzyła w mojego przyjaciela, który urósł jeszcze bardziej.

-Teraz z pewnością wejdiesz ze mną - powiedziałem chwytając ją za biodra i podciągając ją do góry. Oplotła mnie swoimi długimi smukłymi nogami.

-Matt nie, proszę, nie... Uciszyłem ją składając pocałunek na jej ślicznych ustach. Przygryzałem je i pieściłem językiem, rozluźniła się trochę. Kiedy zanurzyłem nogi w wodzie sięgnąłem ręką do brzegu jej sukienki podciągając ją do góry.

-Mam Tylko bieliznę, nie, proszę - zajęczała.

-Ciii, zasłonię cię, o nic się nie martw. Zapomnij o tym, że ktokolwiek tu jest. Skup się tylko na mnie. Uniosła nieśmiało ręce do góry, a ja jednym zwinnym ruchem pozbyłem się sukienki rzucając ją na plażę. Sam przycisnęła do mnie piersi rozglądając się nerwowo wokół. Wszedłem głębiej czując chłód wody biczącej nasze ciała. Ręce mojej dziewczyny zacisnęły się mocno wokół mojej szyi.

-Odcinasz mi dopływ powietrza - szepnąłem.

-Przepraszam- odparła rozluźniając uchwyt i drżąc na całym ciele. Jedną ręką przytrzymała jej pupę, a drugą sunąłem po gładkich aksamitnych nogach.

-Pragnę cię maluszku- wyszeptalem jej do ucha liżąc wrażliwą skórę tuż za nim.

-Ja..Ja ciebie też Matt. Uśmiechnąłem się do niej czule liżąc złączenie tych różowych lekko opuchniętych ust, które stają się moją obsesją.

-Na trzy - powiedziałem.

-Co? Co na trzy?- zapytała szybko. Mrugnąłem do niej jedynie i zacząłem odliczanie.

-Jeden...

-Nie...! Nie zrobisz tego – rzuciła zaskoczona i spanikowana.

-Dwa- cofnąłem się wchodząc głębiej do wody.

-Nie- krzyczała spanikowana próbując się uwolnić.

-Trzy – szepnąłem wprost w jej usta całując je delikatnie i zanurzając się w wodzie. Przez chwilę szamotała się w moich ramionach, ale zacisnąłem je mocniej i uspokoiła się. Odpowiedziała na pocałunek nie przerywając go nawet wtedy, gdy woda zalała nas całkowicie.

Kiedy wyłoniłem się na powierzchni wsunęła dłonie w moje włosy ciągnąc je delikatnie. Sięgnąłem dłonią do złączenia jej ud, odsunąłem na bok jaj majtki pieszcząc delikatnie dłonią gładką cipkę. Jęczała cicho poruszając powoli biodrami.

-Dawaj stary!- krzyknął ktoś obok nas, oderwaliśmy się od siebie patrząc na blond chłopaka płynącego na desce kilka metrów od nas i uśmiechającego się do nas szeroko.

-O Boże- powiedziała zawstydzona Sam odwracając się od niego i chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

-Wolałbym, żebyś wymawiała moje imię kiedy trzymam rękę w twoich majtkach kochanie, ale Bóg też może być, tak mnie jeszcze nie nazywano - roześmiałem się, na co Sam uderzyła mnie w ramię.

-Ała! Moja dziewczyna ma niezłe uderzenie- powiedziałem przyciskając usta do jej czoła.

- Popływamy?



-Ja nie chcę, nie umiem i nie czuję się tutaj niezbyt komfortowo- powiedziała spuszczać wzrok. Wtedy wszystko do mnie dotarło...

- Kurwa, przepraszam - powiedziałem czując się jak ostatni idiota. Jak mogłem o tym zapomnieć? Jaki ze mnie debil...

- Nic mi nie jest, proszę tylko nie puszczaj mnie i odnieś mnie na plażę, popatrzę na ciebie z brzegu.

-Bardzo mi przykro dziecinko, cholernie mi przykro.

-Jest dobrze Matt, przy tobie jest dobrze. Ale wolałabym już znaleźć się na lądzie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

-Wszystko czego sobie zażyczysz kochanie - odparłem zacieśniając ręce znajdujące się wokół jej talii i ruszyłem do brzegu. Kiedy postawiłem ją na ziemi schyliła się szybko po sukienkę i wciągnęła ją na siebie.

-Co jest? Przecież nie tak dawno paradowałaś wśród kilkudziesięciu osób niemal naga.

- Nawet nie wiesz jak ciężko było mi grać tak otwartą i pewną siebie osobę.

-Grać? -zapytałem zaskoczony.

Zatrzepotała swoimi długimi rękami i popatrzyła na mnie jak sarenka, przy czym uśmiechnęła się nieśmiało.

-Tak jakby udawałam przed tobą.

-Przede mną? – powtarzałem za nią jak głupek.

Skinęła głową i powiedziała.

- Udawałam, żeby wzbudzić w tobie zainteresowanie, chciałam żebyś zwrócił na mnie uwagę, pokazać ci, że mnie pożądasz i takie tam..

-Naprawdę? - zapytałem rozbawiony- kruszyno, oczarowałaś mnie już na komisariacie, a może nawet wtedy na plaży.

-Ale byłeś dla mnie taki niemiły, miałam wrażenie, że mnie nienawidzisz.

-Dlatego, że tak cholernie cię pragnąłem. Wywoływałaś u mnie uczucia, których przeraźliwie się bałem. Wiedziałem, że mógłbym się w tobie zakochać, ale po tym co stało się z osobą, bez której nie wyobrażałem sobie życia. Po tym jak mi ją odebrano.... Zacisnąłem powieki nabierając powietrze w płuca, które zaczęły zaciskać mi się na samą myśl o tym co przytrafiło się....

-Matthew- na ziemi sprowadził mnie cichy przestraszony głos Sam. Otworzyłem oczy i spojrzałem w jej twarz, na którym malował się grymas bólu. Popatrzyłem na swoje dłonie zaciskające się na jej ramionach i odskoczyłem do tyłu przerażony.

- O Boże- rzuciłem osuwając się na ziemię.

-Nie tak brzmi moje imię, ale może być- powiedziała uśmiechając się i podchodząc do mnie ostrożnie. Patrzyłem na jej piękną twarz i nienawidziłem się za to, że mogłem wyrządzić jej krzywdę. Sam usiadła obok mnie i nakryła swoją dłonią moją, która zaciśnięta była w pięści.

-Ciagnę za sobą tyle syfu...

-Matt, wiem o wszystkim i wiedziałam o tym zanim zgodziłam się z tobą być. Nie traktuj mnie jakbym była ze szkła. Chcę ci pomóc, być twoją podporą i ratować cię jak tylko się da.

-W jaki sposób wyciągnęłaś mnie z więzienia? Jason powiedział, że to twoja zasługa, powiedz mi.

-Nie teraz, zmykaj do wody. Muszę popodziwiać swojego idealnego faceta i napawać się widokiem jego mokrego, wytatuowanego i umięśnionego ciała.

-Idealnego? - zapytałem unosząc brew i napinając mięśnie.

Sam zaśmiała się sprawiając mi tym przyjemność, a na dźwięk jej głosu zareagował nawet mój fiut, który poruszył się nieco. Co nie umknęło bystrej i spostrzegawczej dziewczynie siedzącej kilka centymetrów ode mnie. Podniosła dłoń i przejechała po nim dłonią, powodując, że zassałem powietrze.

-Zrób tak raz jeszcze, a te kilka osób przyglądającym nam się z ciekawością będzie miało pokaz porno na żywo. Pochyliłem się całując jej zarumieniony policzek i wstałem idąc wprost do wody. Kilka dziewczyn pluskających się nieopodal wlepiło we mnie łakomy wzrok, ale nie interesowało mnie to w najmniejszym stopniu. Jeszcze kilka tygodni temu już bym rznął jedną z nich, albo i wszystkie naraz, ale teraz... Teraz miałem kogoś o wiele lepszego. Kogoś, kto zapewne był dla mnie za dobry. Ale postaram się zasłużyć na jej uczucie. Postaram się być dla niej idealny...

Odwróciłem się w jej kierunku, patrzyła na mnie przez cały czas. Mrugnąłem do niej, po czym zanurkowałem rozkoszując się chłodem wody, jej rzeźkością i dzikością. Nie mogłem być już bliżej natury, nie mogłem poczuć się bardziej wolny niż jestem teraz.

*Trzy dni wcześniej.*

*Dokąd się wybierasz taka elegancka?*

*Tracy mierzyła mnie wzrokiem. Już wcześniej wszystko zaplanowałam wiedziałam, co komu odpowiem gdyby pytali. Na spotkanie przygotowałam sobie plan biorąc pod uwagę różne scenariusze, musiałam mieć do każdego rozwiązanie. Teraz nie mogę się wycofać.*

*-Idę na rozmowę w sprawie pracy, słyszałam, że zatrudniają stażystów w kancelarii Smith@Worder.*

*-Ale Ty nic nie wiesz na temat prawa Sam.*

*-Chodzi o rozwijanie horyzontów, o poznanie nowych ludzi i przede wszystkim przydałoby mi się trochę pieniędzy.*

*Jess popatrzyła na mnie mrużąc podejrzliwie oczy, zaciskałam pięści na brzegach marynarki bojąc się, że może wszystko rozgryźć i mój plan legnie w gruzach.*

*-Jak uważasz- powiedział wracając do lektury Cosmopolitana.*

*Ostatni raz przejrzałam się w lustrze i wygładziłam włosy. Mój strój nie był przesadnie elegancki. Miałam na sobie czarne przylegające do ciała rurki, białą, luźną koszulę wciśniętą do spodni i granatową marynarkę. Do tego założyłam czarne matowe baletki. Wyglądałam ładnie i schludnie. Włosy spięłam na czubku głowy. Całości dopełnił lekki makijaż dodający mi lat - taką bynajmniej miałam nadzieję.*

*- Życz mi powodzenia - powiedziałam chwytając torebkę.*

*-Yhym..powodzenia - powiedział Jess zakreślając coś w gazecie.*

*Taksówka czekała przed domem, wsunęłam się na siedzenie podając adres, pod który chciałam być zawieziona. Próbowałam się uspokoić, ale nie mogłam. Dłonie mi drżały, a serce łomotało w piersi. Pół godziny później staliśmy już przed ogromną posiadłością.*

*-Czy mógłby pan poczekać? -zapytałam grzecznie.*

*Taksówkarz skrzywił się trochę, więc szybko dodałam -Zostawi pan włączony taksometr, zapłacę tyle ile trzeba będzie.*

*-Okej, poczekam- powiedział.*

*Poczułam się trochę pewniej wiedząc, że ktoś ze mną jest. No może nie do końca, ale czułam się bezpieczniej.*

*Nacisnęłam duży czarny przycisk na konsoli przy bramie i po chwili rozległ się głośny, chropowaty męski głos*

*-Dom państwa Hart, w czym mogę pomóc.*

*-Dzień dobry, nazywam się Samantha Moon, czy mógłby pan przekazać panu Hartowi, że chciałabym się z nim spotkać.*

*-Nie sędzę, pan Hart jest bardzo zajęty, jeśli nie została pani przez niego zaproszona nie zobaczy się z nim pani. Dziękuję. Do widzenia - powiedział.*

*- Nie!- krzyknęłam. Nie miałam zamiaru się poddawać, już byłam nastawiona na ta wizytę, wszystko przygotowałam. Nie poddam się.*

*- Proszę niech mu pan powie, że jest tu panna Moon w sprawie oskarżenia jego syna Erica. Przysięgam, że zechce ze mną rozmawiać.*

*-Proszę zaczekać- odparł zirytowany.*

*Po około trzech minutach i dwóch paznokciach później usłyszałam dziwny chrzęst i brama rozsunała się przede mną. Wsiadłam do taksówki i zajechaliśmy pod dom. Kiedy wysiadałam, w drzwiach stał Hart.*

*-No, no, no, kogoż My tu mamy- powiedział mierząc mnie wzrokiem.*

*-Witam panie Hart, chciałabym z panem porozmawiać. Mam propozycję, której musi pan wysłuchać.*

*- Ja nic nie muszę- odparł.*

*-Opłaci się to panu- upierałam się- Chodzi o Erica- dodałam szybko. Hart zmrużył oczy i otworzył szerzej drzwi, gestem zapraszając mnie do środka. Wzięłam cichy wdech i wyprostowałam się wchodząc do ogromnego holu.*

*-Chodź za mną- powiedział idąc przed siebie. Otworzył wysokie, drewniane drzwi i wszedł do pokoju zostawiając mnie za sobą. Dom był bardzo duży, wszędzie marmur i mnóstwo staroci, mniemam, że to antyki. Dom był chłodny i nieprzyjazny, czuć było wrogość i brak uczuć.*

*-Zamknij drzwi i wejdź jak już przestaniesz się gapić- rzucił siadając w czarnym skórzanym fotelu. Weszłam szybko do pokoju, który okazał się być jego gabinetem, po czym zamknęłam drzwi.*

*- Mów co miałyby mnie zainteresować.*

*-Mam dla pana propozycję, która jest korzystna dla pana i pańskiego syna. Będzie to moja jedyna propozycja i jeśli ją pan odrzuci straci pan na tym tak wiele jak pański syn. Hart roześmiał się przerywając mi mowę, którą przygotowałam wcześniej.*

*- Nie przerywaj sobie dziewczyno. Po prostu nikt mnie tak nie rozbawił. Stałam naprzeciw niego zaciskając spocone dłonie w pięści i próbowałam zachować powagę, kamienną twarz i nie dać mu po sobie poznać jak bardzo się boję.*

*-Wycofam oskarżenie przeciwko Ericowi, jeśli zostaną wycofane zarzuty przeciwko Matthew.*

*Hart odchylił się w swoim fotelu łącząc dłonie i wbijając we mnie swój lodowaty wzrok.*

*-Uważasz, że przystanę na to?*

*Przełknęłam gulę formującą się w moim gardle i uniosłam wyżej brodę.*

*-Jestem tego pewna-powiedziałam stanowczo.*

*Uśmiechnął się przebiegle i wskazał dłonią fotel naprzeciw niego – Siadaj- powiedział ostro.*

*-Nie jesteś tak głupia jak przypuszczałem... A może jednak jesteś.*

*-Nie przyszedłam tu po to, żeby pan mnie obrażał, albo się pan godzi, albo wychodzę- rzuciłam wstając.*

*- Siadaj!- krzyknął - Nie powiedziałem, że się nie zgadzam.*

*Odetchnęłam czując, że mój plan się udaje i wszystko idzie tak jak sobie to ułożyłam w głowie.*

*-Za chwilę wrócę - powiedział wychodząc- Poczekaaj tu na mnie.*

*Kiedy opuścił gabinet wytarłam w spodnie mokre dłonie i przygładziłam drżącą dłonią włosy.*

*-Będzie dobrze- powiedziałam do siebie- Będzie dobrze.*

*-Oj będzie mała suko- usłyszałam za sobą. Odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach Erica.*

*- Będzie ci cholernie dobrze kiedy zanurzę w tobie swojego fiuta- powiedział podchodząc do mnie i siadając na skraju biurka.*

*-Czego chcesz?- wysyczałam.*

*- Dobrze wiesz czego, zapłacisz mi za wszystko z nawiązką. Sądzisz, że odpuściłem?- Mylisz się, upokorzyłaś mnie i sowicie mi za to zapłacisz- powiedział pochylając się i chwytając mnie ręką za brodę. Próbowałam się uwolnić, ale jego uścisk był mocny. Ból rozszedł się po mojej twarzy, poczułam jego oddech na policzku. Polizał mnie przez co odepchnęłam go mocno. Przewrócił się na biurko i podniósł rękę, zamknęłam mocno oczy czekając na cios, ale ten nie nadszedł.*

*- Eric!!!- warknął jego ojciec wchodząc do gabinetu - Nie waż się jej dotknąć w moim domu- rzucił. W mojej głowie zadźwięczały słowa „W moim domu”. Czyli mógł to zrobić poza nim??*

*-Panno Moon– powiedział przez co skupiłam na nim swoją uwagę.- Nic pani nie jest?*

*-Boli mnie.. Zaczęłam, ale Hart pokiwał głową mówiąc.*

*-Od tej pory powinnaś mówić: „Oczywiście, nic mi nie dolega”- odparł posyłając mi tryumfujący uśmiech.*

*Za chwile mój prawnik prześle mi umowę, którą podpiszesz. Zarzuty, jakie postawiono Bonte zostaną wycofane. Następnie Ty wycofasz swoje zeznania przeciwko mojemu synowi. Podpiszesz również oświadczenie, że wszystko co zeznałaś na policji było kłamstwem. Musze mieć jakieś zabezpieczenie.*

*-Dobrze- powiedziałam.*

*Po kilku minutach jego drukarka zadzwieczała, po czym podsunął mi umowę jaką mieliśmy zawrzeć. Przeczytałam ją dokładnie i mimo tego, że nie podobała mi się część o tym, że skłamałam zeznając, iż Eric próbował mnie zgwałcić. Podpisałam. Matt będzie wolny- tylko to było dla mnie ważne.*

*Złożył podpis tuż obok mojego i podał mi kopię umowy.*

*-To wszystko, zegnaj- powiedział patrząc mi w oczy. Skinęłam głową po czym ruszyłam o wyjścia.*

*-Ach, panno Moon.*

*-Słucham? Odwróciłam się trzymając dłoń na mosiężnej klamce.*

*-Mam nadzieję, że jest tego wart. Bo jeśli cokolwiek ci się stanie, czy ktokolwiek będzie próbował... Sama wiesz czego. Policja już ci nie pomoże. Moim podpisem i oświadczeniem dowiodłaś, że jesteś zwyczajną kłamczuchą. Dodając do tego fakt, że podobnie było z Quinnem, nie liczyłbym na żadną pomoc. Nikt ci nie uwierzy.*

*Zrobiło mi się słabo zdając sobie sprawę z jego słów, ale od razu pomyślałam o Matthew.*

*-To nie jest Twój problem Hart i nie musisz odprowadzać mnie do wyjścia. Trafie sama- rzuciłam otwierając szeroko drzwi i kierując się prosto do wyjścia.*

Wyszedłem z wody zmierzając w stronę Sam, wyglądała jakby była nieobecna, nie zauważyła nawet kiedy do niej podszedłem.

- Hej śliczna. Gdzie odpłynęłaś?

-Nie..Nigdzie - powiedziała uśmiechając się szeroko.

Opadłem na ziemię tuż obok Sam i położyłem swoją głowę na jej kolanach. Zaczęła bawić się moimi wilgotnymi włosami.

-Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Jesteś śliczna wiesz?- powiedziałem unosząc rękę i gładząc ją czule wierzchem dłoni po twarzy.

-Ty również - powiedziała.

-Chcesz już wracać?- zapytałem - Wkrótce się ściemni.

- Chcę być tam gdzie ty – odparła.

Leżeliśmy w milczeniu podziwiając spokój i potężne słońce odbijające się w tafli wody. Promienie tworzyły zachwycającą paletę barw nieba. Ognista kula zanurzała się w głąb

oceanu zachwycając swoim widokiem. Plaża opustoszała, zrobiło się niezwykle cicho i spokojnie. Leżeliśmy wpatrując się w znikające za horyzontem ostatnie tchnienie dnia.

Przesunąłem palcami wzdłuż policzków Sam unosząc się na przedramionach i pocałowałem ją delikatnie. Nasze języki się złączyły napierałem na nią demonstrując swoją absolutną władzę nad nią.

Nie mogłem się oprzeć jej ciału, jej cudownym ustom. Zaciskała uda upewniając mnie, że pragnie mnie tak samo jak ja jej. Kurwa, tak bardzo jej pragnąłem... była taka idealna. Zacisnęła mocno ręce na moich ramionach wbijając paznokcie w skórę co dodatkowo mnie nakręcało. Całowałem jej szyję przygryzając i liżąc na zmianę, delektując się jej smakiem. Zsunąłem ramiączka jej sukienki ukazując gładką skórę ramion. Schodziłem coraz niżej zanurzając twarz w jej odsłoniętą klatkę piersiową, mój język pocierał i całował piersi, czerwone ślady zębów ozdabiały jej aksamitną skórę.

Przejechała palcami moje włosy, cholernie podniecające dźwięki przyjemności dudniły mi w uszach opuszczając nasze gardła i łącząc się w jedno. Uniosłem się na przedramionach przesuając się na jej ciało rozłożone pode mną. Nasze pieszczoty stawały się coraz intensywniejsze i śmielsze.

-Muszę przestać, bo nie będę w stanie się zatrzymać maluszku - powiedziałem sapiąc głośno.

-Nie rób tego - wysapała powodując, że mój fiut nabrzmiął jeszcze bardziej.

-Nie chcę tego robić tutaj kochanie.

-Jest idealnie, pięknie. Pragnę cię Matthew - powiedziała chwytając moją twarz w dłonie i całując namiętnie. Rozsunęła nogi i docisnęła do mojej męskości swoje małe biodra.

-Cholera- wysyczałem.

Sięgnąłem dłonią do jej majtek i zerwałem je z niej.

-Jesteś pewna?

-Proszę - zajęczała i dłużej nie wytrzymałem.

Z jednym szybkim pchnięciem zanurzyłem się w jej gorącej cipce.

Wypuściła długi jęk na to uczucie, nacisk, ogień... wszystko było tak cholernie idealne. Była doskonała.

Złapałem jej dłonie unosząc je nad jej głową i splatając nasze palce razem. Zanurzałem się w niej powoli, poruszała biodrami doprowadzając mnie tym do szaleństwa.

-Taka idealna, taka ciasna - sapałem całując ją intensywnie. Przyśpieszyłem do długich, energicznych pchnięć. Nie odrywając od niej oczu, gdy jeszcze głębiej się w niej zanurzałem, patrząc na rozkosz malująca się na tej ślicznej buźce.

Wycofałem się zanurzając czubek mojego fiuta u jej wejścia, po czym uderzyłem w jej łono mocno. Słuchając jej krzyków i trzymając mocno wijące się pode mną ciało.

-Chcę cię na sobie kochanie, ujeżdżaj mnie- powiedziałem przewracając się na plecy i ciągnąć ją za sobą. – Sam! – ryknąłem.

Obejmując mnie za pośladki przyparła mnie mocno do siebie. Urwany oddech i niezrozumiałe dla mnie słowa opuszczały jej usta szybko.

- Matthew... oh, tak... - jęczała zaciskając się na mnie.

Odgarniając wilgotne włosy z twarzy Samantha przycisnąłem czoło do jej czoła, gdy łapała oddech po intensywnym orgazmie. Uśmiechnąłem się i zacisnąłem dłoń na jej wilgotnym od potu karku trzymając ją w miejscu.

– O tak, to jestem ja, kochanie ja i tylko ja... Ja daję ci spełnienie i będę ci je dawał nieustannie. Nie będzie żadnego innego faceta prócz mnie... nigdy- powiedziałem wbijając się w nią po raz ostatni i znacząc ją. Przycisnąłem usta do jej ust i opadłem na nią oddychając głęboko.

-To było.. - zaczęła – Zachwycające- skończyłem za nią.

-Przepraszam, że nasz pierwszy raz odbył się w taki sposób, inaczej to planowałem.

-Planowałeś nasz pierwszy raz?- zapytała rozbawiona.

-Miałem dużo czasu, a to była moja jedyna rozrywka.

- Matt - powiedziała podnosząc się i spoglądając na mnie.

-Yhym...

-To było idealne, nigdy i nigdzie nie było by lepiej- odparła.

- Oj maluszku - powiedziałem uśmiechając się- Ze mną zawsze będzie lepiej..

-Jesteś niemożliwy..

-Dziękuję - powiedziałem patrząc na nią. Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną być i zaczekałaś. Dziękuję ci za szansę i za to, że jesteś.

-Podziękujesz później - powiedziała puszczając mi kokieteryjnie oczko. Wstała i wyciągnęła do mnie rękę.

-Pora spotkać się z twoją mamą, z pewnością na ciebie czeka, no dalej, podnieś ten swój niesamowity tyłek.

-Jesteś szalona - odparłem unosząc kąciki ust.

Podąłem jej dłoń i podniosłem się z ziemi chwytając swoje jeansy i naciągając je na siebie szybko.

Pocałowałem ją przelotnie, po czym wsunąłem buty i założyłem koszulkę.

Patrzyłem z zachwytem na dziewczynę stojącą przede mną w mojej skórze kilka rozmiarów za dużej i czułem radość. Radość i dumę, a także cholerną nadzieję. Nadzieję na lepsze jutro. Czyli coś co straciłem dawno temu..

Nie możemy walczyć z przeznaczeniem, nie da się. Bo gdy wszechświat zaplanował już naszą przyszłość to chociażby nie wiem jak byśmy się starali nie zmienimy tego. Możemy uciekać, wzbraniać się przed tym i kryć, ale prędzej czy później los da o sobie znać i nakieruje na siebie tak, że już nie będzie ucieczki.

Jeśli jesteś komuś przeznaczony to życie prędzej czy później was połączy...

-Chodźmy dziecinko - szepnąłem owijając swoje ramię wokół jej szyi i przyciągnąłem ją blisko siebie składając na jej czole delikatny pocałunek.



„Radość jest zawsze następstwem cierpienia.”

Guillaume Apollinaire

## Rozdział X

To była dobra decyzja myślę wtulając się w plecy Matta, przymykam oczy i wdycham jego zapach mieszający się ze skórzaną wonią kurtki. Wiatr rozwiewa mi włosy, czuję się szczęśliwa. Wszystkie wcześniejsze uczucia, które tłumili się we mnie wyparowały. Wiem, że to była dobra decyzja, nieważne jakie będą konsekwencje tego, że wycofałam zeznania. Ważne, że on tu jest, że jest obok mnie.

Szybki obraz mnie i Matta na plaży przelatuje mi przez głowę, uśmiecham się delikatnie na to wspomnienie. Było idealnie. Nieważne co mówił, nieważne, że chciał zrobić to w inny sposób, dla mnie był to najcudowniejszy akt w moim życiu - było po prostu idealnie.

Nawet nie zauważyłam kiedy dojechaliśmy pod bramę jego rezydencji. Matt zatrzymał się wbijając jakiś kod i wrota rozchyliły się przez co mogliśmy wjechać na posesję.

- Matt - powiedziałam kiedy zatrzymaliśmy się przed drzwiami.

- Tak? - zapytał schodząc z motoru.

- Wiesz... Może lepiej będzie jeśli porozmawiasz z mamą beze mnie u boku...

Zsunął z głowy kask przyglądając mi się uważnie i odwieszając go na kierownicę, po czym sięgnął pod moją brodę odpinając i mój.

- Nie sądzę, żeby moja mama miała coś przeciwko, żebyś nam towarzyszyła - odparł całując

mnie przelotnie w usta.

- A teraz chodź – powiedział wyciągając w moim kierunku dłoń - I nie marudź, muszę się tobą nacieszyć i nigdzie cię nie zamierzam wypuszczać.

Uśmiechnęłam się pod nosem i podałam mu dłoń. Pociągnął mnie i wpadłam wprost w jego ramiona oplatając je wokół jego szyi. Przygryzł dolną wargę, włosy opadły mu na oczy zasłaniając ich cudowny widok. Matt szybko odrzucił głowę do tyłu dając mi tym widok na jego piękną twarz i odsłaniając tym samym oczy.

- Uśmiechasz się - powiedział przyciskając mnie do swojego ciała.

- Yhym - wymruczałam zbliżając do niego swoją twarz.

- Czym cię rozbawiłem?

- Jesteś uroczy - powiedziałam cicho wpatrując się w jego miękkie, kuszące usta.

- Dla Ciebie mogę być nawet uroczy - powiedział zbliżając do mnie swoje usta i przejeżdżając po nich delikatnie językiem. Rozchyliłam je czekając na niego, wydobył się z nich cichy jęk, a po sekundzie chwycił go swoimi ustami pożerając moje. Zacisnęłam dłonie na jego włosach przyciągając go do siebie tak blisko jak tylko byłam w stanie.

- O Boże, Matthew? - usłyszeliśmy za sobą głos Amandy na co szybko odepchnęłam go od siebie odskakując na bok.

Matt popatrzył na mnie unosząc brwi, w jego oczach błyszczała radość i niedowierzenie.

- Poważnie? - szepnął uśmiechając się szeroko po czym odwrócił się do mamy ruszając w jej kierunku. Serce waliło mi niemiłosiernie.

Matt zatrzymał się nagle kiedy jego matka wyszła z domu i był w stanie zobaczyć ją w całej okazałości.

- Co jest kurwa? - powiedział.

- Matthew, zważaj proszę na swoje słownictwo - upomniała go Amanda - I podejdz tu żebyś mogła cię w końcu przytulić - dodała.

Obserwowałam tą sytuację ze skrepowaniem, czułam się jak podglądacz. Jakbym wkraczała w ich intymną przestrzeń. Nie czułam się z tym dobrze, ale nie mogłam się też poruszyć. Patrzyłam zatem jak Matt powoli zbliża się do matki i obejmuje ją delikatnie. Amanda zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła go do siebie mocno.

- Tak bardzo cię kocham - powiedziała całując go czule w głowę. Dostrzegłam jego drżące ramiona i do oczu napłynęły mi łzy. Objął ją mocniej, Amanda zamknęła oczy i spod jej powiek wypłynęło kilka łez mocząc jej blade i zapadnięte delikatnie policzki. Dopiero teraz zauważyłam jak wielka zmiana w niej zaszła, chemioterapia wysysała z niej życie. Była zmęczona i o wiele chudsza niż kiedy ją poznałam. Przez cały ten czas gdy nie widział jej

Matt schudła bardziej niż do tej pory. Wcześniej była jeszcze w stanie zamaskować i perfekcyjnie ukryć zmiany jakie w niej zachodziły. Teraz niestety nie było już takiej możliwości.

- Jest dobrze kochanie - wyszeptała tuląc go do siebie.

- Nawrót? - zapytał prostując się i patrząc na nią.

- Ale skąd.. jak ty...?

-Mamo wiedziałem o wcześniejszym. Nie zawsze można wszystko ukryć.

Skinęła delikatnie głową i uśmiechnęła się do niego smutno gładząc jego mokre policzki wierzchem dłoni.

- Mamo, tak bardzo przepraszam - powiedział całując jej wewnętrzną stronę dłoni.

- Nie waż się tego robić i nie masz za co przepraszać. Nie Ty jesteś paskudną, która umiłowała sobie moje ciało - Zaśmiała się - Pokonałam to diabelstwo raz, pokonam i drugi. Nie rozmawiajmy o tym, pozwól mi się tobą nacieszyć.

- Od jak dawna wiesz?

- Od kilku miesięcy.

- Co?! Dlaczego mi nie powiedziałaś? Byłbym przy tobie, pomagałbym ci.

- Nie chciałam cię martwić kochanie, nie chciałam przysparzać ci większej ilości problemów Matt...

- Mamo, wolałbym być przy Tobie. Myśl o tym, że zmagając się z tym sama jest jeszcze bardziej bolesna - powiedział chwytając jej dłonie w swoje.

- Nie byłam sama synku, nie myśl już o tym proszę.

- Nie byłaś?

- Nie. Samantha jeździła ze mną i wspierała mnie bardzo. Jason również mi pomagał jak tylko mógł.

Matt cofnął się szybko wpatrując się w matkę z niedowierzaniem, a następnie skierował na mnie swój wzrok. Wzdrygnęłam się kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

- Wiedziałaś? - zapytał głosem pełnym bólu i nieskrywanej złości, a wyraz jego twarzy sprawił, że moje serce zacisnęło się boleśnie.

Broda drżała mi, a do oczu cisnęły się łzy. Nie chciałam, żeby tak na mnie patrzył, nie chciałam by mnie znienawidził...

- Wiedziałaś?! - powtórzył głośniejszym głosem.

- Matt, proszę cię, ona nie jest winna niczemu, pomagała mi na Boga.. - zaczęła Amanda, ale Matthew uniósł dłoń prosząc ją tym żeby zamilkła co też się stało.

- Tak, wiedziałam - odparłam drżącym głosem.

Matt pokiwał głową w niedowierzaniu.

- Tyko ja, do cholery, byłem wykluczony? Wiedział każdy prócz mnie? Jak mam się teraz dostosować do tej sytuacji? Jak mam zareagować? - zapytał cofając się od matki i tym samym oddalając się ode mnie.

- Synku..

- Przestań mam, proszę, przestań. Nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry, wiem. Przysporzyłem ci masę cierpienia, wiem. Ale do cholery jestem twoim synem. To ja powinienem wiedzieć, ja powinienem cię wozić na terapię i ja powinienem trzymać cię za rękę i wspierać. Wykluczyłeś mnie bo nie jestem tym kim chciałaś żeby byłem... - wyrzucił z siebie podchodząc do motoru i zerkając przelotnie w moim kierunku.

- Nie pojedziesz nigdzie - zawołała Amanda schodząc ze schodów na podjazd i wrywając mu z rąk kask

- Koniec z uciezkami Matthew! Porozmawiasz ze mną choćbym miała zmusić cię do tego siłą! A jeśli zajdzie taka konieczność, mój drogi, przełożę cię przez kolano i spuszczę solidne manto.

Patrzyłam na nią nie mogąc uwierzyć w to co przed chwilą padło z jej ust, jak i w to jak w jaki sposób zareagowała krzycząc na swojego dorosłego już syna. Najwyraźniej Matt też był w szoku, bo stał i przyglądał się swojej matce ze zmrużonymi oczyma.

- Czy ty właśnie zagroziłaś, że mnie zbijesz?

Amanda wyprostowała się odgarniając z czoła pasemko włosów i powiedziała spoglądając na Matta

- Tak. Zachowujesz się jak smarkacz, tak też będę cię traktowała.

Pokiwał głową jakby pozbywał się z niej jakiejś myśli i powiedział cicho.

- Chcę zostać sam, przejdę się po ogrodzie i pomyślę o wszystkim czego się dowiedziałem.

- W porządku, dam ci chwilę, masz o czym myśleć kochanie - powiedziała podchodząc do Matta i całując go w skroń.

- Sami? - zapytała wskazując dom.

Zaprzeczyłam szybkim kiwnięciem głowy na co skinęła delikatnie i ruszyła w kierunku domu.

- Wiesz jak się czuję? - zapytał po chwili wbijając wzrok w ziemię.

- Przepraszam... Tyle razy próbowałam cię nakierować na to co się działo. Nie mogłam powiedzieć wprost - obiecałam.

Matt wziął głęboki wdech i spojrzał na mnie bokiem.

- Idź z nią Sam.

- Ale...

- Nie - przerwał mi szybko - Muszę pobyć chwilę sam, muszę się uspokoić. Nie chcę powiedzieć bądź zrobić czegoś czego będę żałował.

- Przepraszam - wyszeptałam i odwróciłam zostawiając go samego. Po policzkach spłynęły mi długo wstrzymywane łzy.

Otworzyłam drzwi do domu i weszłam szybko do środka.

- Och kochanie, tak mi przykro. To moja wina – powiedziała Amanda obejmując mnie ramieniem.

- Nic mi nie jest - odparłam odsuwając się od niej i osuszając policzki wierzchem dłoni - Pójdę już, nie chcę Wam przeszkadzać. Macie bardzo wiele spraw do obgadania, wpadnę do Ciebie jutro, dobrze?

- Nie ma mowy, nie pozwolę by z mojego powodu rozpadło się coś co od tak dawna próbowałam scalić..

- Słucham? - wyrzuciłam zaskoczona jej słowami.

- Nie, nic..Tak po prostu głośno myślę. Siadaj - powiedziała ciągnąc mnie do kanapy. Nie ruszaj się stąd dopóki nie wrócę.

Siedziałam zdezorientowana i oniemiała patrząc jak Amanda znika za drzwiami.

„Próbowałam scalić..” Czyżby ta podstępna kobieta... O nie..! Jaka ja jestem głupia! To takie oczywiste...

Nie byłam zła, raczej zaskoczona. Analizując wszystko od początku naszej znajomości upewniłam się w tym, że Amanda pchnęła nas w swoje ramiona. Co prawda nie musiała się nad tym bardzo napracować, ale jednak... Uśmiechnęłam się do siebie i oparłam o miękkie poduszki ułożone na kanapie, przymknęłam oczy i wsłuchałam się w otaczającą mnie ciszę. Wspominałam przyjęcie, od którego tak naprawdę wszystko się zaczęło kiedy poczułam czyjaś dłoń na ramieniu.

- Nie chciałam Cię wystraszyć - powiedziała Amanda - Chyba troszkę odpłynęłaś - uśmiechnęła się delikatnie.

- Przepraszam, nie zamierzałam, nawet nie wiem kiedy się to stało.
  - Sądzę, że Matthew chciałby teraz żebyś była obok niego.
  - Tak ci powiedział?
  - Nie kochanie, ale wiem to. Dowiedział się kilku istotnych, niekoniecznie miłych rzeczy. Wiem, że cię potrzebuje nawet gdyby mówił coś innego. Idź do niego Sami i nie pozwól mu się zranić. To co może powiedzieć jest wywołane złością i tym, że może stracić ostatnią bliska mu osobę.
  - Nie jestem pewna czy powinnam..
  - Proszę Samantho, zrób to dla mnie. Nie zostawiaj go.
  - Obiecuję - powiedziałam chwytając jej dłoń i ścisnęłam ją delikatnie - Nie zostawię go.
  - Jest w ogrodzie pod największym drzewem - zawsze lubił to miejsce, często przesiadywał tam z... - urwała nagle.
  - W porządku, możesz to powiedzieć – uśmiechnęłam się do niej zachęcająco.
  - Nieważne, to przeszłość. Idź kochanie, ja muszę się położyć, nie czuję się najlepiej.
  - Pomogę ci - powiedziałam podając Amandzie ramię, które chwyciła. Po tym jak zaprowadziłam ją do pokoju i upewniłam się, że niczego jej nie brakuje wyszłam na zewnątrz. Wzięłam kilka płytkich uspokajających oddechów i ruszyłam do ogrodu. Zobaczyłam Matta opartego o drzewo, przy którym spodziewałam się go spotkać. Jego głowa opuszczona była między ramionami, które opierał o kolana. Stałam zaledwie kilka metrów od niego uważnie go obserwując. Nie poruszył się nawet o milimetr, wyglądał tak jakby zastygł w tej pozycji, dlatego kiedy usłyszałam jego głos pisnęłam cicho z przerażenia.
  - Zostaw mnie samego, nie potrzebuję towarzystwa.
- Zignorowałam jego słowa i ton jakim je wypowiedział, podeszłam bliżej. Uklękłam obok niego, ale nie na tyle blisko by go dotykać, nie chciałam go osaczać.
- Odejdź! Do cholery, dlaczego nikt nie może zrozumieć, że chcę być przez chwilę sam.
  - Nie chcesz być sam - odparłam natychmiast. Po raz pierwszy od kiedy przyszłam podniosł głowę i spojrzał na mnie zbolalym wzrokiem. Na jego twarzy widoczna była złość i może przeraziłoby mnie to wcześniej, być może uciekłabym już kilka minut temu, ale teraz jest inaczej. Teraz moje uczucie jest silniejsze i wiem co czuję, wiem ile zniosę i co jestem w stanie dla niego poświęcić.
  - Przestań się nad sobą użalać - wypaliłam przez co zmarszczył brwi i zmrużył oczy piorunując mnie wzrokiem.
  - Użalać się?

- Tak Matthew, użalasz się nad sobą. A w dodatku odsuwasz się ode mnie, jesteś zły.

Co takiego zrobiłam? - zapytałam nie czekając na jego odpowiedź ciągnęłam dalej - Pomagałam Twojej mamie jak tylko potrafiłam, byłam przy niej zawsze kiedy mnie potrzebowała. Byłam przy Tobie i dla ciebie kiedy mogłam. Nie znamy się długo, a ja oddałam ci więcej niż kiedykolwiek komukolwiek innemu. Zasługuję na to żebyś mnie znienawidził? Obiecałam jej Matthew - krzyknęłam i mój głos załamał się delikatnie – Obiecałam, że nic nie powiem. Więc wybacź jeśli nie zdradziłam sekretu Twojej matki i nie powiedziałam Ci wszystkiego od razu.

- Powinnaś była - przerwał mi nagle podnosząc się szybko - Powinnaś była mi powiedzieć Sam, wszystko zrobiłbym inaczej. Nie ryzykowałbym... - przerwał nagle unikając mojego spojrzenia. Poczułam jakbym dostała w twarz, do oczu napłynęły mi łzy.

- Powiedz to! Nie ryzykowałbyś dla mnie wiedząc, że Twoja matka umiera?! - wyrzuciłam z siebie wybuchając szlochem - Wiesz co Matt, jesteś jej synem. Powinieneś wiedzieć, ale Ty nie dostrzegasz nic poza czubkiem własnego nosa. Traciła na wadze, ciągle wymiotowała. Jak mogłeś tego nie zauważyć? Co z ciebie za syn??!! - krzyknęłam głośno i w momencie kiedy ostatnie słowa opuściły moje usta poczułam niemal fizycznie ból jaki mu zadałam wypowiadając je.

Usta miał mocno zaciśnięte, a dłonie zwinął w pięści. Odwróciłam się szybko i ruszyłam przed siebie. Łzy zalewały mi twarz, biegłam chcąc uciec stąd jak najdalej. W pewnym momencie moja noga zgięła się pod dziwnym kontem i runęłam na ziemię. Nawet nie próbowałam się podnieść, leżałam tam z pulsującym bólem w kostce i rozmyślałam o tym co się stało. Było tak dobrze i nagle wszystko zmieniło się nie do poznania. Poczułam jego obecność i otarłam szybko łzy podnosząc się do pozycji siedzącej. Stał zaledwie dwa metry ode mnie patrząc na mnie ze smutkiem. Podeszedł bliżej klękając przede mną. Nie wiedziałam co zrobić, jak mam zareagować. Widziałam jak cierpi, a kiedy spojrzał mi w oczy i dostrzegłam strach mieszający się z cierpieniem, po prostu przysunęłam się do niego ignorując ból jaki sprawiło mi poruszenie się i objęłam go mocno zaciskając swoje ramiona na jego szyi. Po sekundzie Matt wbił we mnie swoje dłonie przyciągając mnie bliżej i po prostu się rozplakał.

Siedzieliśmy w ciszy, pozwoliłam mu wylać swoje emocje głaszcząc go delikatnie i kojąco.

- Przepraszam - wyszeptał ledwie słyszalnie.

Powinłam się ucieszyć, poczuć się lepiej, ale tak nie było. Czułam się jeszcze gorzej, powiedziałam coś czego nie chciałam i nie powinłam mówić. Sprawiałam mu tym ból i to nie dawało mi spokoju.

- Matt, nie jesteś złym synem - wyszeptałam całując go w zagłębienie szyi - Nie wiem dlaczego to powiedziałam, bardzo mi przykro.

- Nie przepraszaaj - odparł luzując nasz uścisk i prostując się tak, że siedzieliśmy zwrócenii do siebie twarzami – Masz rację, nie jestem dobrym synem. Od jakiegoś czasu jedyne co dostaje ode mnie matka to problemy. Nie umiałem sobie poradzić ze śmiercią narzeczonej i siostry - to było dla mnie zbyt wiele. Staczałem się z każdym dniem, wdawałem się w bójki z nadzieją, że za którymś razem mój przeciwnik wyciągnie nóż przeszywając mnie nim. Zapijałem się i ćpałem, żeby nie móc myśleć. Pieprzyłem każdą chętną kobietę by pozbyć się z głowy myśli.

Jego słowa sprawiały ból i wywoływały smutek. Jakże bardzo był zniszczony, jak bardzo potrzebował ratunku...

- Nie patrz tak na mnie - przerwał mi moje rozmyślenia - Nie współczuj mi Samantho, nie zasługuję na to. Jedyne na co sobie zasłużyłem to pozbawiona radości i pełna cierpienia egzystencja.

- Nie mów tak, zasługujesz na więcej, na dużo więcej...

Podniósł dłoń i pogładził kciukiem mój policzek uśmiechając się smutno.

- Sądziłem, że skoro los postawił mi ciebie na mojej drodze to jednak dane mi będzie zaznać szczęścia. Naprawdę tak myślałem, ale zostało mi to szybko zabrane.

- Nie mów tak - rzuciłam chwytając jego dłoń i całując jej wnętrze. Patrzył na mnie w taki sposób jakby zapamiętywał moją twarz. Czułam, że coś niedobrego czai się w pobliżu

– Nie! - krzyknęłam napierając na niego, moje usta zderzyły się z jego ustami. Wsunęłam dłoń w jego włosy i przyciągnęłam go do siebie jeszcze bardziej. Z początku nie odpowiadał na pocałunek, ale z czasem zaczął ustępować. Moje usta atakowały z pasją i namiętnością jego miękkie i drżące wargi. Przytuliłam się do niego splatając swoje nogi z jego i praktycznie siedząc mu na kolanach. Jego dłoń opadła na moje udo podgrzewając moje ciało o kilka stopni. Nasz pocałunek był pełen pasji i ognia, ale przy tym nadal słodki i intymny. Jego pieszczoty zaczęły wprawiać moje ciało w drżenie.

- Nie pozwolę ci tego zrobić - wyszeptalam między pocałunkami - Nie pozwolę ci odejść, zapomnij o tym.

- Nigdy - odparł pieszcząc ustami moje wargi. Uśmiechnęłam się do siebie całując go powoli.

Dyszałam w jego usta przywierając do niego ciasno i dociskając swoje biodra do niego. Jego usta i język niesamowicie wolno poruszały się po moich wargach. Delektował się mną tak ja ja delektowałam się nim. Całował mnie z emocjami i uczuciem jakiego nigdy wcześniej nie okazywał. Moje serce biło w szaleńczym rytmie. Z uczuciem, które nieodwracalnie nim zawiądnęło.

- Powinniśmy wracać - powiedziałam leżąc na jego klatce piersiowej kilka minut później.



- Boję się - odparł po chwili.

- Wiem kochany, ale jestem obok, zrobię wszystko co w mojej mocy by pomóc.

Pocałował mnie czule w czubek głowy po czym podniósł się powoli trzymając mnie w ramionach.

- Dziękuję ci Samantha. Dziękuję, że ze mną jesteś.

- Dziękuję, że mi na to pozwalasz.

- Chodźmy, pora stać się synem na jakiego zasługuje moja matka i chłopakiem, który będzie ciebie wart - powiedział wstając i podciągając mnie za sobą.

Syknęłam cicho kiedy próbowałam oprzeć się na nodze, ale boląca kostka nie pozwoliła mi na to. Matt skrzywił się trochę po czym spojrzał w dół, przykucnął przede mną i dotknął delikatnie.

- Chyba jest zwichnięta - powiedział kręcąc głową. Wstał wsuwając jedną rękę pod moje kolana, a drugą obejmując mnie w talii uniósł mnie kierując się do domu.

- Potrzebujemy lodu i sądzę, że dziś zostaniesz w moim łóżku. Nie pozwolę wracać ci do siebie z takim obrzękiem.

- Co tylko pan doktor rozkaże – odparłam natychmiast wtulając się w niego.

- Wszystko? - zapytał wyginając brew w łuk.

Przygryzłam flirciarsko wargę próbując ukryć wykwitający na mojej twarzy uśmiech.

- W takim układzie musimy nieco przyspieszyć – powiedział i tak też zrobił.

W domu było cicho i większość świateł była wyłączona. Matt szedł prosto nie zatrzymując się w ogóle. Kiedy dotarliśmy do jego pokoju, włączył światło i posadził mnie delikatnie na łóżku.

- Zaczekaj tu chwilę, przyniosę trochę lodu. Masz na coś ochotę?

- Prócz ciebie? - powiedziałam szybciej niż pomyślałam.

Na jego ustach pojawił się łobuzerski uśmiech po czym pochylił się i pocałował mnie przelotnie.

- Mówisz i masz kruszynko, ale jeszcze chwila. Najpierw zajmujemy się twoją śliczną nóżką - odparł oddalając się szybko i zostawiając mnie samą.

Rzuciłam się do tyłu opadając na miękki, wielki materac i wpatrywałam się w sufit

rozmyślając o mężczyźnie, który całkowicie zawładnął moim sercem i umysłem. Uśmiechałam się do siebie wspominając swoje słowa. Od kiedy to jestem taka śmiała...?

- Mam nadzieję, że to z mojego powodu się uśmiechasz - wyrwał mnie z mojego umysłu głos Matta. Podciągnęłam się podpierając ciężar ciała na przedramionach.

- Nie mylisz się, tylko o Tobie jestem w stanie myśleć. Zawładnąłeś moim umysłem mój drogi.

- Mmm, jestem „Władcą”, to cholernie podniecające - powiedział wspinając się na łóżko, rozchylając kolanem moje nogi i umieszczając swoje biodra między nimi. Zrzucił z siebie koszulkę, a moim oczom ukazały się twarde mięśnie pokryte kolorowym tuszem.

Jego usta szybko odnalazły moje. Chwycałam jego biceps, moje palce sunęły wzdłuż ramienia przenosząc się na szeroką pokrytą tatuażami klatkę piersiową. Każdy, nawet najmniejszy nerw w moim ciele był w najwyższej gotowości, jego dotyk wysyłał fale przyjemności do złączenia moich ud sprawiając, że odczuwałam dotkliwe pulsowanie. Z każdym jednym delikatnym pocałunkiem na jego pełnych, aksamitnych ustach moje ciało zalewała fala przyjemności. Pochylił głowę odrywając się od moich ust i skubnął wargami moją szyję muskając ją delikatnie. Chwytał za brzegi mojej koszulki i podciągnął ją szybko pozbywając się jej, a następnie przeniósł się niżej pieszcząc moje nabrzmiałe i niezwykle wrażliwe już piersi. Uwolnił je spod chwytając sutek między wargi i okrążając go językiem. Zacerpnęłam głęboki oddech przysuwając się jeszcze bliżej niego.

Zanurzyłam rękę w jego gęstych włosach ściskając go mocno i trzymając blisko mnie. Przeniósł się do drugiej piersi chcąc obdarzyć ją taką samą uwagą jak jej poprzedniczkę. Moje biodra mimowolnie zaczęły się poruszać szukając upragnionego tarcia i chcąc złagodzić rosnący wciąż ból. Miętko pocałował mój sutek a następnie przeniósł się w dół mojego ciała, obejmując każdy centymetr nagiej skóry swoimi ustami i rękami. Znacząc wilgotną ścieżkę prowadzącą do miejsca gdzie kumulowało się moje podniecenie. A kiedy rozpływałam się kompletnie pod jego dotykiem nagle przerwał zabierając mi całą przyjemność.

- Zrobiłam coś nie tak? - zapytałam przerażona zastanawiając się czy nie powiedziałam czegoś co zmusiło go do zaprzestania pieszczot.

- Jesteś cudowna kruszynko i chociaż najchętniej wziąłbym cię tu i teraz to nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?!- rzuciłam zbyt szybko na co jego oczy zaświeciły się natychmiast i ściemniały z pożądania.

- Nie kuś mnie kochanie. Najpierw zajmę się tobą tak jak na to zasługujesz, a później poświęcę ci całą noc pokazując ci jak bardzo jesteś dla mnie ważna.

- Och..

- A więc.. Czy moja dziewczyna ma ochotę na długą, gorącą i relaksującą kąpiel z masażem..?

Obdarzyłam go promiennym uśmiechem przytakując delikatnie i patrzyłam na wspaniałe szerokie ramiona znikające za drzwiami łazienki.

- Będzie dobrze - pomyślałam. I tak też było...

*Bo ten, kto raz nie złamie w sobie tchórzostwa, będzie umierał ze strachu do końca swoich dni.*

*Andrzej Sapkowski*

## Rozdział XI

*Patrzyłem bezradnie na ból jaki sprawiano mojej siostrze i narzeczonej. Ich płacze i błagania rozdzierały mi dusze, krztusiłem się płaczem, a łzy spływające mi po policzkach paliły.*

*Niemoc jaką odczuwałem była bolesna i nie do opisanego. Moje życie ulatniało się ze mnie z każdą sekundą coraz bardziej. Wałękałem w drewniany blat stołu z całą siłą, nie mogłem na to patrzeć. A kiedy zapalniczka została odpalona krzychałem... Wiedziałem, że nic to nie da ale nie byłem w stanie się powstrzymać. Śmiech - tylko to dotarło do mojej świadomości.*

*Przerażający, podniecony i triumfujący... Krzyki przedzierały się przez głośniki otaczając mnie z każdej strony. Nie mogłem zrobić nic, stałem się niczym...*

Ostatnie spojrzenie na monitor i przerażający pisk - to jest ostatnia rzecz jaką pamiętam....

- Matt, Matt, obudź się - usłyszałem w oddali – Błagam, obudź się kochany..

Zerwałem się z łóżka szamocząc się z prześcieradłem, które oplotło moje mokre ciało. Byłem zdezorientowany i próbowałem zlokalizować miejsce w jakim jestem. Mój zamglony snem umysł powoli zaczął wracać do rzeczywistości.

- Już dobrze - usłyszałem głos Samantha - Jestem tu z Tobą, to tylko zły sen - powiedziała łagodnie podchodząc do mnie powoli z dłońmi wysuniętymi do przodu w geście poddania.

- Jesteś ze mną? - zapytała drżącym głosem.

- Przepraszam - załkałem nie mogąc powstrzymać łez. Osunąłem się na ziemię zwieszając głowę między kolanami.

Uklękła obok gładząc mnie czule po plecach.

- Już dobrze - powiedziała.

- Nie jest dobrze i nigdy kurwa nie będzie - odparłem ostrzej niż zamierzałem.

- Przepraszam - powiedziała cicho wstając.

Chwyciłem ją szybko w tali i przycisnąłem mokrą od łez twarz do jej nagiego brzucha - Nie odchodź proszę, nie chcę być sam.. Ja.. Ja przepraszam, ale czasami ciężar tego co mam na ramionach jest tak wielki, że czuję jakbym popadał w obłąd. Nie wiem co zrobić Sami, po prostu nie wiem.

- Płacz kochany, pozwól sobie na żalobę, pozwól by płacz oczyścił Twoją duszę. Pozwól im odejść...

- Nie chcę płakać....

- Pocałuj mnie - powiedziała chwytając mnie za włosy i odciągając moją twarz od jej ciała tak bym mógł na nią spojrzeć. Uklękła przede mną ocierając mi łzy i powtórzyła - Pocałuj mnie, po prostu to zrób. Wpiłem się w nią ustami mocno zastępując ból jaki siedzi wewnątrz mnie pożądaniem. Taranowałem jej usta nie zważając na to czy sprawiam jej ból. Chwyciłem ją mocno za pośladki przyciągając do siebie jeszcze bliżej. Chwyciła mnie za ramiona wbijając w nie paznokcie, jęknąłem z aprobatą.

- Przestań - wysyczałem odpychając ją od siebie delikatnie - Skrzywdzę cię Sam, nie prowokuj mnie.

- Zrób co zechcesz, daję ci siebie Matt. Pomogę Ci się z tym uporać, po to tu jestem - odparła chwytając mnie za dłoń i kładąc ją na swojej nagiej piersi.

- Zatrać się we mnie, proszę.

Chwyciłem jej pierś ściskając ją mocno. Jęknęła cicho wciskając mi ją w rękę jeszcze bardziej i to było to na co czekałem. Pchnąłem ją na ziemię rozchylając kolanem jej uda.

Podciągnąłem jej nogi trzymając je za kolana, po czym wszedłem w nią szybko i mocno. Nie obchodziło mnie już nic, nacierałem na nią z całej siły. Jęczała pode mną taka krucha i bezbronna, cichy głos w mojej głowie kazał mi się zatrzymać, ale odepchnąłem go szybko zanurzając się w niej raz za razem. Puściłem jej nogi i przyszpiliłem ją do ziemi swoim ciałem układając dłonie po bokach jej głowy. Patrzyła na mnie swoimi wielkimi oczyma. Widziałem, że gdzieś głęboko kryje się w nich strach. Podobało mi się to, cholernie mi się to podobało. Miałem kontrolę i nie zamierzałem się wycofywać, wysunąłem się z niej powoli uderzając z całym impetem. Skrzywiła się delikatnie i zamknęła oczy.

- Otwórz! - warknąłem. Zrobiła to natychmiast. Zacząłem poruszać się coraz szybciej, oddech miała urwany, ciche piski opuszczały jej usta, więc stłumiłem je pocałunkiem. Jej biodra falowały zgrywając się ze mną. Moja mała dziewczynka lubi perwersję - pomyślałem chwytając jej sutek w usta. Zassałem go bawiąc się nim i przygryzając coraz mocniej.

Czułem jej palce wczepione w moje mokre od potu ciało, przejechała nimi po całej długości pleców zostawiając po sobie ślady.

- Tak! - krzyknąłem czując zbliżający się orgazm. Moje jądra obijały się o jej cipkę stając się coraz cięższymi.

- Matt, ja nie wytrzymam - zajęczała pode mną. Nie obchodziło mnie to, szukałem spełnienia a ona mi je dawała. Krople potu spływały mi po twarzy, jej coraz głośniejsze jęki wypełniały pokój. Podniosłem rękę przykrywając nią jej usta, uderzyłem kilkakrotnie i ryknąłem próbując stłumić krzyk zagryzając mocno wargę. W momencie kiedy moja sperma zalewała ją od środka poczułem mocne ugryzienie odsuwając dłoń. Chwyliła mnie za twarz, pocałowała mocno jęcząc i wijąc się oraz zaciskając swoje mięśnie na moim fiucie co doprowadziło do przedłużenia mojego orgazmu. Nigdy w życiu nie czułem czegoś takiego. Mięśnie całego ciała napięły się boleśnie, a fala niczym po rażeniu prądem przebiegła przez moje ciało.

Po kilku sekundach opadłem na nią pozbawiony kompletnie sił. Kiedy mój umysł zaczął się rozjaśniać zorientowałem się co właśnie zrobiłem, strach ponownie wpełznął do mojego ciała.

- O Boże, Sam... powiedziałem czując wyrzuty sumienia.

- Yhym.. wiem Matt. To było niezwykłe..

- Co?! - wyrwało mi się nagle.

- Nie uważasz tak? Zrobiłam coś złe?

- Nie wierzę, podobało ci się?

- Czy podobało? To było... arcypiękne.

Patrzyłem na małą, do niedawna tak niewinną istotę i nie byłem w stanie uwierzyć w to co mówi. Sądziłem, że rozplacze się i ucieknie zostawiając mnie samego i nie oglądając się za siebie.

- Czym ja sobie na ciebie zasłużyłem?

Przechyliła swoją głowę spoglądając na mnie leniwie.

- A czym ja zasłużyłam na ciebie? - zapytała sprawiając, że poczułem dziwne ukłucie w sercu.

Chwyliłem ją za ramiona i wciągnąłem niemal na siebie.

- Dziękuję - powiedziałem całując ją w czoło i głaszcząc delikatnie jedwabiste włosy.

- Jestem z tobą Matt i chcę ci pomagać. Zawsze, bez względu na to w jaki sposób potrzebujesz pomocy. Nie ucieknę, więc na to nie licz.

- Nie pozwolę ci na to Sami..

- Mam nadzieję - odparła całując mnie w tors i wtulając się we mnie mocniej. Po kilku minutach usłyszałem jej równy, cichy oddech - zasnęła.

Leżałem tak do wschodu słońca, nie mogłem zasnąć i nie chciałem tego. Sen teraz nie był ukojeniem. Był powracającym koszmarem, największym wyrzutem i ciężarem jaki w życiu dane mi było dźwigać. Ale zasłużyłem na to, powinienem cierpieć. To co czuję jest niczym w porównaniu z tym co czuły one...

- Nie myśl tyle, to nic nie da - powiedziała zaspanym głosem.

- Skąd wiesz o czym myślę?

- Nie wiem, ale z pewnością to nic dobrego. Drzysz.

- Weźmiesz ze mną prysznic? - zapytałem zmieniając temat.

- Z przyjemnością - odparła podnosząc się powoli.

Po długim i niezwykle intrygującym prysznicu, osuszaniu się i ubraniu zeszliśmy na dół.

- No, w końcu jesteście - powiedziała mama na nasz widok uśmiechając się szeroko.

- Wybacz mam, zaspaliśmy - odparłem podchodząc do stołu i odsuwając krzesło dla Sam.

- Nie wątpię - powiedziała mrugając oko przy tym do mojej dziewczyny.

Pokiwałem jedynie głową i usiadłem obok.

- Nie musiały na nas czekać ze śniadaniem.

- Ale chciałam. Muszę cieszyć się takimi chwilami i nie zamierzam ich odpuszczać. Poza tym wstałam niedawno i śniadanie przyrządzono kiedy poszliście pod prysznic.

- Nawet nie mam zamiaru zastanawiając się skąd wiesz kiedy poszliśmy i czy poszliśmy pod prysznic. Jedzmy.

- Byłam u ciebie, pukałam ale nikt nie odpowiadał. Więc postanowiłam zajrzeć zaniepokojona tym, że nie odpowiadacie. To co usłyszałam utwierdziło mnie w tym, że jednak nie mam się o co martwić.

- Mamo! Na Boga, nigdy jeszcze nie czułem się tak zażenowany.

- Nawet wtedy gdy przyłapałam cię na ...

- Mamo!!! - Przerwałem jej zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Sam zaczęła śmiać się głośno dopytując moją matkę na czym takim mnie przyłapała.

- Przestańcie obie i to w tym momencie - powiedziałem najspokojniej jak tylko mogłem.

Nie byłem zły, ale przysięgam, że moja twarz była bordowa ze wstydu. Robiłem w życiu wiele rzeczy godnych zawstydzenia się, ale nigdy mnie to nie obchodziło. Nie liczyłem się z niczym zdaniem i nie rozważałem tego czy kiedykolwiek będę się wstydził za to co robiłem. Ale moja rodzicielka potrafiła zrobić to przywołując wspomnienia gdzie jako dzieciak odkrywałem seksualną stronę swojego życia.

- Oj, dobrze już dobrze Matthew, nie irytuj się już tak. Przecież byłeś tylko dziewięciolatkiem, to normalne.

- No właśnie Matt, nie złość się na coś co zrobiłeś lata temu, a tak poważnie co to było?

Uniosłem twarz ku górze szukając w myślach ratunku, ale nie dałem rady. Przypomniałem sobie jak moja matka weszła niczego nieświadoma do pokoju niosąc mi śniadanie. Siedziałem na brzegu łóżka trzymając w jednej dłoni rozkładówkę Playboya, a drugą trzymając w spodniach. Najbardziej upokarzający moment w moim życiu. Nic po tym nie było już takie samo, przez niemal trzy tygodnie nie byłem w stanie spojrzeć jej w oczy. Gorzej było tylko kiedy próbowała ze mną porozmawiać i uświadomić mnie, że u chłopców w moim wieku to co robiłem jest całkiem normalne...

- Matt, gdzie błędzisz myślami? - zapytała rozbawiona Sam.

- Oj, przestańcie już - rzuciłem nakładając sobie grzanki i bekon.

- Nie ma się czego wstydzić kochanie - powiedziała przysuwając się do mnie i muskając mnie przelotnie w policzek. Zerknąłem ukradkiem na mamę, która uśmiechała się znacząco.

- Cieszę się, że się porozumieliście.

- Ja również - odparłem chwytając moją dziewczynę za dłoń i całując jej wewnętrzną część.

- Za godzinę muszę jechać na badania, zechcecie mi towarzyszyć?

- Oczywiście, że tak - odparłem niemal natychmiast, nie zamierzałem opuszczać nawet jednego dnia i nie zostawię jej z tym samej. Ma mnie i ja powinienem zadbać o to by czuła się bezpiecznie. Tyle czasu zmarnowałem, tyle chwil.. Tego nie zwróci mi nikt, tego nie naprawię. Ale mogę postarać się, żeby te, które nam pozostaną będą czymś wyjątkowym.

- Jedźcie sami - powiedziała Samantha - Należy się wam ten czas, nie chcę was dekoncentrować. Uważam, że ten czas powinien należeć tylko do Was.

-Ale kochanie, w niczym nie będziesz przeszkadzała, chciałabym żebyś była tam z nami. – Powiedziała mama kładąc swoją drobną dłoń na ramieniu Sam.

- Amando, dziękuję Ci bardzo, to naprawdę wiele dla mnie znaczy.

- Ty znaczysz dla nas wiele, a twoje czyny świadczą o tym, że dobrze ulokowałam uczucia ja, jak i mój syn. Mam nadzieję, że będziecie dla siebie podporą i zatroszczycie się o siebie

wzajemnie.

- Z pewnością tak będzie - odparła Sam splatając swoje palce z moimi i ściskając mnie mocno za dłoń.

Ja nie wiedziałem jak się zachować i co powiedzieć, moja matka mówiła w taki sposób jakby miała już odejść. Nie podobało mi się to, nie zamierzałem się z tym godzić i dać za wygraną. Mam tylko ją... ją i Samanthę. Nie odpuszczę. Przysięgam, że nie pozwolę jej umrzeć i zostawić mnie samego.

Kiedy podjechaliśmy pod klinikę byłem zestresowany, serce waliło mi w piersiach jak po kilkukilometrowym maratonie.

- Stresujesz się? - zapytała cicho Sam.

- Jest w porządku - odparłem otwierając mamie drzwi i pomagając jej wysiąść.

- Dziękuję synku, że tu jesteś – powiedziała obejmując mnie. Podałem jej ramię, pod które wsunęła dłoń, a wolną ręką chwyciłem dłoń Sami i ruszyliśmy do budynku.

Szpitalne napawają mnie odrazą i lękiem. Ten zapach, który się w nich unosi jest duszący i przytłaczający. Unikam ich jak mogę, mam ochotę uciec kiedy dociera do moich nozdrzy zapach środków dezynfekujących i czegoś co powoduje u mnie mdłości. Może wydawać się to dziwne, ale czuję śmierć...

- Dzień dobry państwu - powitała nas starsza uśmiechnięta kobieta w różowym fartuchu.

- Witaj Grace - odparła matka - To mój syn Matthew, a Samanthę już znasz.

- Niezmiernie mi miło pana poznać - powiedział podając mi dłoń.

Uścisnąłem ją szybko mając wrażenie, że pozostawiła na niej niezliczoną ilość bakterii. Zacząłem zastanawiać się ilu nieboszczyków dotykała, ile osób zmarło kiedy trzymała je za dłoń. Wiem, powinienem umieć to docenić, ale nie mogę. Czuję jakbym się dusił. Wspomnienia cisną się do mojego umysłu barykadując powoli drzwi, za które je zepchnąłem. Atak paniki szykuje się kumulując swoje siły by natrzeć na mnie z całym impetem.

- Matt, przestań myśleć! Jesteś tu dla mamy, odrzuć wszystko inne i skup się tylko na niej! - powiedziała Sam chwytając w dłonie moją twarz.

- Nawet nie myśl o tym, żeby uciec bo skopię ci tyłek.

Pocałowała mnie delikatnie i wszystko co próbowało wyciec, wróciło tam skąd napływało.

- Boże, jak ja się cieszę, że tu jesteś - odparłem obejmując ją mocno.

- Bądź dla niej - powiedziała tylko obejmując mnie swoimi małymi ramionami.



Czy to nie ironiczne? Tak krucha i delikatna z pozoru istota okazuje się być silniejsza ode mnie?

- Cześć - usłyszeliśmy za sobą cichy dziewczęcy głosik.

Odsunąłem się od Sam i spojrzałem na dziewczynkę mającą na sobie skrzydełka i patyczek w dłoni.

- Hej - odparłem.

Sam pochyliła się i przytuliła małą, po czym wyszeptała jej coś na ucho. Mała skinęła głową chichocząc i pobiegła korytarzem znikając za zakrętem.

- Kto to? - zapytałem.

- Ktoś niesamowity, przekonasz się.

- Panie Bonte, czy zechciałby pan pojechać z matką pod drzwi gabinetu?

- Oczywiście - odparłem całując szybko Sam i idąc za pielęgniarką. W sali, do której mnie wprowadziła była mama i lekarz, rozmawiali ściszymi głosami dopóki mnie nie dostrzegli.

- To mój syn Matthew - powiedziała wyciągając w moim kierunku dłoń. Podeszedłem do niej obejmując ją w pasie i całując czubek jej głowy.

- Witam, nazywam się Richardson, jestem jednym z lekarzy zajmujących się pańska matką.

- Nie powiem, żeby miło mi było pana poznać - odparłem na co mama szturchnęła mnie w żebra.

- Proszę mu wybaczyć doktorze – zaczęła.

- Rozumiem pani Amando, proszę nie przepraszać. Zdaję sobie sprawę, że okoliczności w jakich się spotykamy powodują, że pani syn jest nastawiony negatywnie.

- Pani Bonte - odezwała się drobna blondynka podchodząc do nas z wózkiem, na którym usiadła moja mama.

- To mój syn - powiedziała wskazując mnie.

- Witam, nazywam się Kelly Worth, zabierzemy teraz pana mamę na kilka badań. Zechce pan odwiedzić ją do gabinetu?

- Oczywiście - odparłem chwytając za rączki wózka. Odchodząc odwróciłem się do lekarza mówiąc

- Chcę zamienić z panem kilka słów.

Skinął mi głową patrząc jak odchodzimy.

Kiedy wsiedliśmy do windy, dziewczyna patrzyła na mnie pożądlivym wzrokiem.

- Jak się czujesz? - zapytałem mamę.
- Wyjątkowo dobrze - odparła klepiąc mnie w dłoni, którą położyłem na jej ramieniu.
- Pani Amando, nie wiedziałam, że ma pani tak przystojnego syna - powiedziała słodkim do wyrzygania głosem pielęgniarka lustrując mnie swoim wygłodniałym wzrokiem.
- Jak widać mam, moja przyszła synowa jest również śliczna - odparła na co parsknąłem śmiechem. Dziewczyna zarumieniła się i skupiła swój wzrok na papierach trzymany w dłoni. Kiedy dotarliśmy pod gabinet, pożegnałem się z mamą i wróciłem do Sam. Rozmawiała właśnie z lekarzem, tym samym, który chwile wcześniej rozmawiał z moją matką. Od razu zauważyłem jego dłoń spoczywającą na jej ramieniu i nie spodobało mi się to. Ruszyłem szybko w ich kierunku. Kiedy Sam zauważyła, że się do nich zbliżam odsunęła się nieznacznie i chwyciła moją dłoń. Przyciągnąłem ją do siebie całując czubek jej głowy i zwróciłem się do lekarza.
- Co robicie żeby pozbyć się tego cholerstwa, które tkwi w mojej matce? - rzuciłem szybko.
- Robimy wszystko co w naszej mocy. Zapewniam, że pańska matka jest pod bardzo dobrą opieką i walczymy o to by było lepiej.
- Nie chcę, żeby było lepiej, macie się tego pozbyć. Jeśli chodzi o pieniądze zapłacę każdą sumę.
- Proszę nam zostawić kwestię leczenia, niech pan mi wierzy, znamy się na tym. Nasze wyniki... - zaczął.
- Mam w dupie wasze wyniki, moja matka nie jest żadną daną statystyczną. Żądam konsultacji.
- Panie Bonte, proszę się nie unosić. Niech mi pan wierzy, jesteśmy najlepszym w Stanach oddziałem zajmującym się nowotworami.
- Jakie ma szanse... - przełknąłem gulę rosnącą w moim gardle - na przeżycie?
- Ciężko mi powiedzieć, zwłaszcza, że to nawrót.
- Raz to pokonała, pokona i kolejny, jest silna.
- Nie wątpię, ale panie Matthew, nie jest najlepiej.
- Ile? - naciskałem.
- Czterdzieści procent - powiedział i poczułem jak uginają się pode mną nogi.
- Nie może być kurwa, niemożliwe.
- Przykro mi, ale nie mogę panu obiecać, że z tego wyjdzie, niemniej jednak cuda się zdarzają.

- Cuda?! - wrzasnąłem zirytowany - Cuda?!
- Proszę zachować spokój i nie krzyczeć. Zdaję sobie sprawę z tego, że to dla pana cios.
- Zejdź mi kurwa z oczu - wysyczałem.
- Panie doktorze, proszę zostawić nas samych - powiedziała do niego Samantha.

Lekarz skinął głową i odszedł.

- Matt, nie możesz tak reagować, oni naprawdę robią wszystko.
  - Wszystko to za mało, nie rozumiesz?!
  - Rozumiem, że cierpisz, ale na Boga, to nie ty umierasz, nie użalaj się nad sobą.
  - Wiem... zacząłem i coś musnęło mi twarz, delikatne błyszczące drobinki wirowały w powietrzu.
  - Co jest?! - podniosłem twarz i spojrzałem w wielkie podkrążone oczy dziewczynki, którą widziałem wcześniej.
  - Jestem wróżką - powiedziała.
  - A dlaczego obsypałaś mnie brokatem? - zapytałem strzepując z siebie błyszczące drobinki.
  - To magiczny pył.
  - Świecę się jak bombka – powiedziałem przyglądając się swojemu ciału.
  - Nie strzepuj - złapała mnie za rękę swoją małą dłońią - Bo nie spełni się życzenie.-  
ściągnęła brwi groźnie.
  - Ale nie wypowiedziałem żadnego życzenia.
  - Ty nie, ale ona tak - wskazała na Samanthe - I nie spełni się jeśli pozbędziesz się pyłu.
  - Okej - odparłem ostrożnie - Zostawię go na sobie. A jakie to życzenie?
  - Nie wiesz, że nie spełni się kiedy wymówi się je na głos?
  - Rozumiem, w takim układzie będę się świecił.
  - A teraz poproszę lizaka.
- Popatrzyłem zmieszany na Samanthe i na dziewczynkę.
- Nie mam lizaka.
  - Proszę - Sam wyjęła kilka z torebki i podała mi je.
  - Dziękuję - zaświergotała całując Sami w policzek i obejmując mnie za szyję. Zaskoczony jej

reakcją nie bardzo wiedziałem co zrobić więc po prostu się nie ruszałem.

- Ile masz lat? - zapytałem patrząc na nią.

- Trzysta dwadzieścia trzy - odparła pakując sobie lizaka do ust.

- To całkiem sporo jak na tak małą istotkę.

- Bo jestem młodą wróżką, inne mają już milion.

- O ho, ho, milion to całkiem sporo.

- Yhym – zamruczała delektując się czerwoną kulką z cukru.

- Wiesz - odezwała się wyciągając lizaka z buzi - Ja umieram - powiedziała tak spokojnie jakby mówiła, że ma katar.

Serce ścisnęło mi się i próbowałem nie przetwarzać w głowie jej słów.

- Przykro mi z tego powodu - wyjąkałem.

- Niepotrzebnie, umieranie nie jest takie złe. Będę z innymi wróżkami, a może i aniołkami. Wiesz, że dzieci po śmierci są aniołkami?

- Tak, wiem..

- Nie smuć się, życzenie ci pomoże. A Twój aniołek jest obok ciebie, widzisz?

Spojrzałem na Sam uśmiechając się do niej delikatnie.

- Nieee - powiedział dziewczynka - Nie ona, twój mały aniołek, spójrz - pokazała małym paluszkiem. Powiodłem za nim wzrokiem, ale nie widziałem nic, uśmiechnąłem się jedynie i skinąłem głową.

- Kłamczuch, nie widzisz jej...

- Nie, nie widzę - odparłem zgodnie z prawdą.

- Nie martw się, czeka na swoją babcie, będzie dobrze - poklepała mnie po ramieniu i pożegnała się z Sam oddalając się od nas w podskokach.

- Nie rozumiem - wyszeptałem.

- Ja również, ale są rzeczy, o których nie mamy pojęcia powiedziała przytulając się do mojego ramienia.

*Najczęstszy ludzki błąd - nie przewidzieć burzy w piękny czas.*

*Niccolo Machiavelli*

## Rozdział XII

Nigdy nie przypuszczałam, że realną i rzeczywistą rzeczą dla mnie będzie móc odczuwać miłość/ Ale nie taką zwyczajną przyjemną i lekką, a tą dzięki której unosimy się nad ziemią, celebруемy każdy oddech i dzięki której dostajemy skrzydeł. Ta miłość i to uczucie które zakorzeniło się we mnie sprawia, że każdy dzień staje się wyjątkowy, a każda minuta jest na wagę złota. Tak czułam się będąc z Mattem. Wszystko szło idealnie i gładko. Zbyt wiele szczęścia. Życie zdawało się nagradzać nas samym pięknem, a mimo tego wewnątrz mnie tliło się uczucie strachu i niepokoju. Strachu przed tym, że zostanie nam to odebrane.

-Ale pojedziesz z mamą?- zapytał Matthew sięgając po moją dłoń i składając na niej delikatny pocałunek.

- Przecież wiesz, że to zrobię. Nie musisz pytać. – Musnęłam szybko jego usta zeskakując łóżka.

- Nie odchodź- zaczął wyciągając się na nim i przykrywając głowę poduszką.

- O nie mój Panie, pora wstawać. Dziś twój dzień. To będzie niczym debiut i musisz dobrze wypaść- zaśmiałam się.- Powrót do firmy będzie dobry dla ciebie i twojej mamy. Wiesz jak jej zależy, byś zadbał o wasze interesy.

- To będzie koszmar- jęknął podnosząc się niechętnie.

- Może umilę ci nieco dzień? Co powiesz na relaksacyjną wizytę swojej dziewczyny... Powiedzmy w porze lunchu?- przygryzłam kokieteryjnie dolną wargę rzucając mu wyzywające spojrzenie.

- A której- zapytał z szyderczym uśmiechem na ustach.

- Nie przeciągaj struny chłopcze- zgromiłam go

Matt przekrzywił głowę delikatnie na bok, a pasemko jego zmierzwionych włosów opadło mu na twarz przez co wyglądał niezwykle prowokacyjnie. I jeszcze bardziej pociągająco.

O ile to w ogóle możliwe.

-Umilisz co? A może dostanę jakąś zaliczkę? – zamruczał zbliżając się do mnie niczym drapieżnik do swojej ofiary.

-Możliwe, że dostaniesz co nieco . – zarzuciłam mu rękę na szyję przylegając do niego ciałem i musnęłam delikatnie jego usta swoimi. Chwycił moje pośladki w dłonie ściskając je mocno przez co z moich ust uciekł cichy jęk. Przycisnął mnie do swojej erekcji pokazując mi w ten sposób jak bardzo mnie pożąda.

- Może jednak zostanę dziś w domu. – rzucił szybko przerywając na chwile nasz pocałunek.

-Nie ma mowy, pora wrócić do życia Panie Bronte- zaśmiałam się odskakując od niego i uderzając go otwartą dłonią w pośladek.- Ale jeśli się pośpiesznych pomogę ci wymyć plecy- mrugnęłam do niego ruszając w kierunku łazienki zrzucając po drodze koszulkę.

Po szybkim i dość intensywnym prysznicu Matt poszedł do garderoby w poszukiwaniu odpowiedniego garnituru. Oczywiście nie obeszło się bez narzekań i gderania. Siedziałam na skraju łóżka osuszając swoje mokre włosy ręcznikiem i nie mogąc doczekać się, aż zobaczę go w garniturze. To będzie mój pierwszy raz i czułam się niezwykle podekscytowana. Widywałam go wcześniej na zdjęciach, ale nie spodziewałam się nigdy, że dane mi będzie n żywo podziwiać Matta w skrojonym na miarę trzyczęściowym garniturze.. Czekałam z ekscytacją nie mniejszą, a może nawet i większą niż dziecko w noc wigilijną wyglądające prezentów świątecznych.

- Matt pośpiesz się dochodzi ósma- krzyknęłam siadając po turecku i wbijając wzrok w drzwi garderoby. Kiedy tylko się uchyliły mój wzrok zawiesił się na nim, po plecach przeszła mnie fala elektryzujących dreszczy, a pomiędzy nogami poczułam silne ukłucie. Wyglądał niesamowicie, nie potrafiłam nawet znaleźć słów które określiłyby to co czułam. Gdybym nie wiedziała, że to on pomyślałabym, że oglądam jakiś pokaz mody, że jeden z modeli właśnie przede mną stanął. Jego zbyt długie wiecznie roztrzepane włosy były idealnie zaczesane do tyłu. Idealnie dopasowany włoski garnitur podkreślał smukłość jego bioder i cudownie uwydatniał mięśnie które się pod nim skrywały. Stalowo niebieski garnitur, biała koszula spod kołnierzyka której dostrzec można było jeden z jego tatuaży i granatowy krawat sprawiały, że wyglądał jak prawdziwy prezes w pełnej krasie.

-Wow...- wyrwało mi się

Poprawił krawat przyglądając mi się uważnie. Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie, a oczy błyszczały znajomym mi już blaskiem pełnym pożądania.

- Nie rób takich min i nie waz się wydawać z siebie takich dźwięków, bo przysięgam, że za chwilę zrzucę z siebie to opakowanie i wypieprzę cię ponownie.

- Spokojnie Panie prezesie. Nie pozbywaj się go. Wyglądasz oszalamiająco. Nie sądziłam w ogóle, że możesz być jeszcze przystojniejszy.

- A jednak- zaśmiał się zapinając marynarkę.

- Jeśli będziesz grzeczna to wieczorem zrzucę je dla ciebie.

-Mmm, czy sugerujesz właśnie, że zrobisz mi striptiz?

- Tak maleńka przygotuj kilka setek. – zaśmiał się- Przydadzą ci się - wierz mi.- dodał podchodząc i składając na moim czole szybki pocałunek.

-Miłego dnia dziecinko i gdyby się cokolwiek działo - dzwoń.

-Będę- odparłam przyglądając się mu bacznie kiedy opuszczał pokój.

Przysięgam nigdy, przenigdy nie widziałam, by jakiś męski tyłek wyglądał tak seksownie jak jego w tych spodniach..

Zassałam wargę między zęby, żeby powstrzymać się od westchnień i kiedy drzwi zamknęły się za nim opadał na łóżko uśmiechając się szeroko.

Byłam naprawdę szczęśliwa.

Po chwili rozległo się ciche pukanie do drzwi. Podniosłam się w tym samym momencie kiedy do środka weszła Amanda. Była uśmiechnięta co sprawiło, że poczułam jeszcze większą radość.

-Napijesz się ze mną kawy przed wizyta w klinice?

-Z ogromną przyjemnością- odparłam zrywając się z łóżka.- zarzucę tylko co na siebie i zrobię porządek z tym.- wskazałam ruchem dłoni twarz i włosy.- I za pięć minut będę.

-Dobrze, za dziesięć nastawię ekspres- odparła starając się zakamufłować śmiech kaszlnięciem.- Cappuccino, czy Latte?

-Latte poproszę, poszalejemy dziś - powiedziałam ruszając do garderoby Matta, gdzie kilka dni wcześniej upchnęłam kilka swoich rzeczy jako, że w ostatnim czasie spędzam tu dość dużo czasu.

Wyciągnęłam biało- granatową sukienkę z koronkowa podszewką i parę może średnio pasujących do niej, ale wygodnych granatowych conversów. Włosy upięłam w niechlujnego koka a na oczy nałożyłam trochę maskary. Było dość ciepło więc nie było sensu nakładania podkładu który tak czy inaczej by spłynął. Chwyciłam z komody torebkę i okulary przeciwsłoneczne po czym zbiegłam na dół.

- Jesteś w samą porę moja droga. Kawa właśnie się zaparzyła. Jesteś głodna? Nic dziś nie jedliście.

- Nie dziękuję, kawa będzie w porządku.- Odparłam siadając przy stole obok Amandy.

Patrzyła na mnie uważnie obserwując każdy mój ruch.

-O co chodzi?- Zapytałam ostrożnie przysuwając szklanekę z gorącym napojem.

-Nie, nic dlaczego pytasz?

- Dziwnie na mnie patrzysz. Jestem pobrudzona?

-Nie.

- Rozmazałam się?

-Nie kochanie wszystko z tobą w porządku.

-Więc dlaczego się tak uśmiechasz i przyglądasz mi się odkąd weszłam.

-Ja się po prostu cieszę. Nawet nie wiesz ile radości sprawiłaś mi pojawiając się w naszym życiu. W razie gdyby nie udało mi się pokonać tego cholerstwa wiem, że Matt będzie szczęśliwy. To mnie uspokaja.

- Amando pokonasz to i będziesz mogła obserwować jego szczęście. Nasze szczęście.

- Kochanie... Kiedy zszedł rano w tym garniturze, a nie swoich ciemnych powycieranych rzeczach moje serce urosło, a poziom energii i szczęścia wzrósł. Wyglądał dokładnie tak jak mój syn przed tego tragicznego wydarzenia. Zniknęła z jego oczu samotność, zniknął smutek. Teraz bije blaskiem czuć od niego pozytywną aurę, a to wszystko dzięki tobie.- Powiedział przykrywając moją dłoń swoją. – Nigdy ci się nie zdołam odwdzieczyć. Jeśli jest coś co mogłabym dla ciebie zrobić... cokolwiek. Mów śmiało.

Ścisnęłam jej delikatną kościstą dłoń gładząc jej wierzch delikatnie kciukiem. Już miałam odpowiadać, kiedy pewna myśl przyszła mi do głowy.

-Wiem, że może nie powinnam i nie mam prawa nawet prosić o cokolwiek, ale jest taka jedna rzecz.

- Wszystko czego zechcesz- odparła posyłając mi szczery i ciepły uśmiech.

Spuściłam wzrok na nasze dłonie zbierając się na odwagę po czym wypaliłam szybko nim strach przejął nade mną kontrolę.

-Chodzi o moją mamę i siostry. Dawno już ich nie widziałam, a nie stać mnie na podróż do domu, ani ich na przyłot tutaj... - zaczęłam, ale nim skończyłam mówić Amanda przerwała wysuwając swoją dłoń z mojego uścisku i wstając od stołu.

-Zaprośmy je tutaj!- zawołała klaszcząc w dłonie. Jej ekscytacja nie była udawana.- Niech do nas przyjadą, mamy na tyle miejsca, dziewczynki będą bawiły się w ogrodzie. Mamy basen, siłownię kort tenisowy. Niczego im nie zabraknie.

-Raczej miałam na myśli pomoc w moim dotarciu tam. Nie mam śmiałości rozmawiać o tym z Mattem. Wiem, że czasem korzystasz z tego środka transportu no i pomyślałam, że może wybierałabyś się w najbliższym czasie do L.A i mogłabym zabrać się z Toba.- odparłam nieśmiało przełykając gulę wstydu która uformował mi się w gardle.

-Mowy nie ma! A z resztą wakacje się zbliżają. Dziewczynki będą mogły swobodnie opuścić



miasto. – wyrzuciła z podekscytowaniem.

-Amando...

-Oj przepraszam, nie pomyślałam. Twoja mama pracuje prawda? Nie może przyjechać?

- Uspokój się proszę i usiądź.

Zrobiła o co poprosiłam wbijając we mnie swoje szkliste weselsze niż dotychczas spojrzenie.

- Tak mama pracuje, ale nie sądzę, by dużym problemem było wzięcie urlopu jako, z już kilka lat z niego nie korzystała. Dziewczynki będą miały wakacje za niespełna dwa tygodnie - fakt, ale nie chcę absolutnie wykorzystywać ciebie, ani Matthew. Źle bym się z tym czuła.

- Sammy mój syn przy tobie zyskał nowe życie. Ja mam wsparcie i pomoc jakiej nie otrzymałabym od nikogo innego. Towarzyszysz mi w dość nieprzyjemnych sytuacjach i nigdy się nie wymigałaś. A wiem, że trzymanie mi włosów, kiedy efekty uboczne chemii dają o sobie znać nie należy do przyjemnych rzeczy. Na Boga kochanie jesteś dla mnie jak córka i zrobiłabym wszystko by cie uszczęśliwić. Proszę nie zabieraj mi tego i pozwól, że tym razem ja sprawię radość tobie.

-Ale będę się z tym źle czuła. Nie chcę być taką dziewczyną która wykorzystuje status rodziny swojego chłopaka.- odparłam bawiąc się palcami.

- Nie żądasz diamentów, szmaragdów i drogich samochodów.- zaśmiała się.- Ale nie sądzę byśmy i tego odmówili, a już z pewnością nie mój syn. Ale nie o tym była mowa.

- Jesteś dobrą dziewczyną i wierz mi dla nas to nie będzie przyjemność. Z resztą z chęcią poznam twoją mamę i siostry. W końcu kiedyś będziemy rodziną, to będzie świetny pretekst do poznania się, bo w końcu nie wiemy ile czasu mi zostało.- powiedziała spoglądając w okno.

-Zostało ci kilkadziesiąt lat, będzie czas i wiele możliwości do spotkań.

-Sam... odmówisz umierającej?

-Jeśli będziesz co chwila o tym wspominała to wierz mi nie zgodzę się z pewnością.-  
Odparłam posyłając jej karcące spojrzenie.

-Dobrze już dobrze. Więc zgoda? Zapraszamy twoją rodzinę do nas na wakacje?

Na twarzy wykwitł mi szeroki uśmiech, byłam poruszona i naprawdę wdzięczna. Nie mogłam sobie wyobrazić nawet reakcji dziewczynek na te wiadomości.

-Nie mogę się w takim układzie doczekać.- powiedziałam rzucając się w jej kierunku i zamykając ją w niedźwiedzim uścisku.

-Zatem wszystko ustalone. Zadzwońmy do nich po powrocie ze szpitala. Jestem pewna, że Matt będzie zachwycony.

- Ach właśnie, jeśli nie masz nic przeciwko to po powrocie z kliniki chciałabym wpaść do biura. Obiecałam Mattowi, że odwiedzę go i może zjemy razem lunch.

- W porządku zadzwonimy później, albo jutro.- odparła Amanda sięgając po filiżankę ze swoja bezkofeinową kawą. – Ja się prześpię i odpocznę, z reszta i tak będę wyczerpana.

Dzisiejsze naświetlania trwały nieco dłużej więc po powrocie do domu i położeniu Amandy do łóżka zdążyłam jedynie poprawić makijaż. Darując już sobie zmianę stroju zbiegłam na dół upewniając się po drodze, że niczego jej nie brakuje i Maria jest w pobliżu gdyby Amanda potrzebowała czegokolwiek.

Ku mojemu zaskoczeniu przed domem czekał samochód z kierowcą który stał przy drzwiach od strony pasażera.

-Panienska Samantha?- zapytał robiąc krok do przodu.

-Tak?- odpowiedziałam niepewnie co zabrzmiało bardziej jak pyta nie.

-Mam być do Panienski dyspozycji.- powiedział – Jestem tu z polecenia Pana Bronte.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy przyglądając się mężczyźnie. To była chyba lekka przesada ze strony Matta. Umiałam wezwać sobie taksówkę i nie potrzebowałam kierowcy, to było co najmniej dziwne.

- Nie potrzebuję Pana pomocy dziękuję. Jest Pan wolny- odparłam nurkując dłonią do torebki w poszukiwaniu telefonu.

- Pan Bronte mówił, że może się panienska sprzeciwić więc kazał w takim wypadku przekazać to- powiedział sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki wyjmując z niej kopertę i podając mi ją.

Wzięłam od niego kawałek papieru rozkładając go.

*Małenka,*

*Czekam na Ciebie w firmie do której zabierze Cię Frank. Nawet nie waz się protestować i wsadź swój piękny tyłek do tego auta, albo jego bladość pokryje czerwienią jaką zostawią na nim odbicia mojej dłoni. Obiecałaś mi coś i się nie wywiniesz, a chce wiedzieć, że trafisz pod właściwy adres - bezpiecznie.*

*;) )*

Uśmiechnęłam się do siebie składając kartkę na pół i chowając ją do torebki.

-Możemy jechać- powiedziałam do kierowcy kręcąc głową w niedowierzaniu.

Korki uliczne nie były tak duże jak się spodziewałam i na miejsce dotarliśmy wcześniej niż przypuszczałam. Budynek w którym mieściła się firma Matthew był wielki i oszklony. Przy drzwiach wejściowych stał odźwierny witając i żegnając z wielkim uśmiechem, każdego kto wchodził bądź opuszczał budynek.

-Poczekam na panienkę - powiedział za moimi plecami kierowca, na co tylko skinem głową ruszając do przeszklonych drzwi.

- Witam serdecznie- przywitał mnie starszy mężczyzna otwierając je i zapraszając mnie do środka. Wkroczyłam do wielkiego holu rozglądając się po nim uważnie. Ludzie śpieszyli gdzieś, z teczkami, papierami i telefonami w dłoniach. Kilka osób rzuciło mi ukradkowe spojrzenia. Byłam tu już raz z Amandą, ale czekałam w holu teraz trochę żałując. Gdybym wtedy pojechała z nią na górę przynajmniej wiedziałabym dokąd mam się udać. Podeszłam do recepcji gdzie przywitał mnie młody żywiołowy mężczyzna.

- Mogę w czymś pomóc?

-Tak. Jestem umówiona z Matthew Bronte, czy mógłby mi pan powiedzieć gdzie dokładnie znajduje się jego biuro?

-Pani jest umówiona z prezesem?- zapytał mierząc mnie niezbyt dyskretnie wzrokiem.

Skuliłam się delikatnie przeklinając się w myślach, że nie założyłam czegoś bardziej stosownego.

- Tak właśnie. Mam umówione spotkanie z prezesem. – odparłam. Moja ręka mimowolnie poleciała do góry starając się przygładzić włosy które wymknęły się z niestarannego i tak koka.

- Skieruje się pani w kierunku wind, które znajdują się po przeciwległej stronie holu i wjedzie dwudzieste siódme piętro. Drzwi windy otwierają się na piętrze na którym znajduje się gabinet pana Bronte. Dalej pokieruje panią sekretarka prezesa.

Skinęłam szybko głową, dziękując za informacje i spoglądając na trzy pary srebrnych drzwi wind kierując się wprost do nich.

Kiedy zbliżałam się do nich do jednej wchodziły właśnie dwie osoby, ruszyłam w ich kierunku wpadając do środka niezgrabnie trącając łokciem kobietę której z rąk wypadło kilka kartek.

Zmierzyła mnie surowym spojrzeniem i pochyliła się chcąc je podnieść.

- Bardzo mi przykro – powiedziałam klękając obok niej i pomagając jej w zbieraniu dokumentów.

- Radze bardziej uważać, to nie targ- wyrzuciła z siebie mierząc mnie wzrokiem.

-Na które piętro panie się udają?- zapytał starszy pan spoglądający na nas z góry.

- Dwudzieste siódme- odpowiedziałyśmy w tym samym czasie.

Spojrzałam na kobietę ponownie uśmiechając się do niej lekko.

- Chyba zmierzamy w to samo miejsce.

- Najwyraźniej. Ja wiem po co, ale ty chyba pomyliłaś budynki- zakpiła odsuwając się ode mnie.

- *Suka*- burknęłam pod nosem prostując się. Mężczyzna stojący obok spojrzał na mnie ukradkiem uśmiechając się pod nosem słysząc co powiedziałam. Wzruszyłam delikatnie ramionami spoglądając na mały ekran, na którym wyświetlały się cyfry oznaczające numer piętra na którym się znajdowaliśmy.

Kiedy dotarliśmy już na dwudzieste siódme serce waliło mi w piersiach. Drzwi rozsunęły się, a kobieta stojąca za mną wyminęła mnie mruczając coś pod nosem. Wyszłam z windy żegnając starszego pana i rozejrzałam się po przestronnym pomieszczeniu. Duża czarna kanapa stała pod oknem, tuż przy niej wielka zielona palma i stolik. Naprzeciw mnie znajdował się długi biały blat za którym dostrzegłam ciemnowłosą kobietę.

Podeszłam do niej nieśmiało. To miejsce mnie trochę przytłaczało, nie czułam się dobrze, zwłaszcza mając na sobie trampki. Nigdy nie należałam do odważnych i przebojowych i teraz tego żałowałam.

-Przepraszam - powiedziałam cicho. Nic.

-Przepraszam panią bardzo- powiedziałam głośniejszym głosem skupiając na sobie wzrok kobiety.

Popatrzyła na mnie jakbym utopiła na jej oczach w szklance wody szczeniaka. Uniosła delikatnie swoje perfekcyjnie zrobione brwi.

-Słucham?- wyrzuciła od niechcienia.

-Jestem umówiona z Mattem, tzn. z panem Bronte - poprawiłam się szybko.

- Ty jesteś umówiona?- zakpiła co mnie już zdenerwowało.

- Nie „ty” bo nie jesteśmy koleżankami i tak jestem z nim umówiona.

-Nazwisko?- zapytała otwierając gruby notes.

-Nie.. Nie umawiałam się telefonicznie i nie w sprawach zawodowych. Jestem tu prywatnie umawiałam się z nim.

-I co jeszcze? Może zrobiła to „*pani*” dziś rano w jego łóżku?

-Dokładnie tak było Sophio- doszedł mnie znajomy głos. Odwróciłam się szybko dostrzegając mojego niesamowicie przystojnego faceta. Uśmiechnęłam się szeroko przygryzając wargę. Rozłożył ręce, a ja ruszyłam szybko w jego kierunku wpadając wprost w jego ramiona.

-Cieszę się, że jesteś- powiedział całując mnie szybko.

-Również się cieszę- odparłam patrząc mu w oczy.

-Eghm- ktoś stojący za jego plecami dał o sobie znać. Odsunęłam się od niego, ale chwycił mnie za rękę splatając nasze palce razem.

-Och, Greto przepraszam- powiedział robiąc krok w bok. Moim oczom ukazał się nikt inny jak kobieta z windy. Na jej twarzy widoczne było zdziwienie i zmieszanie które natychmiast zastąpił sztuczny uśmiech.

- Rozumiem, że to ty jesteś Samantha?- zapytała podając mi swoją wypielegnowaną dłoń.

-Zgadza się.- odparłam ignorując jej rękę wyciągniętą w moim kierunku. – Pójdziemy coś zjeść?- Zwróciłam się do Matta.

- Oczywiście- odparł całując mnie w skroń po czym zwrócił się do Grety.

-Przygotuj ostatnie wyniki i statystyki sprzedaży na czternastą Niech Evans i Patrick będą w moim biurze z kompletem dokumentów i nie zapomnij o umowach z ostatnich pięciu lat. Zwłaszcza z Japończykami. Wszystko to chcę widzieć na swoim biurku kiedy wrócę.- powiedział stanowczym i nie znoszącym sprzeciwu głosem. Kąciki moich ust mimowolnie podjechały do góry. Lubiłam takie wydanie Matta był władczy i konkretny i taki... ważny.

- Miło było poznać- skinęłam głową w kierunku Grety która stała już przy biurku Sophii i obie lustrowały naszą dwójkę wzrokiem.

Kiedy znaleźliśmy się w windzie przyciągnął mnie do siebie i pocałował namiętnie. Zarzuciłam mu ręce na szyję dociskając swoje ciało do jego i oddałam się całkowicie jego ustom.

-Tęskniłem- wyszeptał przerywając pocałunek. Drzwi windy otworzyły się i do środka weszła grupa pracowników. Każdy z nich przywitał się z Mattem kilku z nich wymieniło grzeczności. Przedstawił mnie jako swoją dziewczynę i kiedy ewidentnie zamierzał uciąć jakiegokolwiek rozmowy skupiając się całkowicie na mojej osobie przerwał nam rudy wysoki mężczyzna.

- Dobrze, że wróciłeś. Szczerze powiedziawszy już dawno przestaliśmy mieć nadzieję, że kiedykolwiek się tu jeszcze pojawisz.

-Dlatego zawaliliście tyle spraw i nie przejmowaliście się marnowaniem pieniędzy które nienależną do was?

- My robiliśmy wszystko jak należy Matthew. To, że raz na jakiś czas dostaliśmy dyspozycje drogą mailową to nie wystarczyło. Ostatnia umowa okazała się fiaskiem i wtopiliśmy trzy miliony, ale wierz mi gdybyś tu był sam uważałbyś, że wszystko wygląda jak należy.

- Evans to nie czas i miejsce na takie rozmowy. Jak widzisz jestem zajęty czymś ważniejszym więc daruj sobie i te rzeczy omawiać będziemy dziś po południu. Greta da ci znać. A teraz wybacz- spojrzał na niego wymownie po czym Evans odwrócił się wzdychając głęboko.

- Na co masz ochotę?- zapytał skupiając na mnie całą uwagę.

Rozejrzałam się szybko próbując ukryć rumieńce wykwitające mi na policzkach.

Matt zaśmiał się sunąc dłońmi po mojej tali zatrzymując je na biodrach i ściskając delikatnie.

-Do jedzenia ty mała niewyżyta kobietko.- powiedział pochylając się do mojego ucha i przygryzając delikatnie jego płatek.

-Och jedzenie, wiem przecież- zachichotałam nerwowo- Może coś z włoskiej kuchni? Szczerze mówiąc mam ochotę na makaron. Dużo makaronu.

-Jak sobie życzysz- odparł – frank czeka przed budynkiem?

-Tak, a właśnie Matt jeśli o niego chodzi..

-Zrobił coś niestosownego- zapytał ostro przerywając mi.

-Nie. Jest w porządku, ale je nie potrzebuję kierowcy. Nie chce.

- Maleńka nie sprzeciwiaj się proszę to dla twojego dobra i wygody.

-Ale mnie wygodnie jest w taksówce- zaproponowałam.

-Wiec dla mojego spokoju okej? Nie kłóć się ze mną i zaakceptuj to, że on będzie cię woził tak gdzie zechcesz. Proszę- ostatnie słowo powiedział z lekkim naciskiem.

-W porządku- burknęłam nie chcąc wywoływać scen.\

-W takim układzie ustalone- pocałował mnie szybko i w tym samym momencie winda zatrzymała się na parterze.

Matt położył swoją dłoń na dole moich pleców i ruszyliśmy do wyjścia.

-Panie Bronte- powiedział odźwierny otwierając drzwi.

-Dziękuję Thomasie - skinął głową wyprowadzając mnie na zewnątrz. Frank stał przy samochodzie otwierając nam tylne drzwi.

-Zawieź nas do Casta DiMichaela.- powiedział Matt do kierowcy nim wsiadł do auta.

Nagle coś przyszło mi do głowy.

-Matt, ale skoro Frank będzie ze mną to czym wrócisz do domu?

-Tym samym czym tu dotarłem robaczku. Motocyklem.- dodał szybko uśmiechając się cwanie.

-Jechałeś na motorze w garniturze?- zapytałam unosząc brwi ze zdziwienia.

- Yep...

-Jesteś niemożliwy - odparłam kręcąc głową w niedowierzaniu.

-Jestem uroczy - poprawił mnie kładąc swoją dłoń na moim udzie.

Przysunęłam się do niego kładąc głowę na jego ramieniu i muskając ustami jego szyję.

- Rób tak dalej, a będziesz dziś chodziła głodna bo do żadnej restauracji nie dojedziemy.

-Może jednodniowa głodówka dobrze mi zrobi panie prezesie?

Popatrzyła na mnie swoim wygłodniałym, pełnym pożądania wzrokiem.

-Ja też z pewnością nie umrę – powiedział.- Frank...

-Nie- wypaliłam nagle. Musisz coś zjeść. Masz przed sobą sporo pracy, z resztą chyba jest mi słabo. Zdecydowanie powinnam zjeść coś pożywnego.

- Gdybyśmy byli sami chyba bym cię porządnie zlał moja droga. Tak się nie robi...

- Możesz to zrobić wieczorem- zaśmiałam się - Ale teraz proszę mnie nakarmić.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do małej włoskiej knajpki. Na zewnątrz stały dwa niewielkie stoliki. Duży wiszący drewniany szyld witał gości, a zapach wydobywający się ze środka docierał nawet do samochodu.

- Pięknie tu- powiedziałam spoglądając za okno.

-To jeszcze nic. W środku jest jeszcze lepiej. Matt wyszedł z samochodu podając mi dłoń.

-Signore Bronte! - przywitał go starszy siwy Włoch wypadając z lokalu. - Jak dawno pana nie widziałem.- zawołał ściskając go serdecznie.

-Witaj Sergio znajdzie się stolik dla dwóch osób?

-Dla ciebie signore Bronte zawsze!- odparł rzucając mi dziwne spojrzenie.

Weszliśmy do środka i faktycznie okazało się, że jest cudownie. Małe stoliki pokryte białymi obrusami na którym stały wazony ze świeżymi kwiatami. Wszędzie było dużo zieleni, a intymności dodawały parawany porozstawiane po sali. Od razu zauważyłam regały wypełnione książkami co od razu skradło moje serce. Fotele zastępowały krzesła, przez co zdawało się być jeszcze cieplej i przyjemniej. Kiedy usiedliśmy przy stoliku wskazanym przez Sergio Matt przyjął od niego karty i podziękował mu skinieniem głowy.

- Tu jest cudownie... Skąd znasz to miejsce?

- Matthew poruszył się nerwowo w fotelu wbijając wzrok w kartę.

-Masz ochotę na coś konkretnego?- zapytał ignorując moje pytanie co wydało mi się co najmniej dziwne.

-Makaron z klopsikami brzmi zachęcająco.- odparłam odkładając kartę.

- Kogo moje stare oczy widzą!- zawołała pulchna kobieta podchodząc do naszego stolika wycierając dłonie w biały fartuch.

-Witaj Nino – Matt podniósł się z fotela ściskając serdecznie starszą panią. Pryglądałam im się nieco zmieszana ponieważ, ani jemu ani jej nie zostałam przedstawiona. Zaczęłam zastanawiać się czy on się mnie aby nie wstydzi.

-A gdzie nasza śliczna dziewczynka?- zapytała rozglądając się wokoło.

Twarz Matta zmieniła się natychmiast z radosnej jak do tej pory na beznamiętną i pustą.

-Nie przyprowadziłeś do nas chłopcze Tuo Solino?

- Nie. Czy moglibyśmy dostać coś do jedzenia?- odparł surowo siadając z powrotem na fotelu.

Kobieta spojrzała na męża wymieniając z nim pytające spojrzenia po czym jej wzrok padł na mnie. Przez co poczułam się jak ktoś gorszy, ktoś kogo nie powinno tu być, kto nie miał prawa tu być. Si już co zamawiacie?

-Makaron z klopsikami, a dla mnie to co zawsze. Wodę z cytryną i miętą do picia. – odparł Matt nie spuszczać wzroku ze mnie.

- O co chodzi?- zapytałam oddychając głęboko.

-O nic...

-Albo powiesz mi teraz dlaczego ci państwo patrzyli na mnie jak na zarazę, a ty zignorowałeś moją obecność. Albo wyjdę stąd w tej chwili.

-Sam proszę cię nie teraz. Zjedźmy po prostu okej?

- Nie Matt. Nie okej! Nie rozumiem co się wydarzyło, było tam miło. Dlaczego to się do cholery zmieniło?!

-Uważaj na słowa...

-Nie mam zamiaru.

-Powiesz czy mam wyjść?

Wbił wzrok w bukiet polnych kwiatów stojących pośrodku stołu skupiając na nim wzrok.

-Jak chcesz- odparłam chwytając torebkę.- Smacznego- warknęłam wstając.



- To ulubione miejsce Jess- wyszeptał.

Zatrzymała się natychmiast przetwarzając jego słowa w głowie. Odwróciłam się powoli spoglądając na niego. Widać było ból przebijający się przez maskę jaką zdążył przybrać.

-To wasze miejsce- wyrwało mi się cicho. Nawet nie byłam świadoma tego, że słowa opuściły moje usta- Wasze miejsce Matt, po co więc mnie tu zabrałeś?

-Przepraszam – odparł łamiącym się głosem.- Nie sądziłem..

-Zobaczymy się w domu- przerwałam mu nie chcąc słuchać w tym momencie wyjaśnień ruszyłam wprost do wyjścia.

Frank wyszedł szybko z samochodu widząc mnie wybiegającą z restauracji. Zignorowałam go i rzuciłam się przed siebie. Słyszałam za sobą głos Matta, ale nie chciałam z nim teraz rozmawiać. Nie potrafiłabym.

Zauważyłam zbliżającą się taksówkę więc zamachałam energicznie. Kiedy tylko się zatrzymała wskoczyłam do środka.

-Dokąd panienko?

Spojrzałam za okno dostrzegając zbliżającego się Matta.

- Przed siebie, byle szybko- wypaliłam odwracając wzrok.- Niech pan jedzie przed siebie...









